

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**EMMA POPIK**

**GENETYKA BOGÓW**

**DZIEJE UMYŚLU  
ZAPROGRAMOWANEGO  
PRZEZ KOSMICZNYCH KREATORÓW**

TOWER PRESS, GDAŃSK 2002

## WSTĘP

Książka ta jest oryginalną konstrukcją popartą dowodami naukowymi, łączącą wiele, pozornie sprzecznych faktów. Ukazuje dzieje człowieka jako naprzemian po sobie następujące okresy rozwoju odpowiednich ośrodków w mózgu. Kiedy pewne jego cechy zostały rozwinięte, osiągając ekstremum, dzieje świata w sposób dziwny, i rzekomo niewytłumaczalny na gruncie nauki, dążyły w stronę przeciwną, tworząc cywilizacje, charakteryzujące się określonymi cechami. Rozwijały się przez czas pewien, a jednocześnie dane cechy mózgu uzyskiwały doskonałość. Kiedy doszły do pełni, powstawała zupełnie odmienna cywilizacja, a dzieje świata podejmowały w innym miejscu przerwany wątek. Można więc domniemywać, że istnieje reguła przemian epok, którą podajemy w książce, pozwalając również zastanowić się nad obecną cywilizacją, wysnuć wnioski dotyczące jej przyszłego rozwoju oraz nieuchronnego kresu.

Pewne atrybuty mózgu zostały ukazane w różnego rodzaju zapisach historycznych, ogólnie znanych, skłaniając do zastanowienia się nad głęboko rzekomą samowiedzą dawnych kultur, które choć nie wynalazły koła ani ognia, lecz dysponowały subtelną wiedzą na poziomie współczesnych ośrodków naukowych.

Przekazywano ją i wyrażano pod postacią przejrzystych i wyraźnych symboli, które były nie tylko powszechne, obejmując większość przeszłych kultur, lecz pozostały czytelne do dnia dzisiejszego i zrozumiałe dla obecnej umysłowości.

Tak głęboka wiedza rodzi pytanie o sposób jej zdobycia. Prymitywne kultury i plemiona nie mogły zdobyć jej samoistnie, nie mogła powstać w pustym mózgu, pozbawionym podstawowych pojęć. Poziom ówczesnej umysłowości można porównać do dziecięcej, równie niezdolnej do zrozumienia zasad fizyki kwantowej oraz wyrobienia pojęcia śmierci lub wieczności. Są one objaśniane przez rodziców. Powstaje więc pytanie o to, kto pełnił rolę nauczycieli oraz wychowawców w stosunku do ludzi, pozostających na niskim poziomie rozwoju intelektualnego.

Bardzo możliwe, że kreatorzy i wychowawcy człowieka przybyli z kosmosu, stając się dla ludzi bogami, a w istocie rzeczy piastowali jedynie status inżynierów – genetyków, przeprowadzających doświadczenia w wielkim i wolnym laboratorium na pustej i plastycznej planecie. O takim zadaniu świadczy wiele wypowiedzi współczesnych przybyszy z kosmosu, nadal realizujący wieczny plan, przygotowując ludzkość do podjęcia przerwane go wątku i kontynuowania ich zadania. Obecne przemiany w dziedzinie genetyki dowodzą pośpiesznie czynionych przygotowań do wielkiej przemiany, widocznej dla bardziej wnikliwych obserwatorów. W taki sposób łączy się przeszłość ze współczesnym zjawiskiem UFO.

Nauka przypisuje przypadkowi rolę decydującą w powstaniu życia na Ziemi, wytworzeniu się materii, która z kolei spontanicznie zamieniła się w strukturę obdarzoną życiem oraz wytwarzającą z siebie inteligencję. Wszystko to działo się samo i niechcący. Można więc przypuszczać, że wyłącznie brak dostatecznie poznanych reguł rozwoju pozostawia podobny rozwój przypadkowi dowodząc tym samym słabości nauki, z którą prowadzi się dyskurs, stanowiący intelektualną przyjemność dla pewnego typu umysłowości.

Jeżeli rozwój człowieka i przebieg jego historii nie stanowił ślepego przypadku, należy zadać pytanie, czy został zaplanowany przed powstaniem pierwszego człowieka. Skoro jego pojawienia się na Ziemi nie można potraktować jako spontaniczne różnicowanie się materii, należy zapytać, czy nie stał się rezultatem planu, który jest obecnie wykonywany skrupulatnie i my stanowimy jego część.

Takie ujęcie historii i człowieka niesie wielką nadzieję dla wszystkich. Ziemia nie powstała jako igraszka ślepych sił podczas przypadkowego wybuchu w pustych i nieskończonych przestrzeniach kosmosu. Stanowi kolejny i celowy łańcuch w nieustannej przemianie światów. W takim ujęciu mózg każdego człowieka uzyskuje ważność i celowość bytu, jako że wykonuje swą część planu w wiecznej przemianie, nie istniejąc na próżno ani też nie będąc powołanym do istnienia przypadkiem, ale przeciwnie – włączonym w wieczny łańcuch zmian wielkiej całości, obejmującej wszystko: przestrzeń i przyszłość.

*Emma Popik*

## ROZDZIAŁ I

### NO TO CZEŚĆ!

Tymi słowami przywitał obcych pewien młody człowiek, który został porwany przez UFO wraz z kolegą i wyniesiony na znaczną wysokość. Odbyla się tam rozmowa, będąca właściwie przekazem telepatycznym pomiędzy nim a Obcymi. Na pytanie, kim są, otrzymał odpowiedź: „Nie jesteśmy ludźmi. Przybyliśmy z kosmosu”.

„No to cześć, witajcie”, odpowiedział spokojnie, gdyż był wewnątrznie zrównoważonym, młodym człowiekiem. To spotkanie jednakże, podczas którego nie widział żadnych istot, zmieniło jego życie. Kiedy znajdowali się wysoko, kazano mu pochylić się nad czymś w rodzaju okna. „Co to jest?” „Miasto, osiedle”, odpowiedział, mimo że przecież znał nazwę swego rodzinnego miasta. (Jest to przypadek z 21 września 1979 r. ze Sztumu, badany przez autorkę.)

Zauważył, że w jego mózgu pojawiają się tylko pojęcia ogólne, kiedy odczytywano zapisaną w nim treść. Odbywało się to z wielką prędkością. Ktoś, pewnie Obcy, chciał wszystkiego się dowiedzieć. „Myślałem na wielu poziomach jednocześnie, jak nigdy przedtem. Żadna ludzka istota tego nie potrafi. Pozbyłem się całej zawartości intelektualnej”. Obecnie użylibyśmy terminu „skanowanie mózgu”, lecz wówczas, w końcu lat siedemdziesiątych, nie istniały skanery.

Obcy dokonali również odwrotnego procesu, to znaczy, dołożyli własny przekaz do zawartości umysłowej jego kolegi. „To było zupełnie nowe doświadczenie – powiedział drugi uczestnik wydarzenia – nie sądziłem, że coś takiego jest możliwe. Nigdy nie widziałem tyle pejzaży, tak szybko po sobie następujących. Postrzegałem wszystko jednocześnie. Patrząc spod wielu odmiennych kątów naraz, oglądałem ruchome obrazy. Nie wiem, co to było, może wyświetlali trójwymiarowy film. Jeśli tak, to inny, nie z tej planety”. Można powiedzieć, że zostali włączeni w rzeczywistość wirtualną, czego wtedy nie rozumieli i nie potrafili nazwać, gdyż nie istniała odpowiednia terminologia.

Przeżyte spotkanie z obcą formą bytu zamieniło się w jedną z psychicznych dominant osobowości pierwszego z nich. Odtąd fakt istnienia UFO, czy raczej „ich” stał się jego problemem i nigdy go nie opuścił. Mimo upływu kilkudziesięciu lat, nadal pamięta szczegóły wydarzenia. Relacja nie uległa zatarciu, potrafi przytoczyć subtelne detale. Obecność inteligencji kosmicznej uznał za integralną część swej świadomości. Nie potraktujemy go z przesadą, uznając za reprezentanta wszystkich ludzi, gdyż wielu z nas towarzyszy myśl o fizycznym istnieniu przybyszy z kosmosu.

Teza ta jest słuszna tym bardziej, że dokonana się przemiana powszechnej świadomości, chyba wszyscy wiedzą o kosmitach: jedni akceptując, inni negując tę możliwość. Podchodzą do tego

różnie: jako do zjawiska, tajemnicy, fenomenu socjologicznego, wierzeń religijnych lub konfabulacji. Wzbudza ono gwałtowne i sprzeczne emocje oraz wywołuje bezpardonowe oceny. Jednakże bezsporny jest fakt stałej ich obecności w kulturze. Liczba popularnej produkcji masowej, w postaci filmów i książek, nie może zostać zanegowana nawet przez najbardziej krytycznych przeciwników. W ten sposób Obcy uzyskali formę bytu w świadomości mieszkańców tej planety. Jeżeli potraktujemy to wszystko jako założenia programu, mającego na celu poinformowanie ludzi o obecności innych ras w kosmosie, można uznać, że został zrealizowany.

Liczne spotkania z UFO ukazują wpływ, jaki Obcy wywierają na ludzi, czyniąc to różnymi metodami. Pewne z nich potrafimy już nazwać; inne jednak sposoby atakowania zmysłów i mózgu są dla nas okryte tajemnicą. Traktujemy je jako działanie odmiennej techniki, opartej na prawach jeszcze dla ludzi nie zrozumiałych i nie odkrytych, lecz nie uznajemy ich za ciemne moce.

Zjawiska paranormalne, nazywane tak od niedawna, są nadal nie włączone do oficjalnej nauki, a przez wielu uważane za przejaw zabobonu. Panuje przekonanie, że człowiek wykształcony nie powinien wierzyć w istnienie telepatii czy psychokinezy. Wielki Randi zajmuje się wyszukiwaniem dowodów naukowych, jasno świadczących, że tego typu zjawiska są oszustwem i działaniem szarlatanów. On sam potrafi na scenie naśladować łamanie łyżeczek, robiąc to tak świetnie jak Uri Geller, tylko że w jego wykonaniu jest to cyrkowa sztuczka. Jego naśladownictwo nie zaprzecza obiektywnemu istnieniu psychicznych sił tego typu, on jednak sądzi inaczej.

Kosmici potrafią wywoływać u ludzi nadzwyczajne możliwości psychiczne. Jak podaje „Brytyjski katalog” pewna para obserwowała UFO w marcu 1979 r. Po pewnym czasie kobieta uległa jeszcze większemu zdziwieniu, zauważywszy samoistnie poruszające się w jej domu przedmioty. Kosztowało ją wiele wysiłku, by zrozumieć, że to ona sama potrafi je przesuwać bez dotykania. Uruchomiła niezrozumiałe moce, nazywane poltergeist i odtąd słyszano trzaski i kroki, zagadkowe hałasy i niezidentyfikowane dźwięki. Nikt oczywiście nie sądzi, że w taki sposób manifestowały swe nadejście duchy i demony, gdyż jest to terminologia z innej zgoła epoki. Najwidoczniej w jej mózgu uaktywniono określone obszary, odpowiedzialne za produkowanie wymienionych fenomenów.

Kiedy pewna kobieta, imieniem Shirley zobaczyła w 1976r., unoszący się ponad jej głową olbrzymi latający spodek, utraciła pojęcie czasu, zyskała za to inne możliwości; znacznie wzrosła w niej siła psychiczna i zaczęła odgadywać przyszłość. (Źródło: „Globe” July 3, 1990.)

Nie zawsze wpływ Obcych na mózg człowieka jest możliwy do zniesienia, jak w cytowanych przypadkach. Bywa inaczej. Przerazające wydarzenie opisuje „Flying Saucer Review”, March 1989. W dniu 23 kwietnia 1976 r. znaleziono niedaleko Quixada w Brazylii farmera, siedzącego w pojeździe i wpatrującego się otepiałym wzrokiem przed siebie. Kiedy powrócił do zmysłów, przypomniał sobie olbrzymi obiekt, unoszący się tuż ponad nim. W dolnej części pojazdu otworzył się luk i wystrzeliło z niego białe światło. To było wszystko, co zdołał wyrazić bełkotliwym językiem, mając trudności z mówieniem, które stały się wynikiem tego spotkania. Skarżył się na różne dolegliwości, dokuczała mu biegunka, mdłości i wymioty. Dręczyły go bóle głowy. Po trzech miesiącach jego włosy gwałtownie osiwały, lecz był to zaledwie początek koszmaru. W ciągu następnych kilku tygodni zaczął tracić swe wszystkie własności umysłowe. Zmysły przestały działać, nie widział i nie słyszał, nie potrafił się również poruszać ani też jeść. Nie rozpoznawał ludzi, zapomniał, czym są pospolite przedmioty, takie jak łyżka. Nie wiedział, co się nimi robi. Nie potrafił się ubrać lub powstać z miejsca. Wkrótce utracił wszystkie ludzkie przymioty. Jego mózg stał się zupełnie pusty, całkowicie przestał funkcjonować. Siedział, patrząc

tępo przed siebie.

Żywimy przekonanie, że nasza rzeczywistość zewnętrzna, jak ulice, domy czy drzewa jest fizyczna i stała. Nigdy również nie ulega przemianie w coś innego, chyba że poruszamy się po świecie baśni. Osoby, które miały nieszczęście opisywać realność, nie będąc nią w potocznym znaczeniu, uznawano za mentalnie nie zrównoważone. Jeżeli wspominały dodatkowo o obserwacji UFO, posyłano je, w najlepszym przypadku, na badania psychiatryczne. Rzeczywistość podzieliliśmy w sposób ściśle dualistyczny. Realna zewnętrzność jest obiektywna, twierdzą uczeni. Nie można jej pomieszać z faktami, istniejącymi wyłącznie subiektywnie. A jednak tak się dzieje.

Pewien przypadek może przybliżyć założenia typowego scenariusza: Kierowca ciężarówki, jeżdżąc wielokrotnie na tej samej trasie, przyzwyczajony do krajobrazu oglądanego niemal codziennie, znający na pamięć rozstawienie znaków drogowych oraz natężenie ruchu samochodów, wydających znajome dźwięki, nie zauważył zmiany wszystkich elementów otoczenia. „Chyba po długiej chwili ocknąłem się i powróciłem do zmysłów, mimo że nie nastąpiła utrata przytomności. Przez cały czas prowadziłem samochód. Jak to się stało? Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię. Rozejrzałem się z niepokojem, wokoło panował spokój. Jeszcze nigdy nie spotkałem się na trasie z tego rodzaju śmiertelną ciszą. Słuch nie rejestrował dźwięku silników ani szumu opon na asfalcie. Nie dobiegały mnie klaksony ani nawoływania czy przekleństwa wymijających się kierowców. Przejeżdżałem obok miast i osiedli i w nich również wszystko zastygło w bezruchu i milczeniu.

Pomyślałem nagle, że świat w ogóle przestał istnieć, a wszyscy ludzie wymarli albo zostali wymordowani w jakiejś wojnie. Oprócz mnie nie ocalał z pewnością nikt i jestem jedyny na kuli ziemskiej. Ta myśl, która samoistnie pojawiła się w mózgu, wzbudziła we mnie ogromny żal. Przepelniło mnie uczucie smutku i osamotnienia. Było tak przemożne, że opuściwszy głowę na kierownicę, wybuchnąłem rozzwierającym szlochem, niemożliwym do opanowania.

Kiedy ocknąwszy się, podniosłem głowę, zauważyłem, że jedzie przede mną tylko jedna ciężarówka, trzymając się uparcie szosy przez dłuższy czas. Widziałem jedynie prostokątny fragment jej tyłu, który zasłaniał mi całkowicie widoczność”.

Przykład ten wskazuje na to, że wokół kierowcy utworzono sztuczne środowisko, wobec tego nie miał pewności, gdzie się znajduje. Zresztą, lokalizacja nie stanowiła dla niego kwestii, gdyż ani przez chwilę nie zastanawiał się nad tym, gdzie właściwie jest, istotne pozostały dla niego wyłącznie bodźce akustyczne, lecz te usunięto, przez co, rzeczywistość została pozbawiona tła, mimo że jej natura była nieznana.

Jeżeli chodzi o samego człowieka, swobodnie manipulowano jego stanami emocjonalnymi, wywołując u niego dowolne odczucia, na przykład żalu czy smutku. Miało miejsce również silne oddziaływanie na ośrodek odpowiedzialny za wolę, która uległa tak znacznemu osłabieniu, że kierowca utracił nad sobą kontrolę. Negatywne emocje stały się tak silne, że uniemożliwiły mu krytyczną ocenę sytuacji, wobec czego przestał zwracać uwagę na warunki jazdy, a zupełnie nad sobą nie panując, mógł spowodować wypadek.

Taka sytuacja byłaby zupełnie prawdopodobna, gdyby istotnie znajdował się nadal w wymiarach fizycznych, a nie wiadomo, czy wytworzono rzeczywistość wirtualną, gdyż są to jedynie współczesne, ziemskie określenia. Jego oceny są zawodne. Tył „ciężarówki”, zasłaniającej mu widoczność, należy uznać za coś zupełnie innego, być może jakieś urządzenie.

Kiedy 27 października 1974 r. rodzina z trojgiem dzieci wracała z wizyty u krewnych, jadąc do swego domu do Londynu, czekała ich tylko zwyczajna dwudziestominutowa podróż samochodem. Wyruszyli o 21.30 i kiedy znajdowali się blisko domu, zauważyli, że coś „jest nie w porządku”. Wokoło panowała nadzwyczajna cisza i drogę przed nimi pokryło coś w rodzaju

zielonej mgły. Po kilku sekundach, jak im się wydawało, samochód wydostał się ze strefy „chmury”. Minęło parę minut i znaleźli się wreszcie w domu. Przenieśli śpiące dzieci z samochodu do sypialni, po drodze rzucili okiem na zegar w korytarzu: była godzina pierwsza nad ranem!

John i Elaine doświadczyli poważnych zmian osobowości i zaczęły ich dręczyć sny, w których widzieli swój samochód, unoszący się na kolumnie światła. Na pokładzie statku kosmicznego istoty o wzroście około czterech stóp przeprowadziły na nich badania. Pokazano im również mapę kosmosu, którą obecnie możemy nazwać holograficzną. Kosmici zaznaczyli na niej swoją macierzystą planetę. (Ten przypadek zbadała znana ufolog angielska, Jenny Randles.)

Kolejny przypadek należy do wielu, w których usuwano bodźce akustyczne. W Brazylii trzej mężczyźni, polujący nocą na krokodyle, zauważyli UFO na przeciwległym brzegu rzeki. Odnieśli wrażenie istnienia „prerażającej, niesamowitej ciszy”. Nie słyszeli typowych odgłosów lasu w nocy, szmerów i szelestów. Zamilkły ptaki, ucichły nawet odgłosy cykad. „Opanowało nas nagle uczucie paniki. Czuliśmy się jak ludzie pierwotni, pozbawieni cywilizacji, właściwie, jaka różnica?”

W przypadku, badanym przez organizację APRO oraz przez ufologów Coral i Jima Lorenzenów, który miał miejsce 6 stycznia 1976 r. w Stanford w stanie Kentucky, również nastąpiła zmiana otoczenia. Trzy panie, wracające do domu samochodem, zobaczywszy białą świecące UFO z kopułą, zauważyły, że nagle samochód „porusza się po wybojach”, a po chwili pojawiła się przed nimi droga, jakiej nigdy nie widziały w tej okolicy: jasno oświetlona i rozciągająca się przez pewien dystans. Kiedy dotarły do domu, okazało się, że „umknęło” im półtorej godziny.

U nich również nastąpiły poważne przemiany osobowości. Okazało się, że zostały przebadane na stole przez humanoidów, o wzroście około czterech stóp. U kobiet pojawiły się różne objawy chorobowe, nastąpiła utrata wagi oraz dokuczały im nieprzyjemne doznania skórne. Jedna z nich zmarła niespodziewanie na atak serca we wrześniu tego samego roku.

Podobne spotkania ukazały swobodę, z jaką Obcy zapewniają sobie dostęp do ludzkiego mózgu. Problem penetracji wszystkich jego ośrodków pojawił się jako nowe pojęcie, wzbudzające znaczny szok, gdyż integralna część osobowości stała się otwarta i pozbawiona ochrony. Na początku, w okresie wprowadzania tej informacji, przyjęto ją z niedowierzaniem, co niewątpliwie stanowiło odruch obronny.

Wiele spotkań z kosmiczną inteligencją ukazuje łatwość manipulowania wolą. Oto słowa świadka: „Odczułem silną presję, w jednej chwili mój opór został złamany. Dostali się do wnętrza mojej głowy, a to wrażenie było bardzo wyraźne. Ktoś, może coś, umiejscowiło się w niej i mózg stał się jakby przestrzenny, a oni penetrowali go zupełnie swobodnie. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w każdy dowolny sposób oddziaływali na mnie, a ja byłem bezbronny”.

Bill Herrmann 26 letni mechanik został zatrzymany przez policję, gdy biegł po pustej drodze, zachowując się histerycznie. Zbliżała się północ. Okazało się, że tego dnia, 18 marca 1978 r. oglądał UFO przez lornetkę, co miało miejsce około godziny 21.25. Następnie został porwany na pokład statku kosmicznego. Podczas badania na stole przy pomocy urządzenia, które określił jako „aparatus rentgenowski”, powiedziano mu, że istnieją trzy rasy Obcych, obserwujące Ziemię i przeprowadzające tu eksperymenty.

Jednakże to straszne spotkanie nie stało się końcem jego przygody. 21 kwietnia następnego roku Obcy zmaterializowali przed nim coś w rodzaju „preta”, pokrytego dziwnymi symbolami, znajdującego się w kuli niebieskozielonego światła. 6 maja odczuł silny przymus powrotu na miejsce, z którego został porwany. Tam „z własnej woli” wszedł na pokład czekającego na niego statku, na którym już raz doświadczył tak bolesnych przeżyć. (Przypadek został zbadany przez



Wendelle C. Stevens.)

Wszystkie te przykłady dowodzą, że Obcy wykazują znaczne zainteresowanie organem myślenia. Posiadając jego szczegółową mapę, z łatwością trafiają w zamierzony punkt. Penetrują ośrodek pamięci długoterminowej, pobierając zapamiętane informacje oraz zdobytą wiedzę, jak to odbywało się w pierwszym z cytowanych przypadków. Swobodnie wpływają na emocje i wywołują dowolne stany. Powodują określony sposób myślenia, mogą osłabić wolę albo ją zlikwidować.

Zmieniają postrzeganie rzeczywistości zewnętrznej, co miało miejsce nie tylko w cytowanym przypadku, w którym brał udział kierowca ciężarówki. Ponieważ następuje zachwianie poczucia czasu, więź ze światem zewnętrznym zostaje zerwana całkowicie na nieokreślony odcinek czasu. Te okresy „wygaszenia” mogą być różnej długości, wrażenie trwa od kilkudziesięciu minut do wielu godzin. Zdarzały się również przypadki odnalezienia osoby porwanej po kilku dniach. Granice pomiędzy stanami są pokonywane niezauważalnie. Osoby, które doświadczyły „przejścia”, nie potrafiły określić momentu tak zwanej „utruty świadomości”. Odzyskanie przytomności jest natomiast wyraźne: „ocknąłem się”, mówi świadek. „Poczułem, że nagle obudziłem się ze snu”. Jednakże przypadek kierowcy ciężarówki dowodzi, że rzekome „ocknięcie się” nie przywróciło go do fizycznej rzeczywistości zewnętrznej, jaką znamy, lecz nastąpiło „wkomponowanie” go w następną, sztuczną rzeczywistość. Ocena otoczenia zewnętrznego została uniemożliwiona, mimo przekonania o odzyskaniu normalnej świadomości oraz poczucia przebywania w zewnętrznej fizyczności.

„Było to przykre doświadczenie i nie chciałem do niego wracać, starając się nie myśleć o tym, co mi się przytrafiło. Jednakże następnej nocy obudziłem się i mimo późnej godziny po północy, czułem się zupełnie otrzeźwiony ze snu. Widziałem bardzo wyraźny obraz: ciemne niebo, duży srebrny dysk, przypominający księżyc, wiszący nisko ponad linią ciemnego lasu. Odludna okolica wyglądała na zupełnie pustkowię. Mimo tego, że przez cały dzień wzmacniałem swoją wolę powstrzymywania się od wykonywania poleceń, wstałem z łóżka, ubrałem się i poszedłem na to miejsce. Drogi, niestety, nie pamiętam”.

Czasami sposób, w jaki wpływają na wolę, jest trudny do zaakceptowania i wyselekcjonowania z rzeczywistości. Megan musiała skrócić swą wizytę u matki z powodu niezdolnego zachowania swej 18 miesięcznej córki. Dziecko zaczęło wykazywać objawy choroby i grymasiło, domagając się powrotu do domu. Nic nie mogło jej uspokoić, dziewczynka zanosila się płaczem, wyrывая się matce i babci i koniecznie chciała wracać. Matka wreszcie zapakowała w pośpiechu najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyli samochodem, mając przed sobą około siedemdziesięciomilową podróż. Były wczesne godziny poranne 22 sierpnia 1980r.

Po ujechaniu trzydziestu mil radio zaczęło wydawać dziwne dźwięki, a samochód uniósł się ponad powierzchnię drogi. Megan zauważyła czubki drzew palmowych, wyginane przez wiatr. Przez otwór w metalowej pokrywie, samochód został „wessany” do wnętrza statku kosmicznego. Jakiś „głos” kazał jej wysiąść. Ponieważ bardzo się bała, została do tego zmuszona. Przeprowadzono na niej i na jej córce badania lekarskie, po przymocowaniu ich na stole, w sali wypełnionej białym „dymem”. Zmuszono je również do jedzenia różnego rodzaju „tabletek”, których smaku Megan nie pamięta. (Przypadek publikowany w „MUFON UFO Journal No.167, Jan. 1982.)

Wszystkie te przypadki spotkań z UFO ilustrują wywoływanie działań przymusowych oraz łatwość manipulowania wolą. Nakazy i polecenia są przekazywane w różny sposób, najczęściej nie bywają wyrażane werbalnie, mimo że istnieją wypadki „słyszania głosów”, co wywołuje negatywne skojarzenia. Zazwyczaj nikt nie potrafi znaleźć uzasadnień dla nagłego podjęcia postanowienia, uznając je za własne. „Stwierdziłem, że mam to zrobić”. „Uważałem, że

powiniennem tam pójść”. Nakaz najczęściej nie jest traktowany jako impuls przychodzący z zewnątrz. Zostaje oceniony jako wyraz własnej decyzji: „Uważałem, że zachowam wolną wolę, jeśli tak postąpię”.

## ROZDZIAŁ II

### DETEKTORY UFO

Na świecie istnieją miliony czułych detektorów, zwracających uwagę na fizyczne istnienie UFO. Są to nasze psy. Najbliższy przyjaciel człowieka jest również najlepszym „wykrywaczem” niezidentyfikowanych obiektów materialnych.

Inne zwierzęta również wyczuwają obecność UFO i wyraźnie ją objawiają. Gwałtownie reagują nie tylko domowe psy i koty oraz bydło i konie, lecz również dzikie ptactwo, jak gęsi czy gołębie, a nawet mieszkańcy lasu. Wszystkie, obojętnie do jakiegokolwiek habitatu należą, wykazywały stan pilnego zaalarmowania i wręcz przerażenia. W Wielkiej Brytanii zbadano 200 tego typu przypadków w pewnym okresie czasu. (Dane podajemy za: „UFO Guidebook” Normana Briazacka i Simona Mennicka.)

Kiedy psy są zaniepokojone nieznanym dźwiękiem, zaczynają szczekać, a inne z sąsiedztwa, słysząc to, dołączają się i po chwili w całej okolicy słychać ujadanie. Jednakże reakcja na UFO już obecne lub zbliżające się jest inna od „sąsiedzkiego” naszczekiwania. Właściciele określają reakcję swoich spokojnych ulubieńców następującymi słowami: „wył tak, że mógłby obudzić nieboszczyka”, „szczekał z furją a z pyska ciekła mu obficie piana”. Dane wskazują na to, że te zwierzęta zostały zaniepokojone w niezwykajny sposób. Ponieważ psy potrafią wyczuć istnienie UFO wcześniej niż ludzie, powstaje pytanie, czy bierze w tym udział organ słuchu, podobnie jak to się dzieje w przypadku zbliżania się wozu policyjnego. Zanim człowiek usłyszy wycie syren, psy już reagują, co dzieje się o wiele wcześniej, nim zobaczą nadjeżdżający samochód.

Psy nienawidzą UFO, o czym świadczą zacytowane tu przypadki. Są przerażone i starają się przed nim uciec lub schować. W Kanadzie zaistniała sytuacja, wskazująca na lądowanie UFO w pobliżu domu. Kobieta usłyszała stukanie do drzwi. Pies ruszył pędem w ich stronę, lecz nagle się zatrzymał, zaczął silnie drżeć i po chwili uciekł do kąta.

W innym przypadku mężczyzna usłyszał wycie własnego psa na zewnątrz domu, toteż otworzył drzwi, by wpuścić zwierzę do środka, a ono wczołgało się na brzuchu. Świadek zauważył UFO, stojące na trzech podpórkach, oraz dwie postacie. Pies długo wykazywał oznaki przerażenia.

Właściciel wielu psów zauważył, że jeden z nich skoczył z przerażenia na płot z drutu kolczastego, inne wyły, starając się siedzieć jak najbliżej ziemi. Nie czytały przecież popularnej literatury na ten temat ani też ich nie trenowano w ten sposób, by okazywały przerażenia. Ich reakcje były spontaniczne i wynikały z realnego odczuwania obecności UFO. Dane wskazują na to, że takie zachowanie zostało wywołane jakimś czynnikiem fizycznym, który zwierzęta wyczuwają szybciej niż ludzie. Byłoby bardzo interesujące wyselekcjonowanie go i stwierdzenie, z jakiego powodu czas reakcji zwierząt jest krótszy od ludzkiego.

Podczas jazdy samochodem, kierowca zauważył zbliżające się światło. Rozwój sytuacji spowodował, że musiał się zatrzymać, a kiedy zahamował, pies skulił się i wczołgał pod siedzenie, starając się zajmować jak najmniej miejsca. W dwie godziny po wypadku nadal wykazywał oznaki przerażenia. Równie zszokowani właściciele nie potrafili go uspokoić, a on usiłował wciskać się w najciaśniejsze kąty, mając wciąż zmierzwioną sierść.

W pewnym domu wałęsały się trzy wyjątkowo agresywne psy, a kilkanaście biegało swobodnie po farmie. Kiedy z nadlatującego UFO wystrzelił promień ostrego światła, objawiły liczne oznaki silnego przerażenia, utrzymujące się przez czterdzieści minut. Światło bijące od UFO zmieniało kolory, przechodząc gamę od czerwieni aż po fiolet. Jego uderzenie zostało skierowane na farmę, systematycznie ją omiatając. Kiedy poruszająca się wiązka światła dostała się przez okno i dosięgła zwierząt, zrobiły się apatyczne i uciekły.

Zarówno pies, jak i człowiek ulegli częściowemu paraliżowi, kiedy szybko zbliżające się UFO zniżyło lot ku nim i równie prędko powróciło w górę. W innym przypadku, we Francji, pies został unieruchomiony, kiedy się znalazł w pobliżu niezidentyfikowanego obiektu.

W cytowanym przypadku latający talerz był bardzo jasny i świecący, białego koloru. Statystyki wykazują, że właśnie takie najczęściej wywołują paraliż. Panuje przekonanie, że jest to związane z promieniowaniem mikrofalowym. Nie posiadamy jednak badań laboratoryjnych, potwierdzających wywoływanie paraliżu u ludzi przez tego typu promieniowanie. Wprawdzie wykonywano eksperymenty na małych zwierzętach, ulegających częściowemu paraliżowi, który od razu mijał, kiedy urządzenie emitujące fale wyłączono.

Koty domowe również reagują gwałtownie i wykazują oznaki przerażenia, syczą głośno, pluą, wyskakują wysoko w powietrze i usiłują ukryć się pod sprzętami. Krowy na polu rozbiegają się w panice, konie usiłują wycofać się w jakieś bezpieczne miejsce, lecz przewracają się, nie mogąc utrzymać się na nogach.

Kiedy w Danii wylądowało UFO na polu, motoryka znajdującego się tam człowieka została unieruchomiona, kiedy zbliżył się do obiektu na odległość pięćdziesięciu metrów. Obserwowane przez niego krowy na pastwisku wykazywały oznaki paraliżu. Zauważył również, że ptaki przestały śpiewać. Każdy biolog wie, że milkną, kiedy coś złego dzieje się w pobliżu.

Pewien człowiek zauważył UFO w odległości 300 metrów od swego domu. Po dwudziestu sekundach uniosło się bezgłośnie w górę. Trzy nogi, na których się wspierało, zostały wciągnięte do środka, a kopuła zaczęła się obracać. Następnego dnia rolnik udał się na inspekcję tego miejsca, zabierając ze sobą psa. Nie zauważył żadnych fizycznych śladów na podłożu, jednakże pies, obwąchawszy miejsce lądowania, natychmiast odbiegł, głośno wyjąc. Najwyraźniej, środowisko nie zostało przywrócone do stanu normalnego. Należy wykluczyć bezpośrednią radiację jako przyczynę reakcji zwierzęcia. Często UFO emituje ciężkie gazy, które utrzymują się przy ziemi przez wiele godzin.

Kiedy szary dysk obniżył się bezpośrednio nad farmę w Australii, zwierzęta wpadły w panikę, uciekły poza ogrodzenie i nie pozwoliły się zagnać na to pastwisko z powrotem. Stan utrzymywał się przez wiele dni.

W stanie Iowa UFO o kształcie cygara pozostawało na ziemi przez dwadzieścia minut. Emitowało ostre światło czerwonego koloru, wydając dźwięki przypominające trzaski, a wokoło unosiła się woń ozonu. Zwierzęta zbiły się w ciasną gromadkę w jednym rogu pastwiska. Odmawiały zbliżenia się na to miejsce, a nawet po wielu dniach nie jadły stamtąd trawy.

Mimo że psy są uniwersalnym detektorem UFO, inne zwierzęta reagują z równą gwałtownością. Zbliżający się obiekt wpływa na całe środowisko, nawet na owady. Działanie jest fizyczne i wywołuje realne skutki.

Pozostają po nim równie materialne substancje. Jedna z najbardziej znanych przypomina nieco

pajęczynę i jest nazywana „anielskimi włosami”. Po oddaleniu się obiektu, pozostaje zaczepiona na gałęziach drzew, ciągnie się długimi pasmami na powierzchni pól lub na szosie. Może osiągać rozmiary nawet do półtora metra.

Wkrótce po wyrzuceniu go, materiał znika. Ze względu na ten czynnik, „anielskie włosy” są trudne do przeprowadzenia analiz. Zabezpieczono jednak pewną ilość substancji do próbek, umieszczając ją w pojemniku bez dostępu powietrza, od razu po wydostaniu się jej z przelatującego niezidentyfikowanego obiektu.

W „pajęczynie” stwierdzono zawartość boru, krzemu, magnezu oraz wapnia. Z naukowego punktu widzenia, fakt znikania nie jest niczym niezwykłym, mamy do czynienia z biodegradującym się materiałem.

Kiedy w Tennessee UFO wydzieliło go znaczne ilości, „włosy” spowodowały u ludzi nudności oraz swędzenie skóry. Te same symptomy pojawiały się również u osób, które przypadkiem znalazły się na tym terenie w ciągu następnych kilku dni. W tym czasie psy nie chciały opuszczać domów. Kiedy resztki niewidocznej już substancji usunął ulewny deszcz, spłukując ją, wszelkie objawy dyskomfortu przestały się pojawiać.

W materiałach organizacji ufologicznej, publikowanych pod tytułem „MUFON UFO Journal” No. 125 Aprii 1978, zamieszczono sprawozdanie, ukazujące o wiele groźniejsze skutki spotkań zwierząt i pozaziemskich statków. Cała rodzina farmerów z Urugwaju, nazwiskiem Tonna, widziała UFO, kiedy 18 lutego 1977 r. około godziny czwartej rano należało zająć się bydłem. Po wschodniej stronie pojawiło się jaskrawe światło i gospodarz pobiegł tam wraz z Topo, trzyletnim psem policyjnym, ważącym 60 funtów (29.4 kg). Ponieważ z oddali dobiegało pomarańczowe światło, obawiali się, że wybuchł pożar, co należało szybko sprawdzić. Tuż obok zbiornika na wodę zobaczyli pozaziemski obiekt, unoszący się o dwadzieścia stóp ponad powierzchnią ziemi, a jego światło oblewało okolice.

Topo rzucił się do ataku, lecz nagle coś osadziło go w miejscu, usiadł na zadzie i zaczął wyć. Znajdował się w odległości zaledwie 15 stóp od obiektu, czyli około czterech i pół metra. Jego właściciel widział sześć „błyskawic”, po trzy wystrzelające z każdego boku UFO. W tym momencie odczuł silny szok elektryczny, zrobiło mu się nagle gorąco i został sparaliżowany.

Po pewnym czasie statek, wyglądający jak „dwa talerze złożone brzegami”, zaczął się oddalać, zmieniając kolor na czerwony. Generator, który umilkł, podjął pracę, nie wytwarzając jednakże prądu, ze względu na spalone przewody.

W zachowaniu psa nastąpiły zmiany: pozostawał w domu, co było dla niego nietypowe, i odwracał się od miski z ulubionym pożywieniem. Po trzech dniach zawlókł się na miejsce spotkania UFO i tam zdechł.

Sekcja zwłok wykazała poważne obrażenia. Wszystkie organy uległy uszkodzeniu z powodu przegrzania, naczynia krwionośne popękały. Pies został dosłownie ugotowany, lecz tylko wewnątrz.

Czy i w tym przypadku nastąpiło zachowanie kompulsywne (przymusowe), pies dostał nakaz, który zrozumiał i wykonał, mimo choroby i braku sił?

## ROZDZIAŁ III

### STRACH

Kiedy UFO pojawia się w znacznej odległości, ludzkie reakcje wykazują całkowitą normę: kierowani ciekawością, starają się ją zaspokoić. Wymachując ramionami, wołają innych członków rodziny lub przyjaciół, starając się również im pokazać to, co traktują jako dziwne zjawisko. Często biegną po lornetkę lub aparat fotograficzny. Piloci lub policjanci kontaktują się przez radio z bazą lub posterunkiem policji, informując o wydarzeniu. Stopień ekscytacji słyszany w ich głosie jest zróżnicowany, co zależy od poziomu niezwykłości zjawiska oraz pobudliwości danego człowieka. Kierowcy zatrzymują samochody, by przyglądać się w spokoju lub podjeżdżają do miejsca, z którego rozciąga się lepszy widok. Ten wzorzec zachowań jest realizowany nawet w przypadkach, kiedy obserwacja wzbudza taki szok, że patrzący zapominają o naciśnięciu spustu migawki trzymanego w rękę aparatu fotograficznego.

Reakcje na UFO znajdujące się w bliższej odległości, nie mieszczą się w opisanym schemacie. Kiedy maszyna dyskoidalnego kształtu ląduje nie opodal, ciekawość można zaspokoić, podbiegając szybko do przodu, aby obejrzeć ją dokładniej, uświadomiwszy sobie, że nigdy nic takiego się nie widziało. Obserwacja przecież całkowicie przekracza życiowe doświadczenie. Takie zachowanie jest bardzo rzadkie.

Typowa reakcja należy do negatywnych: świadek ucieka, starając się gdzieś ukryć. Jeżeli prowadzi samochód, gwałtownie przyspiesza, często jadąc na oślep, nie zwraca uwagi na przepisy ruchu drogowego, poruszając się na przykład pod prąd. Skręca niespodziewanie na pobocze, bądź wjeżdża na zaorane pole, wreszcie otwiera drzwi szoferki i biegnie przed siebie.

Każdego szokują przelewające się kolory, światło spadające kaskadą na wszystkie strony lub nadzwyczajna sytuacja. Kiedy w Brazylii wylądowało olbrzymie, wirujące koło, w którym otworzyło się „wejście” płonące ogniem, robotnicy pracujący nie opodal salwowali się szybką ucieczką. W Wielkiej Brytanii dwaj piloci zachowali wprawdzie spokój, kiedy UFO wylądowało, jednak rzucili się instynktownie do ucieczki, kiedy otworzyło się „wejście” w obiekcie, który wylądował za hangarem. Motocykliści porzucają swe motory na szosie i uciekają histerycznie. W przypadku myśliwych – rzucają na ziemię strzelby, jak to się zdarzyło po pojawieniu się UFO kształtu sferycznego, z obracającą się kopułą.

Na widok ufonautów reakcje stają się znacznie silniejsze i bardziej spontaniczne. Młody człowiek zobaczył, że z UFO, lądującego w pobliżu, wysiadł wysoki kosmita i wyciągnawszy ramię w jego kierunku, zaczął wygłaszać jakiś tekst. Mowa nie kojarzyła się słuchającemu z żadnym z ziemskich języków i była całkowicie niezrozumiała. Nie czekając na dalsze „gesty przyjaźni”, zaszokowany Ziemianin odbiegł z tego miejsca, jak najprędzej potrafił.

W jednym z najczęściej opisywanych przypadków sierżanta Charlesa L. Moody (Coral i Jim Lorenzen „Moody Abduction”, w: „Encyclopedia of UFOs”, N.Y. Doubleday, 1980) ufonauta

również komunikował się z człowiekiem, tym razem jednak informacja była zrozumiała. Kosmita oświadczył, że wkrótce zostanie nawiązany ograniczony kontakt z ludzką rasą, co będzie się nasilało stopniowo w pewnym okresie czasu. Spotkanie miało miejsce 13 sierpnia 1975 r. w Alamogordo w stanie Nowy Meksyk. Trudno ocenić, jaki okres czasu przybysz uznał za najbliższy, lecz popularność tej tematyki świadczy o intensyfikacji wpływu pozaziemskiej inteligencji na umysły w celu ich przygotowania na odebranie wiadomości od Obcych.

Wiele spotkań wywołuje reakcję ucieczki. Spowodował ją ufonauta o wzroście człowieka, mający skrzydła, przypominające nietoperza. Trzy niewielkie istoty zaatakowały studentów na drodze w Argentynie. Inna postać niskiego wzrostu, idąc drogą, pozostawiała świetlisty ślad, co wzbudziło panikę wśród obserwatorów.

UFO wywołuje strach. Wiele jednak osób, które uległy przerażeniu, stwierdza, że jego natężenie było niewspółmierne do sytuacji i utrzymywało się po fakcie zbyt długo, by można je było zaklasyfikować jako reakcję naturalną. W relacjach używa się takich określeń, jak szok lub histeria. Raporty donoszą również o uczuciu terroru nawet w sytuacji, kiedy nie istniało zagrożenie dla życia. Mówią o dreszczu przebiegającym całą powierzchnią skóry lub o „dziwnym, nieznanym doznaniu”.

Padają przypuszczenia, że te wszystkie reakcje są wywoływane sztucznie, konkretnym czynnikiem fizycznym. Pewien przypadek wydaje się szczególnie potwierdzać tę hipotezę. Kierowca wpadł w panikę na widok UFO, znajdującego się w pobliżu, i odjechał ze znaczną prędkością. Jednakże po chwili uspokoił się i poszedł na posterunek policji, donosząc o zdarzeniu, następnie powrócił na miejsce wypadku, by poczynić bardziej szczegółowe obserwacje.

Bywają spotkania testujące ludzką odwagę, jak ten, który miał miejsce 19 września 1952 r. w West Palm Beach i został zbadany przez Alvina Moore'a („Mystery of the Skymen”). Sonny DesVergers był drużynowym skautów i stanowił dla innych przykład. Podziwiano go za odwagę. Skończył już 30 lat, toteż chłopcy uważali go za prawdziwego mężczyznę, substytut ideału ojca. Tego wieczoru trzech z nich jechało z nim samochodem przez las. Zapadała już ciemność, jednak w samochodzie czuli się bezpiecznie i pewnie.

Na widok światła, prześwitującego pomiędzy pniami drzew, drużynowy zatrzymał samochód. Był naprawdę odważny i szybko zdecydował, jak należy postąpić. Wziął z bagażnika dużą latarkę i zatknął za pas maczetę. Kazał chłopakom trzymać się za nim w bezpiecznej odległości. Szedł pierwszy, wpatrując się w światło.

Tuż ponad ziemią, na wysokości 10 stóp unosił się olbrzymi obiekt kosmiczny. Jego szerokość wynosiła 30 stóp, a wysokość 10 stóp. Wydawał głośnie dźwięki, przypominające zasysanie jakiegoś urządzenia na wodę lub parę. Mężczyzna zatrzymał się obserwując, lecz poczuł, że został zauważony. Nagle pojawiła się kula światła. Nie pamiętał, kiedy go otoczył jego blask, co widzieli chłopcy, stojący nie opodal, gdyż stracił przytomność znacznie wcześniej.

Skauci stali sparaliżowani ze strachu. Żaden z nich nie zdołał wykrztusić ani słowa czy też zastanowić się nad koniecznością udzielenia pomocy. Ich mózgi przestały całkowicie funkcjonować, nigdy w życiu nie panowała w nich taka pustka. Odczuwali to dokładnie w taki sposób, jakby coś wymazało z nich myśli lub spowodowało zatrzymanie procesu ich wytwarzania.

Kiedy obiekt przestał emitować syczące dźwięki najwidoczniej zakończywszy ładowanie jakiegoś urządzenia uniósł się, czyniąc to bardzo szybko. Jego światło biło prosto w dół, lecz znikło nagle i wokoło zapanowała przerażająca ciemność i cisza.

Skauci nadal stali sparaliżowani ze strachu. Od miejsca, gdzie leżał Sonny, nie dobiegał żaden dźwięk, toteż nie wiedzieli, czy jeszcze żyje ani też, czy tam w ogóle jest. Wydawało im się, że

długo stali nieruchomo, a potem zaczęli drżeć ze strachu tak, jakby chwyciły ich konwulsje. Żaden z nich nie panował nad sobą. Po nieokreślonym czasie usłyszeli słaby szelest, dochodzący z tamtego miejsca. Spontanicznie rzucili się do biegu w kierunku, z którego dochodził szmer.

Ponieważ ich buty wydawały dziwne dźwięki, zwrócili na nie uwagę, okazało się, że biegną po zupełnie wypalanej trawie. Rośliny uległy zwęgleniu, spaliły się liście na drzewach. Wokoło sterczały czarne gałązki na krzewach zupełnie pozbawionych listowia.

Sonny leżał na plecach w środku czarnego kręgu wypalanej trawy. Był nieprzytomny. Jego skóra nosiła ślady oparzeń, a na przedramionach włosy zostały spalone. Stali obok niego, patrząc z góry, zupełnie bezradni. Potem któryś z nich pochylił się i podłożył mu rękę pod plecy, starając się nie dotykać bolących miejsc. Mimo to Sonny jęczał. Po chwili drugi z chłopców ujął leżącego za nogi, a trzeci podtrzymywał mu głowę. Nieśli go do samochodu, starając się nie powiększać jego bólu, jęczał jednakże cały czas.

Powyższy przypadek pochodzi z 1952 r. i sceptycy mogą uznać go za próby nowej, nieznannej broni. Mimo że ziemską techniką nie posiadała możliwości wydzielania kul światła i nie dysponowano pojazdami dyskoidalnymi o znacznych rozmiarach, osoby wątpiące we wszystko, nie uwierzą w nic, żądając bezstronnego oceniania zjawiska. Jednakże działalność UFO nie ograniczała się bynajmniej do naszego stulecia. Jeżeli wydarzenia obłuskamy z otoczki cudowności oraz z emocji i wyrazimy fakty przy pomocy naukowej terminologii, wyłania się niezmienny wzór, który wart jest ujawnienia.

Jest 24 października roku 1886, jak opisuje „Flying Saucer Review Case Histories”, Dec. 1970. Noc, w wiejskiej chacie śpi chłopska rodzina, składająca się z dziewięciorga osób. Mieszkają na skraju lasu, wokoło nie ma miast ani też osiedli. Panuje cisza. Wzdłuż wąskiej, wiejskiej drogi nie ciągną się słupy linii wysokiego napięcia, jak obecnie. Z dość odległych chat nie dochodzą światła z okien, gdyż nie istniała elektryczność. Z gospody, której nie ma, nie wali muzyka stereo na całą okolicę, jak to dzieje się w naszych czasach. Nie przejeżdżają samochody, których jeszcze nie wynaleziono, omiatając okolicę reflektorami. Trudno nam sobie uświadomić, jak jest cicho i ciemno.

Nagle śpiący usłyszeli potężny odgłos. Nie umieli go do niczego porównać, gdyż mieszkając na wsi, nigdy nie widzieli maszyn parowych ani lokomotywy. Przypominał brzęczenie, jakie wydają pszczoły, i był bardzo głośny. Ponieważ cytowanie olbrzymich liczb sprawiało im trudność, więc nie powiedzieli, że dźwięk brzmiał jak intensywne buczenie pszczół zgromadzonych w kilku tysiącach uli. Stwierdzili, że owadów musiało być więcej niż liści na drzewach.

Uniósłszy głowy znad posłania zobaczyli w tym samym momencie potężne światło. Musieli natychmiast zacisnąć powieki, lecz prześwitywało przez skórę i dlatego wiedzieli, że wciąż jaśniej. Obawiali się pożaru lasu, przewyciężywszy więc strach, wyszli na zewnątrz chaty. Zastaniając oczy od rażącego ich światła i mrużąc je, oglądali okolicę. Wszystko stało się jasne jak w dzień, a nawet bardziej. Nigdy nie widzieli tak jaskrawego blasku. Drzewa wydawały się wręcz białe, a bijące spomiędzy nich światło, było jeszcze bielsze. Nagle zgasło.

Kiedy powrócili do chaty, ułożyli się z powrotem do spania na siennikach. Czuli się bardzo źle i nad ranem zaczęli wymiotować. Wargi i powieki im spuchły, twarze zrobiły się nabrzmiąle. W miarę upływu czasu, stan ich się pogarszał, a skóra schodziła całymi płatami. Nie znali pomocy lekarskiej, wkrótce na ciele pojawiły się wrzody. Kiedy przesunęli ręką wzdłuż głowy, włosy wychodziły garściami. Nie mogli oddychać, w powietrzu unosił się odór. A na dziewiąty dzień uschły wszystkie drzewa. (Powyższy przypadek pochodzi z Ameryki Południowej).

Przenieśmy się do kraju wampirów, do Europy. Jest rok 1903, noc wigilijna, rodzina siedzi przy kolacji. Ojciec wychodzi z chałupy, aby zaczerpnąć wody ze studni. Nagle przez okno



wpada promień jasnego światła. Wszyscy spodziewają się cudu wigilijnego, wszak zaraz zaczną przemawiać zwierzęta. Zrywają się od stołu i wybiegają na zewnątrz, by zobaczyć to, czego nie widzieli jeszcze nigdy w swoim życiu. Ojciec stoi przy studni. Tuż nad nim wisi wielki „księżyc”, cały ze światła. Jest bardzo jasno. Z „księżycą” coś wypływa, jest wąskie, równe i okrągłe jak obręcz. Obejmuje od góry stojącego przy studni. Widzą go jeszcze przez chwilę, jak przewraca się na wznak i równoległe do ziemi zaczyna powoli unosić się w górę. Potem wszystko się rozplywa w mlecznej mgle. Robi się ciemno.

Pobiegli po księdza i cała wieś zgromadziła się w kościele. Biły dzwony. Miał nadejść koniec świata. Ale był to początek.

## ROZDZIAŁ IV

### OFICJALNE KŁAMSTWA

Isaak C. Ciarke uważa, że tajemnica nie zostałaby utrzymana nawet przez 24 godziny i po tym okresie wszyscy by wiedzieli o istnieniu UFO. I ma rację, mimo szczelnej zasłony kłamstw, prawda systematycznie ulega ujawnianiu.

Obecnie ufologowie zajmują się wydobywaniem na światło dzienne materialnych dowodów, umożliwiających odtworzenie rzeczywistego przebiegu różnych przypadków obserwacji UFO. Dotyczy to głównie Roswell. Tajna operacja wojskowa, w celu odzyskania pozostałości po statkach, została rozpoczęta 7 lipca. Wywiad lotniczy odkrył cztery humanoidalne ciała, uszkodzone przez zwierzęta.

Młody reporter miejscowej gazety, James Bond Johnson, zrobił wówczas dwa historyczne zdjęcia.

8 lipca 1947 około godz. 4 po południu jego szef kazał mu udać się do Fort Worth do biura głównodowodzącego, gen. Rogera Rameya, w celu sfotografowania pozostałości UFO, które tam przywieziono. Spotkanie z oficerem tak wysokiej szarży oraz niezwykła okoliczność to fakty, które zdarzają się raz w życiu i pamięć o nich pozostaje na zawsze. Tak było i w tym przypadku.

Reportera Johnsona zdziwił fakt, że nie zaprowadzono go do hangaru, lecz do biura generała. Ramey był w zapiętym mundurze i miał czapkę, zestaw niezwykle jak na warunki polowe. W biurze leżała na podłodze jakaś folia oraz czarne, spalone kawałki nieznannej substancji. Na pytanie dziennikarza generał odpowiedział, że nie wie, co to jest. Johnson zrobił dwa zdjęcia, jedno samego Rameya prezentującego szczątki, a drugie wspólnie z ubranym zwyczajnie pułkownikiem Dubose.

Zakończywszy te czynności, James Bond udał się do redakcji, by je wywołać i zamieścić w porannym wydaniu, nazywanym „bulldog”, które pojawiała się na progach domów o godz. 9. Wówczas nie w każdym domu był telewizor, a więc prasa stanowiła główne źródło informacji oraz opiniotwórcze medium. To dziennikarze gazetowi ferowali wyroki i urabiali umysły.

W redakcji przygotowywano teksty na temat spodków, które spadły w okolicy, o czym wszyscy mówili. Około godz. 17 z Fortu przyszła wiadomość wyjaśniająca, że pozostałości, leżące w biurze generała, były balonem meteorologicznym, jednym z wielu codziennie wysyłanych.

Bond nie wiedział nic o tajnej operacji oficera wywiadu, Marcela, który zajmował się w tym czasie zabezpieczaniem szczątków UFO ani też o poszukiwaniach wywiadu lotniczego w Roswell. Oczywiście, gdyby to wyjaśnienie z Fortu polegało na prawdzie, nie byłoby potrzeby udawać się do biura generała, by sfotografować jeden z wielu balonów ani wzywać reportera. Podobno wysyłano ich około setki dziennie.

Fotografie są bardzo wymowne. Generał zasłania usta, co w języku gestów oznacza: „Uważaj,

żebyś się nie zdradził”. Z wyrazu jego twarzy widać, że kłamie i jest zmartwiony. Na drugim zdjęciu żalodne uśmiechy generała i pułkownika mówią wyraźnie:

„Jest nam głupio, czujemy zakłopotanie”. „Papierki po cukierkach na kijku” na pewno nie są szczątkami UFO, mieszczącymi czterech humanoidalnych ufonautów.

Prasa podawała wiele wypowiedzi generała. Stwierdził, że obiekt opisany jako „latający spodek” został przetransportowany samolotem do centrum badań w bazie Wright Field. Ramey, dowódca Ósmej Armii, której kwatera mieściła się w Fort Worth, otrzymał pozostałości UFO z Roswell Army Air Base. W odzyskanie i transport pozaziemskiej maszyny zostały zaangażowane trzy bazy lotnicze oraz najwyżsi dowódcy.

Duża średnica talerza miała około 25 stóp, a mała – 18. W miarę upływu godzin, „rzekomy” spodek kurczył się i tracił na wadze w wypowiedziach generała oraz innych oficerów. W rozmowie telefonicznej Ramey oświadczył, że konstrukcja UFO jest delikatna (flimsy) i przypomina „latawiec pudełkowy”. Druga wypowiedź: „Był tak słaby, że nie udźwignąłby pilota”.

Wreszcie Newton, oficer odpowiedzialny za badania meteorologiczne, podał, że typowy balon, jakie wysyłali, waży 100 gramów, a jego duża średnica wynosi 50 cali! Jest to konstrukcja z folii metalowej na cienkich kijkach, aby ją zniszczyć, wystarczy rozerwać. W gabinecie generała leżały spalone pozostałości jakiejś substancji. Obecnie uznalibyśmy ją za plastik, lecz wówczas tych tworzyw nie było na Ziemi, znajdowały się natomiast w konstrukcji latającego talerza. Folię po balonie stugramowym można przenosić w kieszeni, nie są do tego potrzebne transportowce z trzech baz lotniczych.

Jesse Marcel, oficer wywiadu, który zgodnie z rozkazem pierwszy dotarł na miejsce kraksy, nawet po pięćdziesięciu latach dotrzymywał tajemnicy, wydając następujące, wymowne oświadczenie: „Nie był to samolot, rakieta ani balon. Szczątki leżały rozrzucone na szerokości 200 m, zajmując długość 1 km”.

Kluczowym dowodem stał się dokument, który przez 50 lat przyciągał uwagę ufologów. Był to zwinięty kawałek papieru, jednakże nikt nie mógł go rozłożyć i przeczytać. Dowód leżał przed naszymi oczami. Przez pół wieku patrzono na niego bezsilnie, wiedząc, że zawiera rozwiązanie tajemnicy.

Ten dokument generał zaciskał w rękę. Była to wiadomość, którą otrzymał dokładnie o godzinie 15.33. Reporter Johnson przybył do biura generała ok. godz. 16. W ciągu minionych 27 minut wydarzyło się bardzo wiele. Generał musiał podjąć szereg ważnych decyzji. Najpierw nakazał „udekorować” swój gabinet, to znaczy położyć na podłodze kawałki spalonej substancji oraz folii aluminiowej na patykach. Fragmenty równo dopasowano do siebie, toteż można odtworzyć rozmiary oraz kształt rzekomego „pozaziemskiego obiektu”. Następnie skontaktował się z redakcją gazety, wzywając jakiegoś reportera.

Dlaczego Ramey nadal trzymał w dłoni ten telegram, kiedy przybył Johnson? Być może treść jego była tak szokująca, że wciąż ją odczytywał, nie wierząc własnym oczom. Zaciskał papier w rękę, jakby chciał zdusić w sobie to, co domagało się ujawnienia. Zdawał sobie sprawę, że musi spreparować kłamstwo, które obiegnie prasę. Rzucił na szalę swoją reputację. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, będzie skompromitowany. I tak się stało, chociaż czekano na to 51 lat. Nie mógł jednak odmówić wykonania rozkazu. Nic więc dziwnego, że miał w rękę papier telegramu.

Po 51 latach technika rozwinęła się do tego stopnia, że stało się możliwe odczytanie zawartości podobnego dokumentu, trzymanego przez generała Rameya. Wielokrotnie powiększany i reprodukowany w prasie, przyniósł sławę widocznemu na nim kciukowi generała. Tekst został odczytany przez Ronalda Regehra, który pracował na odbitkach otrzymanych z oryginalnego negatywu, uzyskanego z archiwum University of Texas-Arlington.

Stało się zrozumiałe prawie całe zdanie brzmiące następująco: „pilnie potrzebne dodatkowe oddziały wojskowe w miejscowości Magdalena w Miejscu nr 2. „Miejsce” – chodzi tu o miejsce lądowania. W angielskim oryginale użyto określenia „site”, które oznacza na przykład oznakowane miejsce, gdzie prowadzi się wykopaliska lub miejsce na Internecie. Nie jest to miejsce w teatrze czy w autobusie, gdzie możemy usiąść, lecz wydzielony teren. Magdalena była dużym miastem w 1947 r., toteż wymienienie tej nazwy jest ważne. Dodatkowe oddziały ściągnięto w celu zabezpieczenia szczątków po balonie, ważącym sto gramów, który w dodatku już znajdował się w biurze generała!

Następne zdanie: „ofiary przekazane do...” I dalej w tekście: „dysk”. Kolejny fragment brzmi: „bezpieczne rozmowy... dla znaczenia tej historii i całej misji”. Końcowy fragment telegramu zawiera rozkazy, które wywołały wyraz zmartwienia na twarzy generała:

„Balonowa opowiadka. Pokazać coś, co ma uchodzić za resztki balonu meteorologicznego”. Tajemnica stulecia wciąż ujawnia kolejne fragmenty.

Wypadek ten podsumował Albert M. Chop z NASA, biorący udział w pracach projektu Blue Book:

„Już dawno temu uzyskałem pewność, że latające spodki są realne i pochodzą z przestrzeni pozaziemskiej. Ujmując to inaczej, stwierdzam, że jesteśmy obserwowani przez Obcych”. „Zrobienie w balona”, zalecane w odczytanym dokumencie, nie udało się.

Powołano grupę nazwaną Majestic 12, skupiającą najważniejsze w kraju osoby, odpowiedzialne wyłącznie przed prezydentem. Zadaniem ściśle tajnej organizacji było fałszowanie danych na temat UFO i podawanie spreparowanych wiadomości do prasy.

Ci, którzy zaprzeczali istnieniu zjawiska, mieli w tym żywotny interes. Jednocześnie stali na czele znaczących komitetów, mających w statucie szukanie danych na temat UFO.

Naukowcy zgromadzeni w MJ-12 fabrykowali systematycznie fikcyjne teorie naukowe, rzekomo stanowiące ostateczne wyjaśnienie fenomenu UFO. Wymyślono hipotezę plazmoidów oraz piorunów kulistych. Obecnie odnajduje się dokumenty odsłaniające działanie tej agencji. „Etatowym” opowiadaczem bzdur brzmiących naukowo był doktor Menzel, piastujący wysokie stanowisko, toteż jego zdanie miało wielką wagę, szczególnie jeśli zostało skomponowane przy użyciu najbardziej przekonującej terminologii technicznej. Popularnie wierzono mu.

Dnia 18 listopada 1952 r. adm. Hillenkoetter, piastujący najwyższe stanowisko w grupie MJ-12, na co wskazywał jego kryptonim MJ-1, sporządził dla prezydenta Eisenhowera dokument, informujący o postępach prac nad UFO. Wymienił kolejną katastrofę obiektu, który spłonął w atmosferze 6 grudnia 1950 r. niedaleko El Indio-Guerro. Zgodnie ze sprawozdaniem admirała, pozostałości pojazdu zabezpieczono w celu przeprowadzenia analiz. Dr Bronk zajął się koordynacją badań nad szczątkami humanoidów, ustalając nazwę Pozaziemskie Istoty Biologiczne, do czasu wprowadzenia trafniejszego terminu. Wywiad ustalił, że maszyna nie została wyprodukowana w żadnym kraju na Ziemi. Dr Menzel uznał, że pochodzi spoza Układu. (Jako członek MJ-12 publicznie jednakże ogłaszał hipotezy dowodzące ziemskiego pochodzenia UFO.) Dokument stwierdza istnienie znacznej aktywności tego typu pojazdów i zaleca utrzymywanie ścisłej tajemnicy ze względu na sytuację międzynarodową oraz nakazuje spreparować wiarygodnie brzmiącą informację na użytek opinii publicznej.

Stosując się do tej dyrektywy, ogłaszano, że UFO obserwowane w 1948 r. to oblatywane samoloty nowych typów. We wczesnych latach pięćdziesiątych wydano miliony dolarów na badania prototypu powietrznego wehikułu dyskoidalnego kształtu. VZ-9V Avrocar został zaprojektowany do wyniesienia dwóch pilotów. Jego szerokość wynosiła 18 stóp. Użyto trzech silników, jednakże pojazd „nigdy nie uzyskał wymaganej stabilności”.

Dopiero wypowiedzi oficjalne ukazują rozmiary problemu, wynikające z aktywności UFO. W

latach pięćdziesiątych generał Childlow wyraził się na konferencji prasowej dość nieoględnie na ten temat. „Ponosimy znaczne straty w sprzęcie i ludziach z powodu pościgu za UFO. Tylko w roku bieżącym szacujemy na setki tysięcy dolarów”. Należało szybko wymazać tę uwagę z umysłów, co sprawiło raczej niewiele trudu specjalistom, toteż wypowiedź jest mało znana. Ze względu na podawanie konkretów przez osobę kompetentną, była niebezpieczna dla establishmentu pilnującego swych tajemnic.

Generał MacArthur wypowiedział się znacznie obszerniej, używając słowa „nękanie”. Przestrzeń powietrzna była naruszana przez niemożliwe do doścignięcia obiekty. Penetrowały tereny ściśle tajnych lotnisk doświadczalnych, zawisały nad silosami z bronią atomową, wzbudzając panikę. Wiele doniesień pochodzi od żołnierzy z patrolu. Podobne raporty nie mogły wyjść na światło dzienne w okresie zimnej wojny, kiedy do tajemnicy wojskowej należał sam fakt posiadania danej broni, nie wspominając zlokalizowania instalacji. Mimo zmiany układu sił na świecie, tajemnice wojskowe nadal są przestrzegane.

Wiele „rumoru” na świecie zrobiła wypowiedź senatora Goldwatera, który ubiegając się o fotel prezydenta USA, a będąc zainteresowanym UFO od kilkunastu lat, obiecał wyborcom, że po objęciu najwyższego urzędu w państwie poczyni kroki ku wyjaśnieniu zjawiska. Uznając swoją pozycję za wysoką, domagał się dostępu do tajemnic wojskowych, związanych z UFO. Publicznie deklarował prawo obywateli do zaznajomienia się z postępem badań nad tym fenomenem oraz groził różnym osobom „dobranieciem się do skóry”. Poniósł jednakże klęskę. Odmówiono mu zaznajomienia się z dokumentami, czyniąc to w sposób tak arogancki, w jaki nie traktuje się osób na wysokich stanowiskach w żadnym kraju. Przegrał wybory, nie został prezydentem, czemu nie możemy się dziwić. Objęcie tego urzędu przez niego oznaczało potencjalne niebezpieczeństwo dla wojskowego establishmentu.

Watykański teolog, Corrado Balducci, wydał bardzo poważne oświadczenie, pojawiając się kilkakrotnie w telewizji. Stwierdził, że Stolica Apostolska otrzymuje wiele doniesień na temat UFO od swoich nuncjuszy. Uważał, że zjawisko jest realne: „UFO to nie demony i diabły ani też rezultat choroby psychicznej obserwatora”. Będąc w USA spotkał się z jednym z członków grupy MJ-12, w rezultacie którego podał wiadomość, że Watykan musi dokonać korekt w swej doktrynie wobec spodziewanego oficjalnego oświadczenia rządów o istnieniu UFO, czego należy spodziewać się w ciągu kilku najbliższych lat.

Nawet takie osoby jak prezydent milczą na temat UFO. Kiedy Jimmy Carter piastował stanowisko gubernatora stanu Georgia, wydał oficjalne oświadczenie w dniu 13 września 1973 r. podczas udzielania wywiadu w Dublinie (w USA). Fakt obserwowania przez niego UFO stanowił tajemnicę poliszynela, jednakże oficjalna wypowiedź zmienia klasyfikację wydarzenia.

Obserwacja miała miejsce w roku 1970 podczas kampanii o zdobycie fotela gubernatora. Carter miał wygłosić przemówienie do członków Lions Club, mieszczącego się w małym miasteczku Leary, w stanie Georgia. Goście zgromadzili się przed budynkiem. Nagle pojawił się obiekt dyskoidalnego kształtu, wydzielający niebieskie światło. Widzieli go wszyscy, a „spektakl” trwał nieomal dziesięć minut.

Kiedy Carter objął urząd prezydenta, wszyscy się spodziewali, że nastąpią poważne zmiany w stosunku rządu do zjawiska oraz do ufologów. Oczekiwano oficjalnych oświadczeń, przyznających istnienie sieci kłamstw i oficjalnych oszustw, w celu wprowadzenia ludzi w błąd. Nic takiego jednakże nie nastąpiło. Nie zostało wydane żadne oświadczenie.

Nawet teraz, po kilkudziesięciu latach badań, ufologowie nie mogą otrzymać dokumentów, w celu udowodnienia istnienia „zasłony dymnej” wokół zjawiska UFO. Lot nr 654 z dnia 25 maja 1995 r. został naznaczony obserwacją UFO. Kapitan Eugene Tollefson i pierwszy oficer John J. Waller podali parametry obserwacji. O godz. 22.30 pojawił się oświetlony obiekt znacznych

rozmiarów, manewrując z szybkością tysiąca mil na godzinę. Poinformowano o tym fakcie wieżę kontrolną w Albuquerque oraz Departament Obrony Narodowej. Ich radary nie mogły uchwycić obiektu. O obserwacji dowiedziała się organizacja MUFON. Na skutek intensywnej wymiany oficjalnej korespondencji ufolog Walter N. Webb uzyskał część ocenzonego taśm nagrań rozmów pilotów z wieżą. Inne poddano rzekomo recyklingowi.

Dr Edward Mitchell (doktoryzowany w MIT) astronauta z misji Apollo 14, szósty człowiek, który kroczył po powierzchni Księżyca, przemawiając na konferencji ufologicznej w North Haven, wezwał Kongres USA do przyznania kongresmenom specjalnego immunitetu, umożliwiającego udzielanie wiadomości na temat UFO. Z racji zajmowanej pozycji są związani przysięgą, która ich obowiązuje, również jeśli chodzi o ten temat. Mitchell uważa, że zwolnienie ich z przysiężenia skłoni do przyznania realnego istnienia UFO oraz opublikowania oświadczenia, że konspiracyjnie tworzono „dymną zasłonę” oszustw i kłamstw.

Zdaniem Mitchella wiele z obiektów UFO to pojazdy kierowane przez humanoidalne załogi. Osiągi techniczne UFO wskazują, że nie pochodzą z żadnego arsenału na Ziemi. Najlepszym tego dowodem – dodaje astronauta – jest kraksa pozaziemskiego pojazdu w Nowym Meksyku (Roswell) w 1947 r.

Jego wypowiedź skomentował Walter Andrews, prezes organizacji Mutual UFO Network, mówiąc: „Jeżeli ktoś o światowej pozycji, jak Ed Mitchell, wygłasza oficjalne oświadczenia na temat UFO oraz istnienia programu rządowego, mającego na celu ukrywanie prawdy, to podnosi pozycję całej ufologii”.

Generał Ramey miał powody do zmartwienia.

## ROZDZIAŁ V

### ZUPEŁNIE JAK LUDZIE

Osoby porwane przez UFO często przeprowadzają coś w rodzaju rozmowy na pokładzie statku, po którym są oprowadzane. Pokazuje się im urządzenia, o niezrozumiałej zasadzie działania. Uzyskują wyjaśnienia, dotyczące praw, według których je skonstruowano. Mimo tego nie potrafią zrozumieć ani mechaniki, ani fizyki. Te nauki działają na zasadach odmiennych od ziemskiej.

Porwani nie potrafią określić właściwymi słowami tego, co widzą, stosując nazwy ze swego codziennego doświadczenia. Tak właśnie było w przypadku, zarejestrowanym przez biuletyn organizacji ufologicznej APRO 20 czerwca 1977 r. w Idaho. Porwana kobieta umiała jedynie przyrównać oglądane urządzenia do koła, na którym znajdowało się wiele medycznych instrumentów. Brytyjski katalog podaje przypadek z nocy z lutego 1976r., podczas której młody mężczyzna został porwany przez dwie obce istoty i na pokładzie ich statku jego ciało zeskanowano przez urządzenie, przypominające czerwone oko. W 1980 r. w Urugwaju dwie małe humanoidalne istoty skierowały w stronę Julio Pereira urządzenie, określone przez niego jako pudełko od papierosów. Prąd elektryczny unieruchomił go. Tylko kiedy z paralizatora wypływał biały promień światła, człowiek zdołał się poruszać, zostając całkowicie pod kontrolą techniki kosmitów.

Porwani często oglądają mapy kosmosu, nie przypominające żadnego ze znanych gwiazdozbiorów. Pokazuje się im miejsce, z którego pochodzą ufonauci, oraz podaje informacje, dotyczące długości trwania podróży. Po powrocie na Ziemię, ludzie rysują zapamiętane mapy konstelacji, jednakże one nie wyjaśniają zbyt wiele. Wszechświat oglądany od innej strony, nie jest dla nas zrozumiały.

Informacje wyrabiają przekonanie o istnieniu cywilizacji, o technice przekraczającej ziemską o wiele stuleci. Są one potwierdzane obserwacjami zachowania się UFO w powietrzu. Prędkości obiektów pozaziemskich znacznie wyprzedzały możliwości samolotów. W 1952 r. prędkość samolotów wynosiła 1200 mil na godz., natomiast w sierpniu tamtego roku UFO wysledzone na radarze przez Air Defence Command System osiągnęło 4000 mil na godz. Poprzedniego miesiąca dwa radary sił obrony powietrznej kraju wysledziły UFO, poruszające się z prędkością 7500 mil na godz. W cztery miesiące później wiele obiektów, złapanych przez radar samolotu B-29, przekroczyło 9000 mil na godz. na wysokości 18 000 stóp.

Tak wielkie osiągi UFO nie powodują głośnego uderzenia, jakie słyhać, gdy ziemskie samoloty przechodzą barierę dźwięku. Istnieje hipoteza, że molekuly gazów, znajdujących się w powietrzu, muszą być „rozsunięte”. Po przejściu UFO, molekuly gazów powracają na poprzednie miejsce. W taki sposób statek powietrzny „prześlizguje się”, tracąc mało energii. Być może ten efekt wywołuje plazma na powierzchni obiektu.

Nawet kiedy UFO przyjmuje tor równoległy do horyzontu, jego zachowanie gwałci prawa ziemskiej fizyki. Obiekty poruszają się w linii sinusoidalnej, zakręcając z miejsca pod dowolnym kątem. Mimo tak zaawansowanej techniki, UFO to nie są „powozy bogów”. Ich mechanika podlega psuciu się i wymaga naprawy, o czym świadczą poniższe przypadki. Inżynier pracujący w Australii powracał z budowy do domu. Jadąc przez pusty teren, zauważył dyskoidalny pojazd, stojący na trzech nogach. Górna część o formie kopuły obracała się, lecz po chwili stanęła. Wtedy otworzyło się „wejście” i przeszły przez nie trzy postacie, niosące w rękach jakieś przedmioty. Członkowie załogi pojazdu stanęli na pokrywie UFO i otworzywszy prostokątną część, zaczęli coś ze środka wyjmować i następnie wkładać inne przedmioty. Ponieważ obserwacja pochodzi z roku 1946, musiała czekać aż do naszych czasów na opisanie przy pomocy właściwych terminów. Kosmiczni podróżnicy wyjmowali zepsute moduły i wkładali nowe. Na świecie nie istniały wtedy urządzenia zbudowane na takiej zasadzie. Można domniemywać, że ziemską techniką przejęła tę ideę od kosmicznej. Opisy podobnych obserwacji obiegały gazety i docierały do zwykłych ludzi, wzbudzając sensację, sceptycyzm lub oszołomienie. Informacje docierały również do ośrodków naukowych, gdzie zadawano pytanie: „jak to można zrobić?”

Podróżnicy z przestrzeni często wyjaśniają ludziom, że dokonują badań naukowych Ziemi. Wymaga to stałej obserwacji i jest procesem ciągłym, angażującym znaczne środki. Należy zebrać różnego rodzaju próbki roślin, zwierząt, minerałów, ziemi, wody i atmosfery. Instrumenty powinny dokonać pomiarów grawitacji, magnetyzmu i struktur geologicznych. Trzeba ocenić zasoby ludzkie, ich wytwory materialne w postaci miast oraz infrastruktury, jak również interesujące jest wglębianie się w kulturę.

Ich wiedza nie jest absolutna i używają środków podobnych do naszych, aby zdobyć potrzebne im informacje. W 1976 r. w miejscowości Elliott w Australii pewna starsza pani została porwana na pokład UFO. Humanoidzi zadawali jej wiele pytań, dotyczących życia na Ziemi oraz zachowania ludzi. (Źródło: „Katalog przypadków UFO”.)

Uwagę kosmitów przyciągają rośliny. We Francji spotkano ich, zbierających próbki na polu lawendy, w Brazylii obserwowali pola pomidorów oraz tytoniu. Widziano karły kopiące dziury oraz, w innych przypadkach, zbierające próbki gleby.

Donoszono o zabieraniu niemal wszystkich gatunków zwierząt na pokład statków: kurczaków, królików, czy nawet bydła. Istnieje znaczne zainteresowanie zbiornikami wodnymi i często widywano ufonautów, pobierających wodę w różnej ilości. Dwa przypadki wyglądają identycznie, mimo że dzieli je 36 lat. Są następujące: na powierzchni jeziora spoczywało sferyczne UFO, a karły pompowały do niego wodę przy pomocy węża. Jedna obserwacja pochodzi od inżyniera elektroniki z Nowego Jorku, druga od rybaka z Włoch.

Znany ufolog otrzymał informację od CINDACTA (brazylijska wojskowa kontrola radarowa kraju), stwierdzającą regularne obserwacje UFO nad terytorium powietrznym tego kraju. Z Brazylii pochodzi wiele ostatnich raportów na temat „zbierania próbek zwierząt”. Od 11 do 15 lipca 1998 r. wycinano fragmenty gęsi. Na szyjach ptaków pozostawiono otwory wielkości dwóch centymetrów, przez które usunięto krew oraz organy wewnętrzne. Podczas pierwszego ataku „oprawiono” dwie gęsi, następnego – dziewięć. Znalezione je zabite wewnątrz zamkniętego drucianego kurnika. W okolicy widywano kule światła.

Okaleczenia zwierząt nasiliły się w latach sześćdziesiątych i w następnej dekadzie. Nie omijały farm ani też rezerwatów przyrody. Jeden z najsławniejszych przypadków miał miejsce na terenie obejmującym 450 akrów. Jest to rezerwat West Milford w New Jersey.

Tej nocy na terenie parku panowała zwyczajna cisza. Wszystko zostało sprawdzone. Nic nie zagrażało zwierzętom i nie zapowiadało bezsensownego szaleństwa, olbrzymi teren wydawał się



uśpiony. Pracownicy parku sprawdzili urządzenia i zabezpieczenia przeciwpożarowe, odeszli do domów, pozostawiając za sobą cichy las i senne zwierzęta.

Kiedy rankiem 4 kwietnia 1977 r. reporterzy z „Passaic Herald News” dostali się na teren parku, oczom ich ukazała się rzeźnia, w której nie potrafili odgadnąć żadnego sensu. Dorosły słoń został pozbawiony głowy, której nikt nie odnalazł. Inne zostały poważnie okaleczone. Precyzyjne cięcia wykonano ostrym narzędziem w pewnych miejscach na ciele. Nie były to ciosy zadawane na oślep, lecz spokojna i zaplanowana działalność. Z ofiar usunięto krew.

Reporterzy przechodzili do kolejnych wybiegów dla zwierząt, które leżały całkowicie wypatroszone. Wykonano tę operację bez jakiegokolwiek oporu ze strony dzikich mieszkańców parku. W jaki sposób zapobiegnięto panice? Jak je uśpiono, kto zrobił to tak szybko i sprawnie? Gdyby tak było, zespół lekarzy oraz personelu pomocniczego musiałby być bardzo liczny i dysponować własnym transportem, w postaci ciężarówek oraz samochodów chłodni do wywiezienia szczątków zwierząt. Potrzebne im byłyby również duże pojemniki na krew, a nikt w okolicy nie zauważył przecież upiornego transportu, wyjeżdżającego z lasu. Jak pokonano nierówności terenu i trzęsawiska?

Dlaczego w żadnym miejscu nie zostało uszkodzone ogrodzenie? Na żadne z tych pytań nie znaleziono odpowiedzi.

Okaleczenia zwierząt powtarzały się, czasami znajdowano obok również ciała ludzi. Poniższy opis został podany przez „Flying Saucer Review”, March 1989, a miał miejsce w Brazylii 17 października 1981 r. Dwaj przyjaciele, Abel Boro i Ribamar Ferreira udali się na polowanie, kiedy zobaczyli „gwiazdę” jaskrawego koloru, której światło zostało skierowane na pierwszego z mężczyzn. Ten wspiał się na drzewo, lecz kosmiczny obiekt wciąż się nad nim unosił, a umykający co sił kolega, oglądając się, widział go drżącego i trzęsącego się w srebrnym świetle. Jego całe ciało wydawało się błyszczeć. Kiedy wszystko się skończyło i UFO odleciało, Ribamar zdjął przyjaciela z drzewa. Kiedy złożył go na trawie, zobaczył, że jego ciało miało zupełnie biały kolor, wyglądając, jakby wypompowano z niego całą krew. I tak było.

Tajemnica okrywa również cel misji kosmicznych „weterynarzy” na Ziemi. Faktem jest, że starają się nie być widoczni. Podczas natężenia fali obserwacji UFO we Francji poczyniono szczegółowe obserwacje. Obcy wybierali tereny bardzo rzadko zaludnione oraz nocną porę dla przeprowadzenia zadania. Działalność ich ułożyła się w typowy wzór. Po wylądowaniu, ze spodka wysiada jeden lub dwóch ufonautów. Zajmują się jakąś czynnością, którą często jest zbieranie próbek. Po wykonaniu, wsiadają z powrotem do pojazdu, który odlatuje.

Osiemnastoletni chłopiec z Wenezueli na zawsze zapamięta tę noc. Powracał późno od dziewczyny i postanowił iść na skróty. Szedł szybko, zamyślony i rozmarzony, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Mieszkał tu od dziecka, znał każde drzewo i każdy kamień. Zobaczył nagle coś niespodziewanego, co zatrzymało go i wybiło ze słodkich myśli. Nie opodal stał spodek na trzech nogach. Zobaczył również kilku „krasnoludków”. Zaczął ich liczyć. Naliczył sześciu. Każdy z nich dźwigał kamienie. Poruszali się szeregami, jeden za drugim i po kolei znikali w pojeździe. Chłopiec uczynił jeszcze kilka kroków do przodu, gdyż nie wierzył własnym oczom, sądząc, że nadal przebywa w baśni o królewnie Śnieżce, którą niedawno pożegnał. Kiedy jednak jeden z karłów zauważył go i wymierzył w niego srebrne urządzenie, wielkości długopisu, nie mógł postąpić kroku do przodu ani uczynić żadnego gestu. Wszystkie jego mięśnie zostały sparaliżowane, a motoryka uniemożliwiona. Był w stanie oddychać, lecz nie zdołał nawet mrugnąć powieką, więc tylko patrzył, jak ostatni z karłów znika w pojeździe, który unosi się i odlatuje.

Innego rodzaju broń powoduje utratę świadomości. Myśliwy z Everglades podszedł do UFO

na odległość zaledwie dwóch metrów. Ufonauta skierował w niego jakieś urządzenie. Promień uderzył go w czoło, a on poczuł, że jego świadomość ulega „rozpuszczeniu”. Pozostał nieprzytomny 24 godziny. Kiedy odzyskał zmysły, udał się niemal po omacku na poszukiwanie pomocy medycznej, gdyż na prawe oko nie widział zupełnie, a na lewe bardzo słabo. Pozostał w szpitalu przez kilka dni, stopniowo powracając do zdrowia.

Inni mieli szczęście uczestniczyć w wielkiej kosmicznej historii. W Australii zaobserwowano lądowanie UFO. Po chwili, tuż obok pojawił się na ziemi drugi pojazd. Wysiadł z niego ufonauta niewielkich rozmiarów i przesiadł się do pierwszego obiektu, wchodząc do wnętrza przez otwór w dolnej części kosmicznego statku.

Druga scena, którą obserwowano trzy lata później we Francji, została jakby żywcem przeniesiona z kosmicznej powieści szpiegowskiej. Na niebie pojawiły się dwa pojazdy, które ustawiły się dokładnie naprzeciwko siebie. Kiedy ustabilizowały się całkowicie, z obu maszyn wytrysnęły promienie światła w kierunku przeciwnika. Kiedy każdy z nich dotarł do połowy dystansu dzielącego oba statki, światło połączyło się. Widzowie obserwowali ten kosmiczny teatr w napięciu. Nie minęło dużo czasu, kiedy w każdym z pojazdów otworzyły się owalne „drzwi” i pojawił się w nich niewielki ufita, stojąc przez chwilę na „progu”. Jednocześnie ruszyli przed siebie po „moście”, uczynionym ze światła. Kroczyli bardzo wolno, co nie dawało się ukryć. Na ziemi wśród obserwatorów napięcie wzrastało. Zdawano sobie sprawę z sensu oglądanej sceny.

Kiedy każdy z ufonautów znalazł się dokładnie na środku „mostu”, minęli się bez wahania, nie zwracając na siebie uwagi i nie czyniąc żadnego gestu. Powolnym krokiem i rytmicznie każdy z nich podchodził do swego pojazdu. „Próg” został przekroczony, żaden się nie odwrócił i nie oddał strzału poza siebie. „Drzwi” zostały zamknięte. Promienie światła rozpoczęły wędrówkę z powrotem do pojazdów, czyniąc to z równą prędkością. Dotarły do progów w tym samym momencie. Oba statki kosmiczne ruszyły i rozleciały się w przeciwnych kierunkach. Oba jednocześnie zniknęły z oczu obserwatorów, z których żaden nie miał wątpliwości, że oglądał kosmiczną wymianę szpiegów, podczas której przestrzegano prawa i zasad etyki, a także prywatnego kodeksu honorowego każdego z wymienianych. Przecież mogłaby się rozpocząć kosmiczna wojna.

## ROZDZIAŁ VI

### POTWORY I HYBRYDY

Stworzenie człowieka przez człowieka fascynowało przez wieki, lecz zostało uznane za prawo Boga, po które nie wolno sięgać. Literatura ukazała rezultaty złamania zakazu, w postaci zbudowania Frankensteina, sztucznego człowieka, istoty pozszywanej przez lekarza z części zwłok wykradanych nocą z grobów. Powstała w ten sposób kreatura bez zmysłu moralnego, bezwzględny morderca, pozbawiony skrupułów.

Możliwość klonowania ludzi od dawna należała do dziedziny literatury fantastyczno-naukowej. Pisarze uprawiający ten gatunek ukazywali jego różne aspekty. Wybitna pisarka klasy światowej, Ursula K. LeGuinn zwróciła uwagę na identyczność emocjonalną ludzkich klonów. Kiedy jeden z nich cierpiał, wszystkie odczuwały jego ból z taką samą intensywnością, mimo że byli fizycznie oddzielnymi istotami. W sytuacji zagrożenia życia, jeden klon nie umierał tylko raz, umierał tyle razy, ilu miał „braci”. Cierpienie powielano się we wszystkich ciałach.

Porywani przez UFO donosili o istnieniu ludzkich klonów już od początku lat dziewięćdziesiątych. Oficjalnie wyrażano słowa niewiary, uznając ich przeżycia za zmyślenia, gdyż nikt nie rozumiał tego, o czym mówili. Odrzucano z góry możliwość klonowania człowieka jako nieosiągalną biologicznie i nieakceptowalną pojęciowo. Uważano ją za grzeszną manipulację, zakazaną przez Boga. Pomysł został jednakże podchwycony, idea zaczęła kiełkować w ludzkiej świadomości, mimo oficjalnych zaprzeczeń. Jak zawsze raporty na temat porwań przez UFO trafiały na biurka znaczących na świecie osób, które czytały je uważnie i wyciągały praktyczne wnioski, podczas gdy do prasy przekazywano odpowiednio spreparowane raporty, przeznaczone dla zwykłych czytelników gazet.

Tajemnica ukrytych laboratoriów wojskowych nigdy nie zostanie poznana, o ile rządy same nie zechcą ogłosić publicznie wyników badań, czy choćby jakiejś ich części. Dowód na utrzymywanie w tajemnicy wyników naukowych tak długo, jak jest to wygodne, stanowi przypadek pierwszego na świecie udanego klonowania. Dokonał tego dr Ian Wilmut już w lipcu 1996 r. w Roslin Institute w Szkocji. Rezultaty eksperymentu trzymano w ścisłej tajemnicy aż do 23 lutego 1997 r. kiedy to sensacyjne dzieje owcy obiegły nagłówki wszystkich gazet na świecie. Dolly stała się znana jako pierwszy klon na świecie, dokonany na ssaku. Tyle mówią oficjalne dane, które zezwolono opublikować. Od lipca 1996 r. w Instytucie Roslin sklonowano nie mniej niż siedem owiec i to z różnego materiału komórkowego. Uczeni oświadczyli, że metodę tę można z powodzeniem stosować do klonowania świń, kóz, królików, właściwie każdego ssaka. Pod względem gatunkowym istota ludzka również jest zaliczana do ssaków.

Ronald Munson z University of Missouri stwierdził, że technologia klonowania jest prosta. „Nie wymaga olbrzymiej aparatury jak w przypadku rozbitcia atomu. Klonowania można dokonać w stosunkowo standardowych laboratoriach. To właśnie jest takie zadziwiające w tej

biotechnologii, łatwość, fundamentalna prostota wykonania procedury”.

W Korei, w Uniwersytecie Kyunghee, profesor Lee Bovyon dokonał udanego doświadczenia klonowania człowieka. Prasie podano, że eksperyment przerwano w połowie, nie dopuszczając do rozwinięcia się płodu i urodzenia dziecka. Tego rodzaju doświadczenia nie udają się za pierwszym razem, trzeba wykonać wiele prób, zazwyczaj setki, jeśli nie tysiące. Nie należy oczekiwać, że ta właśnie jest ostatnia w tym uniwersytecie. Zaangażowano w to znaczne środki finansowe oraz wysokiej klasy specjalistów. Ich trudna praca nie została wykonana dla rozrywki, którą można określić słowami: „zabawmy się, zobaczymy, co z tego wyjdzie”. Kosztowne eksperymenty mają ściśle określone i wymierne cele.

Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło powszechną deklarację o zakazie klonowania komórek ludzkich, które można by następnie wykorzystać do stworzenia nowego człowieka. Parlament Europejski podjął uchwałę zakazującą dokonywania zmian genetycznych, które można przenosić na następne pokolenia. Ustawa niestety zachowuje „przywilej” posiadania nieuleczalnych chorób genetycznych, jak hemofilia czy stwardnienie rozsiane, które nadal będą przekazywane pokoleniom.

Dr Richard Seed ogłosił, że dokona sklonowania człowieka, i to w dość krótkim czasie. Nazywa się go ekscentrykiem. Świat nauki stoi na stanowisku, że nałożenie zakazu klonowania lub jego kontrola nie jest możliwa do przeprowadzenia. Obecnie w kilku krajach zabroniono przeprowadzania doświadczeń. Klonowanie człowieka jest możliwe technologicznie, pojawienie się klonów na ulicy to tylko kwestia czasu.

Amerykańscy naukowcy ogłosili że przy użyciu technologii klonowania połączyli komórki człowieka i krowy, aby wyhodować organy do transplantacji w laboratoriach. Tego typu krzyżówek dokonuje się w wielu krajach. Liczba udanych eksperymentów jest coraz większa, dokładnych danych nie posiada nikt. Można je trzymać w tajemnicy przez dowolnie długi okres, o czym świadczy przetrzymywanie ogłoszenia rezultatów eksperymentu w Roslin Institute. Dzieje się tak nadal. Kiedy prawo zniesie zakaz klonowania ludzi, wówczas instytuty naukowe będą już doskonale przygotowane do wypuszczenia materiału w dość dobrym stanie. Przez ten czas przeprowadzą wiele prób, udoskonalą metody oraz wyszkolą kadrę naukowców i laborantów. W odpowiednim czasie pojawi się genetycznie zmieniona istota ludzka.

Jedna z systematycznie porywanych, znana na całym świecie z licznych książek, Katharina Wilson, opisała swoje przeżycia: „Podczas porwania w 1993 r. widziałam dwie kobiety, które były moimi klonami. Jedna z nich była w ósmym miesiącu ciąży. Wciąż trzymano je w podziemnych laboratoriach i nie miały żadnej szansy na zmianę swego życia. Traktowano je dokładnie tak, jak tysiące zwierząt, które naukowcy używają do doświadczeń. Po przeprowadzeniu eksperymentu, zwierzęta nie są już dłużej potrzebne”.

Tego rodzaju doniesienia są na ogół odrzucane ze względu na to, że nie zgadzają się z naszymi przekonaniem o świecie oraz ze stanem nauki. Jest ich również ograniczona liczba, nie są powszechne. Ze względu na duży ładunek negatywnych emocji, jakie niosą ze sobą, nie chcemy się pogodzić z ich istnieniem.

Terapeutka stosująca hipnozę zbadała od 1987 r. około 300 przypadków porwań. Wiele z tych kobiet mówiło o pobieraniu od nich jajeczek oraz o wykonywaniu kopii ludzi. Jeżeli obcy potrafią stworzyć takie identyczne egzemplarze, to oznacza, że wiedzą o nas wszystko na poziomie podstawowej materii. Posiadają przepis czy algorytm istoty ludzkiej i nic w nas nie jest dla nich tajemnicą.

Nie tylko kobiety donoszą o doświadczeniach z ludźmi. Podczas regresji hipnotycznej mężczyzna o imieniu Fred opisał całą procedurę. „Robią coś ze mną i to ma coś wspólnego ze zwierzętami. Pobierają ode mnie spermę, płyny ustrojowe oraz materiał genetyczny i

zaszczepiają go zwierzętom. Przypominam sobie biegające jakieś zwierzę, będące krzyżówką. Nie potrafię opisać jego wyglądu, było to coś odznaczającego się nadzwyczajnym dziwactwem, stanowiło pół człowieka i pół zwierzęcia. To znaczy, wszystkie elementy zostały wymieszane i połączone”.

Katharina Wilson badała kiedyś mężczyznę, opisującego doświadczenia z klonowaniem. Jego przerażenia nie dawało się w żaden sposób ukryć. Mówił, że widział pojemniki, w których leżały sklonowane ludzkie ciała. Każdy basen miał kształt prostokąta i wszystkie zostały ustawione w długich szeregach. W miarę rozmowy, człowiek ten zniżał głos i jego strach rósł. W końcu był tak przerażony, tym co mówi, że urwał w pół słowa i nic nie skłoniło go do kontynuowania wypowiedzi. Miało to miejsce w 1992 r. Nikt wtedy nie dawał wiary tego rodzaju raportom.

W przeciągu ostatnich kilku lat wydarzyło się coraz więcej przypadków porwań. Od kobiet są systematycznie pobierane jajeczka. W identyczny sposób ulegają aborcji płody, co ma miejsce w różnym okresie ich rozwoju. Tego rodzaju działania trwają przez wiele lat, aż do całkowitego wycieńczenia organizmu dawczyni. Istnieją przypadki konieczności dokonania histerectomi, czyli wycięcia macicy, ze względu na całkowite jej zniszczenie nadmierną ilością zapłodnień i poronień. Dzieje się tak w przypadku kobiet i dziewczynek, które utrzymują, że nigdy nie były w ciąży. Badania lekarskie dowodzą jednakże czegoś wręcz przeciwnego: ulegały systematycznemu zapładnianiu i usuwaniu płodu.

Wszystkie te fakty świadczą o tym, że pojawiła się nie znana nam potrzeba intensyfikacji programu genetycznego, jakiemu jest poddana ta planeta. Ponad naszymi głowami trwa gorączkowa i pospieszna krzątanina, mająca na celu pobranie olbrzymiej ilości materiału nazwanego ludzkimi genami i tkankami. Przeprowadza się na nich doświadczenia, na rezultaty oczekuje się z rosnącym napięciem. Najwidoczniej zachodzą takie przesunięcia w kosmosie, które wymagają natychmiastowego użycia istot hybrydalnych.

Wiele przypadków podała dr Karla Turner, odsłaniając tajniki technologii kosmitów. Ludzie porywani, z których pobiera się materiał genetyczny, otrzymują wyjaśnienia celu tych manipulacji. Są one tak pokrętnie i nieuczciwie, jak i same czynności. „Klony mają zostać zachowane do czasów, kiedy ludzka rasa sama się wyniszczy, wtedy te ciała ulegną ożywieniu”. Mówiąc innymi słowami, jest to czas rezurekcji, zmartwychwstania nowej rasy ludzi. Będzie ona taka, jak życzą sobie Obcy. Człowiek został potraktowany jako materiał do ich wyłącznej dyspozycji. Inni otrzymują wyjaśnienia bardziej bezpośrednie: „Jeżeli nie będziesz z nami współpracować, zostaniesz zastąpiona swoją własną kopią. Jedynym celem tych manipulacji jest kontrola.

Wiele wypowiedzi ukazuje prawdziwe cele pobierania materiału genetycznego od ludzi. Zostanie stworzona nowa rasa. Otrzymywano często wyjaśnienia świadczące, do czego ludzka biologia jest im potrzebna: Jesteście naszymi zasobami. Wobec takiego podejścia, traktuje się nas dokładnie w taki sposób jak zwierzęta, kopaliny, rzeki lub las. Czerpie się z nich w miarę potrzeby, troszcząc się jedynie o ich całość o tyle tylko, by ich nie zabrakło, i aby zawsze znajdowały się w naszej dyspozycji.

Wiele relacji ukazuje założenia genetyczne rasy przyszłości: „Zaprowadzono mnie do dojrzałwalni. Znajdowało się tam bardzo dużo dzieci. Były bez wątpienia ludzkie. Jednakże posiadały w sobie cechę odróżniającą. Było to coś dziwnego, trudnego do uchwycenia i opisanie. Może miały w sobie większą delikatność, ale nie w pozytywnym sensie. Określiłabym to jako słabość”.

Inna kobieta relacjonowała swoje przeżycia w sposób następujący: „Podano mi dziecko, abym je pottrzymała. Zrozumiałam, że jest chore. Rzeczywiście, było bardzo słabe i mdłe. Wszędzie znajdowało się dużo dzieci w różnym stadium rozwoju. Dano mi do zrozumienia, że wiele

pochodzi ode mnie. Dziecko, które mi podano do nakarmienia, wyglądało dokładnie tak, jak jego kosmiczny ojciec. Jednak należało do mnie. Zostało wytworzone metodą klonowania. Miało bardzo duże oczy. Dokładnie takie jak jego ojciec. Jednak te oczy były niebieskie”.

Nowa rasa, jaka ma powstać, będzie szczególną mieszaniną cech ludzkich oraz należących do ufonautów.

Ze wszystkich danych wynika, że potrzebny jest głównie materiał biologiczny. Rasa ludzka jest bardzo silna. Postacie kosmitów są opisywane jako osoby niskiego wzrostu. Nigdy nie wspomina się o ich muskulaturze, wprost przeciwnie, zawsze się podkreśla słabość i delikatność ciał.

Po spotkaniach z ufitami świadkowie stwierdzają pojawienie się umiejętności paranormalnych, wzrost inteligencji lub nagłe jej „doładowanie”. Poziom techniki ich cywilizacji świadczy o wysokim rozwoju. Potrzebna jest im ludzka masa jako materiał. Przewiduje się zasiedlanie takimi hybrydami innych planet. Jednakże wiele wypowiedzi świadczy o tym, że nowa rasa istot mieszkających w kosmosie ma pojawić się na Ziemi: „Wkrótce cała ludzkość zostanie wymieniona. Nastąpi to wówczas, gdy utracicie możliwości rozmnażania się”. Ostatnie eksplozje demograficzne wydają się przeczyć tego typu groźbom. Bardzo jednak jest prawdopodobne, że zostały wywołane sztucznie. Równie łatwo może nastąpić ich przeciwieństwo. Zmiany zachodzą niezauważalnie i wydają się być spowodowane czynnikami naturalnymi, bądź przeprowadzone rękami ludzkimi: „Uważałem, że muszę to zrobić i jest to moja własna decyzja”. Kontrola umysłów obejmuje znaczne masy ludzi. Decyzje w skali makro są oceniane jako „spontaniczne” i „naturalne”. Wielokrotnie mówiono, że program został wprowadzony, obejmuje wszystko i żadne próby wyłamania się nie są możliwe.

## ROZDZIAŁ VII

### WYBRAŃCY BOGÓW

Pojęcie „wybrany przez bogów” istniało zawsze. Określano nim osoby słyszące „głosy” z nieba. Obecnie nazywamy je poleceniami zapisywanymi na trwałe w mózgu. W przeszłości otaczano „nawiedzonych” specjalnym szacunkiem uznając za profetów odgadujących przyszłość, za świętych lub obdarzonych szczególnymi przywilejami. Obecnie, wybrani przez bogów są często prostymi ludźmi i w najlepszym przypadku nie zostają uznani za chorych psychicznie. Tego rodzaju „widzenie” w naszych czasach zostało inaczej nazwane i potraktowane. Utraciło pierwiastek paranormalny i cudowny, ogólnie mówiąc, „świętość”. Pragniemy używać określeń naukowych, w celu zrozumienia zjawiska, a jeśli zyskuje ono aurę mistycyzmu, automatycznie przestajemy mu ufać.

Było bardzo cicho i słyszała oddechy śpiących. Minęła godzina trzecia trzydzięci. Leżała w łóżku z szeroko otwartymi oczami. W jakiś sposób wiedziała, co się ma wydarzyć. Sufit i dach stały się przejrzyste i zobaczyła wielki dysk, unoszący się ponad domem. Wlewały się przez nie światło, czerwone, purpurowe i fioletowe. Po chwili pojawiły się postacie ufitów, typu Szarzy (Grays), nazywane Szarakami, które potrafiły przechodzić przez materialne obiekty, jakby były zrobione z wody, po prostu przelewały się na drugą stronę. Niosły ją, a tuż obok widziała swoją babkę, leżącą tak, jakby spała. Trzymały ją te Szare i przechodziły obok niej. Czuli strach swojej babki.

Opanowała ją trwoga, lecz wtedy usłyszała słowa: „Nie bój się, jesteś wybrana”. Z sufitu lało się światło, które zaczynało gęstnieć. Po chwili w krzepnącym świetle pojawiła się jakaś sylwetka. Uwagę zwracały jasne włosy i niebieskie oczy. Leżąca się szata w okolicy stóp zamieniała się w skłębioną chmurę, na której się ta osoba unosiła. Pomyślała, że jest to Jezus. Otaczała go aura, dokładnie taka jak na obrazach w kościele.

„Nie bój się, to jestem ja.” Mimo ponownego zapewnienia, jej strach wcale się nie zmniejszył. Bała się innych cieni, na wpół wyraźnych w świetle i kolorowej mgle. Wciąż zmieniały miejsce i zajmowały się jakimiś przygotowaniami, które również napawały ją przerażeniem. W jakiś sposób wiedziała, że będzie w nich uczestniczyć. Do jej mózgu swobodnie wkładano różne obrazy.

„Oni należą do mnie”, powiedziała figura, jakby odpowiadając na pytanie zadane telepatycznie. Porwana pomyślała wówczas, że są to na pewno mieszkańcy nieba, lecz niepokoiła ją ich ruchliwość. Na obrazach w kościele aniołowie zajmowali się wyłącznie adoracją, będąc cichymi i przyjaznymi postaciami. Te nie.

„Tak, to są aniołowie, ale nie w takim sensie, jak sądzisz”, powiedziała figura. Przypomniała sobie wówczas prawdziwą ich definicję. Spełniali funkcję niosących informację, zajmowali się transferem pomiędzy sferą ludzką a Bogiem. Nagle zrozumiała, że ta ogólna i dość enigmatyczna

definicja „pośredników” okazała się słuszna w każdym szczególe. Istotnie, zajmowali się transferowaniem ciał ludzi, widziała przecież, jak nieśli babkę. Obawiała się jednak, że ją skrzywdzą. Typowo anielskie postacie, ich niewinny wygląd oraz skojarzenia okazywały się nieprawdziwe, coś się poza tym ukrywało. I było to straszne.

„Jestem światłością świata”, powiedziała postać Jezusa. Blask robił się rzadszy i coraz bardziej przejrzysty. Figura jaśniała i rozpląwały się jej kontury. Piękna szata sięgająca stóp roztopiła się w poświacie. Zblakły błękitne oczy. Zupełnie nie umiała sobie przypomnieć, jaki miały wyraz. Przekonywała siebie samą, że promieniowały dobrocią, ale wiedziała, że ktoś wykorzystał skojarzenia, które wpajano jej od dziecka. Czowała się oszukana i wyzyskana.

Osoby mające tego rodzaju doświadczenia z UFO starają się nie rozgłaszać swoich przeżyć, z tego względu trudno cytować nazwiska i daty kontaktów. Zdają sobie sprawę z aluzji religijnych. Ponieważ nie potrafią ułożyć obrazów w logiczne sekwencje, przekazując relację, zachodzi obawa zaklasyfikowania jej jako doznanie subiektywne. Do tego samego działu przyporządkuje się wizje, nikt nie da im wiary i nie będą podlegać naukowej analizie. Panuje przekonanie, że w świecie realnym zachodzą wyłącznie wydarzenia, które można poznać rozumem, mając oczywiście na myśli wyłącznie współczesny stan umysłów, wynikający z obecnego poziomu nauki. Te fakty zaprzeczają znanej rzeczywistości oraz prawom skonstruowanym przez naukę, zostaną więc uznane za przeżycia religijne, marzenia lub sny.

W 1968 r. we Francji również zdarzył się przypadek „spotkania z aniołem”, zgodnie z przednaukowym nazewnictwem. Po ciężkim wypadku ofiara pozostała w samochodzie, czekając na ekipę ratunkową.

Człowiek zobaczył, jak obok na siedzeniu dość powoli materializuje się nieznana postać. Przybysz nawiązał z nim komunikację telepatyczną, podczas której zawiadomił go o kolejności przyszłych wydarzeń. Ostrzegł przed śmiercią kliniczną, pocieszając, że zostanie odratowany, co więcej, taki stan powtórzy się. Wyraźne i sekwencyjne wydarzenie zostało rzeczowo zrelacjonowane przez tę osobę w okresie rekonwalescencji. Kiedyś, ze względu na niski stan nauki, tę sytuację nazwano by „objawieniem”.

Przedstawiciele pozaziemskej inteligencji potrafią również wymazywać całe partie wydarzeń z pamięci. W ludzkiej nomenklaturze takie czynności są nazywane hipnozą lub też sugestiami posthipnotycznymi. Nie ma jednakże żadnego dowodu na to, że zjawisko istotnie zachodzi w taki sam sposób. Wielu porwanych opisuje duże i intensywnie czarne oczy kosmitów, spopularyzowane w mediach przez grafikę.

Można wątpić, czy mamy w ogóle do czynienia z oczami, zazwyczaj pełniącymi ważną rolę w uzyskiwaniu transu. Czarna soczewka czy szkła kontaktowe służą tu jako najprostsze określenia, je opisujące. Dwa otwory, „oczy”, należy raczej uznać za urządzenie, którego zadaniem jest wywoływanie zmian w mózgu człowieka. „Wsuwali mi w nozdrze długą, cienką igłę i to bardzo bolało. Tego fragmentu nie będziesz pamiętała – powiedziała Szara, patrząc na mnie intensywnie. Utraciłam przytomność. Rano zauważyłam na nocnej koszuli ślady krwi. Nie chciałam wierzyć w to, co przytrafiło mi się w nocy, gdyż zbyt mnie przerażało. Powiedziałam sobie, że we śnie dostałam gwałtownego krwotoku z nosa”. Badana podała najprostsze logiczne wyjaśnienie.

Mimo dokonywanych badań, które są traumatyczne, osoby im poddawane nie żywią niechęci do tych, którzy je przeprowadzają. Czynności medyczne przerażają ofiary, czują się zgwałcone w ludzkiej godności i integralności. Fizyczny ból i przerażenie oraz poczucie bezsilności towarzyszą przekonaniu, że jest się królikiem doświadczalnym, który może być w każdej chwili zlikwidowany: „Prowadziły mnie dwie Szare. Czulałam, że płynie od nich wielka miłość, przestałam odczuwać strach. Wiedziałam jednak, co mnie czeka. To była przerażająca tortura”.

„Wydzielały tak wielką miłość, że czulałam się nią otoczona”. Istnieje wiele przypadków



wywoływania dowolnych emocji. „Oni się mną opiekują. Czuję, że płynie od nich zapewnienie ochrony i protegowania mnie”. Takie zapewnienia są często wygłaszane werbalnie: „Nic ci się nie stanie jesteś pod naszą opieką”.

Manipulowanie odczuciami następuje w dowolnych okolicznościach. W listopadzie 1971 r. pewien mężczyzna zaobserwował pozaziemski pojazd, właśnie obniżający się ku ziemi. Po wylądowaniu otworzył się niewielki luk, przez który przedostało się dwóch ufitów. Obserwator reagował nietypowo. Nie odczuwając żadnego strachu, nie zerwał się do ucieczki, wprost przeciwnie, zbliżył się, by poczynić dokładniejsze obserwacje. Pomiędzy nim a Obcymi rozpoczęła się komunikacja telepatyczna i człowiek odniósł wrażenie wprost niebiańskiego spokoju. Był całkowicie zrelaksowany, nic mu nie zagrażało, wywołano w mózgu przekonanie o istniejącej opiece i protekcji, rozciągającej się nad nim. W podobnym stanie przebywamy, znajdując się w obliczu najwyższej świętości. Wtedy sądził, że jest jedyny.

Bywają również wygłaszane wypowiedzi powodujące, że osoba poddawana badaniom przypominającym raczej tortury, czuje się kimś wypełniającym misję i jest skłonna do poświęceń: „Jesteś wybrany, jeden z wielu”. Łączy się w ten sposób osobistą dumę z odczuciami religijnymi, których główną zasadą jest poddanie się woli.

Odwotywanie się do odczuć religijnych jest częste również ze strony ofiar: „Opierałam się na dziecięcej wierze, że Jezus nauczał nas prawdy i dobroci. Przecież Bóg, który jest samą miłością, nie zezwoliłby na istnienie zła i krzywdzenie swoich wybranych dzieci”. Z tego również względu starają się usprawiedliwić postępowanie Obcych wobec ludzi: „Na pewno nie mieli złych zamiarów. Wierzę, że nie chcieli mnie skrzywdzić. Bez wątplenia, muszą mieć poważne powody, uzasadniające takie okrutne postępowanie”.

Istnieje wiele przypadków świadczących, że gra toczy się o bardzo wysoką stawkę. Chodzi tu nie tylko o pokazanie postaci związanych z religią wybranym jednostkom i odczytanie ich opinii. Wyrabia się w ludziach wątpliwość, co do wartości ich wierzeń religijnych. Z jednej strony prezentuje się postać Jezusa lub pięknej postaci, całej w błękitnym świetle, a z drugiej „anioły” dokonują gwałtów. Mówią ludziom o wzniosłej misji wybranych przez Boga, jednocześnie traktując ich jak zwierzęta na stole laboratoryjnym.

Przypadki kontaktów seksualnych z Obcymi zdarzają się częściej, niż chcielibyśmy dać na nie przyzwolenie. Wiele pochodzi z terenu Brazylii, można więc domniemywać, że chodzi o zebranie próbek określonej rasy. Jak podaje „UFO Bulletin”, pięćdziesięcioletni Gilberto Gregorio Coccioli, usłyszawszy dziwny hałas oraz dzikie szczekanie psa, wyszedł przed dom. Tam, porażony promieniem światła, upadł, tracąc przytomność. Po obudzeniu okazało się, że leży na stole w sali, wyglądającej, jakby była zrobiona z metalu. Najstraszniejsze jednak okazały się dwie, pochylające się ponad nim postacie. Pobierały krew z jego żył i nieszczęśnik nie wiedział wcale, kiedy skończą tę przerażającą czynność medyczną, i nie miał żadnej pewności, że cokolwiek w nim zostawią. Żegnał się z życiem. Najgorsze jednak miało nastąpić. Osoby, płci być może żeńskiej, zaczęły go skłaniać do zachowań seksualnych. Dopięły swego, mimo jego przerażenia i obrony, co nazwał gwałtem, dokonany nie tylko na jego ciele, lecz i na psychice.

Jak podaje „The APRO Bulletin” Nov. 1983, Antonio Carlos Ferreira powracał do domu po pracy i został porwany na olbrzymi statek kosmiczny. Został tam odarty z odzieży i dołączono do niego urządzenie, robiące zastrzyki. Następnie posmarowano jego skórę czymś w rodzaju „oleju”, wydającym nieprzyjemny zapach. Jak podawały inne raporty, opisujące podobne sytuacje, dopiero zaaplikowanie tego „afrodyzjaku” umożliwiło mu kontakt seksualny z Obcymi. O sile i długości trwania jego zmagani świadczą krwawe podbiegnięcia, znajdujące się na całym ciele, które utrzymywały się przez kilka miesięcy. Musiał być poważnie poturbowany.

Postacie, biorące udział w tych odrażających spektaklach, były jak najbardziej fizyczne i takie

same były ich zamiary, jednakże posiadają urządzenia wyrabiające dowolne idee w ludzkich umysłach. Są liczne przypadki, w których mówią wprost o bezwartościowości religii: „To my jesteśmy waszymi kreatorami”. Ma to na celu wypieranie tradycyjnej religii i zastąpienie jej przekonaniem o ich potędze. Kiedyś mity wyjaśniały całość zjawisk, tłumacząc ludziom zasady świata, który w ten sposób stawał się spójny. Obecnie tę rolę spełnia istnienie wyższej inteligencji kosmicznej. To oni, rasa mieszkańców nieba, ukazują nam możliwości techniki i sposób tworzenia człowieka. Są naszymi panami i władcami.

Rządzą snami. Pokazują również, w jaki sposób to uczynili. Dowodzą własnych, „boskich” możliwości poprzez ukazywanie snów, które spełniają się dokładnie w zaplanowanych sekwencjach. Czynią wyraźne uwagi, dotyczące całkowitego panowania nad systemem pojęć filozoficznych. To oni je kreują, rzucając ludziom intelektualne zabawki do przeciwiczenia, identycznie jak my dajemy dziecku klocki, by nauczyło się układać wzory. Kosmici starają się zachwiać całym systemem wierzeń. Jest to olbrzymi program. Ich pewność własnych zamierzeń prowadzi do wyrobienia w ludziach przekonania o bliskich przemianach świadomości. Uważają, że wkrótce ludzkość będzie zupełnie inna, również i pod tym względem.

Bardzo często indoktrynacji dokonuje się przez wkładanie symboli wprost do podświadomości, dla osoby porwanej ich realność nie ulega kwestii: „Pokazano mi obrazy dotyczące przyszłości naszej planety. Cywilizacja została zniszczona. Miasta leżały w gruzach. Nieliczni ludzie cierpieli od ran. Brakowało wody, ludzie walczyli ze sobą wokół kałuż, ale woda w nich była radioaktywna. Wkrótce wszyscy umarli. Bardzo byłam przejęta tym, co widziałam”.

Obcy nadawali komunikaty. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zebrano znaczną liczbę przypadków spotkań, zawierających szczególnie i wyraźny przekaz. Informację, posłanie czy apel podawano ludziom, stosując wiele metod i środków. Używano telepatii, przekazów symbolicznych i werbalizacji słownej.

Innej osobie pokazano równie przerażające sceny z przyszłości. Zostały dodatkowo opatrzone komentarzem. Wyjaśniono, że nasz glob jest zagrożony z powodu złych cech istot go zamieszkujących, nadmiernego wyścigu zbrojeń oraz ludzkiej kłótności i niemożności dojścia do porozumienia. Ukazywano również wysiłki, jakie czynią rasy kosmiczne w celu ratowania ludzi przed nimi samymi. Powiedziano, że zagłada jest nieunikniona. Obywatele kosmosu będą w stanie pomagać Ziemi jedynie do pewnego momentu. Po przekroczeniu progu niebezpieczeństwa, już niczego nie będą mogli uczynić, tylko przyglądać się z daleka.

Relacja ta brzmi bardzo przekonująco. Jest zbiorczym raportem, składającym się z zeznań wielu porwanych osób. Każdy wierzył bardzo głęboko w zapewnienia kosmitów, uznając dodatkowo logiczną słuszność ich argumentacji. Została ona skonstruowana na podstawie potocznej obserwacji sytuacji na Ziemi, którą może poczynić każdy człowiek. Zawiera w dodatku znaczną ilość popularnej propagandy, ukazującej niebezpieczeństwo zbrojeń. Porwani wierzyli zapewnieniom również dlatego, że były wypowiedziane przez ufitów, dysponujących zaawansowaną techniką, umożliwiającą modelowanie przyszłości z jednej strony, a obdarzonych cechami nadludzkimi, wręcz boskimi, istot znających treść czasu – z drugiej strony. Przekonanie o ich wszechmocy było starannie i systematycznie wpisywane do świadomości tych osób. Ponieważ uaktywniano im w psychice emocje oraz wywoływano w nich uczucia miłości, budowano przekonanie o nadziemskiej opiece i wyrabiano zaufanie, te osoby uznały ich słowa za całkowitą prawdę i za wpływające ze szlachetnych pobudek. Apel został skierowany do obu ośrodków osobowości: przemawiając słusznymi argumentami do rozumu człowieka oraz oddziałując na jego warstwę uczuciową.

Obcy komunikują swe zamiary wobec ludzi. W pewnym przypadku, pochodzącym z osobistego archiwum, porwany dowiedział się, że zostały w nim zapoczątkowane psychiczne

transformacje. Uzyskał wyjaśnienie, że służą „dobrym celom”, mimo to wykazywał wyraźny niepokój po przeżyciu kontaktu z obcymi. Był historykiem sztuki, ekspertem w dziedzinie sztuki kreteńskiej. Porównując rysunki na skorupach wykopanych garnków, określał ich wiek. Interesował się filozofią. Jego umysł odznaczał się ścisłym myśleniem. Nigdy nie wierzył w istnienie UFO, a jeszcze mniej w możliwość osobistego spotkania z Obcymi.

W jego relacji bardzo często padało słowo: kontrola. Podkreślał, jak łatwo ją sprawować nad dowolną osobą. Koduje się informacje w głębszych warstwach mózgu, czekają na spożytkowanie lub na odpowiedni impuls, będący sytuacją lub stanem, wtedy przenikają do warstw zewnętrznych. W takim wypadku jesteśmy absolutnie pewni, że decyzje pochodzą od nas i nie zdajemy sobie sprawy z obcego sterowania. On o tym wiedział i czuł się wyzyskany. Pragnął zachować wolną wolę i decydować o własnym życiu, nie chciał być kukielką pociągana za sznurki. Wywołano w nim atrofię (zanik) woli, a zachowania stały się kompulsywne (przymusowe).

Mówił wyraźnie o rozpoczęciu programu, obejmującego całą ludzkość. Żadne próby zatrzymania go, wyłamania się czy też nieposłuszeństwa nie są możliwe. Przemiany muszą nastąpić, jest to konieczność i reguła. Jedyne, co pozostaje do zrobienia to poddać się i wykonywać jego poszczególne punkty. Ludzkość została włączona w kosmiczny program przemiany umysłów i psychiki, co wyraźnie zostało powiedziane. Nastąpi totalna transformacja psychiki.

Powiedział, że podsuwanie artefaktów uznajemy za przypadek. Zapoznając się z teorią tak zwanych przypadków w historii, zauważył tę regułę. Pytał: „Czy mają uczciwe zamiary?” Wyrażał wątpliwości co do celów i motywów Obcych, uznając, że skoro kosmiczny plan jest realizowany wbrew woli i z pogwałceniem integralności człowieka, nie może służyć jego dobru. Należy działania Obcych nazwać wyraźnie: jest to intensywna indoktrynacja.

Odpowiedzią na jego pytanie stał się inny przypadek. Wątpliwości zamieniły się w pewność, zastrzeżenia zostały potwierdzone. Miss Norman wyznaczono zadanie informowania opinii publicznej o fakcie istnienia Obcych, w celu przygotowywania umysłów do zaakceptowania ich działalności, będącej ingerencją w sprawy ludzi.

Potraktowawszy ją jak marionetkę, prowadzili ją kilkoma etapami. Najpierw odczuwała stymulację, prowadzącą w kierunku stopniowego rozszerzenia świadomości. Uzyskała większą perspektywę spojrzenia, zaczynała widzieć sprawy globalnie oraz dostrzegać dziejące się procesy. Potem pogłębiła talenty i zainteresowania, rozwinęły się jej zdolności paranormalne: widziała cudzą aurę i dostrzegała ukryte przedmioty.

Podczas jednego z porwań zadała kosmitom poważne pytanie: „Jakim prawem tak mnie traktujecie?” Wówczas na pokładzie statku odbyła się pokrętna rozmowa, której nieuczciwość jest wyraźnie widoczna.

- To zostało już dawno postanowione.
- Nie pamiętam, bym zawierała z wami jakąś umowę – broniła się resztką świadomości.
- Decyzja zapadła przed twoim urodzeniem, a taką rozmowę już prowadziliśmy, nie pamiętasz?

Nie pamiętała, wymazano zapis z odpowiednich obszarów mózgu. Ta szczególna rozmowa toczyła się z nią, przebywającą w przeszłości w innym ciele, lecz w tej samej rodzinie. Religie nazywają to wędrówką dusz, nauka – multiplikacją softwaru. Kosmici stosują to rutynowo. Zastanówmy się, czy ciało i dusza są jednostkowe i niepowtarzalne, domagające się nadzwyczajnego szacunku? Takie z pewnością są dla nas, ale czy i dla nich?

Można postawić tezę, że w pewnym zakresie urodzenia są kontrolowane. Uzyskano na to dowód w tej akurat rodzinie, która nie jest bynajmniej jedyna. Wszyscy jej członkowie, rodzice,

dzieci, jak również dziadkowie byli wielokrotnie porywani przez UFO, co stanowiło tajemnicę do momentu, gdy już nikt nie mógł unieść ciężaru samotnego dźwigania osobistych i przykrych doświadczeń. Całe linie genealogiczne znajdują się pod kontrolą.

Celem działań ufonautów jest opanowanie umysłu człowieka oraz sprawowanie psychicznej kontroli. Czy ogranicza się do niewielkiego kręgu osób, czy też może obejmować plemiona i narody, a czas nie stawia żadnej tamy? Historia narodów wybranych oraz przeklętych dostarcza dowodów tej ingerencji. Zagubione plemiona, nagle wypływające wysokie kultury, całkowicie odmienne rasy, jak wyspa na morzu narodów, są rezultatem stałego planu. Kiedyś uznawano go za boskie sekretne zamiary.

## ROZDZIAŁ VIII

### UKRYTE ZAMIARY

Jednakże prawdziwe cele ufonautów można odgadnąć jeśli pominie się ich retorykę, a przyjrzy czynom. Wielokrotnie donoszono o operacjach przeprowadzanych na ludzkim mózgu, co ze względu na prostotę wykonania jest przyjmowane jako czynność z pogranicza cudu lub fantazja. Jednakże informacja taka wciąż się przewija w licznych dokumentach.

Badaczka zjawiska dr Karla Turner przytacza następującą relację: „Zdjęto mi górną część czaszki, lecz niczego nie czułam. Potem ten kawałek kości został nałożony z powrotem. Odniosłam wtedy wrażenie chłodu, które objęło mi całą głowę, i to było wszystko. Poprawiliśmy ci mózg, usłyszałam telepatyczną wypowiedź”.

Tego rodzaju procedura powtarzała się w wielu wypadkach. Wydaje się więc, że kosmiczni biotechnologowie opanowali technikę operacji na otwartym mózgu i kriogeniki w wysokim stopniu, o czym świadczy ochłodzenie po operacji pokrywy czaszki.

Pewne spotkania muszą pozostać anonimowe. Po zapoznaniu się z tego typu relacjami, powód ukrywania danych osoby porwanej, staje się oczywisty. Nazwijmy ją Lee. Na pokładzie statku została poddana badaniom medycznym, włączywszy doodbytnicze, wyjątkowo przykre. Pobierano krew, nakłuwano jej skórę w różnych miejscach, na przykład na ramionach i na podbrzuszu, z powodów dla niej całkowicie niezrozumiałych. Pobierano próbki skóry z wewnętrznej strony łokci i spod pach. Trzymano ją tak długo, że została zmuszona do zjedzenia tego, co jej podano, i do wypicia jakichś płynów. Skutkiem tej tortury stała się znaczna utrata wagi, kłopoty ze snem oraz długotrwała depresja.

Porywane osoby znajdują na skórze ślady wyglądające jak cięcia, zadrapania i otarcia. Często takie skaleczenia stanowią jedyny materialny dowód wydarzeń, które rozegrały się w nocy. Opisy są niejasne i nie układają się sekwencyjnie. Z tego względu fakty często bywają klasyfikowane jako sny. Osoby porywane przez UFO jednak stanowczo stwierdzają, że realne poczynania, w których zostały zmuszone brać udział, nie należały do nocnych marzeń. Bezwzględnie je odróżniają od sytuacji, rozgrywających się na jawie.

Przypominają sobie, często pod hipnozą, że z tych właśnie partii ciała, na których rankiem odnajdywały ślady ingerencji chirurgicznej, pobierano tkanki. Badania nie przebiegają bez oporu „pacjentów”, którym wymazuje się z mózgu te fragmenty wydarzeń. Najczęściej znajdują ślady po inwazji od wewnętrznej strony łokci oraz pod pachami. Zostają również pobierane włosy i paznokcie. W dodatku na skórze pozostają często trójkątne zasinienia po dołączeniu jakichś urządzeń. Dodatkowym dowodem są regularne niebieskie ślady po obu stronach ramion człowieka. Zinterpretowano je jako odciski po uchwycie ręki, na której znajdują się tylko cztery palce! W przypadku z 1973 r. odciski pozostawione na ramionach człowieka utrzymywały się przez osiem miesięcy.

Liczne znaki na skórze świadczą o krwawych podbiegnięciach, a więc o penetracji głębszych warstw ciała. W ten sposób kosmiczni lekarze uzyskują fragmenty organów wewnętrznych. Podczas badań ginekologicznych są pobierane tkanki z organów rozrodczych. Badani uzyskują wyjaśnienia, do czego będzie służyć pobierany od nich materiał. Słownictwo, jakiego używają „naukowcy”, zależy od wieku i wykształcenia badanego: „Robimy ciebie nową”. „Sporządzamy twoją kopię”. Technika klonowania stoi w tej cywilizacji na znacznie wyższym poziomie niż na Ziemi i można domniemywać, że właśnie stamtąd pochodzi idea, podchwycona przez nasze laboratoria badawcze, jako że porywani wiele lat temu mówili o „wykonywaniu” nowych osobników.

Badani mają okazję również oglądać ludzkie klony, a jeszcze do niedawna opisy tego rodzaju „produktów” uważano za fantazje lub konfabulację. Odrzucenie podobnych relacji przychodziło światu nauki z tym większą łatwością, gdyż opisujący najczęściej nie dysponował odpowiednimi pojęciami i ukazywał fakty przy pomocy naiwnego słownictwa, bądź przejętego z repertuaru pojęć religijnych. Istoty odrażające nazywał wprost diabłami, natomiast postaci odznaczające się przyjemnym wyglądem i jasnowłose, klasyfikował jako anioły. Diabły więc i anioły zajmowały się tworzeniem nowych istot ludzkich. Nieokreślony wygląd sali, w której trzymano kopie, ciemne światło, unosząca się mgła czy opar pasowały do opisów piekła. W taki też sposób ukazywano proces klonowania. Oczywiście jest, że tego rodzaju relacjom nikt nie dawał wiary.

W celu znalezienia racjonalnego, czytaj – możliwego do zaakceptowania – wyjaśnienia, angażowano aparat pojęciowy psychiatrii oraz psychologii głębi, na tym polu tłumacząc pojawianie się tego typu skojarzeń jako samoistnych w podświadomości czy wyobraźni pacjentów. Kiedy przeprowadzono naukowe analizy treści raportu porwanych przez UFO, one zawsze udowodniały fikcyjność wydarzeń. Relacji, podobnych do podanej poniżej, nie uznawano za fakty.

„W dużej sali stały baseny. Wszędzie unosiła się biała mgła. Leżały tam postaci. Otaczało je coś w rodzaju przejrzystej folii, ale to musiało być coś innego. Powiedziano mi, że są to kopie wielu ludzi na ziemi. Zapytałam, czy również są tu osoby znane. Otrzymałam odpowiedź twierdzącą. Zrozumiałam, że w ten sposób przeprowadzają kontrolę”.

Inną osobę zapytano, czy chce zobaczyć samą siebie. Znalazła się w przestrzeni, którą określiła jako salę. Wisiały tam jakieś kokony. Znajdowali się w nich ludzie. „Czy oni są żywi?” „Tak, są żywi. Nie ma w nich jednak duszy”. Użyto słowa „unanimated”, pochodzącego od greckiego słowa „anima” – dusza. Zródłosłów mamy również w słowie: animacja, filmy animowane. Leżące klony ludzi nie mogły się poruszać, były jedynie organizmami, w których przebiegały procesy życiowe. Można je porównać do ludzi znajdujących się w stanie śpiączki.

Jednakże najbardziej przerażającą wypowiedź usłyszała jedna z porwanych osób przypadkiem. Toczyła się obok niej, choć nie była przeznaczona dla jej uszu: „To wadliwa kopia”. Kobieta rozumiała, że wypowiedź dotyczy jej samej. „W ostateczności możemy użyć niszczarki”. Użyto słowa „shreder”, określającego maszynę do cięcia niepotrzebnych papierów w dużych biurach. Z wylotu maszyny wydostają się jedynie wąskie paski, na wejściu są wkładane całe kartki papieru. W tym wypadku zamierzano tak postąpić z żywym człowiekiem.

Czy są rzeczy gorsze niż śmierć? Co budzi największe przerażenie człowieka? Odpowiedź znajdujemy w mitologiach. We wszystkich starożytnych kulturach istnieje pojęcie duszy i bogów. Są one zawsze ze sobą związane. Nawet cywilizacje nietechnologiczne, uznawane za prymitywne, mimo doceniania przez nas ich zdobyczy na polu astronomii i matematyki, rozwiązały problem związku duszy z bogami.

Sumerowie oraz Egipcjanie posiadali wysoko rozwiniętą naukę o duchu i duszy. Dostrzegali istniejącą pomiędzy nimi różnicę. Ich definicje były bardzo subtelne, oparte na dokładnych

obserwacjach. Potrafili określić moment śmierci, wiążąc ją ze stopniem opuszczenia ciała przez energię, nazywaną duszą. Wszystkie starożytne kultury nazywały duszę ciałem niematerialnym otrzymywanym od bogów. W nim upatrywali istotę życia.

Przekonania ludzi zostały utrwalone w piśmie. Istnieje jednak obszerna część wierzeń przekazywana w postaci ustnej. Potraktowano ją jako literaturę ludową i w zależności od epoki zmieniano wobec niej nastawienie. Najczęściej nie uznaje się jej za rzetelny materiał poznawczy, lecz za dowód ciemnoty, szczególnie w czasach ścisłego materializmu i racjonalizmu, opierającego się na dowodach. Tak zwana literatura ludowa, została wzięta na warsztat literacki przez pisarzy. Czerpali z niej wybiórczo motywy i traktowali je z wielką dowolnością. Zostały zamienione w baśnie dla dzieci i w takiej postaci stały się częścią naszej świadomości.

Stare utwory folklorystyczne uparcie uznają duszę jako rzecz pożądaną przez istoty nie będące ludźmi i obdarzone zdolnościami paranormalnymi. Te fikcyjne postacie potrafią się przemieszczać w nieznanym sposobie, posiadają zdolność materializacji i dematerializacji. Identycznie jak w przypadku współczesnego UFO są wyczuwane przez zwierzęta i znienawidzone przez psy. Pozostawiają niepokojące i odrażające odory.

Są zawsze uosobieniem zła. Działają tylko i wyłącznie na szkodę człowieka. Ich manipulacje wzbudzają największe przerażenie, gdyż oni pragną posiadać rzecz integralnie związaną z człowiekiem – jego duszę. Nie bez powodu są nazwane mocami piekielnymi.

We współczesnych obserwacjach UFO motyw duszy przewija się wielokrotnie. Osoby porwane przez ufitów otrzymują informacje o tym, że tak zwana dusza jest doskonale znanym im pojęciem. Kosmici uważają się za dysponentów tego elementu.

Istnieją opisy, ukazujące pobieranie „duszy”, są one zawsze związane ze światłem oraz ze sztuczną i zewnętrzną operacją: „Znajdowałam się w sali, gdzie pod sufitem wisiało jakieś urządzenie. Obcy (alien) dołączył mi do głowy jakiś aparat. Wydostawało się z niego srebrne światło. W tej samej chwili został włączony i poczułam, że coś przepływa od czubka głowy przez całe ciało w dół. Było to nie tylko odczucie fizyczne, ale również innego rodzaju. Nie umiem tego wyrazić. Stałam się częścią Boga, przez chwilę byłam doskonałą istotą, samą duchowością. Trwało to tylko przez kilka sekund. Zrozumiałam, że jest to moja dusza. Ucieszyłam się, że to właśnie ja taka jestem i zostałam wybrana przez bogów do spełnienia ważnego zadania. Uświadomiłam sobie, że oni pobrali ze mnie moje światło. Przyszła do mnie wówczas myśl, że moja dusza przejdzie do mojego nowego ciała, które leży w basenie. Może nie zrobią tego od razu. Będą gdzieś trzymać moją duszę. A wtedy, kiedy będą mnie chcieli wymienić, włożą ją do środka”.

Zapisywanie duszy diabłu, wyrażane w naiwnej dla nas formie folklorystycznych baśni, ujawnia wewnętrzną prawdę, ukrytą w tych prostych przekazach. Utrata ciała energetycznego zawsze wzbudzała największe przerażenie. Religie mówiły, że ono stanowi warunek życia wiecznego. Po śmierci ciała, energie zostają włączone do obiegu. To przekonanie zawsze przynosiło ludziom nadzieję. Obecnie zostaliśmy jej pozbawieni. Posiadamy dystrybutorów dusz.

## ROZDZIAŁ IX

### BIOHAZARD

Obserwując na niebie obiekty przemierzające przestrzeń z wielką prędkością, zrozumiano, jak bardzo kosmiczna technika wyprzedza ziemską. Statki zawisały w powietrzu, samoloty tego nie potrafiły. A kiedy świadkowie utrzymywali, że metaliczny spodek rozplynął się w powietrzu, sceptycy kiwali głowami z niedowierzaniem, sądząc, że obserwator się pomylił.

Inżynierowie z ośrodków badawczych uświadomili sobie, że muszą stanąć na starcie wyścigu z Obcymi. Wyboru nie było – meta albo śmierć. Rządy doskonale zdawały sobie z tego sprawę. W porównaniu z poziomem kosmicznym, byliśmy niby niedorozwinięte dzieci. Olbrzym zmusił do zapasów niemowlę. Trzeba było jednak stanąć do walki.

Ale najważniejszą sprawą stało się zapewnienie spokoju. Z tego względu podawano prasie, a więc opinii publicznej, stereotypowe komunikaty oficjalne: „Obiekt nie zagraża bezpieczeństwu narodowemu”. Rządy i wojsko stały ponad wszelkimi instytucjami i prawem, manipulując swobodnie przepisami, prawdą i umysłami ludzi. Z tego powodu nawet lord Peter Hill-Norton, jako znaczący obywatel postawiwszy poważne pytanie o rodzaj tajemniczych niepokojów w bazie atomowej, otrzymał oficjalną wymijającą odpowiedź o braku zagrożenia.

Nikt nie był ważny, wyłącznie interes establishmentu, wyrażający się w badaniach naukowych. Należało je przeprowadzać w ciszy laboratoriów, toteż pozostałości obiektów rozsyłano do instytutów naukowych. Raporty z obserwacji otrzymywali inżynierowie, by analizować fotografie, widmo, światło, prędkości oraz metodę znikania UFO. Uczni nie traktowali tego jako cud lub fantazję, po prostu analizowali dane i wyciągali wnioski. Padały poważne pytania: „O ile lat kosmiczna technika wyprzedza ziemską?” Odpowiedzi szokowały wszystkich, padały zawrotne liczby: dziesiątki tysięcy lat, miliony. Być może nigdy ich nie dościgniemy.

Opublikowanie takich danych mogłyby doprowadzić do poważnej frustracji oraz wywołania powszechnego stanu lękowego. W takich sytuacjach reakcje łatwe są do przewidzenia. Pojawiają się formalne i nieformalne organizacje, ujmujące w karby emocje i kanalizujące je lub wzmacniające. Jak grzyby po deszczu rosną grupy fantastów oraz sekty oczekujące na przyłot ufitów, w celu zbawienia świata, a przynajmniej włączenia członków sekty w kosmiczny obieg duchowy, choćby poprzez zabicie ziemskiego ciała metodą samobójczą. Należało za wszelką cenę zapobiec podobnym niepokojom umysłowym i społecznym.

Utrzymywanie tajemnicy umożliwiało spokojny postęp w badaniach, bez nieustannego patrzenia na ręce rządowym organizacjom. Zapobiegało się w ten sposób kontroli oraz konieczności prowadzenia wymiany naukowej i unikało podporządkowaniu się przepisom o jawności informacji. Prowadziło to również do swobodnego dysponowania finansami bez podawania wyjaśnień podatnikom.



Tymczasem obce obiekty naruszały przestrzeń powietrzną ponad Ziemią. Kiedy wysyłano w pościg samoloty, okazywało się, że pilot nie był w stanie oddać strzału w kierunku intruzów, gdyż system elektroniczny przestał działać. Zdarzało się, że pilot bywał porażony nagłą ślepotą. We wczesnych latach sześćdziesiątych samoloty znikwały z powierzchni nieba. Raporty ogłaszane publicznie umacniały przekonanie o niskim poziomie ziemskiej techniki, w porównaniu z kosmiczną oraz o bezradności ludzi. Ziemia została wydana na pastwę bezlitosnych sił i niehumanitarnej technologii. Potem zaprzestano ogłaszania danych.

Podczas spotkań kosmici przekazywali ludziom ostrzeżenia przed globalną wojną, wyraźnie ukazując, że kłótniwi Ziemianie mogą nieopatrznie sami wysadzić w powietrze swój glob, powinni więc zaprzestać zbrojeń. Dawano również wyraźnie do zrozumienia, że Ziemia może zostać zanihilowana i w sekundzie zamienić się w kulę płomieni. Kosmiczna technologia dysponuje takimi możliwościami.

Jaki był cel tych „pocziwych” ostrzeżeń? Te rady przekazywano rzekomo dla naszego dobra. W rzeczywistości miały doprowadzić do zahamowania lub wręcz zaprzestania badań nad nowoczesną bronią i potężnymi energiami.

Podawano telepatycznie przekazy, ilustrujące swoistą „filozofię” Obcych. Tłumaczono nam, że ludzie są grzeszni oraz nieprawi. Ich nieporządek psychiczny gwałci kosmiczną harmonię energetyczną, toteż nie mogą zostać włączeni do kosmicznego kręgu duchów wyższych, nim nie ulegną transformacji i nie rozwiną się wewnątrz.

Zwodzą ludzki umysł każdą dostępną metodą. Pokazując wirtualne scenariusze edukacyjne, pozwalają zobaczyć i zapamiętać wyłącznie te fragmenty, które są dla nich wygodne. Jak dobrzy stratedzy wojskowi stosują dezinformację stawiając obok siebie wiadomości prawdziwe i nieprawdziwe. Pokazywanie układanki, niemożliwej do zaakceptowania przez rozum człowieka, narusza wyznawany przez nas dualizm pojęciowy. Mieszają rzeczywistości możliwe do przyjęcia przez rozum oraz wyobrażenia senne i wierzenia religijne, a to w celu realizowania długofalowej strategii zwodzenia i oszustw, w prowadzonej z ludzkim umysłem grze, delikatnie mówiąc. Stymulują rozwój mózgu, jednak zawsze w granicach przez nich określonych. Owszem, mamy dysponować wiedzą oraz rozwijać swoją duchowość, jednak zawsze jako istoty podrzędne.

Jeśli ludzie nie są do tego zdolni, niech się liczą z karą. Kosmici uzurpują sobie rolę bogów, a co najmniej nadzorców, uprawnionych do dysponowania ludzkością. Takie manipulacje ludzką świadomością są wyjątkowo podstępne i nikczemne. Wszystkie te działania mają na celu wyrobienie przekonania o niższości Ziemian jako rasy. Są to czynności nieprawe.

Czy istotnie jesteśmy bezradni i musimy okazywać posłuszeństwo? Takie założenie jest niesłuszne i leży w interesie kosmitów. Nawet jeśli stoimy na niższym poziomie bytów, nie musimy spełniać roli niewolników, bo nawet oni, kiedy uzyskają świadomość swego stanu, przestaną być zniewoleni umysłowo i dążą do wyzwolenia społecznego i fizycznego.

Tak chwyciwszy w cęgi ludzką świadomość, Obcy wyjawiają swoje zamiary wobec naszego gatunku nie kryjąc się z tym zbyt. Stwierdzają, że najdalej w przeciągu stulecia nasz glob będzie zamieszkały wyłącznie przez hybrydy ludzko-kosmiczne. Taki jest cel wszelkich manipulacji genetycznych. Kobiety często donosiły o istnieniu „dojrzewalni” („nursery”), czegoś w rodzaju kosmicznych żłobków czy wylegarni. Również słowo inkubatornia nie wydaje się być adekwatne. Matczyna uczuciowość uległa pogwałceniu, gdyż podawano im do nakarmienia kosmiczne hybrydy, którym miały okazywać współczucie i ciepło. Tak wykorzystuje się ludzkie instynkty oraz lepszą stronę natury, wmawiając jednocześnie przekonanie o podłości rasy.

Planują skolonizowanie Ziemi, przyjąwszy metodę uczynienia tego rękami ludzi. Ta hipoteza jest rzadko akceptowana, szczególnie ze względu na duży ładunek negatywnych emocji, jakie wywołuje. Nikt nie chce w nią uwierzyć, gdyż jest nieprzyjemna czy wręcz przerażająca, toteż

dla samouspokojenia zostaje odrzucona.

Panuje coś w rodzaju przyzwolenia na działania kosmitów, co wynika głównie z przekonania o niskiej wartości rasy ludzkiej oraz o naszej całkowitej bezradności. Założenie to jest nieprawdziwe z naukowego punktu widzenia. Wokół nas żyje świat zwierząt, delfinów i tygrysów, z którymi nie potrafimy się porozumieć, gdyż ich umysł nie uległ rozwojowi, a sfera duchowości jest wątpliwa, jednakże rozumiemy, jak wielkie mają dla nas znaczenie.

Jeżeli poprzez kosmos podróżują inteligentne istoty, mogą porównać wielkość własnej planety czy ziemskiego globu z niezmiernymi przestrzeniami kosmosu. Zdają sobie sprawę ze skończonej wytrzymałości pierwiastków, z których zbudowali własny statek oraz widzą ograniczoność techniki wobec ogromu istnienia. Mając kosmiczną perspektywę, mogą porównać własną wartość oraz mieszkańców Ziemi. Wobec wielkości przestrzeni ludzie znaczą tyle samo, co oni oraz mają identyczne prawo do istnienia. Muszą więc obdarzać nas równym respektem, jaki żywym wobec świata zwierząt.

Z żadnego z bliskich spotkań nie można wysnuć wniosku, że Ziemianie są traktowani z całkowitą obojętnością. Okazują nam dziwną mieszaninę uprzejmości, pogardy, szacunku oraz ukrytego i dobrze zamaskowanego strachu. Analiza ważnych spotkań dowodzi, że obie strony muszą traktować się z powagą.

Osoby uprowadzone relacjonują sposób traktowania ich przez Obcych, informując o uzyskiwaniu obszernych wyjaśnień, dotyczących budowy statku, sposobu nawigacji oraz miejsca zamieszkania w kosmosie. Rozmowa toczy się w spokojnym tonie, w jakim porozumiewają się dwa umysły. Są to jednak dość rzadkie przypadki.

Istnieją również raporty, świadczące o istnieniu strachu wśród przybyszy, co ludzie doskonale potrafią wyczuć. Napastnicy salwują się ucieczką przed uzbrojonymi ludźmi, nie stając do walki. Kiedy lotnictwo otrzymuje raport o naruszeniu przestrzeni powietrznej, wysyła samoloty w pościg, kosmiczna flota podejmuje natychmiast defensywną akcję i rejteruje, nie ostrzeliwując się.

Ludzkość jest traktowana z respektem, czego dowodem jest okazywanie potęgi i demonstracja nadzwyczajnego poziomu techniki Obcych. Z drugiej strony, kontakt, jaki podejmują, zawsze odznacza się starannym i niezwykłym scenariuszem, dodatkowo dowodząc ich możliwości. Ludzie nie są atakowani jawnie i publicznie, lecz porywani w starannie dobranych okolicznościach, co świadczy o istnieniu konieczności kamuflowania działań. Postawy maskującej nie przyjmuje się wobec istot całkowicie lekceważonych, takim okazuje się otwartą agresję, wynikającą z pewności pokonania słabszego przeciwnika. Tego jednak nie widać. Być może nie zdajemy sobie nawet w pełni sprawy z własnych możliwości, gdyż nie potrafimy zobaczyć, w jaki sposób nas postrzegają, ze względu na brak ujęcia całościowego i perspektywy. Należy dokładnie zbadać raporty ze spotkań, zwracając uwagę na ten czynnik.

W żyjącym i bardzo złożonym Wszechświecie nie wszystko jest takie, jak nam się wydaje. Opisujemy świat poprzez fizykę, nazywając ją prawami natury. Musimy jednak wziąć pod uwagę to, że jest to ziemska nauka i nie możemy być pewni, że stosuje się do całości zjawisk w wielkim kosmosie. Panuje w nim ogromna różnorodność, istnieje więc także scenariusz wrogich ufitów, jak również działania człowieka, które są ważnym czynnikiem, brany pod uwagę przez kosmiczną inteligencję.

Istnienie planu nieprzyjaznych działań jest często odrzucane naiwnym pytaniem: „Dlaczego nas nie zaatakują? Wtedy by się okazało, jak jesteśmy bezsilni?”. Skoro nie wysyłają uzbrojonej floty, tego rodzaju logika mówi, muszą więc być życzliwi. Tę tezę podpira się wypowiedziami Obcych o konieczności rozbicia Ziemian.

Jednak łatwo zrozumieć, że muszą za wszelką cenę unikać otwartej wrogości i zaczepności.

Każdy atak na Ziemię zyskałby odpór. Zostałaby użyta broń atomowa. Nie jesteśmy pewni, czy doprowadziłaby do całkowitego zniszczenia globu, czy tylko do częściowego. Straty byłyby znaczne i to nie tylko po stronie ziemskiej. W wyniku działań wojennych, jest możliwe przechwycenie ufockich statków, rozmontowanie ich, przebadanie oraz odgadnięcie technologii, która zostałaby zastosowana z ziemskich samolotach. Wojna przybrałaby na sile oraz wydłużyłaby się w czasie.

Czy mamy całkowitą pewność, że w wielkim kosmosie istnieje wyłącznie jedna rasa niewielkich wzrostem kosmitów, a działania agresywne w celu zawładnięcia naszym globem zostałyby uznane za sprawę ich polityki wewnętrznej? Czy inne kosmiczne narody pozostałyby całkowicie obojętne na wybuchy atomowe w przestrzeni? Zatrucie środowiska, pozbawienie równowagi energetycznej znacznej części kosmosu, być może uszkodzenie Księżyca czy Marsa, o ile broń atomowa czy laserowa byłaby wystrzelona z satelitów, nie pozostałyby nie zauważone. Wzbudziłyby poważną reakcję innych obywateli Wszechświata, uprawiających odmienną politykę oraz kierujących się własnymi zasadami moralnymi. Konsekwencją otwartego ataku na Ziemię stałaby się wojna, obejmująca Układ Słoneczny.

Wiemy bardzo dobrze, że ponad globem wisi pas satelitów, dających nam dobrodziejstwo komunikowania się. Jednak te potężne urządzenia powstały w wyniku zbiorowego wysiłku ponadnarodowych korporacji, po zawarciu umów pomiędzy rządami. Zostały wyniesione na orbitę z tajnych lotnisk wojskowych. Nie ulega wątpliwości, że umożliwienie porozumiewania się przez telefon komórkowy nie jest ich jedynym przeznaczeniem. Są one już przyczółkiem do podboju kosmosu, do czego ludzkość czyni pospieszne przygotowania.

Scenariusze wojen gwiazdnych niejednokrotnie opisywała literatura science fiction, poczynając od klasycznej powieści Herberta G. Wellsa „Wojna światów”. Opisuje zmasowany atak Marsjan na Ziemię oraz utylizowanie ludzi jako źródła pożywienia. Psychologiczna zapaść ludzi oraz brak organizacji spowodowały niezdolność do obrony. Jednakże napastników pokonały ziemskie bakterie, na które system immunologiczny przybyszy nie posiadał obrony.

Potencjalny brak odporności nazywamy biohazardem.

Przekonanie o jego istnieniu spowodowało konieczność poddania kwarantannie kosmonautów z misji Apollo. Aby uniknąć biohazardu, kosmici przygotowują genetyczną fuzję, polegającą na transplantowaniu ciał odpornościowych w ich materiał genetyczny. W tym celu należy przygotować odpowiednie serum i szczepionki. Tego rodzaju przygotowania już są obserwowane. Służył im program postrzegany na Ziemi jako okaleczenia zwierząt (cattie mutilations). Pobierano im w dużej ilości krew oraz tkanki. Materiał jest potrzebny do podtrzymywania nieznanymi nam form życia w ich środowisku. Posłużą one do tworzenia innych istot, do produkcji organów i organizmów hybrydalnych.

Jest rzeczą całkowicie nie ulegającą wątpliwości, że gra musi się toczyć o wielką stawkę. „Jesteście naszymi zasobami”, wyjaśniali nie raz kosmici. Bardzo możliwe, że to określenie dotyczy również globu jako całości. Istnieją raporty, świadczące o poszukiwaniu przez przybyszy rzadkich metali, czy badaniu oceanu w celu odnalezienia złóż tytanowych.

Obserwowaliśmy często ich zainteresowania ziemską mineralogią. Widywano niskie postacie, trudzące się dźwiganiem kamieni, zbieraniem roślin oraz przedstawiciele poszczególnych gatunków zwierząt. Takie działania wzbudzają naszą dumę. Cieszymy się że Ziemia jest tak pasjonującym obiektem przyrodniczo-kulturowym. Traktujemy gości idealistycznie, uważając ich za bezinteresownych uczonych, prowadzących studia w kosmosie. Za jeden z przystanków przyjęli Ziemię. A może jest inaczej?

Badania, co całkiem prawdopodobne, nie zmiernają wcale do poznania budowy kosmosu czy planet jako takich, lecz mają cel bardzo konkretny: sprawdzenie, jakie tu otwierają się dla nich

możliwości życiowe. Czy mogą się osiedlić i pozostać? Jeśli tak, to na jakich warunkach? Obserwując odlatujące statki kosmiczne, czy jesteśmy pewni, że udają się z powrotem do domu? A jeżeli nie istnieje ich macierzysta planeta lub zamknięto na nią powrót z innych względów? Przyczyn może być wiele: kosmiczna wojna, polityczne wygnanie, bunt. A może są przestępcami, szukającymi azylu? Najwidoczniej pozostanie na Ziemi jest dla nich koniecznością życiową. Wszystkie te powody przemawiają za unikaniem otwartego konfliktu.

Jesteśmy całkowicie przekonani, że Ziemia jest naszym domem i prawnie nam się należy. Wierzimy, że ludzkość tutaj się zrodziła. Uczeni nas przekonują, że kiedyś bardzo dawno temu, glob pokrywała zupa pierwiastków. Z tej mieszaniny drogą przypadku i eksperymentu powstało życie biologiczne. Logicznie i analogicznie, komórki się różnicowały i komplikowały, by wreszcie wytworzyć inteligencję.

Jeżeli jednak życie powstało gdzie indziej oraz w inny sposób, a ludzie to intruzi, panoszący się na tym globie tylko przez czas określony? Być może właśnie powrócili na niego prawowici mieszkańcy, którzy uruchomili kiedyś kosmiczne siły w celu ukształtowania miękkiej masy globu. Podczas ich nieobecności rozwinął się gatunek niegdyś uznany przez nich za kiepski produkt eksperymentu. Teraz obserwują go z mieszaniną zdziwienia i pogardy. Nie zamierzają stać się równymi partnerami, tak jak my nie dopuścimy do interesów żółwi czy ku r. Ich siły są jednak ograniczone i muszą się liczyć z ludźmi.

## ROZDZIAŁ X

### KOSMICZNY PROGRAM

Jeszcze niewiele pojmujemy z techniki kosmitów. Porywani określają skomplikowane urządzenia słowami, zaczerpniętymi z własnego potocznego słownictwa, powtarzając określenie „czarne pudełko”, służące przechowywaniu pobranego od nich materiału biologicznego. „Czarny wąż” albo „długa, cienka rura zakończona igłą” są również używane do badania ludzi. Inne aparaty przypominają ekrany komputerów lub ogólnie znane instrumenty pomiarowe, widywane na przykład w kabinach samolotów.

Jak wiemy, na statkach kosmicznych i na ziemi odczytywano również treść umysłu. Należy zadać konkretne pytanie: jaką techniką wykonywano „pobieranie wiadomości”. W jaki sposób została w mózgu zanotowana wiedza, o ile sposób jej utrwalenia istotnie nazwiemy „zapisem”.

Urządzeń do odczytu nie ma jeszcze na Ziemi, jednakże przejęliśmy już ideę: mózg ludzki został potraktowany jako nośnik informacji. Rewolucyjna zmiana podejścia do tego organu pociąga za sobą decydujące zmiany w cywilizacji.

Skoro mózg jest nośnikiem informacji, które zostały w nim utrwalone, i już została zastosowana w kosmosie technologia odczytywania ich, ziemską technikę może dążyć do imitacji procesu. Należy się liczyć z możliwością wynalezienia skanerów treści mózgu.

Czyż jest dziełem przypadku, że nauka zaczyna tworzyć teorie, umożliwiające wyjaśnienie procesu odczytywania mózgu? Przebieg myślenia został uznany za wewnętrzny program człowieka, który został w taki sposób zapisany. Program człowieka czy, używając technicznej terminologii, jego software, jest materiałem pojęciowym, stanowiącym odpowiedź na działania Obcych. Wiemy, że przecież oni wkładają do mózgu pojęcia.

Opinie uczonych przychylają się do twierdzenia, że kosmos posiada świadomość. Współczesna fizyka postkwantowa uważa, że w czasoprzestrzeni został zapisany software każdego człowieka. Z tego względu pojmujemy ją jako byt obdarzony inteligencją oraz świadomością własnego istnienia. Idąc dalej w logicznym rozumowaniu, nie możemy wykluczyć, że do kosmicznej świadomości jest włączona Ziemia.

Poglądy filozofów popierają tezę istnienia umysłu świata. Każdy mózg jest niezbędny dla jego funkcjonowania, zaczerpując informacje i przekazując własne, na zasadzie interaktywności, pełniąc jedynie rolę interfejsu, urządzenia, umożliwiającego przekazywanie danych pomiędzy umysłem świata a umysłem człowieka.

Dyskusje uczonych obracają się wokół istnienia cywilizacji, dysponującej środkami technicznymi na poziomie, umożliwiającym „zdejnowanie” czy rejestrowanie wewnętrznego programu, zapisanego w ludzkim mózgu. W konkluzji stwierdza się, że nie powstał naturalnie czy spontanicznie, lecz jest wynikiem rozumnych działań przedstawicieli cywilizacji, stojącej na wyższym poziomie niż ziemską.

Za przyjęciem metody zapisu informacji w mózgu przemawia wszystko, gdyż ma ona same zalety.

Zapewnia bezpieczeństwo, niezmiennosc oraz naturalną multiplikację. Program powiela się i pilnuje samoistnie. Liczba mózgów powoduje, że jest bezpieczny. Ponieważ posiadamy własny software, mózg nie może funkcjonować inaczej, jak tylko zgodnie z a priori ustalonymi regułami.

Świadomość uznaje się za podstawę innych zjawisk. Nigdy dotychczas ten problem nie zajmował tyle miejsca. Na szczycie światowym zorganizowano konferencję (w Tucson, USA) i powstał Komitet do Badań Świadomości. Zasiadają w nim luminarze ziemskiej nauki i kultury, tacy jak wielki fizyk Fridtjof Capra i znakomity pisarz Colin Wilson. Wydano wiele znaczących publikacji, trwa dyskusja świata nauki. Dostrzega się wpływ kształtu świadomości na zdrowie, a ją samą uznaje za pierwotną w stosunku do innych funkcji wewnętrznych człowieka.

Uczeni sądzą, że przemiany świadomości oraz rozwój nauki doprowadzą do zmiany kształtu świata w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Pojawiają się lawinowo wynalazki, przyspieszające postęp technologiczny. Myśl techniczna zastosowana w postaci urządzeń i aparatów zbuduje nową rzeczywistość.

Filozofia często ujmowała pozycję człowieka w kategoriach determinizmu biologicznego, społecznego bądź psychologicznego, ukazując ograniczenia i wpływy różnych czynników. Literatura czasami opisywała życie jako „powieść wariata, głupią, wrzaskliwą i nic nie znaczącą”, zgodnie ze słowami Szekspira. Patrzone na wydarzenia jako na chaos pozbawiony zasady i wewnętrznej organizacji, umożliwiającą przewidywanie kierunków. Religie ukazywały istnienie sił przekraczających pojmowanie, na które nie można wpływać, żądających podporządkowania i wymuszających posłuszeństwo.

Przedstawiano je pod postacią bóstw albo też osobowego Boga, dysponującego władzą.

Wielki psycholog, Carl Gustaw Jung, stworzył teorię archetypów, w powiązaniu ze zjawiskiem nazwanym UFO, zauważywszy istnienie ujawnianych w snach, wspólnych pierwiastków w umyśle. Pojawiały się wciąż ponawiane próby wyjaśnienia tego zjawiska, ujmowanego w kategoriach naukowych oraz na gruncie współczesnej wiedzy. W odsłanianiu kolejnych fragmentów możemy dostrzec planową sekwencyjność. Traktowanie go w sposób rozumowy pozwala na dostrzeganie coraz większego skomplikowania. Odsłanianie jego tajemnic wywołuje zmiany w świadomości oraz wpływa na rozwój nauki. Ta interaktywność ma wewnętrzną logikę i nie jest przypadkowa, powoduje sprzężenie zwrotne. Rozwój nauki umożliwia głębsze wniknięcie w zagadnienie, wpływając na jej rozwój, co pociąga zmiany w świadomości. Takie działania posiadają cechy rozumnego i zaplanowanego procesu oraz są stymulowane.

## ROZDZIAŁ XI

### INŻYNIERIA KOSMICZNA

Niektóre zależności pomiędzy zjawiskiem UFO a przemianami w świadomości i nauce są udokumentowane mimo wielu prób fałszerstw. Warto je dokładniej omówić, gdyż ukazują bezpośredni wpływ obcej myśli na rozwój ziemskiej nauki oraz kierunki zachodzących przemian. Ziemską technikę zawiera znaczące podobieństwa do kosmicznej technologii, prezentowanej w postaci UFO, którą obca cywilizacja demonstrowała przez pięćdziesiąt lat na niebie i na Ziemi.

Dotyczy to szczególnie wydarzenia w Roswell z początku lipca 1947r., kiedy nastąpiła kraksa obiektu pozaziemskiego. Badania przeprowadzone na bezpośredni rozkaz prezydenta ustaliły, że był to statek średniego zasięgu. Nie istniały w nim konwencjonalne i rozpoznawalne urządzenia elektroniczne.

Padły dziwne domniemania co do natury tego wydarzenia, wysuwano wręcz tezy, że wcale nie było przypadkowe, po prostu zrzucono pewną ilość technologii z kosmosu. Znaczne ilości pozostałości po obiekcie rozesłano po różnych przedsiębiorstwach i laboratoriach. Działania obcej cywilizacji zawsze wydają się naturalne i przypadkowe.

Od niej pochodzi idea nanotechnologii. Rzecz nano to jeden i dziewięć zer, mówimy oczywiście o części metra. Technologia ta przynosi możliwości konstruowania materii na poziomie molekularnym lub atomowym, co oznacza jej kontrolowanie. Należy jednak zauważyć, że stało się to bez konieczności formułowania nowej teorii naukowej i jej udowodnienia. Nanotechnologia może zostać wcielona w praktykę, wyłącznie poprzez postęp w inżynierii. Obecnie posiadamy urządzenia, umożliwiające obserwowanie i manipulowanie poszczególnymi atomami. Prowadzi to do wytwarzania różnych narzędzi oraz innych rzeczy.

Obecnie pojawiło się inne spojrzenie na kwasy DNA, RNA oraz enzymy. Umożliwiają reprodukcję lub naprawianie komórek oraz wytwarzanie białek w organizmie. Traktuje się je jako urządzenia nanotechniczne, co prowadzi do zacierania granic pomiędzy mechaniką oraz naturą.

Wyciągnięto już praktyczne wnioski z takiego rozumienia materii. Chemicy oraz biologowie uczynili wielki postęp na drodze projektowania i syntetyzowania molekuł, które łączą się z innymi w określonych przez nich punktach, co umożliwia naśladowanie procesu, jaki dzieje się w naturze, jednak według sztucznych recept. Oznacza to wyłom w tej dziedzinie co zostało uhonorowane Nagrodą Nobla w 1987 r. Już w rok później wyprodukowano nową białko, która jest bardziej stabilna od naturalnej.

Już te pobieżne porównania wskazują na silne podobieństwa z kosmiczną technologią. Bez obawy przesady można wysnuć twierdzenie, że idea nanotechnologii jest głównym aspektem techniki Obcych, którą obserwujemy jako UFO. Już obecnie, we wczesnym stadium jej rozwoju, możemy przewidzieć znaczenie dla przyszłości.

Uczeni oraz inżynierowie przystępują do produkcji tak zwanych nanokompozytów. Ich elektryczne i mechaniczne własności nie przypominają znanych obecnie. Stanie się możliwe produkowanie materiałów o niespotykanej czystości, jak również będą wytwarzane sztucznie kryształy. Nie sposób wyobrazić sobie, jakie możliwości niesie to za sobą w dziedzinie nie znanych jeszcze zastosowań oraz procesów.

W 1997 r. uczeni ogłosili fakt wyprodukowania nanotub (czy nanorurek). Ogłaszając swe odkrycie, stwierdzili, że jest to nie tylko najtwardszy z wyprodukowanych dotychczas materiałów, lecz najtwardszy, jaki może istnieć, sto razy przekraczający możliwości stali. Materiał będzie się odznaczał jeszcze jedną właściwością: pamięcią. Zwinięty w dowolny kształt, może powrócić do pierwotnej formy, zgina się, nie łamiąc.

Pamiętamy bardzo dobrze, że to właśnie w pozostałościach statku z Roswell znaleziono „folię”, odznaczającą się tego rodzaju właściwością. Pozbierał ją oficer wywiadu, Jesse Marcel. Słynna była historia z przyniesieniem kawałków do domu i pokazaniem jej małemu synowi, obudzonemu w środku nocy. Chłopiec dowiedział się, że to pochodzi z pojazdu kosmicznego. Wywiad wojskowy rozkazał Marcelowi zwrócić wszystko, cokolwiek znalazł na miejscu kraksy, co uczynił. Naukową i popularną prasę zaczęły wkrótce obiegać nowe sformułowania i w powszechną świadomość wrył się termin „pamięć materiału”.

Jak bardzo ziemskiej nauce obca jest idea takiego materiału, świadczy fakt braku zastosowania w obecnym świecie. Nawet uczeni stwierdzają, że przynosi on możliwości tak fantastyczne, że wydają się pochodzić z powieści science fiction. Sami nie mogą wyobrazić sobie świata przyszłości, w którym zostaną zastosowane takie materiały.

Noblista, Richard Smalley z Rice University, uważa, że nanotuby mogą działać jako „lina”, łącząca obiekty kosmiczne z innymi. Wystarczy wyprodukować taki „sznur” o grubości 1 mm. Przy jego pomocy można będzie przysyłać elektryczność lub informację z odległości 22 tysięcy mil, na przykład z Ziemi na satelitę.

Taka nadzwyczaj zaawansowana technologia będzie wykazywała cechy nielokalności. Współczesna fizyka kwantowa wyjaśnia działanie podświadomości i świadomości, uważając, że jest właśnie alokalna. Nie ogranicza jej ani czas ani przestrzeń, osiągnie parametry zastrzeżone dla ludzkiej myśli. W taki sposób będzie można gromadzić i przysyłać informacje. Obecnie wyciągnięto praktyczne wnioski z połączenia nanotechniki oraz informatyki poprzez wyprodukowanie małego komputera „do noszenia”. Waży 440 gramów i posiada 64 MB pamięci RAM. Przy oku człowieka znajduje się ekran wielkości jednego cala. Komputer zawiera procesor Pentium 150 MHz Mmx. Tego rodzaju urządzenia ulegają nieustannej miniaturyzacji.

Nastąpią również działania przeciwne, pod względem rozmiarów, jeśli tak można powiedzieć. Dąży się do wyprodukowania potężnych superkomputerów przy pomocy materiałów nanotechnicznych. Umożliwi to produkcję nowoczesnych tak zwanych urządzeń myślących. Jakie będą ich rozmiary? Rzędu nano. Mogą zawierać olbrzymie ilości ludzkiej wiedzy. Przechowywanie nie musi zostać ograniczone do plastikowego pudełka. Zaistnieje możliwość wszczęcia ich nawet bezpośrednio do mózgu, w celu stymulacji i skłonienia go do wydajniejszej pracy. Pojemnością znacznie przekroczy naszą biologiczną pamięć. Człowiek, dysponujący takim urządzeniem zamieni się we wszechpotężną istotę, o atrybutach obecnie uznawanych za boskie.

Istnieją pogłoski o zbudowaniu nanobiologicznego komputera, który już pracuje w tajnym ośrodku wywiadowczym. Idea nanourządzeń była popularyzowana w późnych latach czterdziestych przez fizyka Richarda Feynmana doskonale poinformowanego na temat zawartości statku z Roswell. Ten sam pomysł propagował dr Vannevar Bush, znany jako dyrektor grupy MJ-12.



Nanourządzenia zaimplantowane w dowolny organ będą naprawiać komórki ciała oraz usuwać uszkodzone. Zrekonstruują utracone ręce czy nogi. Aż trudno sobie wyobrazić, jakie to przyniesie możliwości przedłużenia życia człowieka. Osoby porwane na pokład statku kosmicznego Obcych często otrzymywały informacje na temat ich wieku. Padały określenia przekraczające ludzkie pojęcie długowieczności.

Nanoimplanty w organizmie człowieka umożliwią przyswajanie pokarmów nieomal w stu procentach. Dadzą możliwość recyklinowania tego, co zazwyczaj usuwamy poprzez skórę lub w inny sposób.

Połączone praktyczne rezultaty urządzeń nanotechnicznych oraz komputerów, implantowane do organizmu, spowodują znaczne przemiany. Człowiek stanie się istotą, łączącą w sobie biologię oraz technikę. Nastąpi konieczna redefinicja istot ludzkich. Trzeba będzie w niej ująć oba parametry: ludzki i sztuczny. Granica pomiędzy tymi dwoma obszarami stanie się nieostra.

Niezbędne normy prawne zajmą się regulowaniem dopuszczalnego stopnia urządzeń nanotechnicznych w ludzkim ciele pod groźbą, na przykład, utraty statusu człowieka. Konieczność wspomagania organizmu takimi urządzeniami stanie się pilniejsza na zamieszkałych satelitach. Tam dopuszczalny procent techniki pod skórą będzie z pewnością wyższy.

Idea nanotechnologii zniesie ograniczenia konwencjonalnych narzędzi. Oznacza to w praktyce, że nawet bardzo duże obiekty mogą zostać wyprodukowane w taki sposób. Znikną wówczas różnego rodzaju „szwy”, spawy czy spojenia. Wielu porwanych na pokład statku kosmicznego Obcych przekazało ze zdziwieniem swą obserwację o braku jakichkolwiek połączeń pomiędzy ścianami czy progami.

Nanotechnologia całkowicie zmieni ziemską ekonomię. Samoreplikujące się molekularne maszyny będą działać z ogromną szybkością. Wyprodukowanie materiałów, które obecnie zajmuje nam miesiące, będzie przebiegało w ułamku sekundy. Pozbędziemy się również produktów ubocznych oraz zatrucia środowiska. Staniemy się wolni od problemów, które obecnie zatrują glob i niszczą go. Zostaną w ten sposób uwolnione olbrzymie moce produkcyjne oraz gigantyczne rezerwy energetyczne. Zostaną one skierowane w inną stronę: w kosmos. Dopiero wtedy zacznie się eksploracja planet, zasiedlanie ich oraz budowanie satelitów na orbicie okołoziemskiej. Ten kierunek rozwoju ziemskiej techniki nie może zostać uznany za przypadkowy

Polski astronom, Aleksander Wolszczan, pracujący w Filadelfii, udowodnił istnienie innych planet poza naszym układem. Jest to odkrycie na miarę Nagrody Nobla. Uczony stwierdził, że będzie teraz możliwe poszukiwanie pozaziemskich cywilizacji.

Wypowiedź podała polska telewizja. Wiemy, że obecnie liczba planet, akceptowanych przez astronomów, powiększyła się do dwudziestu. Udowodniono ich istnienie, a jeszcze niedawno, ta sama nauka posiadała niezbitą pewność, że kosmos jest przerażająco pusty i wśród milczących przestrzeni obracają się gigantyczne słońca i umierają gwiazdy, a Ziemia jest jedyną planetą w niezmierzonej całości.

Dotychczas uznawaliśmy siebie za jedyną myślącą rasę we Wszechświecie, co nam zapewniało wyjątkową pozycję, przynajmniej w naszym mniemaniu. Uważaliśmy ludzkość za uprzywilejowane istoty, dumnych Ziemian, jedynych, którzy stworzyli cywilizację w niemych przestrzeniach. Traktowaliśmy siebie jak dzieci Boga, gdyż oprócz nas istniał tylko On.

Wobec wielości ras kosmicznych, staniemy się jednym z wielu gatunków. Na którym szczeblu drabiny bytów? Jeżeli się okaże, że zajmujemy dolny pod względem inteligencji, nastąpi degradacja człowieka.

Zostaniemy zmuszeni do zaakceptowania innych ras i gatunków kosmicznych oraz

koegzystencji, mimo że Ziemia jest terenem konfliktów i nietolerancji wobec odmienności rasowej i kulturowej. Będziemy musieli się reformować, mieszkając w budynku, który nieustannie jest remontowany. Piękniej byłoby rozwiązać wszystkie konflikty, dziejące się na naszej macierzystej planecie i dopiero wtedy stanąć przed przybyszami. Tym bardziej, że nie wiemy, z kim będziemy mieli do czynienia. Czy w fizyce Obcych krążą elektrony? Czy po przeciwnej stronie ich istnienia jest duch, czy raczej są materią i energią na poły? A jeśli okażą się sztucznym wytworem techniki? Będziemy musieli zmienić się wewnętrznie, nastąpi redefinicja świadomości. Bardziej światli i nakierowani na przyszłość uczeni już dostrzegają istnienie tego problemu.

## ROZDZIAŁ XII

### KRACH DUALIZMU

Obecnie organizacja MUFON szkoli lekarzy i wydaje biuletyny, ukazujące sposób traktowania ludzi, którzy doświadczyli spotkań z UFO. Dotychczas porywani przez kosmitów musieli sami borykać się z ciężkimi przeżyciami, nie znajdując pomocy medycznej, nikogo, kto chciałby ich wysłuchać i zrozumieć. A to z tego powodu, że ich relacje nie mieściły się w kategoriach potocznego widzenia świata. Skłaniało to lekarzy do sprawdzania zdrowia psychicznego oraz umysłowego tych osób, a nie szukania sposobów udzielenia pomocy. Zostawali zdiagnozowani i osądzeni przed zbadaniem, gdyż ich stanu nie można było pogodzić z przyjętą psychologią i wyjaśnić na gruncie tradycyjnej psychiatrii. Usiłowano tym przypadkom „przyklejać etykiety” z nazwami tradycyjnych jednostek chorobowych i „leczyć” środkami uspokajającymi.

Kiedy lekarzom przedstawiano dobrze udokumentowaną relację osób, które się zetknęły z UFO, odrzucali ją. Dyskredytowali wszelkie dowody lub zdjęcia, bo przecież nie mogły być prawdziwe. Psychiatrów nie przekonały logiczne argumenty ani też wywód myślowy raportu spotkania. Nie byli w stanie zaakceptować takich faktów, co świadczy o stereotypowym myśleniu i o trzymaniu się z góry przyjętych założeń. Człowiek mógł zadrzeć się obrazami, tkwiącymi w pamięci, lub oszaleć, a oni po prostu nie wierzyli. Jednak coś ich wreszcie przekonało – demonstrowanie gwałtownych i negatywnych uczuć.

Kiedy porywani przez ufitych bywali przez lekarzy poddawani hipnozie, uznanej za dobrą metodę wydobywania prawdziwych przeżyć, z zamkniętymi oczami, długo relacjonowali przeżycia, wchodząc ponownie w wydarzenia, dziejące się na pokładzie statku. Ilustrowali sposób, w jaki zostali porwani, angażując głos, mimikę oraz ruchy ciała. Krzyczeli z przerażenia: „Puśćcie mnie, nikczemnicy!” Zaciskali pięści i wymierzali ciosy w powietrze, broniąc się przed zawleczeniem do sali badań: „Gdzie jestem? Jak tu zimno i pusto”, mówili, poruszając głową tak, jakby się rozglądali. Potem na ich twarzach pojawiał się paroksyzm bólu, gdy byli poddawani bolesnym badaniom. Na koniec po policzkach płynęły łzy bezsilności, gdyż czuli się zgwałceni i sponiewierani.

W przypadku przeze mnie badanym, przekleństwo stało się słowem, czyniącym relację wiarygodną. Moi świadkowie, opisując mi swoje spotkanie z UFO, używali grzecznych wyrażen: „A wtedy zobaczyłem olbrzymi, srebrzysty kształt. Co to jest? – wykrzyknąłem?” Jednakże pod hipnozą zdanie brzmiało następująco: „O, k...! Co to?”

Po zapoznaniu się z wieloma takimi przypadkami, psychiatrzy potwierdzili prawdziwość przeżyć i zaczęli szukać środków leczniczych, innych niż tradycyjne. Posługiwali się nadal wykrętną formułą, zwalniającą od przyznawania obiektywności istnienia zjawiska, stwierdzając: „Mówi to, co uznaje za prawdę”.

Świadkowie, używając potocznego słownictwa, opisywali obrazy rysowane im w mózgu. Inni posługiwali się alegoriami. Opowiadali o spotkaniach z diabłami, świętymi czy wręcz samym Bogiem Ojcem. Takie informacje wzbudzały falę sceptycyzmu, gdyż wiele symboli interpretowano jako religijne. W przyjętym rozumowaniu, zjawiska mogły być obiektywne i namacalne, jak przepływ prądu, bądź psychiczne i niemierzalne jak istnienie piekła. Jednak w ich opowieściach zamazywała się granica pomiędzy obiektywnym i subiektywnym, gładka tafla dualizmu pokryła się rysami.

Porywani donosili o mowie bez poruszania ustami i o słowach, brzmiących wprost w mózgu. Nie wierzono im, gdyż telepatia była w powijakach. Kiedyś ją badano przy pomocy prostych kart, przedstawiających: kółko, kwadrat, trójkąt i krzyżyk, traktując nieomal na poziomie zabawy w szarlatana. Okazało się, że porozumiewanie się bezpośrednie, przez dwa umysły istnieje w kosmicznej cywilizacji, nastąpiła więc nobilitacja telepatii i zintensyfikowano eksperymenty, przeprowadzając je w uniwersyteckich laboratoriach, przy pomocy nowoczesnej aparatury. W taki sposób fenomen UFO wywierał wpływ na kierunki podjętych działań.

Bezpośrednie spotkania przynosiły informacje o manipulacjach biologicznych, polegających na pobieraniu kobietom jajeczek, mężczyznom, i nawet chłopcom, nasienia. Za nimi podążyły doniesienia o istnieniu stosunków płciowych kobiet z przybyszami z kosmosu. Te rewelacje zwykle wzbudzają wesołość i są traktowane z przymrużeniem oka. Tak dzieje się do momentu osobistego zetknięcia się z kobietą, poddaną ginekologicznym badaniom w kosmicznym laboratorium.

Wyobraźmy sobie operację dokonywaną przez Obcych. Zamiarów i celów nie znamy. Oni nie rozumieją pojęcia bólu i nie liczą się z nim. Lekceważą przerażenie nieszczęśnika, rozciągniętego nago na stole. Psychiczne doznania pomijają. Straszne są relacje tych, którzy to przeżyli i powrócili do domu. A cóż wiemy o biedakach, których nigdy nie wyrzucono z powrotem na Ziemię w jakimkolwiek miejscu ze statku kosmicznego, który odleciał?

Kosmiczni lekarze stali się bezpośrednią inspiracją metod medycyny. Zaczęła imitować to, co działo się na stole operacyjnym statku kosmicznego. Pobierano od kobiet i mężczyzn materiał rozrodczy, w celu dokonywania zapłodnienia poza organizmem, pojawiły się dzieci z probówki. Pierwsze doświadczenia stanowiły wielką sensację, potem wrzawa ucichła.

Zaczęto pytać, czy takie istoty posiadają duszę. Po raz pierwszy w historii świata padło pytanie o to, czy ludzie z retorty są różni od „urodzonych z kobiety”. Próbowano ustalić w istocie stopień i miarę człowieczeństwa. Było to nadzwyczajne odkrycie, lecz stanowiło dopiero początek. Kiedy metoda została ulepszona, sztuczne zapłodnienie stało się rutyną i przestało wzbudzać wątpliwości teologiczne.

Dziecko bez fizycznego partnera może począć każda kobieta. Będąc damą wiekową, biblijna Sara „porodziła”, co zapowiedziała istota, nazwana aniołem. Po tysiącletnich udało się nam zrozumieć ówczesne działania kosmicznej inteligencji i zastosować wskazówki. Wygląda to tak, jakby czuwaliby nad rozwojem ziemskiej genetyki, zwracając ludzi w zaprogramowanym kierunku. Kilka tysięcy lat na Ziemi wydaje się długim okresem, lecz z perspektywy kosmicznej cywilizacji prezentuje się z pewnością inaczej, tym bardziej, że był to przedział czasu, w którym wszystko rozwijało się prawidłowo, zgodnie z przyjętym uprzednio programem.

Kiedy porywani zaczęli mówić o manipulacjach, polegających na interweniowaniu w geny, w odpowiedzi zaczęła się lawinowo rozwijać genetyka. Postęp teoretyczny i praktyczne rezultaty nowych metod spowodowały szok intelektualny. Pojawiła się idea przepisu na człowieka. Zaczęto widzieć go w zupełnie innej optyce – stał się rzeczą, możliwą do wyprodukowania.

Nauka poszukuje tego algorytmu, prowadząc praktyczne działania. W National Institute of Health, w ramach Projektu Poznania Ludzkiego Genomu zmapowano 64 mln par zasad, co

stanowi 2%. Do roku 2005 planuje się poznanie całkowitej sekwencji 3 mld par zasad ludzkiego DNA.

Uczony Kari Stefanson, badający DNA Islandczyków, potraktował poważnie dawne mity, stwierdziwszy, że przynoszą ogromny materiał poznawczy, gdyż tradycyjne sagi notują, kto był czym ojcem i z tego względu linie genetyczne można wyrysować od VII wieku. Znalazł dokładne informacje, na temat zależności rodzinnych oraz drzewa genealogicznego, rozwijającego się nieprzerwanie przez ponad tysiąc lat.

Bliskie jest wyizolowanie przez niego genu odpowiedzialnego za straszną chorobę – stwardnienie rozsiane. Dzięki między innymi takim krokom, mapa genetyczna człowieka zostanie niewątpliwie wykreślona, a algorytm ułożony. Czy zostanie podjęta produkcja „Homo Geneticus?”

Z kolei nauka w innym miejscu podjęła myśl cywilizacji kosmicznej, prezentując nam istotę ich genetyki. Odbył się „zamach stanu” i detronizacja istoty ludzkiej, skutkiem wysunięcia teorii samolubnego genu. To on decyduje o zespole cech fizycznych, czyli o wyglądzie i możliwościach motorycznych człowieka. Odpowiada za cechy psychiczne oraz intelektualne, za istnienie talentu czy brak inteligencji. Traktowano go dotąd jako służebny w stosunku do człowieka, uznając za nośnik cechy, za swoiste opakowanie. Okazało się jednak, że jest odwrotnie. To one, geny, są obdarzone czymś w rodzaju świadomości i znają swoje przeznaczenie. Posiadają również cel i zadanie do realizacji. Wybierają odpowiedniego człowieka dla wykonania swego programu. Istota ludzka stała się dla niego jedynie materiałem, kiedy spełni zadanie i ulegnie zużyciu – zostaje zlikwidowana.

Kto ten gen zaszczerpił i kiedy? „To my” – odpowiadają Obcy. Mówią nam, że czynili to zawsze. Teoria samolubnego genu pojawiła się, kiedy Obcy informowali o realizowaniu programu, co można uznać za „cudowną” zbieżność, następną z długiego szeregu.

W ramach tego programu, umysł ludzki przygotowywano na spotkanie z odmienną formą bytu. Z tego względu pojawiły się pojęcia, takie jak kosmiczny rozum i obca inteligencja, która niekoniecznie musiała zawierać się w biologicznej formie czaszki, już nawet nie wiązała się z istotą ludzką.

Porywani przez kosmitów mówili o przenikaniu ich ciał przez przedmioty materialne, takie jak ściany. Trzymając się dualizmu materia nie-materia, nie uznawano tego faktu. Wiadomo, nie można przechodzić przez zamknięte drzwi. Okazało się, że jest inaczej. Te etapy postrzegania zjawiska spowodowały upadek dualizmu i ruinę tradycyjnego modelu świata.

Krach światopoglądu dramatycznie ujął znany psychiatra John E. Mack, który zaczął pomagać ofiarom porwań. Jak mówi, odznaczał się sceptycyzmem, to znaczy zaprzeczał faktom, polegając na stereotypach myślowych. „Doświadczenie (z ofiarami porywanymi przez UFO) kazało mi zrewidować mój dotychczasowy światopogląd – w którym wyrosłem, w który wierzyłem, i którym kierowałem się w pracy lekarza i naukowca. Wedle tego punktu widzenia, który nazywamy zachodnim, newtonowsko-kartezjańskim, czy materialistyczno-dualistycznym paradygmatem naukowym, rzeczywistość jest zakorzeniona w świecie materialnym, czyli w tym wszystkim, co obejmuje percepcja zmysłowa. Inteligencja zaś stanowi cechę istot ludzkich”. Na skutek kontaktu z obcą inteligencją, pojawia się rzeczywistość oparta na innych zasadach, a kosmiczny program, w którym istniejemy, rozwija się przed naszymi oczami.

## ROZDZIAŁ XIII

### TRANSFORMACJA TOTALNA

Badania ufologów zachodnich ukazują rozmiary oraz niebezpieczeństwa programu transformacji, jakiej jesteśmy poddawani. Doprowadzi on do wytworzenia człowieka o nowej psychice oraz o znacznie zmienionej biologii, co staje się na naszych oczach. Wcielanie go wydaje się być niespodziewane, lecz tak nie jest. Byliśmy o nim wielokrotnie powiadamiani.

Już w latach pięćdziesiątych przebiegła prasę Zachodu prawdziwa nawałnica informacji. Mówiono o istotach spoza Ziemi, którzy każą nam postępować w określony sposób. Nie wierzone tym, którzy otrzymywali „depesze z kosmosu” nazywając ich pogardliwie „kontaktowiczami”, ponieważ wtedy realizowano program naukowy, w którego powodzenie wierzone. Nasłuchiowano głosu przestrzeni, spodziewając się wychwycić w szumie zrozumiałe informacje. Panowało absolutne przekonanie, że możemy uzyskać kontakt przez radio. Uznano je za tak wspaniały wynalazek. Czyjeś usta w Galaktyce przemówią do nas. Sądono powszechnie i pisali o tym uczeni, że fale radiowe rozchodzą się po całym Wszechświecie. Muszą więc zostać wychwycone i zrozumiane przez inteligentną cywilizację. Ponieważ radio nie wyłapało zrozumiałych sygnałów, uznano to za dowód braku istnienia cywilizacji, która mogłaby chcieć porozumiewać się z Ziemią.

Wydawano wówczas ogromną liczbę różnego rodzaju pism ulotnych, mówiących o kontakcie z kosmitami, którzy ostrzegali przed globalnymi zagrożeniami, wynikającymi z nadmiernego rozwoju przemysłu i zużywania zasobów naturalnych, przed zatruciem środowiska i zniszczeniem go. Poruszali ważne problemy jak konieczność kontaktowania się człowieka z człowiekiem, dobroci i życzliwości oraz przestrzegania zasad moralnego postępowania. Panował wówczas przeciwny ich zaleceniom program rozwoju przemysłu, prowadzący do bogacenia się społeczeństw. Powiększano arsenały broni wobec podziału świata oraz istnienia wrogów.

Wskazówki uznano za pustą retorykę, nie wierząc osobom wygłaszającym oskarżenia, bo jak otrzymać „depeszę z kosmosu?” Przekazy te zaczęto traktować poważnie po zastosowaniu właściwego nazewnictwa. Użyto sformułowania „kosmiczny transponder”, stwierdzając, że to właśnie mózg, a nie radio, może odbierać fale na częstotliwości dotychczas nie znanej, stając się odbiornikiem o wielkich możliwościach.

Obecnie, słowa rzekomo „szalonych” kontaktowiczów, uzyskały realny kształt. Zmieniło się podejście do przyrody – śmieszne kiedyś partie „zielonych” mają realne środki i siłę, jak Green Peace. Przyznaje się prawa zwierzętom, zakazuje ścinania drzew, wobec panujących kiedyś hasel opanowania przyrody. Jeszcze parę dziesiątków lat temu wydawało się potrzebne inicjowanie zmian klimatycznych poprzez nawadnianie pustyń i osuszanie rzekomo szkodliwych bagien. Obecnie s płaca się milionami dolarów farmerów, którzy osiedlili się w uzdatnionych

rozlewiskach Missisipi. Wprawdzie z bagien uczyniono kiedyś żyzne pola, lecz zamieniają się na powrót w grzęzawiska i ojczyznę niegrzecznych komarów, a dumne ludzkie siedziby z blachy falistej i sztucznych cegieł pochłania błoto.

Powstawanie zjawisk takich jak te, traktujemy jako samoistne oraz przypadkowe. Pojawienie się aktywnych grup uważamy za spontaniczne, nie szukając niewidocznych wpływów. Dzieje się tak wyłącznie z braku narzędzi poznania. W miarę rozwoju nauki odkrywamy inne przyczyny. Po stwierdzeniu możliwości wywierania wpływu na mózg oraz implantowania w nim idei, zaczęto inaczej patrzeć na rzekomą naturalność pojawiania się zjawisk. To właśnie naukowe podejście do zjawiska UFO umożliwiło potraktowanie samoistnych reakcji jako zaplanowane. Nie potrafimy im się jeszcze przeciwstawić, lecz pierwszy krok został uczyniony. Wyselekcjonowane i nazwane umożliwią kiedyś skuteczną obronę. Również i taki jest sens badań tego zjawiska.

Transformacji totalnej ulega również biologia. Ten program realizuje się dwiema drogami: dokonują jej kosmici i ludzie. Uficy poprawiają działanie organów wybranym osobom. Wszczepiają implanty lub wykonują kopie ludzi. Jednakże ta metoda odznacza się powolnością i niskim progiem skuteczności.

Dla zintensyfikowania programu transformacji, stymulują globalny rozwój nauki, kierując ją w stronę ingerowania w biologię. Wszystko zmierza do produkcji nowej w pewnym sensie istoty.

Od czasów biblijnych skuteczne jest wykonywanie zabiegów na ludziach ich własnymi rękami, wpoiwszy wpiery przekonanie o boskiej bądź naukowej konieczności dokonania zmian oraz o wynikających z niego korzyściach, stymulujących postęp. Czy widzimy tego rodzaju działania?

Fizyczność człowieka zmieni zespolona wiedza z dziedziny komputerów, genetyki oraz zdobycze nanotechniki. Wkrótce implantowanie urządzeń typu nano stanie się zabiegiem ambulatoryjnym, wtedy używanie ich potoczy się lawinowo. Niektórzy ludzie będą posiadać takie implanty w wielu organach. Zapewnią inną jakość życia i jego przedłużenie. Grupom uprzywilejowanym w społeczeństwie podarują kolejne pięćdziesiąt lat młodości. Pokrycie się nową skórą, po posypaniu jej proszkiem regenerującym, będzie już tylko dodatkowym zabiegiem upiększającym. Jako wiadomość z ostatniej chwili należy podać fakt zawarcia umowy firmy „Geron” (gerontologia – nauka o starzeniu się) z Roslin Institute (tam powstała Dolly), w celu używania sklonowanych komórek ludzkich dla, ogólnie mówiąc, leczenia.

Obszary nędzy pozostaną. Wyobraźmy sobie grupy emerytów i rencistów, domagające się nanonarządów po 30% zniżce. Pomyślmy o reqlamentacji, podaniach, kolejkach w zakładzie ubezpieczeń, „czarnym” rynku i ruskiej mafii, handlującej tego rodzaju sztucznymi organami, ukradzionymi ze zwłok żołnierzy natowskich po kolejnej wojnie w jakiejś zatoce.

Przestępczość będzie kwitnąć jak zawsze. W kanałach grzewczych grupy narkomanów będą mogły wszczepiać sobie nanoimplanty przy pomocy strzykawkę. Być może wobec powszechnego zatrucia i dehumanizacji środowiska nanotechniczne stymulatory będą niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania organów wadliwych od początku.

Nanonarządy będą służyły stymulacji wzroku, umożliwiając widzenie nocą czy we mgle. Słyszenie przez ściany czy też odsiewanie zabrudzeń tła stanie się rutyną. To rozszerzy możliwości szpiegowania.

Tego rodzaju urządzenia mogą zostać wszczepione na przykład do mięśni, w celu zintensyfikowania ich działania, co będzie niezbędne w przypadku wielkiego wysiłku, przekraczającego zwyczajne możliwości fizyczne i nastąpi bicie wszelkich rekordów, powstanie era gigantycznych wyczynów. Jest to również potrzebne na wojnie, której kształt zmieniają stymulowani tak żołnierze.

Pojawią się metody gromadzenia informacji, polegające na wszczepianiu nanourządzeń

wprost do mózgu. Będą przechowywane nawet po śmierci organu, o dodatku w postaci człowieka nie warto wspominać. Może odziedziczymy więc po ojcu nanoprocesory porządnie wypakowane wiedzą, od razu gotowe do użytku i pewnie nie obciążone podatkami.

Ten trend już się zaczyna. Wkrótce skomputeryzowanie człowieka stanie się tak naturalne i niezauważalne jak nastanie ery telefonów komórkowych. Nadejdzie inna epoka, będziemy żyć w odmiennym świecie. Dzięki biologicznym skanerom w okularach odczytamy kody paskowe i ukryte zamiary. Naszym światem będą przelewające się informacje, kiedy się połączymy z bazą danych, posłuszni sztucznej inteligencji rządzącej światem.

Przepisy określą dozwolony procent mikrouządzeń w człowieku, przekroczenie go zamieni nas w świetle prawa już w sztuczne twory. Nie wiemy, w który miejscu nakreślimy granice pomiędzy zdecydowanie ludzkim a sztucznym i na pół człowieczym, czy „linia” będzie wyraźna, czy podział raczej płynny? Może pojawi się trzeci gatunek, domagający się statusu człowieka. Czy możemy sobie wyobrazić ludzi, pracujących na nanonarządach, niepewnych wcale, do jakiej gromady mogą siebie samych zaliczyć, bo jakie właściwie cechy warunkują człowieczeństwo i są niezbywalnym atrybutem?

Postępuje proces, nazwany globalizmem. Rozwinęła się informatyka, obejmująca siecią cały świat. Poprzez komputery można uzyskać połączenie z każdym zakątkiem globu. Ziemia zamieniła się w niewielką kulę, oplataną niewidzialnymi „kablami”. Odległość i czas nie mają znaczenia.

Jest największą areną wymiany myśli na różnym poziomie wiedzy. Lekarze konsultują się poprzez sieć danych specjalistami o światowej renomie, uzyskując szybko fachową poradę. Uczni mogą kontaktować się bezpośrednio w telekonferencjach bez konieczności spotykania się fizycznego. Jakże wielkie pole otwiera się dla szkolnictwa, że już istnieją szkoły łączące studentów poprzez komputer tam, gdzie mapa się kończy. Świat o takim wyglądzie już się zaczyna.

Czym jest sieć? Uczni zastanawiają się nad tym, czy posiada świadomość, co jest całkowicie nowym podejściem do produktu technicznego. Jest zbudowana z rzeczy niematerialnych, z informacji, myśli, wiadomości. Ich nośnikiem jest również rzecz niematerialna, a mianowicie światło. Jej struktura zmienia się w ciągu ułamków sekund, nigdy nie pozostając w spoczynku. Przyrasta, powiększa się, obejmuje nowe obszary. Zachowuje się jak obdarzona życiem, jest jednocześnie niematerialna.

Umysł każdego człowieka może połączyć się z siecią, stając się intelektualną jednością. Jest to dusza świata, czy raczej jego duch. Należy ją uważać za trzecią część ludzkiej świadomości, która wkrótce ma stać się dla człowieka najważniejsza.

Genetyka przyniesie możliwość korygowania wad człowieka przed jego urodzeniem. Następnym logicznym krokiem stanie się programowanie pożądanych cech fizycznych, psychicznych czy umysłowych. Co rozumiemy pod pojęciem „pożądane cechy”? Czy to znaczy, że każdy będzie się rodził piękny i zdolny i na zawsze pozostanie młody? Czy może te cechy zostaną określone przez rządy, kierujące się własnymi interesami i zaczną się ściśle reglamentowana produkcja ludzi? Doprowadzi to do planowania funkcji grup społecznych i określania ich liczebności, ewentualnie stworzenia kast robotników czy geniuszy. Właśnie przygotowujemy się do tego rodzaju działań, tworzących fundament nowej epoki: kod paskowy na karku, będący ostatnią modą i mikroprocesor implantowany w momencie urodzenia.

Zalegalizuje się transgenikę. Zajmuje się ona kreacją nowych istot, zmutowanych i hybrydalnych, będących połączeniem organizmów biologicznych: ludzkich i zwierzęcych jak również urządzeń produkowanych przemysłowo – taki będzie nowy człowiek.

Rozwinie się sztuczna inteligencja. Obejmie rządy na świecie i prognozowanie przemian.



Kierunek ukazują filmy fantastyczne, będące zakodowanymi scenariuszami wydarzeń przyszłości. Jaki będzie kształt cywilizacji? Odpowiedź znamy poniekąd. Jej częścią będzie inteligencja kosmiczna czy też Obcy, jasno dający nam do zrozumienia, że mamy o nich wiedzieć. Są z nami od dziecka. Towarzyszem zabaw jest E.T. W komiksach zagnieździł się ufoludek.

Przeżywamy jego problemy, bawimy się z nim i nawet ścigamy, gdyż jego wizerunek zdoła deskorolki. Kiedy przybysze pojawią się fizycznie, zostaną uznani za swoich.

Informacje, płynące od cywilizacji kosmicznej, dowodzą poddania ludzkości programowi przemian psychicznych oraz umysłowych w celu transformacji świadomości. Wiadomości często są przekazywane do podświadomości, co oznacza skłanianie ludzi do działania „spontanicznego” bądź „naturalnego”, jednakże zgodnego z intencjami kosmicznego ośrodka kierowniczego. Natury przeznaczonych nam zmian nigdy wyraźnie nie określono, przybliżyła je tylko jedna rozmowa. Obcy powiedzieli, że pełnią rolę nadzorców czy obserwatorów, należąc do wyższego planu bytów, mając jednak ponad sobą inne cywilizacje, bardziej od nich świadome. Stwierdzili, że wiedza jest odpowiedzialnością i musimy się tego nauczyć.

Padło również najważniejsze wyjaśnienie: „Wasze zasady moralne i etyka to jest naczelne prawo świata. Należy się nimi kierować. Wszystko działa według tej zasady”. Lecz są również i źli kosmici. Szatan nie był wymyślony.

## ROZDZIAŁ IV

### WAKACJE BOGÓW

Wyobraźmy sobie, że to my pochodzimy stamtąd, spoza krawędzi kosmosu i wybraliśmy się na wakacyjną przejażdżkę po okolicy. W końcu zasłużyliśmy na wypoczynek, pracując przez całe dwa semestry w Gwiazdnej Akademii. Dostaliśmy od rodziców nowy spodek, całkiem niezły, i nie zastanawialiśmy się zbyt długo, dokąd się wybrać. Oczywiście na trzecią planetę od Słońca, wiedząc, że od pewnego czasu nasza federacja galaktyczna uczestniczy w programie jej zasiedlania. Z tego powodu prasę i telewizję obiegały sensacyjne sprawozdania, a nagłówki mówiły same za siebie: „Czy uda się eksperyment genetyczny”. „Człowiek – istota duchowa czy tylko produkt?”

Mimo wszystko taka wycieczka łączy się z pewnym ryzykiem, toteż przygotowaliśmy się rozsądnie, zabierając nie tylko zapasy i lekarstwa, ale również broń. Bardziej ambitni z nas planowali przeprowadzenie eksperymentów naukowych. Ale kiedy wylądowaliśmy, okazało się, że jest zbyt fajnie. Rozbiliśmy obozowisko, stawiając energetyczną zaporę na okręgu. Było tak pięknie, że miejsce nazwaliśmy Rajem. Niestety, nikt z nas nie myślał poważnie o pracy. Chociaż aparatura została wypakowana, cały moduł, porzucono ją w trawie. Urządzaliśmy balangi bez wytchnienia, nareszcie wyrwawszy się spod kontroli. Czuliśmy się jak bogowie, toteż zrobiliśmy sobie manipulacje ze strumieniem czasu. Obawiam się, że paru tubylców zaplątało się w czas alinearny i już nie wróci do swojego. W dodatku jeden z naszych, nadużywający ambrozji, zaczął ich fotografować. Wepchnął im nawet kamerę do ręki, mówiąc, że w tym pudełeczku zawsze będą mogli go zobaczyć, a on do nich przemówi. Obawiam się, że narozrabialiśmy. W dodatku, został cały moduł z aparaturą, jeżeli zaczną pracować, to może być niezła katastrofka.

Póki Sfinks stał dokładnie pod trzecią gwiazdą Oriona, była pora wystartować. Nasi ojcowie okazali się zapobiegliwi, budując piramidy tuż obok rzeki, idealnie powtarzającej Drogę Mleczną. Oczywiście, mogliśmy obliczyć precesję, nie jest bardzo duża, wynosi mniej więcej jeden stopień w ciągu życia tubylca z Ziemi. Taki sam układ pojawi się dopiero za dziesięć i pół tysiąca lat, wtedy właśnie układ piramid i Sfinksa obok rzeki ustawi się pod naszymi gwiazdami. Ze względu na istnienie tych budowli nie mamy kłopotu z obliczeniami.

Mieliśmy już odlecieć, kiedy poculiśmy, że jednak trzeba coś zrobić, ruszyło nas sumienie, pragnęliśmy zachować względy przyzwoitości. Zmodelowaliśmy zmiany klimatyczne na następne dziesięć tysięcy lat, kiedy to skok przez przestrzeń będzie znowu wakacyjną wycieczką, nie wymagającą obliczeń. Okazało się, że w tym cudownym miejscu o bujnej trawie i kwiatach, rosnących wokół jezior, będzie piasek pustyni. Przesłaliśmy wiązkę informacyjną i zapisaliśmy w kamieniu wiele bitów. Wiadomość spoczywa w głębi, w litej skale, pomiędzy łapami Sfinksa. Ciekawe, czy zostanie odczytana, nim oś globu Ziemi zatoczy pełne koło i będzie trzeba obliczać

precesję? Odlatując, pomachaliśmy jego lwiej głowie, a mechanizm ukryty w oczach zaświecił i promienie padły w niebo, wyznaczając prostą trasę ku Orionowi. Przed nami dom, za nami krawędź kosmosu.

Ale ludzie mieszkali po tej stronie, wtedy kiedy świat był uboższy o wytwory techniki i żyło się w stanie natury, w rzeczywistości zbudowanej z drewna, gliny, piasku, i wśród przedmiotów – chata, radło, miska. Prostymi słowami opisywali nowe zjawiska, przekraczające pojmowanie. Kiedy widzieli kuliste światło, obniżające się ku ziemi, nazwali go spiritus-duch, czyli to, co jest ruchome, lecz niematerialne. Nie istniały takie słowa, jak radiacja, promieniowanie, emanacja. Jeżeli zleciał ku ziemi i na niej usiadł, nie użyto przecież określenia lądowanie. Należało ruch porównać do sposobu przemieszczania się rzeczy naturalnych, by ludzie mogli się porozumieć. Jedyne trafne odniesienie były inne obiekty latające, czyli ptaki. My w XX wieku, żyjący w miastach, raczej nie dostrzegamy różnicy pomiędzy sposobem latania ptaków, nie odgadniemy, czy leci kania, cietrzew, czy zgoła kruk lub gołąb.

Bogowie spływali w aurze lub glorii. Słowo teraz ma zupełnie inne znaczenie. Porównanie jej do obniżającego się gołębia, nie jest dla nas zbyt ilustracyjne. Jeżeli tłumaczenie tekstu zamieni gołębia na gołębicę, wreszcie na gołębiczkę czy gołąbkę, znaczenie „glorii” staje się całkowicie odmienne. Gołąbka kojarzy się z cechami psychicznymi, z łagodnością i słodką niewinnością. Słyszając, że na czyjąś głowę spłynęła gołębiczka, skłonni jesteśmy widzieć symbol niewinności i ducha, a nie sposób lądowania.

Znany biblista, Barry Downing, uważa, że w rzece Jordan miał miejsce fizyczny kontakt Chrystusa z inteligencją kosmiczną. Jednakże zjawisko opisano ówczesnymi słowami: energia spłynęła na głowę kłęczącego jak gołąb. Słowo „jak” opuszczono. Jeżeli połączy się określenie „gołąb” z postacią Chrystusa, na którego podczas chrztu w rzece Jordan spłynął duch, czyli spiritus, potem przemianowany na chwałę Fana, a wreszcie na łaskę Boga, ukazywaną jako „gołąbka niewinna”, jesteśmy pewni, że nie zaszło tam żadne fizyczne wydarzenie.

Dokonano tam bezpośredniego i akustycznego przekazu informacji, o takiej mocy, że została porównana do najgłośniejszego wówczas środka wydającego dźwięki, czyli do trąb, przemianowanych potem na surmy, ze względu na poetyczność i dostojność określenia.

Skłonni jesteśmy naginać fakty do stereotypu myślenia, przyjąwszy więc pewnik o przekazie spirytualnym, całą scenę uznajemy za metaforę, opis dźwięków traktujemy jak środki stylistyczne, będące produktem wspaniałej wyobraźni prymitywnych we wszystkich pozostałych dziedzinach – Izraelitów. Z tego względu zostaliśmy przekonani, że fakt uznania Jezusa za Syna Bożego był wyłącznie literacką ilustracją przeżycia duchowego.

Prorok Ezechiel widział lądujący obiekt, o poruszających się elementach, nazwanych skrzydłami. Takie przedmioty, uznane za żywe ze względu na zdolność poruszania się i mówienia, nazwano aniołami, potem cherubami i wtedy stały się całkowicie święte. Ich gładkie i wysuwające się ramiona przegubowe zostały porównane do nogi cielęcia, co dla nas jest ozdobnikiem, nie mającym żadnego znaczenia. Nie uświadamiamy sobie, że poprzez zestawienie z nogą cielęcia chodziło o wyrażenie kształtu i gładkości rur, których wtedy nie było na Ziemi. Stawy kolanowe cieląt nie są wykształcone jak u starszych zwierząt, podściółka tłuszczowa czyni ich powierzchnię stosunkowo gładką. Toteż cielątka na swych równo toczonych nóżkach stały się wysłannikami Pana. Ponieważ zakryty był mechanizm powstawania takich zjawisk, uznawano je w pierw za magiczne, następnie za boskie, nie widząc innej przyczyny sprawczej, niż wola Boga lub cud.

## ROZDZIAŁ XV

### LASERY BOGÓW

Nasi przodkowie, oglądając studentów z innej galaktyki, czyli bogów, zauważyli, że nie rozstawali się z pewnym przedmiotem. Przez tysiące lat uchodził za nieodłączny ich atrybut. Odnaczał się tajemniczymi mocami, kiedy dotknął żywej istoty – uśmiercał ją. Najczęściej nazywano go kijem.

Kiedy przeszedł do baśni, został poetycznie nazwany różdżką. W Biblii musiał pełnić rolę dostojną, szczególnie jeśli dzierżyła go ważna dłoń, toteż zamienił się na laskę. Czyniła cuda i w baśniach, i na dworze faraona.

Przedmiot uznawano za część ciała boga, nazywając ramieniem. Wymyślono ciekawe okoliczności, uzasadniające jego istnienie. Pewien bóg został nazwany Srebrnorękiem – Argentarm. Utraciwszy ramię w strasznej bitwie przyczepił sobie zamiast niego srebrną protezę. (Arm to znaczy – ramię, argentum po łacinie – srebro.)

Nie trudźmy się szukaniem dowodów, nie istniały srebrne protezy. Nie znaleziono nigdy opisów ich produkcji. Nie odkopano w karawanach handlarzy ani też nie znaleziono w kronikach imienia króla Srebrnorękiego. Na srebrne ramię przedłużono boskie przymioty: gdy dotknęło śmiertelnika – umierał, mogło go również ożywić. Czy kontakt znajdował się na rękojeści tego paralizatora? Włączony unieruchamiał, wyłączony, znosił ten stan. Z pewnością technika bogów odznaczała się większą subtelnością. Imię innej bogini, Rosmerty, przypomina nam słowo „śmierć”, w języku starosłowiańskim istniało słowo: smrt – śmierć. Z pewnością uśmiercała i ożywiała bez wytchnienia.

Bogowie dysponowali cięższym orężem. Olbrzymią maczugę dźwigał celtycki bóg Oegnus. Ten olbrzymi „pień” czy miotacz ognia wzniecał płomień. Imię to kojarzy się ze swojskim słowem: ogień. Pisano je Ögnus czy Egnus, aż wreszcie Oegnus. Znacznie później dodano łacińską końcówkę jak w nazwisku filozofa – Kartezjusz czy astronoma – Heweliusz. Nie znamy właściwej wymowy Oegnusa.

Bogowie, którzy wraz z Celtami iberyjskimi przywędrowali z Hiszpanii, wciąż toczyli ze sobą wojny. Byli obdarzeni nadludzkimi cechami, zabici – umierali niecałkowicie, podlegając zmartwychwstaniu czy ożywaniu. Strategia ówczesnych wojen pomiędzy bogami różniła się od ludzkich, gdyż polegała wyłącznie na okresowym wyeliminowaniu przeciwnika przy pomocy paralizującej techniki, nie chodziło o spowodowanie śmierci biologicznej. Bogowie posiadali osobisty software i potrafili go odtwarzać, zabicie ich „na śmierć” było niemożliwe. Z pewnością w bazie danych kwatery głównej istniały kopie bezpieczeństwa softwaru każdego uczestnika bitwy. Reprodukacja, multiplikacja i klonowanie dowolnego osobnika nie przedstawiała problemu. A więc bogowie byli nieśmiertelni. Mogli podczas wakacji staczać tu wielkie bitwy i

symulować wojny. Czy te wprawki uległy zakończeniu, czy też nadal służymy jako model?

Do cech bogów należało stawanie się niewidzialnymi. Uznawano to za ich atrybut i cud. Często ta magiczna moc występowała łącznie z umiejętnością pojawiania się w nieoczekiwanych miejscach.

Jak opowiadają dawne sagi, uruchomione mocą czarów na niebie, pojawiają się armie. Celtycka bogini Sin zastosowała je zaraz po przybyciu na ziemię. Kiedy na jej cześć wydano wielką ucztę, bogini przywołała dwie armie duchów powietrznych, które stoczyły wielką bitwę na oczach biesiadników i nawzajem się wymordowały.

Na współczesnych dyskotekach stosuje się efekty laserowe, nazywane skytrek. Polegają na tym, że na niebie bezpośrednio w powietrzu wyświetla się różne postacie i figury, bogów potworów czy demonów. Mogą staczać bitwy i znikać. W taki sposób bogowie zabawiali się dawno temu tu na ziemi w prehistorycznej dyskotecce. Prymitywni ludzie widzieli cuda, gdyż nie rozumieli zasad techniki.

Bogowie mieli również magiczne oko. Przekazy artystyczne umieszczają je pośrodku czoła. Nie jest istotne, czy się znajdowało tam, czy może ponad czołem, na hełmie. Miało jednak ściśle fizyczne cechy, wysyłało wiązkę promieni w linii prostej. Na co bóg raczył skierować jego wzrok, powodowało zapalanie się przedmiotów na odległość.

Balor, jednooki bóg w mitologii celtyckiej, posiadał zamontowane bardzo ciężkie urządzenie tego rodzaju. Aby podnieść „powiekę”-pokrywę, potrzebowano czterech mężczyzn, gdyż ludzie nie mogli uporać się z ramieniem hydraulicznym czy też z magnetycznym zamkiem, rozwierając go „na siłę”. Po pewnym czasie bogowie ograniczyli nadmierne zużycie materiału i zminiaturyzowali tę cudowną broń. Mity skandynawskie ukazują postęp technologiczny, w postaci ruchomego „oka”. Wyjmował je bóg Odyn.

Bogów z jednym okiem nazywano cyklopami. Wbudowano im ograniczoną inteligencję, zachowując instynkt mordowania. Tam, gdzie stąpali cyklopi, ziemia jęczała, gdyż były to ciężkie maszyny bojowe, z laserem na masce. Obecnie nazwiemy je czołgami z wbudowaną sztuczną inteligencją. Do prostych zadań nie potrzebowali lepszych procesorów.

Najstarszymi przekazami wykorzystującymi zasoby prawej półkuli mózgu są baśnie folklorystyczne. Kiedyś opowiadali je sobie dorośli. Najdawniejszym motywem jest smok, ziejący ogniem z pyska. W zależności od kręgu kulturowego bywa nazywany wężem, węgorzem, a w sagach skandynawskich żmijem ziemnym lub wodnym. Występuje w mitach całego świata i posiada cechy wspólne. Ludy, mimo że nie komunikowały się ze sobą, utrzymywały, że istnieją smoki, z pewnością obserwowano je powszechnie.

W wielu legendach i wierzeniach smok jest równoznaczny z bogiem. Nauczył ludzi wszelkich sztuk, prowadzących do wytworzenia cywilizacji, jak meksykański pierzasty wąż Quetzalcoatl. W wielu mitologiach smoki służą jako środek transportu. Wozily Atenę czy Afrodytę. Grecki bóg Triptolemos, podróżujący w „karocy” zaprzężonej w smoki, nauczył ludzi uprawy pszenicy.

Legendy mówią, że smok lecąc przez niebo, wkłada można ogon do paszczy, zamieniając się wówczas w okrąg. Ludzie obserwujący zjawisko stwierdzali, że w nim przybyły istoty z nieba. One to zajęły się stworzeniem ludzi oraz nauczaniem ich. To od nich pochodzą wszelkie kunszty, rzemiosło oraz sztuka. Tego rodzaju dysk stał się synonimem świętości.

Bogowie, przemieszczający się w elipsoidalnych bądź kolistych obiektach, zostali przedstawieni symbolicznie w uproszczonej formie graficznej krzyża celtyckiego. Takie ujmowanie humanoidalnych postaci, znajdujących się wewnątrz okręgu, sięga najdalszych czasów.

Symbolem bogów jest również magiczny krąg, narysowany na ziemi, uznany za miejsce przez nich chronione, zamieniając się w siedzibę, świątynię, wreszcie kościół. Ludzie imitowali domy

bogów, wznosząc kamienne kręgi. Jednym z najbardziej znanych jest Stonehenge. Równie interesujący jest Rollright Stones w Oxfordshire w Wielkiej Brytanii, o którym legenda mówi, że nocą unosił się w powietrze, te magiczne właściwości posiadał w zamierzchłych czasach, lecz je utracił.

W Anglii istnieje wiele tak zwanych „świętych” miejsc. Są to pagórki o ściętych szczytach, często usypywane sztucznie. Na ich skalnej powierzchni widnieją rysunki serpentyn. Jednym z najstojniejszych jest Dragon Hill – Wzgórze Smoka oraz Glastonbury Tor.

W kulturze Sumerów, kwitnącej nad Eufratem i Tygrysem, przedstawiciel boskiej rasy, bóg Assur, zlatywał ku Ziemi wewnątrz koła. Jedno z najstarszych naskalnych przedstawień uwidacznia boga Ahura Mazda, również podróżującego w okręgu. Identycznie ukazano hinduskiego boga Wisnu. Mit Ajnów, starożytnego ludu, zamieszkującego Japonię, opowiada o bogini ognia, zlatującej na Ziemię na ognistym smoku. Przybyła, aby nieść ludziom pomoc, ponieważ odpowiada za tę planetę. Często dla zobrazowania unoszenia się w powietrzu, dorysowywano skrzydła po obu stronach dysku. W religii egipskiej nazywano go „okiem Re”, bóstwa, stojącego najwyżej w hierarchii, w innych stało się okiem Boga.

Po wylądowaniu ze względów bezpieczeństwa na wzgórzu, moduły „smoka” ustawiano w określonym porządku, tworząc serpentynę. W miarę potrzeby dobudowywano następne, statek kosmiczny stawał się stacjonarnym laboratorium, a „smok” powiększał się o nowe pierścienie. „Przyrastanie” uznawano za proces naturalny, a „smoka” za żywą istotę. Ludzie rysowali kredą serpentyny, mrużąc, że to bóg. Uznano, że czcili węże.

Czy ludzie tylko czcili bogów? Czy istnieją przekazy, świadczące o konfliktach pomiędzy ludźmi oraz przedstawicielami boskiej rasy, potraktowanymi całościowo jako smok, potwór, jaszczurka, niebiański aligator, czy nawet pies z nieba? Wiele jest legend, opisujących walkę bohatera ze smokiem.

Jedna z najbardziej popularnych opowiada o Beowulfie i jego przyjacielu, walczących razem. Bohatera ukrywała tarcza metalowa, lecz silny ogień bijący z pyska rozgrzał ją do tego stopnia, że rycerz nie mógł jej utrzymać, gdyż parzyła mu dłonie. Łatwo obliczyć temperaturę, jaką emitował rzeczony smok. Jeśli tarcza była wygięta i miała od strony człowieka większy uchwyt na rękę, mogła wytrzymać znaczny za r. Drewniana tarcza towarzysza walki nie oparła się płomieniom i zamieniła się w popiół.

Nadal obecnym w literaturze motywem baśniowym jest dziewica dla smoka. Wydarzenia przebiegały następująco. Smok, pojawiwszy się w okolicy, zabijał ludzi. Wydawało się, że eksterminacja nigdy się nie skończy. Zdesperowani błagali go o litość. Zgodził się na zaprzestanie rzezi pod warunkiem oddania mu najpiękniejszej dziewczyny za żonę, więc poświęcili jedną kobietę z plemienia, przywiązując ją do skały w miejscu, gdzie regularnie smok się pojawiał. Przekaz zawiera logiczną sprzeczność. Skoro porywał ludzi, dlaczego nie wziął sobie dowolnej liczby dziewczyn? Gdyż tu nie chodzi o logikę, lecz o przedstawienie faktów.

Najdzielniejszy młodzieniec udaje się do „gniazda” smoka, by walczyć i wyzwolić dziewczinę. Bohater, często używa się zamiennie określenia księżę, macha mieczem, odrabując smocze łby. Gdy odetnie jeden, wyrastają trzy. Najwidoczniej moduły urządzenia wysuwały się samoistnie, przejmując funkcję odrabianych. Wreszcie dzielny Ziemianin zwycięża i konsumuje małżeństwo na miejscu.

Odczytajmy rzeczywisty przebieg wydarzeń. Po rozlokowaniu laboratorium na zboczach góry, przystępowano do systematycznych badań męskiej populacji, sprawdzając wyniki krzyżówek genetycznych, przeprowadzonych podczas poprzedniego pobytu. Niszczono materiał użyty w doświadczeniach, a nie spełniający założonych wymagań. Podobnie likwiduje się kultury bakterii lub laboratoryjne myszy. Eksperymentalne próbki nazywano ludźmi, ale określenie nie jest

istotne, liczy się zawsze to samo: wynik, a nie liczba zniszczonych preparatów.

Cel eksperymentu stanowiło połączenie kompletu genów dobranej pary osobników. W laboratorium dokonano korekty genetycznej kobiety, która następnie weszła w kontakt seksualny z reproduktorem, stanowiącym przetestowany materiał. Odznaczał się odpowiednimi cechami fizycznymi. Do jego cech psychicznych należała szlachetność, stanowiąca fundamentalną cechę ludzi.

Folklorystyczne baśnie ludowe, przeznaczone dla dzieci, tchną miłą atmosferą. Mit grecki, wyjaśniający pochodzenie rodu Kadmosa z zębów smoka, poraża ponurą atmosferą. Cząstki smoka, a więc ich budulec biologiczny, mieściły się w zamkniętych pojemnikach, Nazwiemy je sporami czy genami. Siewca wrzucał je do gleby. Mit ukazuje z całą wyrazistością kreatorów życia na Ziemi.

Rzekome cuda okazały się wytworami techniki, które ktoś wyprodukował. Kosmiczni inżynierowie zajmowali się ich wymyślaniem. Wynalazki stosowali w kosmosie, podróżując i budując zręby swej cywilizacji.

Nie ma żadnego powodu sądzić, że ominęli Ziemię. Wprost przeciwnie, realizowali tu program, trwający dotychczas. Uczestniczyli w nim przedstawiciele różnych kosmicznych ras czy gatunków oraz roboty.

Z oporem przyjmujemy ideę o działalności cywilizacji kosmicznej na Ziemi. Strach hamuje akceptację eksperymentów na ludziach. Obawiamy się utraty tożsamości na skutek manipulacji genetycznych. Ten stary lęk zawsze wyrażała sztuka, choćby poprzez postać Frankensteina, wytworzonego jedyną kiedyś metodą zszywania nowego człowieka z części zwłok. Powstała w ten sposób kreatura bez moralności, dowodząca niemożności naśladowania kreacji przez człowieka. Obecnie genetyka oraz biotechnologie sięgają po ten przywilej.

W obecnie widywanych „smokach” pracują asystenci, pomagający „lekarzom”, wyglądającym jak ludzie. Poprawiają genom człowieka i z łatwością wpływają na jego software, nazwany psychiką, o czym świadczą poprzednie raporty ze spotkań.

W ziemskich laboratoriach biolodzy nie łączą zwłok niciami do ran, ale wymieniają geny między gatunkami. Powstają chimery łączące cechy obu poprzednich. Powiódł się eksperyment skrzyżowania kury z przepiórką. Wkrótce powstaną nowe gatunki, może przerażające, zobaczymy na własne oczy centaury z greckich mitów, będące pół ludźmi a pół końmi.

Doświadczenia służą ludziom. W klatkach biegają myszy, którym na grzbiecie wyrosło ludzkie ucho, przekraczające rozmiarem nosicielkę. Widok jest niesamowity: wielkie ucho poruszające się na nóżkach. Powiodły się mutacje genetyczne, ten organ zostanie przeszczepiony kobiecie, pozbawionej go od urodzenia.

Eksperymentów nie nazywamy „boską kreacją”. Biologów nie uznaje się za demony piekieł, profesor nie jest „Lucyferem”. Atomy nie są prochem lub pyłem ziemi, łączenie się komórek nie jest mocą cudowną. Stare terminy wyszły z użycia. Nowe słownictwo składa się z nazw produktów cywilizacji technicznej, takich jak komputer, laser, robot, cyberorganizm, prom kosmiczny, folia termiczna.

Zjawiska wyjaśniamy metodą naukową, szukając fizycznych zależności. Nie nazywamy magią wyświetlania obrazu telewizyjnego, lecz człowiek prehistoryczny postawiłby telewizor na ołtarzu, by się modlić do „boga w pudełku”.

Oto opisy współczesnych spotkań z bogami: „Siedziałam naprzeciwko jasności i pojawiały się we mnie wzniosłe uczucia. Pomyślałam, że tak jest w chwili śmierci, kiedy dusza idzie do Boga. Od tej chwili moja wiara wzrosła”.

„Byłam w olbrzymiej sali, wypełnionej światłem, przerażona modliłam się. Dlaczego Bóg mi nie pomoże? Krzyczałam, wrywając się na stole operacyjnym. Postać o szarej skórze pochyliła

się, wpatrując się czarnymi oczami, zobaczyłam w mózgu ciemność i straciłam przytomność. Nie chciałam być używana do eksperymentów lub reprodukcji, ale jak mogłam ich powstrzymać?”

W ich rękach człowiek jest biologicznym robotem, któremu nakazuje się żywić wzniosłe uczucia lub niechęć. Przerażenie, poczucie samotności, będącej rezultatem wyrwania z ludzkiej wspólnoty, strach przed śmiercią i brakiem możliwości powrotu są częściami programu możliwymi do zmiany. Wywołują je lub likwidują, podobnie jak my przełączając stacje w odbiorniku radiowym. Jeśli ziemscy biologowie wyprodukują humanoida, czy będą szanować jego reakcje, czy raczej naprawią mu nerki lub mózg? To właśnie czynią kosmici.



## ROZDZIAŁ XVI

### GENY PRZEZNACZENIA

„Miało urodzić się dziecko, więc odprawiono obrzędy ponad pustą kołyską, czekając na przybycie norn. Szaman szeptał zaklęcia, położnica jęczała, starcy spoglądali w niebo. Przed północą zaczęły nadlatywać poprzez czarne niebo, siekąc skrzydełkami powietrze”. Tak wyglądało oczekiwanie na pojawienie się istot, decydujących o życiu człowieka. Nazywano je nornami i disami. Przybywały w momencie urodzenia. Skąd pojawiła się głęboka wiedza o istnieniu osobnych czynników, odpowiedzialnych za charakter i czyny człowieka? Nazywając fakt nowoczesnym językiem, stwierdzamy, że każdy z nośników odpowiadał za pojedynczą informację. Reguła była wyraźna: jedna disa to jedna cecha. Charakteryzowała je ruchliwość, potrafiły się przemieszczać, co ukazano poprzez rysowanie im skrzydeł u ramion. Jak obecnie nazwiemy disy?

Pojęcie przeznaczenia oraz cech, uzmysłowione w postaci norn, przetrwało do wieku XX i zepsuło spójną, naukową teorię. Uczeni żywią pretensję do ludów mitycznych za niewłaściwe ich zdaniem traktowanie norn, a więc za nieoddawanie im czci boskiej. W żadnym z mitów ani też w licznych rzeźbach na kamieniach norny nie były równoznaczne z bogami, toteż nikt im nie chciał stawiać ołtarzy. Uczeni, pragnąc, by świat zgadzał się z ich rekonstrukcją, wyrażają lekceważenie w stosunku do umysłowości przednaukowej. Tamci jednak wiedzieli swoje, dokładnie rozróżniali norny od bogów, nigdy nie czyniąc pomyłki. Status norn był bardzo podejrzany, zepchnięte przez uczonych do metaprzestrzeni, milczały, nie wyjawiając swych tajemnic, pewne, że i tak nie zostaną zrozumiane. Aż do pewnego czasu. Pojawił się wtedy groźny morderca.

Wiek dwudziesty jest stuleciem genetyki. Wykryto norny, to znaczy geny, czynniki odpowiadające za pojedyncze cechy fizyczne i umysłowe człowieka. One kształtują jego wygląd, decydują o zdolnościach, inteligencji, sposobie reagowania. To one, choć nie debatujące i nie kiwające głowami ponad kołyską, decydują, czy urodzi się spokojny uczonek w okularach i ze złym zgryzem, czy będzie splukiwał toaletę przed użyciem i czy umrze na zawał. Geny wiedzą, czy człowiek będzie zabijaką i spadnie z mostu albo też zacznie zdobywać biegun, będąc odporny na zimno i wytrzymały.

Najpierw wydawały się niegroźne, jakby służebne w stosunku do człowieka. Skrzydłami cięły powietrze i ludzie zaczęli się bać ich nadejścia. Pojawił się on, morderca. Wybierał sobie ciała, mieszkał w nich, używał, nakazywał postępować wedle jego woli, kiedy się opierały, niszczył je, zsyłał raka lub stwardnienie rozsiane, postępował złośliwie, nikczemnie i podstępnie, i zawsze zwyciężał. Kiedy ciało zamieniło się w kolonię bakterii, on, zwycięski, wybierał inne ciało. Służyło mu, ewoluował, stając się coraz bardziej elastycznym adaptatywnym oraz inteligentnym. Nazywa się gen, służymy mu wiernie aż do śmierci, on trwa i przenosi się do wciąż innych ciał. Ludy prymitywne nazywały go disami, dobrze znając jego potęgę, wyrażoną poetyckimi

metaforami o czarnych demonach, wyjadających ciała.

Obecnie wykryto gen, odpowiedzialny za długość życia ludzkiego, daf-2. Instytut Zdrowia i Badań Medycznych (INSERM) z Francji znalazł geny warunkujące starzenie się. Biologowie z Massachusetts Institute of Technology wyizolowali struktury komórkowe, na które działa uszkodzony ludzki gen, powodujący przedwczesne starzenie, nazwane syndromem Wernera, sprawiając, że osoby niespełna trzydziestoletnie zaczynają się starzeć i po kilku latach wyglądają jak dziewięćdziesięciolatek o zwiotczalej skórze, pokrytej plamami wątrobowymi i poruszają się o lasce. Zaprogramowaną śmierć komórek nazywamy apoptozą.

Organizm żyje tak długo, jak zdecydował gen, on jest miarą, zegarem biologicznym, czy też mitycznym wrzecionem, nawijającym nić ludzkiego żywota.

Nauka, używając odmiennej terminologii, udowadnia to samo, a więc: istnienie wrodzonych czynników decydujących o długości życia i przyniesieniu na świat kodu genetycznego. Takie określenia nie przemówiłyby do starożytnych, tak jak do naszego przekonania nie trafiają opisy przedzenia nici losu przez norny, dowodząc starożytności pojęcia determinizmu, znacznie później zastąpionego „pisanem losu”. Norny posługują się wrzecionem, nie tkając na warsztacie, jeszcze nie wynalezionym, lecz używają najprostszego i najdawniejszego „narzędzia”, umożliwiającego nawijanie nici. Był to po prostu patyk, rzecz doprawdy prymitywna, lecz bardzo przemawiająca do ówczesnej wyobraźni poprzez swój konkretny i dotykający. Łatwo sobie wyobrazić norę, trzymającą w palcach wrzeciono i obracającą je. Przyglądając się niesamowitymi oczami rodzącemu się dziecku, odmierza nici, określając, ile będzie żyło. Niektóre trzymały taśmy.

Przed wyodrębnieniem się genetyki filologowie nie rozumieli mitów. Przyznając, że taśmy do czegoś służą, zbywali stwierdzeniem „widocznie do wrózenia”. Nie odczytawszy ich sensu, podawali uczenie brzmiące wyjaśnienia, typu: „każdy uczestnik łańcucha komunikacyjnego, przy pomocy którego przekazywane były komunikaty zawierające informacje o normach i dysach, był przeświadczony, iż było tak, jak głosiły te informacje”. Badacze mitów odgadli, że ingerują w życie człowieka, nie wiedzą jednak, „w jaki sposób odbywa się ingerencja”. Uznawszy je za produkt fantazji, dowodzą słuszności określenia „uczona głupota”. Ze zdziwieniem stwierdzają, że norm nie uznano za boginie i nie otaczano kultem, żywiąc niejaką pretensję do naszych przodków, psujących im spójne teorie o łańcuchach komunikacyjnych bądź metajęzyku w metaprzestrzeni. Norny trzymały taśmy pokazujące kod genetyczny. Określały długość życia. Obecnie izolujemy gen daf-2.

W mitologii germańskiej o przeznaczeniu decydują norny i dysy, w greckiej – parki, pełniąc identyczną z genami rolę. Według mitu „pewne mi się zdaje, że za przeznaczeniem podążać musimy, nikt nic nie zdoła uczynić przeciwko postanowieniu norm”, sprawujących wyroki i wymierzających życie, decydując na podstawie taśmy z zapisem zachowania i postępowania człowieka. Karby czy też wręby oddziaływały kolejne wydarzenia w życiu.

Istniała nieodwołalność i wyższe decyzje. Norny debatowały, kiwając głowami przed wydaniem wyroku, obecnie rozumianym jako decyzja końcowa, a kiedyś jako „odmierzenie” długości życia. Abstrakty przedstawiano jako konkret, pojęcia antropomorfizowano, toteż determinizm, konieczność i nieodwołalność przedstawiano w Grecji jako trzy kobiety z pasmami wełny. Kloto ją przedzie, Lachezis odmierza, Atropos – odcina.

Mity wzięli na warsztat artyści i nastąpiła ich obróbka stylistyczna, zajęli się nimi graficy, malarze oraz ilustratorzy i do naszej świadomości dotarły obrazy bezwzględnie losu pod postacią odrażających widm i już w niej pozostały. Taką czynność nazywamy kulturą.

Ludzie zawsze żyli przekonanie o istnieniu sił wyższych, decydujących o planie świata i stworzeniu człowieka, nazywając je bogami. Przeznaczeniem zajmowały się niższe instancje,

uzależniając człowieka i rządząc jego wolą, czyniąc posłusznym wykonawcą wyroków. Brak wpływu człowieka filozofia nazywała determinizmem, współczesna biologia – interesem genu. Niezależnie od terminologii pozostaje nieuchronność losu, wyznaczona przez bezwzględnych bogów czy układ genetyczny, człowiek nie może zmienić reguł dziedziczenia.

Taką wiedzę zawarli w mitach, pokazując, jak istota ludzka szamocze się, dokonując straszliwych lub bohaterskich wysiłków, walcząc z losem, zawsze w zaprogramowanym polu, co nazywamy heroizmem.

Genialnie trafne pojęcia istniały przed wynalezieniem najprostszych narzędzi, adekwatny system objaśniał świat. Prymitywne umysły, kojarzące zaledwie kilka prostych pojęć, posiadały pogląd na całość bytu i człowieka, słuszny do dziś. Epoki mijają, przelatując jak chwile, jedna za drugą niby sekundy wielkiego zegara, niosąc tę samą wiedzę, posiadaną od początku, powtarzaną od nowa, wciąż ujmowaną inaczej i udowadnianą.

Zapisano w mózgach przekonanie o przyniesieniu na świat w momencie urodzenia wyroku, zgodnego z decyzją bogów. To oni decydowali o wszystkim, człowiek wykonywał. Ta spójna teoria filozoficzna została ludziom przekazana w identyczny do współczesnego sposób: poprzez bezpośrednie rozmowy. Odbywały się „w mieście bogów” albo też „na wyspach szczęśliwych”, często znajdujących się po drugiej stronie czasu, gdzie w ogóle nie płynie albo też jego bieg jest znacznie spowolniony. Wyspy zanurzały się pod wodę lub pojawiały się, dźwigając nienaruszone miasto bogów, któremu fantazja dobudowywała domy i kościoły o kopułach krytych szczerym złotem. Kraina bogów była złota i złoty był ich dom, wsparty na gigantycznych kolumnach, które świeciły. Tak interpretowano obserwacje.

Statek kosmiczny był otoczony ruchomym polem siłowym. Postrzega je jako „dom bogów z żywych żmij spleciony”, energie nazywają z braku pojęć zwierzętami. W wielu mitach do siedziby bogów przechodzi się przez paszczę potwora czy smoka, albo przekracza płonącą bramę. W jej urządzeniach strażniczych widziano wiedźmy o dziewięciuset głowach i gorgony patrzące oczami, spopielającymi wszystko i wszystkich. Mimo że Perseusz odciął taką głowę, wciąż zabijała wzrokiem. Widocznie po odłączeniu modułu nadal pracowało wewnętrzne i autonomiczne zasilanie. Brama najczęściej znajduje się na końcu świata, na granicy terytorium ludzi i bogów, czy też u wejścia do specjalnej krainy, będącej światem zmarłych lub nieziemskiego szczęścia i zapomnienia, wynikającego jak zwykle z kontaktu z bogami. Przejście przez nią wymaga nadzwyczajnej odwagi, lecz śmiałek bywa sownie nagrodzony zgodnie z ówczesnymi marzeniami o raju mężczyzn – może najeść się do syta tłustych mięsów i dostaje kobietę, która również nie bywa chuda.

W krainie bogów inaczej płynął czas, co potwierdzają współczesne raporty. Kosmici stwierdzają brak czasu, przez który my się poruszamy, toteż mogą spotkać się z nami w jego dowolnym punkcie.

Wszystkie kultury miały kontakty z przybyszami z kosmosu i na statkach ludzie podlegali badaniom, jak to odbywa się obecnie, rozumiejąc je równie mało jak my w XX w. Nieznane przedmioty opisujemy słowami określającymi rzeczy już widziane, jak ekrany komputerów. Jak przed tysiącami lat mógł człowiek je opisać, gdy na świecie nie było nawet szkła?

Jak bogowie skłaniali ludzi do posłuchu? Jak im ukazywali istnienie terytorium, należącego do niego, oraz nieprzekraczalnych granic? Jak uprzytomnić relatywną wielkość pola, zakreślić margines swobody oraz wypunktować ograniczenia, nie niszczące ich wolnej woli?

Należy postawić strażnika i uczynić go niewidzialnym. Będą mu posłuszni, nie znając rozmiarów groźnej siły. Sami wyobrażą sobie jego zbroję i topór, będą się prześcigać w nadawaniu mu ostrości i ciężaru. Powstały walkirie, strażniczki, przybywające z nieba wysłanniczki bogów, by pełnić swą powinność na Ziemi. Było to naprawdę posunięcie

psychologiczne godne bogów, o czym świadczy siła poezji:

*„... rozbłyły płomienie  
I z tych płomieni walkirie wyszły  
W hełmach błyszczących z niebios sklepienia,  
Z kopiami pełnymi blasku”.*

Jest to bardzo piękna strofka mimo że trudno sobie wyobrazić „kopie pełne blasku”, będące dragami o zaostrzonych końcach, pokrytych metalem, jednakże tłumaczenie ze starych języków na współczesną polszczyznę bywa karkołomne. Nie rozumiejąc mitów, arogancko uznając je za metafizyk i baśnie, poetyzowano obraz, zamazując ważną treść i utrudniając jej odczytanie.

Możemy ją ująć w kilku ważnych pytaniach, wciąż stawianych sobie przez ludzkość. Odpowiedzi zależą od epoki oraz panującego kierunku filozoficznego. Czy jesteśmy wolni, mogąc czynić, co nam się tylko podoba? Czy swobodne postępowanie wynika z charakteru zmuszającego do przekraczania ograniczeń, więc woli brak?

Starożytni negowali istnienie wolnej woli. W kręgu kultury Północy widzieli znaczenie konieczności i nieodwracalności. Ilustruje to „idąca, dokąd iść musi” norna Urd. Jej imię zamienione w staroangielskim na „word” – słowo, wyrok. Oznaczało to samo, co greckie *logos* i biblijne „słowo”. Zostało wypowiedziane na początku świata. Jest najpotężniejszą magią, siłą poruszającą świat. Zostało zamienione w żądanie i rozkaz, wysyłany do świadomości, nazywanej bogiem, uznane za modlitwę, nadal działa skutecznie.

Człowieka pozbawiono możliwości apelacji od wyroków, lecz wciąż usiłował je zmienić, walcząc z losem, borykając się z przeciwnościami, szamocąc się w ustalonych granicach, dokładnie widzianych przez bogów. Śmierć zależała wyłącznie od decyzji norn, toteż gniew i bunt, wyrażający się poprzez rzucenie się w fale morskie z zamiarem popełnienia samobójstwa, skłania morze do wyrzucenia człowieka na brzeg, dowodząc, że raz ustalonemu losowi nie można się przeciwstawić. W taki sposób, pod postacią pięknych i dramatycznych obrazów ukazywano uzależnionego od bogów człowieka, i to od chwili narodzin, kiedy przybywały norny, dopiero wtedy zaczynające swe dzieło. Norny zawsze pojawiały się dla uwolnienia kobiety od płodu, nigdy wcześniej, od kołyski czuwając, by człowiek był wyłącznie taki, jak chciały, co obecnie wyrażamy poprzez odziedziczenie kompletu genów.

Lecz co pewien czas pojawiały się znaki na niebie, ludzie je odczytywali, oczekując wielkich wydarzeń. Coś działo się w ich umysłach, lecz brakowało im słów dla nazwania procesu, pytali czarownic. Te, pochylając się nad parującymi kotłami wywarów, odczytywały odbicie nieba. Wszyscy zaczęli myśleć tak samo, spodziewali się czegoś. W ich mózgach już wydrukowano wzór, zostali przygotowani na fizyczną realizację zamiarów bogów. Na świecie miał się pojawić osobnik obdarzony przez bogów odpowiednimi cechami, a więc wiele norn szumiało nad jego kołyską. Jego zadaniem było wykonanie testu. Dla przeprowadzenia wszystko było przygotowane.

Bogowie zawsze ulepszali rasę ludzką. Obecne raporty mówią o wymianie genów, odbywającej się na statkach kosmicznych. Język mityczny wylicza imiona norn, decydujących o istnieniu walorów i talentów przychodzącej na świat jednostki wybitnej. Jaki urodził się człowiek i co jest w nim wyjątkowego, w piękny i obrazowy sposób mówi starożytna poezja:

*„Czasy dawnymi, gdy skrzeczały orły,  
A święte wody ze skał spadały podniebnych  
Noc była wokół i przybyły norny*

*Co szlachetnemu wiek kształtować miały;  
Orzekły one, że sławnym będzie,  
Największym z władców zostanie nazwany”.*

Dlaczego odprawiano czary nad kołyską nasłuchując szumu skrzydełek norn? Ich zastęp przyleciał nocą, dowodząc staranności wyposażenia tego człowieka, w odróżnieniu od jednej, pojawiającej się nad kołyskami zwykłych ludzi. Chłopiec jest szlachetnym bohaterem. Wszystkie operacje biotechnologiczne, przeprowadzane przez tysiąclecia, zmierzały do wytworzenia tych pożądanых cech.

Szlachetność jest uważana za cechę bezpośrednio pochodzącą od bogów. Mit stwierdza, że los osoby szlachetnej jest spleciony ze złota i zaczepiony o „sale księżycowe”. Mieszczą się one w „domu, w którym jest pięćset podłóg i czterdzieści jeszcze”. Każda z nich jest wielka na stajanie, czyli odległość, którą przebiegnie koń bez odpoczynku. Współczesne raporty również mówią o wielkich rozmiarach statków kosmicznych: „Patrzyliśmy na niebo, obiekt zajmował prawie całą widoczną przestrzeń”. „Jego średnica musiała mieć co najmniej półtora kilometra”.

Oto inny raport: „Ten obiekt miał dwa tysiące stóp! Myślałem, że to Wszechpotężny zszedł na świat”.

Wiele starożytnych rodów królewskich, szlachetnych i bohaterskich mówi o bezpośrednim pochodzeniu od bogów. Również kapłani egipscy wywodzili od nich swą linię genealogiczną, dysponując posągami wszystkich przodków. Od nich bezpośrednio otrzymali wiedzę. Wszystkie mity na świecie wymieniają imiona bogów, uczących ludzi sztuk, kunsztów i rzemiosł, dowodząc ciągłej realizacji programu genetycznego uszlachetniania ludzi.

W poetyckich obrazach i metaforach ukazywali ludziom istnienie zakodowanej wiedzy, pochodzącej wprost od nich. Norny były jedynie ich nośnikami transferującymi, czerpiącymi swą wiedzę ze źródła, wytryskającego spod korzeni drzewa, znajdującego się w centrum świata i łączącego ziemię wprost z krainą bogów. Mamy tu dwa stare symbole: drzewo i źródło, o wymowie jasnej dla współczesnego człowieka. „Czerpanie ze źródła” oznacza zawsze skondensowaną i czystą wiedzę, pierwotną i zasadniczą. Źródło w micie jest esencją boskiej mądrości, mówiąc nowoczesnym językiem – informacją. Kąpiące się norny ilustrują symboliczny akt zanurzania się w źródle nauki. W taki sposób bogowie symbolicznie szyfrowali zasadę o istnieniu „boskiego genu”, pochodzącego wprost od kreatorów.

Nauki ezoteryczne stwierdzają, że wolnością jest odgadnięcie konieczności i własnego losu, czyli tego, co musimy uczynić w jego granicach czy też w programie genetycznym, obecnie wyświetlanym na ekranach monitorów komputerowych jako szereg pasków, kiedyś przedstawianych pod postacią przędzy. Jakiego zapisu użyjemy za lat sto albo pięćset, a jakiego za dziesięć tysięcy? Czy nasze monitory i programy komputerowe nie będą równie zabawne dla naszych następców jak dla nas pasmo wełny, wysnuwające się z kołowrotka greckiej Kloto? Genetyka odkryła to, co od niepamiętnych czasów głosiły mity, a z innego kręgu kulturowego – Biblia: determinujący gen.

Zostaną zmapowane wszystkie geny, policzy je szybki komputer i wymiesza używając pewnego klucza. Czy to będzie ten sam, według którego pracowali na Ziemi bogowie? I czy każdy dostanie wydruk swego kodu genetycznego na dyskietce, czy raczej użyje się biologicznego nośnika – kory mózgowej?

## ROZDZIAŁ XVII

### I BÓG STWORZYŁ MAŁPĘ

Wprawdzie Bóg stworzył człowieka, lecz Darwin udowodnił, że wyewoluowaliśmy się ze wspólnego z małpami przodka. Ludzie wierzą jednocześnie w oba wykluczające się wyjaśnienia. Kosmiczni bogowie podają odmienne informacje. „Jesteśmy waszymi kreatorami. Tworzymy wasze przeznaczenie”.

Wyjawiają to dość niechętnie, nie obwieszczając jako rewelację ani też nie kryjąc. Traktują tę wiadomość jako rzecz oczywistą, o której się wręcz nie mówi, gdyż nie ma takiej potrzeby. Pokazują ludziom ten fakt wyraźnie od tysięcy lat i pod różnymi postaciami. Pozostawili wszędzie znaki, nie troszcząc się o ich usunięcie. Zapisali go w najważniejszych księgach, jak również w mózgu jako ideę. Z tego względu nie fatygują się objaśnianiem. Znają również sposób ewolucji tej idei, wiedzą, że ludzie będą na własną rękę poszukiwać odpowiedzi. Dyrygują umysłami, nie dbając o poczynione szkody.

Wpływają na wolę, znając ośrodki pamięci, wymazują z nich informacje lub uaktywniają odpowiednie obszary mózgu, wywołując umiejętności paranormalne. „Widywałem aureę, otaczającą ludzi. Umiałem określić stan zdrowia i długość życia. Wszyscy mnie pytali o termin własnej śmierci. Było to ciężkie przeżycie, lecz kiedy zdolność ustąpiła, odetchnąłem”.

Ludzie bywają skłonieni do głębszych rozważań na temat zależności ducha i materii. „Stałam się głosem, uświadamiającym światu obudzenie się świadomości. W istocie rzeczy jestem spirytualną całością, nadającą życie ciału, które jest tylko narzędziem. Tkwię w nim jak w pułapce. Mogę jednak dokonać oddzielenia się od ciała nawet przed śmiercią. Czyniłam to wielokrotnie”.

Ciekawszym i wstrząsającym sprawozdaniem jest podane tutaj, ukazujące paranormalne związki pomiędzy fizycznością i spirytualnością, burzące utarte stereotypy dualizmu ciała i ducha. Odpowiada ono na pytanie, jaką pełnią wobec nas rolę. (Relacja została zaczerpnięta z badań prof. da Jana Pajaka z Uniwersytetu w Kuala Lumpur, który również zajmuje się UFO, będąc twórcą teorii magnokraftu.)

„Kiedy odpoczywałam w przerwie na lunch, zobaczyłam nad sobą światło. Padało na mnie z góry i rozszczepiało mi ciało na atomy. Ponieważ składało się z cząsteczek, lecz mniejszych od tych, z których składał się mój organizm, więc wnikało w nie, a ja czułam, że zaczynam się przemieszczać i staję się lżejsza. Światło staje się intensywniejsze i wnika we mnie coraz głębiej, uzyskując złoty kolo r. Cierpnę, robi mi się zimno i wszystko zaczyna gwałtownie przyspieszać, dążąc w górę. Czuję się tak, jakby moje ciało stało się ogromne, ciągle się powiększam i zaczynam tracić formę. Jestem już jak ogromna masa i wciąż się rozszerzam, a ja sama jestem maleńka, znajdując się wewnątrz mojego ciała. Istotnie, jestem mała, a moje ciało rozciąga się

naokoło mnie. Światło porusza się tak szybko i ja zaczynam przemieszczać się razem z nim, lecąc z tą samą szybkością i teraz można częścią tego światła. Lot jest szybki, dynamiczny w jakiejś wielkiej przestrzeni. Pokonuję ogromną odległość, ten miękki lot jest bardzo przyjemny odczuwam wrażenie wielkiego szczęścia. Nie mam. pojęcia, dokąd lecę i dlaczego, lecę wyżej i wyżej, bardzo daleko, jest to długa droga.

Teraz dolatuję do czegoś, wiem, że jestem coraz bliżej, czuję to, zmierzam w tym kierunku. Nie wiem, co to jest, nieustannie zbliżając się. Właśnie przemieszczam się przez to, przenikam przez jakiś rodzaj powłoki. Teraz czuję uderzenia ciała, gdy przepływam przez zaporę, i ciągle mam dreszcze. Czuję wewnętrzne dygotanie i przenikam do wnętrza czegoś”.

Materia jej ciała została „rozbita” na cząstki, czy też „rozrzedzona”, podczas gdy świadomość nie zanikła, a forma istnienia materialnego nie ma na nią wpływu. Interesujący jest moment przechodzenia rozpylonego ciała poprzez powłoki statku. Odczuła uderzenie i przeciskanie się przez metal, jakby zachowała materialność. Czym jest wobec tego ciało i duch, jak określimy wzajemne pomiędzy nimi relacje?

Wciąż, od setek, może od tysięcy lat zadajemy takie pytania. Człowieka postrzegano jako urządzenie wyprodukowane w danej epoce. Kartezjusz oraz inni myśliciele XVII i XVIII wieku traktowali układ nerwowy jako zegar, pozytywkę, urządzenie hydrauliczne lub automat w postaci tańczącej baleriny, będącej szczytem ówczesnej techniki. Uczni XIX wieku postrzegali człowieka jako maszynę parową, na początku XX wieku, zamienili sposób patrzenia, uznając go za coś w rodzaju nowoczesnej centrali telefonicznej z wieloma wejściami i wyjściami. Obecnie mózg uważa się za „komputer”, zajmujący się przetwarzaniem informacji.

„Nieustannie modyfikujemy waszą genetykę” – stwierdzają kosmiczni kreatorzy. Sprzeczna z ich oświadczeniami dziewiętnastowieczna teoria Darwina uważa człowieka za zwierzę, udoskonalone skutkiem ewolucji i przystosowywania się do fizycznych warunków zewnętrznych. Przyrodnik Wilkins, badający ptaki, wysnuł pewne teorie i wyniki swoich badań przesłał w hołdzie Darwinowi z prośbą o zapoznanie się z nimi. Wielki uczone uogólnił jego teorię na wszystkie gatunki. Odtąd obowiązuje wszystkich, o Wilkinsie nikt nie pamięta.

Darwinizm, stojąc na gruncie materializmu i biologizmu, nie dostrzega genetyki. Teoria ewolucji powstała w wyniku obserwacji gromadzącej analogie, wynikające z powierzchownego podobieństwa wyglądu i zachowania. W miarę postępu nauki okazała się nie wystarczająca, więc uzupełniano ją dodatkowymi wyjaśnieniami, jak: „człowiek – zwierzę społeczne” lub „naga małpa” czy „ludzka gromada”, „horda prehominidów”.

Wiele zachowań, szczególnie instynktownych, uznano za spadek po zwierzęcych przaprzodkach, wciąż rozpatrując człowieka w kategoriach zwierzęcia, trochę może lepszego i bystrzejszego, jednakże nigdy nie dano nam zapomnieć, że wyrosliśmy z bydła i głównie praca, narzędzia, giętkie palce i tak zwane zachowania społeczne, ewoluując, czyniły nas ludźmi. Obecnie świat nauki usiłuje pogodzić tę kłopotliwą teorię z wynikami współczesnych badań, przerobioną na „neodarwinizm” i zmodyfikowaną. Teoria zakłada naturalne wykształcenie się inteligencji poprzez spontaniczną ewolucję materii.

Mamy tu dwa uproszczenia: przypadek i spontaniczna akcja natury, dysponującej wystarczającą ilością czasu na dokonywanie błędnych doświadczeń. Eksperyment uznano za fundament nauki, skoro ludzie stosują go z powodzeniem, przyroda również musi.

Obecnie wciąż wyszukuje się potwierdzenia istnienia małpich przodków: Odkryto, że niemowlęta znacznie dłużej przyglądały się przedmiotom, jeśli ich liczba różniła się od poprzedniej, kiedy do zabawek dołożono jedną lub więcej. Identyczne doświadczenia wykonywano z rebusami, pokazując im pudełko z ruchomą ścianką. Wkładano do niego dwa owoce, zamykano pudełko, ale w taki sposób, że po otwarciu był widoczny jedynie jeden owoc.

Małpy przyglądały się zdumione. Wniosek – rezusy potrafią liczyć. Nie wysnuto wniosków, że niemowlęta potrafią liczyć. Powyższe doświadczenie wykonano w Uniwersytecie Harvarda.

Solidnie zbudowane teorie dziewiętnastowieczne wynikały z ówczesnego oglądu rzeczywistości, dającego wytwory intelektu jasne i proporcjonalne. Obecnie wątpi się w prostą linię ewolucyjną, nie tak dawno obowiązującą powszechnie. Uważa się, że biegła zygzakiem, składając się z ostrych zakrętów, dążąc w różnym tempie w przód lub zawracając. Bywała w wielu miejscach przerywana i ginęły rasy. Ponownie podejmowała zagubiony koniec ponad głową umierających plemion.

Uczeni, modyfikując teorię ewolucji, przychylają się do stwierdzenia, że nie przebiegała gładko, jako nieunikniony proces, ale raczej jako seria jasno zdefiniowanych posunięć, z których każdy miał miejsce w krótkim okresie czasu.

Kiedy powstał darwinizm, nie istniała socjologia. Powstawszy, okazała się wyrodną siostrą, zadając cios pierwszej z zasad, głoszącej, że podobnie jak zwierzęta musimy zamykać się w pewnym stereotypie, nazwanym maksymalizacją dostosowania – MF (maximalization of fitness). Został uznany za imperatyw kategoryczny i zawiera się w następującym zaleceniu: „produkuj maksymalną liczbę płodnego potomstwa, aby nie wyginęła twoja linia (gatunek, rasa, ród)”. Ta zasada, będąca niewzruszoną podstawą socjologii, powstała na skutek nadmiernego przejęcia się ludzi teorią ewolucji, toteż rzutuje zachowania zwierzęce na ludzkie. Mamy tu podwójną pętlę nielogiczności: obserwuje się ludzi, zakładając, że zachowują się jak zwierzęta i nimi są, następnie rzutuje się stereotypy zachowań zwierzęcych (przed chwilą będących założeniem do udowodnienia) jako tym razem dowód, stwierdzający, że ludzie imitują horde.

Obowiązujący do niedawna stereotyp okazuje się nieprawdziwy! Nawet biologowie przychylają się do stwierdzenia, że ród ludzki nie stosował się do zasad zwierząt, tworząc systemy religijne i filozoficzne. Zauważono, że przecież istnieje zasada niekrzywdzenia innych (hinduistyczna ahinsa) oraz zasada miłości bliźniego. Jak więc one mają się do zasady MF? Człowiek nie oddaje się bezwzględnie zasadzie przystosowania, wyzwolił się z kategorycznego imperatywu (MF), będącego jedynie uproszczeniem dziewiętnastowiecznych uczonych. Jest istotą o wiele bardziej wszechstronną. Bezwzględna walka na kły i pazury, istniejąca w świecie zwierząt, do niedawna uznawana za naczelną zasadę biologiczną człowieka, okazuje się nie mieć zastosowania.

Walka i konkurencja wynikała z dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, wymuszającego bezwzględność konieczną do przetrwania na rynku pracy. Taka sytuacja spowodowała projekcję w przeszłość ówczesnej sytuacji umysłowości europejskiej. Badania socjologiczne już ukazują zależność wyznawanych teorii od pochodzenia i warunków życiowych uczonego.

Naukowcy również stwierdzają, że linia filogenetyczna, prowadząca do powstania człowieka jest niepowtarzalna. Przekraczamy zasadę MF w jeszcze w inny sposób. Okazało się, że bardziej cenimy sobie osobiste cele i przyjemność niż imperatyw ludzko-zwierzęcej gromady.

Inne lekcje dowodzą konieczności ingerencji wyższej inteligencji. Eskimosi, żyjący w trudnych warunkach klimatycznych, nie stworzyli cywilizacji, zużywając całą energię na przetrwanie. Z kolei plemiona z okolic tropiku są beztrudne i mało twórcze, ze względu na wielką dostępność pożywienia. Jedni i drudzy nie zmienili sposobu życia od czasów pierwotnych. Dlaczego tak się dzieje? Surowość klimatu zabija rozwój, zbytnia przychylność wywołuje stagnację. W obu przypadkach brakowało impulsu, skłaniającego do zmian.

Plemiona eskimoskie uległy ostatnio gwałtownej metamorfozie. Pobudowano sklepy, przysłano telewizory i śniegowe skutery. Uzyskali dostęp do kultury i techniki, której nie stworzyli przez tysiące lat. Zachodnia cywilizacja techniczna dokonała tam przemiany epok, co dowodzi, że nie zachodzą same, lecz wymusza je wyższa inteligencja. Jest to reguła. Dowód z



drugiego bieguna życia – czyż jeszcze nie odnajdujemy prymitywnych plemion, nie umiejących rozpalać ognia? Liczne plemiona stoczyły się z powrotem w dzikość, pozostawione bez kontaktu z wyższą kulturą. Istniało wiele starożytnych cywilizacji, które wyginęły nie pilnowane. Ludzkość nieustannie dozorowana przez inteligencję kosmiczną ulega przemianom, przechodząc kolejne progi. Kiedy bezpośrednia ich ingerencja stawała się wyraźna, dostrzegały ją profetyczne umysły. Tę wyjątkowość pewnych okresów znakomicie podsumował w 1959 r. wielki uczony C. G. Jung, widząc wyraźnie wielką przemianę, która znajduje się przed nami:

„Pogłoski o fizycznym istnieniu pewnych obiektów są tak znaczące, że czuję się przymuszony wyrazić ostrzeżenie. Zdaję sobie sprawę z tego, że mój głos jest zbyt słaby, by został usłyszany przez wszystkich. Do zabrania głosu nie skłania mnie uprzednio przyjęte założenie, lecz świadomość, że muszę wypełnić swój obowiązek jako psychiatra i przygotować tę garstkę, którzy zechcą mnie słuchać w obliczu wydarzeń nadchodzących z końcem epoki.

Pamiętamy, że w starożytnym Egipcie istniały wyraźne objawy psychicznych zmian, zawsze pojawiających się pod koniec miesiąca Platona i na początku następnego. Polegają one na odmiennym pojmowaniu psychicznych dominant pewnych archetypów, czy raczej bogów, jak się ich zazwyczaj nazywa. Te zmiany prowadzą do długotrwałych transformacji w kolektywnej psychice. Mamy dowody istnienia jej w historii. Pojawiły się w okresie przejścia z epoki Byka do Barana, a następnie w epokę Ryb, zbiegającą się z powstaniem chrześcijaństwa. Wchodzimy obecnie w epokę Wodnika, toteż możemy się spodziewać kolejnych dramatycznych przemian”.

Wielki uczony okazał swą skromność, stwierdzając, że jego głos (to znaczy pozycja uczonego) jest zbyt słaby, aby odbił się echem na całym świecie i we wszystkich umysłach, wywierając na nie wpływ. Należy jednak zauważyć podkreślenie konieczności i nieuchronności psychicznej transformacji ludzkości.

Bogami nazwał przedstawicieli kosmicznej inteligencji, gdyż zawsze tak ich określano. Określił moment czasowy zachodzenia transformacji na punkt przemiany jednego miesiąca platońskiego w drugi. Obecnie znajdujemy się w takim punkcie, wkraczając w erę Wodnika. Jung zauważył wzrost ingerencji bogów, widoczny w momentach przemian, oraz cel – inicjowanie nie zmian.

Przekazy biblijne oraz mityczne dowodzą systematyczności tej ingerencji.

## ROZDZIAŁ XVIII

### SERCE ŚWINI

Czy współczesna nauka przygotowuje grunt na stworzenie teorii o kosmicznym pochodzeniu człowieka? Ku temu zmierzają wszystkie eksperymenty.

W 1984 r. dziewczynce z ciężką niewydolnością serca przeszczepiono serce pawiana, dziecko jednakże zmarło po trzech tygodniach. Przez media przetoczyła się fala gwałtownej dyskusji. Padały zarzuty o podjęciu nieodpowiedzialnego eksperymentu i – tu uwaga – o niedopuszczalnej transplantacji organu osobnika obcego gatunkowo. Powiodły się jednak operacje przeszczepiania serca owiec – kozom. Szczurom przyjęły się serca chomików. Pawiany mogły żyć z sercami rebusów i świń.

Okazuje się, że wśród osobników pokrewnych gatunkowo nie następuje odrzucenie przeszczepu. Organizm człowieka jednakże nie chciał przyjąć serca małpy, naszej rzekomej siostry. Z jakiego powodu, wszak możemy pobierać narządy od członków naszej rodziny?

Jeśli małpy są członkami rodziny, powinny nam służyć swymi organami, uczeni sięgnęli więc po skalpel. Kiedy wniknęli głębiej w strukturę komórek, spotkało ich szokujące rozczarowanie. Stało się to w sytuacji napiętej i dramatycznej. Czyż możemy sobie wyobrazić człowieka, leżącego na szpitalnym łóżku i wsłuchującego się w swe nierówno bijące serce?

Czeka na dawcę, właściwie na kogo? Musi być to człowiek o zdrowym sercu, który uległ strasznemu wypadkowi, na przykład zmiążdżeniu głowy przez buldożer. Takie wypadki nie zdarzają tak często, jakby życzył sobie czekający na dawcę. Czy zasypiając każdego wieczoru, modli się o czyjaś śmierć? Sytuacja nie jest zdrowa moralnie w żadnym wypadku.

Transplantowanie narządów stanowi pilną potrzebę, chorzy często bezskutecznie czekają na odpowiedniego dawcę. Według danych profesora F. H. Bacha z Uniwersytetu Harvarda dziennie umiera w Stanach Zjednoczonych osiem osób, które nie doczekały się dawcy. W latach 1986–93 liczba oczekujących na przeszczep powiększyła się trzykrotnie, a liczba dawców jedynie o 15%, z 3990 do 4549. Panują uzasadnione obawy, że dysproporcja ta będzie rosła.

Rozwiązaniem mogą być przeszczepy od zwierząt, czyli ksenotransplantologia. Termin pochodzi od greckiego słowa ksenos, czyli obcy. Oczywiście stało się zwrócenie się ku naszym naturalnym rzekomym braciom, od których zgodnie z darwinizmem ludzka gromada różni się jedynie wytworzeniem dzięki pracy lepiej funkcjonujących kończyn.

Skoro mamy wspólnych przodków, powinny zachodzić głębsze podobieństwa pomiędzy ludźmi i małpami, lecz biologów czekało przykre rozczarowanie: organizm odrzucił przeszczep. Małpy okazały się obce gatunkowo, rozpoczęto poszukiwanie pokrewieństw z innymi zwierzętami, dokonując doświadczeń z przeszczepami. Uczonych znowu spotkała niespodzianka. Okazało się, że najbardziej pokrewnym organizmem jest świnia, która może w przyszłości stać

się dawcą wielu organów, takich jak naczynia krwionośne, wątroba, serce i zastawki. Mogą nawet zostać użyte jej płodowe komórki mózgowie. Planuje się hodowanie świń na specjalnych „farmach” w celu pobierania narządów. Zwierzęta muszą wzrastać w sterylnych warunkach, w laboratorium wyposażonym w specjalistyczną aparaturę.

Zostaną zmodyfikowane genetycznie. Słyszając takie określenie, wyobrażamy sobie potwora, świnie o ludzkiej twarzy, obdarzoną inteligencją, uwięzioną w ciele zwierzęcia, jęczącą w niewoli w tajnym laboratorium. Czy taki humanoidalny potwór to fantastyka czy wizja przyszłości? Uczeni uważają, że wystarczy pokonać barierę immunologiczną, by fantazja stała się rzeczywistością. W tym celu z materiału genetycznego świni należy wyciąć dość długi odcinek i w to miejsce wstawić materiał człowieka. Obecnie nie ma takich możliwości. Jedni uczeni twierdzą, że takie marzenia należy odłożyć do dalekiej przyszłości, inni uznają przeszkodę za techniczną, możliwą do pokonania.

Ta bariera zostanie szybko pokonana lub też pójdzie się inną drogą, gdyż odkrycia następują lawinowo. Jeszcze nie ochłonęliśmy po szoku na wiadomość o Doilly, sklonowanej owcy, już wiemy, że ma potomstwo powstałe naturalną drogą. Pojawiły się sklonowane i dorosłe cielęta. Takie mutanty zostały powołane do życia dla produkowania genetycznie zmodyfikowanych białek, które zaszczipione kiedyś ludziom, staną się lekiem. Wkrótce nastąpi sztuczna produkcja zwierząt o ludzkich cechach genetycznych.

Nim zdążymy zorientować się, w aptekach pojawią się genetyczne lekarstwa zamiast antybiotyków, a dostojnicy zafundują sobie kurację odmładzającą na bazie komórek lub białek zwierzęcych.

Tę możliwość pochwyciły wielkie firmy farmaceutyczne i zaczęły sponsorować badania. Na skutek ich zastrzyku finansowego już powstały wielkie przedsiębiorstwa, które hodują świnie genetycznie zmodyfikowane, choć jeszcze w stopniu nie zadowalającym. Prace jednakże nie ustają. W samej tylko Anglii urodziło się w ciągu jednego roku 300 świń, których przeznaczeniem nie jest stół kuchenny, lecz laboratoryjny.

Dlaczego świnia jest zwierzęciem tak pokrewnym człowiekowi? Stare mity celtyckie, opowiadają o laboratoriach i doświadczeniach genetycznych. Żeglarzy porwała burza, trwająca tak długo, że stracili rachubę czasu. Wiatr rzucił ich na obce morza. Widywali tajemnicze miasta na wyspach, nie przypominających tych, które zwiedzali w innych krajach. Były puste i opuszczone, a jednak niewymarłe. Ktoś w nich mieszkał, jednak nie mogli zauważyć tubylców.

Dobili do tajemniczej wyspy o regularnym kształcie i spotkali dziwne stwory, nie będące ani ludźmi ani zwierzętami. Najbardziej przypominały świnie, były jednak czerwone. Ziemia była rozżarzona do czerwoności, świnie nie bały się temperatury, wychodziły wciąż z jej głębi. Żeglarze błakali się po wyspie w wielkim przerażeniu, czując dech demonów. Szybko z niej umknęli, lecz w drodze powrotnej dopadła ich tajemnicza choroba. Rany pokryły ich ciała, chudli i wypadały im włosy. Z tej łodzi nikt nie powrócił do domu. Towarzysze wyprawy opowiadali o ich cierpieniach, objaśniając je istnieniem czarownic wysysających krew. Zabiła ich choroba popromienna, gdyż znaleźli się zbyt blisko reaktora.

Na jednej z wysp stał wielki dom, w którym mieszkały ptaki. Podróżnicy stali zbici w ciasną gromadkę, ich głowy były uniesione, a usta otwarte. Ptaki odlatywały i przylatywały kierowane tajemną mocą, a jeden usiadł na gałęzi i zaczął czyścić swe żelazne szpony. Jego oczy rozjarzyły się na czerwono, lśniły niesamowicie, będąc pewnie znakiem demonów, a potem przemówił.

Z wielkim żalem rozszyfrowujemy tę piękną historię ze względu na urzekający ładunek cudowności. Powiedzmy, że był to hangar, a ciekawi podróżnicy zabłądzili na lotnisko sterowane automatycznie. Czy ptak powiedział: „Proszę odsunąć się od pasa startowego”?

Na wyspie o okrągłym kształcie, mieszkały mrówki wielkości koni. Żeglarze widzieli z

pewnością roboty przypominające im owady. Płynęli dalej, pokonując wielkie przestrzenie. W swej drewnianej łupince musieli oprzeć się nagle wzdętym falom, które wzburzył latający talerz, sunący po powierzchni oceanu. Załoga zauważywszy kruchą łódkę, nawet nie przyhamowała, a żeglarze uznali pojazd za chmurę, taką samą jak podczas pierwszej wojny światowej, w której zniknął cały regiment, dzielnie maszerując w rytm werbla.

Takie mity przez tysiące lat były tajemnicą. Fakty ukryte pod fantastyką, uznano za wymyślone. Badacze potraktowali opowieści jak dzieła literackie, podziwiając kreatywność prymitywnych żeglarzy, którzy wprawdzie nie znali liter i nie wynaleźli butów, ale komponowali utwory, które oparły się tysiącleciom.

Obecnie dokonuje się doświadczeń nad konstruowaniem robotów, poruszających się jak owady, wyposażając je w sztuczną inteligencję. Zajmuje się tym wiele ośrodków naukowych. Trwają badania nad ich socjopsychologią. Urządzenia należy nauczyć zachowań społecznych, takich jak współpraca lub konkurencja. Powinny również posiadać psychikę i umieć przyjąć porażkę.

Znany robot Danton, pomagający wulkanologom, nie omija kamieni, przewracając się o nie. Leżąc bezradnie z nogami uniesionymi do góry, czeka, aż ściągną go prostsze maszyny. Lecz współczesne komputery analizują sposób stawiania nóg i w urządzeniach nowej generacji ta wada została pokonana. Następne nauczą się myśleć.

Gdyby z tajemniczych głębin czasu wichura przygnała żeglarzy, jak by nazwali robota schodzącego do wulkanu? Stałby się w ich oczach bogiem ognia, którego nie zdołają pochłoniąć płomienie. Genetyka umożliwiła zrozumienie obserwacji żeglarzy, chodzących po farmie, na której kosmobiologowie dokonywali modyfikacji genetycznych na zwierzętach, dzięki czemu świnie są z nami bardziej spokrewnione niż małpy.

Transplantologią kierują emocje i uprzedzenia. Powodują odmienne traktowanie faktu pobierania narządów od różnych zwierząt. Używanie do tego celu małp uznaje się za nieludzkie. Propozycja dokonywania na nich doświadczeń wywołuje szalony opór. Padają zastrzeżenia natury etycznej. Używanie szczurów i myszy nie budzi zastrzeżeń. Pokrewieństwo ze świniami nie budzi zachwyty. Czujemy się zaambarasowani, ale zezwalamy na przeznaczanie ich organów na stół chirurga. Podobne względy natury uczuciowej odegrały wielką rolę w konstruowaniu teorii o pokrewieństwie pomiędzy ludźmi a małpami. Tak zwany szacunek dla wszystkiego, co żywe, ma wyraźne podłoże estetyczne, nie będziemy kroić miłej małpki czy pieska, lecz badania i doświadczenia na rekinach, szczurach czy skorpionach nie wywołują drgnień serca.

Nie tylko te motywy uznane za fantastyczne okazały się faktami. Mity często mówią o różnej szybkości upływu czasu. Kiedy wichura porwała żeglarzy, stracili rachubę czasu. We współczesnych doniesieniach na temat spotkań z ufitami znajdujemy podobne manipulacje.

Pan R. prowadził Forda Cortinę 71 TC, powracając do domu z Hamilton, gdy nagle ostre światło oblało samochód. Po pewnym czasie został zatrzymany przez policję za jazdę bez świateł. Nie wiedział, jak się nazywa, dokąd jedzie ani gdzie mieszka. Policjanci sprawdzili dokumenty i zszokowanego mężczyznę odwieźli do domu. Oszolomionego, z szalejącym pulsem, rodzina odwiozła do szpitala. Kiedy pielęgniarka zaświeciła mu w oczy, szarpnął się przerażony wstecz. Potem zaczął sobie przypominać. Radio przestało działać, więc kręcił gałkami. Samochód się zatrzymał. Wtedy utracił świadomość czasu. Potem jeździł ulicami aż do momentu zatrzymania przez policję. Nie chciał poddać się hipnozie, aby poznać prawdę.

Farmer uprawiający banany wracał do domu w Mission Beach w Australii. Kilometr na północ od Liverpool Creek zobaczył na drodze światło. Nagle się uniosło z powierzchni szosy, oślepiając go. Sądził, że już po sekundzie odzyskał zdolność widzenia, zauważył, że reflektory samochodu są ciemne, zjechał więc na pobocze. Oprzytomniał, paląc papierosa, zobaczył, że

zegar wskazuje czas późniejszy o dwie godziny. Czuł, że wyszedł z koszmaru i pragnie tylko zapomnieć.

Oto inny przykład. Młodzi ludzie łowiący ryby w jeziorze, wracali motorówką do brzegu, znajdującego się nieomal na wyciągnięcie ramienia. Pragnęli przyrządzić ryby na spóźnione śniadanie. Słońce świeciło im w plecy stojąc wysoko. Nagle zobaczyli na niebie coś mocno błyszczącego, przypominało olbrzymi trójkąt. Zaczęli wołać do siebie: Hej, Mark! – siedział właśnie przy sterze – Czy widzisz to, co ja? Nim kolega zdążył dać odpowiedź, dobili do brzegu.

Wydawało się, że nic nie uległo zmianie. Jednak słońce świeciło im w oczy nie w plecy i było jasne, gdyż właśnie zachodziło. Mark nie siedział przy sterze, lecz na burcie, trzymając nogi zwieszane na zewnątrz. Byli ospali, czując, że coś się wydarzyło, lecz nie umieli tego nazwać, ich umysły były puste i nieco senne. Gdzie się podziało kilkanaście godzin dnia?

Gdzie podziały się tysiące lat? Celtyckich żeglarzy rzekomo porwała wichura, minęło dużo czasu. Przecierali oczy, jakby zbudzili się ze snu. Łódź przybijała do brzegu, wysiadali, rozglądając się. Wszystko było inne, uznali za czarodziejskie. Kiedy powrócili na znane morza, byli pewni, że wydarzyło się coś nadzwyczajnego. Nie mogli o tym zapomnieć, więc opowiadali historie, które przetrwały aż do naszych czasów.

## ROZDZIAŁ XIX

### **PRZYPADEK, CZYLI WSZYSTKO DZIEJE SIĘ SAMO**

Nauka przypisuje przypadkowi siłę sprawczą, twierdząc, że Wszechświat powstał przypadkiem i pierwsza molekula na Ziemi również. Czy życie mogło jednak zostać celowo „zasiane” na Ziemi? Dowody spadły z nieba, może przypadkiem, a może zostały umyślnie zrzucone?

W Australii znaleziono meteoryt tak niezwykle, że zainteresował nawet biologów. Ponieważ wydarzenie miało miejsce nieomal 30 lat temu, uczeni zbadali meteoryt dostępnymi wówczas środkami, uznając za typowy gruz kosmiczny, jakiego mnóstwo lata w przestrzeni. Kamień jednakże zawierał w sobie zakodowane informacje, oczekując na uzyskanie przez naukę zdolności do jej odczytania. Stało się to dopiero możliwe na skutek rozwoju chemii oraz wynalezienia subtelnej aparatury pomiarowej. Slogan: „Nauka tego nie stwierdza”, okazał się w tym wypadku kompromitujący dla wygłaszających podobne wykrety, dowodzące braku metod oraz odpowiednich instrumentów.

Największy krater wryty przez meteoryt, znajdujący się w Popigai w Jakucji, ma średnicę 100 tyś. metrów, a głębokość 500m. Spadł zaledwie 55 mln lat temu. Odkryty niedawno krater w pobliżu Limoges we Francji ma niewyraźne brzegi, wyszlifowane lodowcem, zmienione ruchami tektonicznymi oraz pokryte bujną roślinnością. Kiedyś jego średnica liczyła aż 25 kilometrów! Uczeni wierzą, że meteoryt składał się głównie z żelaza, gdyż znaleźli w okolicznych skałach poważną jego ilość, lecz zawierał również argon i krypton. Wielki gład runął na Ziemię w około 165 milionów lat temu. Najstarszy krater, liczący 285 mln lat, odnaleziono w Kanadzie.

Większość kraterów po upadku meteorytów powstała w okresie plejstocenu, czyli w starszej epoce czwartorzędu, trwającej od miliona do dziesięciu milionów lat temu. Deszcz meteorytów formował powierzchnię Ziemi oraz Księżyca. Na Ziemi ślady tych burzliwych wydarzeń są niemal zatarte.

Podobny gigant spowodował wyginięcie dinozaurów, umierających z trawą w pysku w gęsto padającym śniegu. Upadł w Ameryce Środkowej, dokładnie tam, gdzie występuje anhydryt i wapień, specjalna chemiczna kompozycja skał, zajmujących obszar pół procenta powierzchni Ziemi. W wyniku wybuchu powstał kwas siarkawy i para wodna. Spadły trujące deszcze, niszczące roślinność. Wybuchły pożary, powodujące zmiany w kwasach. Katastrofa uległa eskalacji, zajmowała kontynent i pół nieba. Intensyfikowała się: zatrucie rosło, ciemność gęstniała, wichura szalała i fale oceanów zmywały ziemię. Przyroda została zniszczona. Trafienie meteorytu w miejsce występowania skał o składzie chemicznym, powodującym takie rezultaty,

uznano za przypadek.

Był to jednak plan, wykonany z precyzją i prowadzący do pożądaných rezultatów. Celem było wytępienie dinozaurów, olbrzymich zwierząt o małym mózgu, nie rokujących nadziei na rozwój. Zniszczono przyrodę, przygotowując warunki dla wprowadzenia nowego gatunku. W kosmicznym centrum naukowym dokonywano nad nim intensywnych badań. Biorąc za wzór kreatorów, kopiowano dusze i ciała. Czyje? Obecnie przypadkiem, oczywiście, apokaliptyczne ulewę omijają Ziemię i brak takich „boskich imprez”.

Kiedyś meteoryty były sprawą wstydlivą, bardziej kompromitującą poważnego uczonego niż dzisiejsze UFO. W XVIII oświeconym wieku, w okresie panowania rozumu i logiki, ciemny lud donosił o kamieniach spadających z nieba. Tamta epoka miała również swoje autorytety naukowe. Jednym z najważniejszych była Akademia Nauk w Paryżu, traktowana jako ostateczna wyrocznia, podobnie jak współczesny Oxford czy MIT i nobliści. Pamiętamy Johna Locke’a, Newtona i poważnych uczonych w czarnych frakach z białymi żabotami i w obowiązkowych perukach.

Opinia uczonego była wyrocznią, podobnie jak obecnie. W 1768 r. w pobliżu Luce spadł kamień z nieba i tamtejsza rada miejska, złożona z prowincjonalnych prostaczków, potwierdziła fakt zapisem w księgach. Jeden z wielkich akademii podsumował to określeniem: „ludowe brednie i zabobony”. Przysłali jednak szacowną komisję, która stwierdziła, że rzekomy kamień z nieba jest zwykłym kawałkiem żelaza. Wydali słuszną i naukową opinię, na poziomie ówczesnej wiedzy. Istotnie, był to meteoryt żelazny. Wszyscy zaakceptowali ekspertyzę, radując się przez czas jakiś faktem trafnego objaśniania świata przez naukę, podczas gdy umysły spały w ciszy intelektualnej, a postępu nie było. Trwało to do roku 1794, kiedy wybuchł skandal.

Lont tej bomby był długi, sięgając aż do Syberii, gdzie uczoney Piotr Pallas znalazł dziwny kamień. Nikt nie wiedział, czym jest. Podobny jednakże, pochodzący z 1576 r., znajdował się w Argentynie. Znalazł go szalony awanturnik i podróżnik hiszpański i przywiózł do Europy, gdzie wręczył królowej, przyklękając na posadzce. Rzecz wzbudziła nadzwyczajne zainteresowanie szlachejnych dworzan i powędrowała do skarbcza, by pozostać tam przez ponad dwieście lat, pokrywając się kurzem i będąc wciąż cudownym kamieniem do czasu, gdy spoczęło na nim oko rasowego uczonego, dostrzegającego w tym temat a nie dziw. Był to Niemiec Ernest Chladni, który wcześniej widział znalezisko Pallasa. Wkrótce wydał dzieło pt.: „O pochodzeniu żelaza znalezione go przez Pallas a i innych brył żelaznych”. Stwierdził w nim, że żelazo jest pochodzenia pozaziemskiego.

I wtedy zakotłowało się w świecie uczonych. Chladniego okrzyknięto wariatem, oskarżając o pogwałcenie zasad rozumu, co stanowiło najcięższą obelgę, oznaczającą wyrządzenie szkody całej ludzkości. Muzealnicy poczuli się zagrożeni. Zbieracze, obawiając się śmieszności, zaczęli usuwać żelazne kamienie z gablot, wyrzucając je na śmietnik. Miejscowi kowale zużyli je na podkowy i tak postęp kroczył, symbolicznie niesiony końskimi kopytami. Drwina przetoczyła się przez Europę, śmiech wstrząsał uniwersytetami, taki sam jak obecnie, mimo upływu dwustu lat, na wieść o UFO, problemie niegodnym umysłu i zainteresowania prawdziwego uczonego. Postawy nie uległy zmianie, mimo że postęp nauki kroczy od jednej heretyckiej teorii do drugiej, burzącej zastane poglądy.

Meteory zaczęły spadać jakby umyślnie, niektórym nieomal na głowy, wymuszając zmianę sposobu myślenia. Jednakże przeciwnicy pozaziemskich teorii nie oddawali pola tak szybko. Po 11 latach, w 1807 r. spadł wielki meteoryt w stanie Connecticut, przyciągając uwagę dwóch uczonych, którzy szczegółowo go zbadali. Prezydent Jefferson powiedział: „Raczej powiem, że uczeni kłamią, niż przyznam, że kamienie spadają z nieba”.

Po następnych 26 latach, w 1833 r., w nocy z 12 na 13 listopada niebo wydało wielki spektakl.

Całe Stany Zjednoczone obserwowały go z zapartym tchem, a obywatele stali w milczeniu, patrząc z zadartymi głowami. Na granatowym, nocnym niebie pojawiły się „gwiazdy spadające”, jak migoczące ognie na wielkiej choince. Iskrzyły się do rana, spadając i świecąc, i tej nocy nikt nie spał. Niebo płonęło, dzwony biły na trwogę, z kościołów wychodziły procesje ze świętymi obrazami, kaznodzieje obwieszczali koniec świata, grzesznicy wyznawali winy, lecz było to tylko zjawisko przyrodnicze. Podobne obserwował w Andach 34 lata wcześniej uczony niemiecki Aleksander Humboldt. Tubylcy opowiadali mu bajki o światłach, podchodził do nich jak uczony, dostrzegając w nich fakty i wreszcie obejrzał je w przyrodzie.

Oświadczenie wielkiego Humboldta ośmieliło Huberta Newtona (nie Izaaka, odkrywcy prawa powszechnego ciężenia, lecz astronoma) do szperania po starych kronikach. Znalazł w nich mnóstwo zapisków na temat „gwiazd spadających” i określił prawidłowość występowania zjawiska, powtarzającego się cyklicznie, stwierdzając, że kolejna ulewa spadnie w roku 1866. Wszyscy czekali na cud, podobnie jak starożytni Egipcjanie na zaćmienie Słońca. I wydarzył się punktualnie, a niebo zaiskrzyło się milionami świetlików z roztopionego żelaza. Był to rój tak zwanych Leonid, aktywnych co 34 lata. Okazało się, że kamienie spadają z nieba, lecz uważano je za nieme bryły metalu, przybywające z niezmiernych i martwych przestrzeni. Dopiero w naszych czasach nauka rozwinęła się wystarczająco by kamienie zaczęły opowiadać cudowne historie.

Nasze organizmy zostały zbudowane z lewoskrętnych aminokwasów, łączących się w łańcuchy, tworzące peptydy i białka. Występują w dwóch odmianach, będąc – jak para rękawiczek – swym lustrzanym odbiciem. Cząsteczkę uważamy za lewoskrętną, jeśli powoduje skrócenie płaszczyzny polaryzacji przechodzącego światła w lewą stronę. Podczas sztucznej syntezy aminokwasów w laboratorium, otrzymujemy cząsteczki racemiczne, czyli w równej ilości lewo- i prawoskrętne. Uczeni uważają, że natura wybrała lewoskrętność z powodu zwykłego przypadku.

Już w 1970 r. w chwili rozpoczęcia badania australijskiego meteorytu okazało się, że ten smoliście czarny kamień zawierał wiele aminokwasów oraz innych złożonych związków organicznych, które przywędrowały spoza Układu Słonecznego. W kręgach naukowych pojawiła się ostrożna myśl o możliwości pozaziemskiego pochodzenia życia. Poglądu tego nie rozgłaszano z powodu jego rewolucyjności. Badania jednak postępowały, prowadzone przez znane uniwersytety.

W rezultacie opublikowano odkrywczy artykuł w światowym periodyku „Science”, napisany przez pracowników naukowych z Arizona State University: Johna R. Cronina i Sandrę Pizzarello. Ich odkrycie brzmi następująco: „W przyjęciu przez biomolekuły lewego kierunku skrętności odegrała istotną rolę pozaziemska materia organiczna”.

Stwierdzili, że w meteorycie z Murchison przewaga cząstek lewoskrętnych wynosi ok. 9%. Ich badania, uznane za rzetelne i skrupulatne przez profesora Stanieya Millera z University of California w San Diego, weterana badań nad pochodzeniem życia, są dowodem na wywołanie asymetrii lewo- i prawoskrętnych cząsteczek przez czynniki niebiologiczne bądź to na Ziemi, bądź gdzie indziej. To odkrycie rodziło pytanie o czynnik wywołujący lewoskrętność aminokwasów, powstających poza Ziemią.

Aby nauka mogła posuwać się do przodu, należy stworzyć hipotezę i szukać dowodów, potwierdzających ją lub obalających. Na początku lat osiemdziesiątych William A. Bonner ze Stanford University, zwrócił uwagę na fakt emitowania wiązki promieniowania radiowego z biegunów przez gwiazdy neutronowe, obracające się wokół własnej osi. Skutkiem rotacji gwiazdy wiązka ulega skróceniu, powodując lewoskrętność cząstek biologicznych. Zadowolono się przyczynami naturalnymi, jednakże jest to pierwsza hipoteza, zostanie zastąpiona innymi.



W XIX w. lord Calvin wystąpił z teorią sugerującą, że życie w postaci tak zwanych sporów, przywędrowało na meteorytach z przestrzeni. Z braku aparatu badawczego nie zostało to potwierdzone, wiedza o kosmosie stała na zbyt niskim poziomie. Jego myśl podjął szwedzki chemik, twórca pojęcia jonizacji, Svante Arrhenius. Sugerował, że spory mogły zostać wyrzucone z planety z innego systemu słonecznego. Długo podróżowały poprzez Kosmos, by przypadkiem opaść na Ziemię, napotkaną na drodze. W 1907 r. opublikował dzieło pt.: „Worlds in the Making” („Światy w momencie kreacji”), opisujące Wszechświat, w którym życie zawsze istniało i jego zarodniki, czyli spory, dryfowały poprzez wielką przestrzeń, upadając na powierzchnię różnych planet. Po uwolnieniu się ze sfery przyciągania danej planety na skutek jej ruchów, zostały przesłane dalej na skutek ciśnienia światła. Teoria wydała się szalona i nie do przyjęcia czyniono zastrzeżenia z powodu określenia „ciśnienie światła”. Kiedy to zjawisko zostało potwierdzone eksperymentalnie, teoria szwedzkiego uczonego zyskała rangę.

Spory chronione przez warstwę, odporną na chłód i dehydrację, mogą pozostawać w uśpieniu nieskończenie długo i obudzić się do życia w sprzyjających warunkach. Podczas podróży przez międzygwiazdne przestrzenie przetrwanie życia ukrytego w sporach zapewnia ich płaszcz ochronny. Wspomniana teoria zyskuje kolejne potwierdzenie oraz rozszerzenie w świetle badań australijskiego meteorytu z Murchison oraz hipotezy Stanleya Millera.

Czy spory w meteorach gnał przez Kosmos przypadek i ślepy traf skierował je na naszą planetę? Byłby to już kolejny w łańcuchu, zawierającym powstanie lewoskrętnych aminokwasów, umieszczenie ich w meteorze, upadek na odpowiednią planetę, cudowne ocalenie i trafne wyselekcjonowanie odpowiednich warunków życia.

Czy możemy postawić inną hipotezę: aminokwasy umieszczono w niezniszczalnych nośnikach i skierowano w zaplanowane miejsce? W początkach kształtowania się naszej planety deszcz ciężkich meteorów był gwałtowny i częsty, lecz kosmiczne potwory, zdolne zniszczyć cywilizację, omijają Ziemię od momentu osiągnięcia pewnego etapu życia.

Powstanie Ziemi było początkiem świata, ale wyłącznie dla nas. Kosmos istnieje o wiele dłużej uważamy, że trwał wiecznie. W okresie formowania skorupy planety panowała wzmożona aktywność meteorów, dopomagających do jej kształtowania się.

Deszcz meteorów nie był dziełem przypadku. Został skierowany przez cywilizację techniczną, dokonującą „zasiania” życia.

Do teorii pozaziemskiego pochodzenia życia przychylił się jeden z najważniejszych uczonych naszych czasów. Jest nim Leslie Orgel, który wspólnie z Francisem Crickiem położył podwaliny pod badania nad dziedzicznością. Zostali uhonorowani Nagrodą Nobla za badania nad strukturą DNA, co umożliwiło postęp w dziedzinie genetyki. Obydwaj uczeni opublikowali w czasopiśmie „Icarus” artykuł, zaprzeczający poglądom mówiącym, że pierwsza molekula na Ziemi powstała przypadkiem. Uważają, że życie powstało raczej poza Ziemią. Nauka nie popiera tej hipotezy w całości.

Nauka zmienia teorie na temat początków Kosmosu i powstania życia na Ziemi. Pod koniec lat czterdziestych naszego stulecia istniał tak zwany model stanu stacjonarnego. Został zaproponowany przez Hermana Bondiego, Thomasa Golda (w nieco innym ujęciu) oraz Freda Hoyle’a. Według tego modelu Wszechświat był zawsze taki sam jak obecnie. W miarę jego rozszerzania się nowa materia jest wytwarzana w sposób ciągły, aby wypełniać luki pomiędzy galaktykami. Zawiera się tu odpowiedź na pytanie, dlaczego Wszechświat taki jest, jaki jest. Odpowiedź ta brzmi: jest on taki, ponieważ jest to jedyny sposób, aby mógł nadal być taki sam. Problem wczesnego wszechświata został usunięty, po prostu żaden wczesny wszechświat nie istniał.

W latach pięćdziesiątych uczeni uznawali badania nad początkiem świata za niegodne

szanującego się naukowca, zadowolając się wspomnianą teorią. Po pewnym czasie Gamow stworzył model w postaci teorii „wielkiego wybuchu”. Wielki uczony Fred Hoyle wykrzyknął oburzony: „Ależ to wielkie łup!” Określenie „big bang” przyjęło się.

Podchodzono do teorii ostrożnie, często wręcz z ironią i rozbawieniem. Po pewnym czasie uczeni zmienili podejście, uznając ją za rewolucyjną oraz wywracającą ustalone poglądy. Potem opinie uległy zmianie. Nie minęło nawet jedno pokolenie, a już ten radykalny pogląd zaczęto uznawać za model standardowy. Obecnie obowiązuje powszechnie.

Model wielkiego wybuchu wydaje się być poparty prawami fizyki. Jednakże wielki fizyk amerykański John Wheeler uważa, że stałe fizyczne mają taką wartość, jaką mają, tylko dlatego, że my istniejemy. Fizyka opisująca kosmos jest punktem widzenia człowieka. Czy naprawdę stosuje się do Całości?

Spójrzmy na galaktykę Malin-2, druga tego rodzaju, odkryta w 1990 r. znajduje się o 450 mln lat świetlnych od nas. Jej rozmiar wynosi 15 kiloparseków, co oznacza, że jest pięciokrotnie większa od naszej Drogi Mlecznej, na której Układ Słoneczny jest niewidocznym pyłkiem. Czy jesteśmy pewni, że tam nie mogło rozwinąć się życie rozumne?

Mity skandynawskie ujmują powstanie świata następująco: „Na początku nie było ani Ziemi ani niebios, lecz tylko zięjąca otchłań. Na północ i południe od nicości leżały obszary mrozu i ognia, Niflheim i Muspelheim. Żar z Muspelheim stopił trochę szronu z Niflheimu i wyrósł olbrzym Ymer”. Istniała również krowa i sól. Uczeni nie znajdują w tym opisie żadnego sensu.

Teoria Gamowa stwierdza, że na początku był wielki wybuch. Nie był podobny do ziemskich eksplozji, które z centrum rozprzestrzeniają się na zewnątrz, pochłaniając coraz bardziej otoczenie, lecz wypełnił od razu przestrzeń. Pragermanie nie umieli wyrazić pojęcia, oznaczającego coś dużego jak Wszechświat. Nawet Ziemia była dla nich zbyt wielka, ich świat ograniczał się do najbliższej okolicy. Antropomorfizowali pojęcia, gdyż taki był sposób myślenia. Dla określenia pojęcia „cała przestrzeń” użyto konkretnie: olbrzym Ymer, który wciąż rósł. Nauka stwierdza, że Wszechświat się rozszerza, lecz nie może zdecydować, czy cała przestrzeń oznacza całość nieskończonego Wszechświata, czy raczej całość skończonego Wszechświata, zakrzywiającego się w sobie jak powierzchnia kuli. Uczeni stwierdzają, że ten fragment rozważań można po prostu pominąć. Można podejrzewać, że uczyniono to w celu przeprowadzenia odpowiedniego dowodu.

W momencie wybuchu, czy dokładniej, po upływie jednej setnej sekundy, temperatura Wszechświata wynosiła około stu miliardów stopni Celsjusza. W micie wyrażono to poprzez obszar Muspelheim. W miarę wybuchu temperatura ulegała obniżeniu, czas nadal obliczano w częściach sekundy. Po pierwszych trzech minutach temperatura spadła tak, że wynosiła zaledwie miliard stopni. Po kilkuset tysiącach lat materia była wystarczająco zimna, by elektrony mogły przyłączyć się do jąder, tworząc atomy wodoru i helu.

Mit stwierdza, że powstawały krople. W tamtych czasach pojęcie „krople” łączyły się nierozdzielnie z pojęciem „woda”. Mit opisuje proces łączenia się małych cząstek, ujmowanych jako krople, nie zajmuje się spływaniem wody ze świata zimna, nazwanego Niflheim, jak to naiwnie się stwierdza, uznając symbole za rzeczywiste przedmioty.

Współczesna teoria wielkiego wybuchu stwierdza, że pod wpływem grawitacji powstawały „kłaczkę”, które kondensowały się. W nich tworzyły się galaktyki i gwiazdy obecnego świata. Skraplała się sól, jak to ujmują mity, istota materii. W czasach formowania się mitów sól stanowiła jeden z najważniejszych elementów życia, umożliwiając prawidłowe funkcjonowanie organizmu i przetrwanie. Sól wchodzi w zakres poważnych pojęć, jak „sól ziemi”, dla oznaczenia czegoś stanowiącego fundament życia. Obecnie używamy pojęcia atom dla określenia składników materii.

To dla nas czas jest możliwy do wyrażenia w tysiącach lub milionach. Dla tamtych ludzi, z trudnością obejmujących zakres roku, miarą były zmieniające się pory. Mity nie liczą lat, gdyż to było bez znaczenia, lecz opisują trafnie proces.

## ROZDZIAŁ XX

### DYSKUSJA Z WĄTROBĄ O SONETACH

Powstał Wszechświat, pojawiło się na Ziemi życie, a jak powstała inteligencja? Uczniowie uważają, że jest przypadkowym i naturalnym wynikiem ewolucji materii. Tradycyjne teorie stwierdzają, że myślenie da się wyjaśnić działaniem neuronów, o ile nie teraz, to z pewnością w przyszłości. Trwają badania nad różnymi ośrodkami mózgu, prowadzące do sporządzania mapy pól, odpowiedzialnych za określone funkcje.

Nowa teoria stwierdza istnienie pewnego bytu, zajmującego się monitorowaniem i kontrolą różnych czynności mózgu. Używając terminologii informatycznej, określimy mózg jako interfejs pomiędzy umysłem a światem fizycznej materii-energii. Wiele funkcji uznanych przez nas za mózgowy, nie jest przez niego wcale wykonywanych, choćby gromadzenie informacji.

Filozof Karl Popper stworzył model świata złożonego z trzech części. Pierwszy to świat fizycznej materii-energii, należący tradycyjnie do dziedziny badań fizyków. Drugi świat to rzeczywistość doświadczeń subiektywnych, niemożliwych do zmierzenia i kwantyfikacji, lecz bezpośrednio doświadczanych (na przykład ból). Trzecia rzeczywistość to język pisany i dzieła sztuki – to w nich właśnie zawiera się zakodowana interpretacja obiektów ze Świata Nr 1 oraz doświadczeń ze Świata Nr 2. Teorie naukowe na przykład zapisane prawa fizyczne, należą do obiektów Świata Nr 3, chociaż są rozpowszechniane na nośnikach fizycznych Świata Nr 1, choćby przy pomocy książek. Obiekty Świata Nr 3 mogą być jedynie przybliżeniami obu poprzednich Światów.

Tradycyjnie uznaje się możliwość wyjaśnienia Świata Nr 2 przy pomocy terminologii Świata Nr 1. Panuje przekonanie, że nauka całkowicie opisze działanie mózgu i umysłu na skutek połączonych wysiłków neurofizjologów z jednej strony oraz psychologów z drugiej. Będą musieli zacząć drążyć tunel we wnętrzu górotworu, aby kiedyś podać sobie ze zrozumieniem ręce i wyjaśnić wszystko raz na zawsze, oczywiście na gruncie klasycznego materializmu.

Podobne przekonanie panuje w grupie ufologów, szukających bezspornego dowodu zgodnego z paradygmatem nauki, a więc wyjaśnialnego w tych kategoriach, uznając, że uczynią to prawa materii i energii – znane bądź jeszcze nie rozpoznane.

W nauce często dzieje się tak, że wzrastająca liczba szczegółowych danych prowadzi do rozbicia istniejącego paradygmatu. Wzrasta liczba badaczy mózgu, przychylających się do stwierdzenia, że świadomości, pamięci i wielu innych atrybutów nie można wyjaśnić jedynie poprzez działanie neuronów. Coraz więcej badań dowodzi całkowitej niesłuszności tradycyjnych poglądów na funkcjonowanie mózgu.

Proponuje się teorię, zakładającą istnienie świadomości jako rzeczywistości pierwotnej,

funkcjonującej w swej własnej dziedzinie. Formy biologiczne są w stosunku do niej wtórne. Mówiąc inaczej, fizyczność nie jest przewodnikiem biologicznej ewolucji, dającej w wyniku wytworzenie się inteligencji. Jest całkiem odwrotnie – inteligencja albo też umysł prowadzi bieg ewolucji w świecie fizycznym. (Jednakże świat fizyczny ma swoje własne reguły.)

Klasyczny materializm zadał sam sobie cios na gruncie fizyki. Głębsze badania nad materią doprowadziły do przekonania, że nie istnieje nic takiego, jak niepodzielna cząsteczka materii, gdyż wciąż się odkrywa kolejne „cząstki fundamentalne”. Niejako wewnątrz nich istnieją mniejsze cząsteczki. Z tego też powodu, materia fizyczna jest polem energetycznym połączonym siłami, opisanymi poprzez złożone i abstrakcyjne prawa matematyczne. Z tego względu Wszechświat można traktować raczej jako wielką myśl, a nie wielki mechanizm.

Te odkrycia rozszerzają nasze pojmowanie natury inteligencji i skłaniają do rozważania sposobów, w jaki inteligencja może się nam przejawiać. Musimy również ponownie przemyśleć własne miejsce w planie rzeczy. Tradycyjna nauka przyznaje nam najwyższą pozycję na drabinie bytów na Ziemi. Jesteśmy bardziej inteligentni i adaptatywni niż inne formy życia, jedyni używający techniki dla przeżycia w środowisku. Niektórzy uczeni posuwają się do stwierdzenia, że jesteśmy jedynymi inteligentnymi bytami w całym Wszechświecie.

Kiedy spoglądamy nocą z wysokiego nieba na oświetlone systemy miast połączone liniami, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że rasa ludzka jest organizmem – kolonią, w którym każdy z nas spełnia funkcje komórki w całości. Pojedynczy ludzie rodzą się, wzrastają i umierają, lecz społeczeństwo istnieje i ewoluuje. Ludzka rasa jest raczej wyspecjalizowanym organem w wielkim organizmie, podobnie jak Układ Słoneczny w galaktyce.

Nie postrzegamy form życia bardziej od nas rozwiniętych. Nie możemy dostrzec lasu, gdyż jest zbyt wiele drzew – w takich kategoriach można opisać tę sytuację. Piastujemy ograniczone miejsce w hierarchii bytów, toteż trudno jest nam zrozumieć funkcję organizmów, stojących na wyższych szczeblach. Jesteśmy zbyt zajęci rozpatrywaniem szczegółowych aspektów życia na naszym poziomie organizacji, a subtelne wpływy świata wymykają się rozpoznaniu. Wyższe poziomy organizacji istnieją, jednakże nie potrafimy rozpoznać ich natury i celu, podobnie jak komórka ludzkiej wątroby nie dostrzega swej roli w całości, nie wspominając o analizie wytworów umysłu, jak matematyka czy symfonia.

Życie inteligentne o wiele bardziej skomplikowane i zaawansowane niż rasa ludzka – istnieje, lecz z powodu jego złożoności komunikacja w naszym rozumieniu i naszym sposobem nie jest możliwa. Wysyłanie radiowych sygnałów wydaje się niewłaściwą metodą, choćby dlatego, że przy pomocy wzroku nie można odczytać zawartości dyskietki. Wyższa inteligencja nie porozmawia z nami po polsku lub nawet w przyjętym na świecie angielskim, dlatego że nie możemy podyskutować o sonetach z własną wątrobą.

Jednakże komunikacja istnieje! Trudno jednak ją zrozumieć choćby z tego względu, że pojęcia subiektywne naszego Świata Nr 2 są wyrażane poprzez symboliczny język Świata Nr 3, następnie wykrywane poprzez narzędzia i zmysły fizycznego Świata Nr 1, a następnie rozumiane w subiektywnym Świecie Nr 2. Poprzez objaśnianie i przekłady następuje utrata subtelnych pojęć. Jeżeli natura inteligencji jest niematerialna, wówczas komunikacja będzie się odbywać na poziomie symbolicznym i subiektywnym, co zostanie odrzucone przez sensualizm i obiektywne narzędzia świata fizyki, absolutnie przekonanej, że wydarzenia mają sens jedynie wtedy, o ile pozostawiają fizyczny dowód.

Komunikacja w naszym rozumieniu jest kontaktem pomiędzy bytami, stojącymi na identycznym szczeblu hierarchii we Wszechświecie. Nawet bardzo inteligentni uczeni nie dostrzegają złożoności procesu porozumiewania się pomiędzy różnymi organizmami. Komunikacja pomiędzy osobnikami tego samego gatunku jest boleśnie niedoskonała. Skoro

wyższa inteligencja czy umysł nie mają materialnej natury, komunikacja może się odbywać poprzez symbole Świata Nr 3, co natychmiast zostanie odrzucone i zanegowane przez fizyków Świata Nr 1 jako doświadczenia wyłącznie subiektywne, a więc dla nich bez znaczenia. Jednakże taki rodzaj komunikacji niesie ze sobą znaczenie dla osoby w niej uczestniczącej, mimo że spotka się z poważnymi trudnościami, usiłując je przekazać innej ludzkiej istocie, używając symboli lub analogii. Znaczna część takiej komunikacji będzie nawet niedostępna dla świadomości, jako że zostanie zduszona przez szok i strach, a poza tym intencją może być przekazywanie wiadomości do podświadomości. Z tego punktu widzenia doświadczenie może zostać zaklasyfikowane jako „religijne”.

Przekonanie, że prawdziwa natura inteligencji jest niematerialna, może stanowić pomoc w wyjaśnieniu tej części zjawiska nazwanego UFO, którego badacze nim się zajmujący, a zorientowani na szukanie materialnych dowodów, nie chcą uznać ze względu na jego zbyt wielką dziwność. Musimy jednak pamiętać, że istnieje w nim wiele różnych fenomenów, mniej lub więcej ze sobą związanych. Nie wszystkie można uznać za przejaw wyższego rozumu, wiele zajmuje się manipulacją w świecie fizycznym w sposób przekraczający ludzkie zrozumienie. Bardzo wyraźnie przenoszą doświadczenia realne subiektywnie, nie pozostawiające jednak śladów fizycznych.

Nasze technologiczne wysiłki zmierzają w niezwykle interesującym kierunku. Pojawiła się znaczna liczba urządzeń zapewniających symulowanie realnych doświadczeń. Cała grafika komputerowa, wszystkie gry, zapisywanie głosu, radio i telewizja pełnią taką funkcję. Rozwój zmierza w kierunku coraz większej czułości, wierności, a więc ku wzmacnianiu prawdy i realności w złudzeniu oraz do miniaturyzacji. Cała technika zmierza do ułatwienia komunikacji pomiędzy jednym świadomym umysłem a drugim przez zminimalizowanie barier, stawianych przez Świat Nr 1 i Świat Nr 2. Technologia czy hardware posiada mniejsze znaczenie – najważniejsze jest świadome doświadczenie, jakie stąd czerpiemy. Jeżeli kiedykolwiek zrozumiemy, do jakiego celu służy mózg i w jaki sposób działa, może doprowadzić do redukcji urządzeń technologicznych w celu porozumiewania się.

Inteligencja objawia się na różnych poziomach złożoności i wyrafinowania, od świata subatomowego aż po galaktyki. Poszczególne ludzka istota zajmuje jedynie pewien szczebel na drabinie bytów, na pewno nie najwyższy. Spoglądamy w dół, kontemplując niższe poziomy złożoności, powinniśmy również podnosić głowę, zdając sobie sprawę z ograniczoności pojmowania ze względu na rozmiar, złożoność, wyrafinowanie i subtelność.

Fenomen UFO jest interaktywny, wcale nie prosty nie możemy uznawać go za pochodzący z organizmów (czy organizacji) prostszych od nas. Jest tak subtelny i wszystko przenikający, że się nam wymyka. Rozpatrywanie fenomenu w kategoriach pozaziemskiej inteligencji jest hipotezą dostarczającą wiele wyjaśnień, mimo że prawdziwa natura wymiany pomiędzy nami i nimi jest w niewystarczającym stopniu rozpoznana przez naukę, gdyż nie rozumiemy interakcji na skalę całego ziemskiego organizmu. Biologowie i fizycy nie pojmują życia inteligentnego jako niematerialnej inteligencji, a upragniony dowód materialny jest poza naszym zasięgiem. Powyższa teoria wyjaśnia pewną klasę zjawisk związanych z UFO, lecz należy pamiętać, że materia rządzi się swoimi prawami.

## ROZDZIAŁ XXI

### PRODUCENCI DUCHA I CIAŁA

Mity na całym świecie zaświadczać fakt tworzenia ludzi przez bogów, różnicując metodę kreacji oraz użyte materiały. Była to ziemia, pył lub glina, w zależności od kręgu kultury. Sumeryjski bóg Enka ulepił człowieka właśnie z gliny. Pierwsza para rodziców pojawiała się w miejscach możliwych do zaakceptowania przez daną społeczność. Plemiona wyspiarskie zapamiętały wynurzenie się wysepki z morza. Mieszkańcy gór widywali wielkiego ptaka przynoszącego jajo, zawierające dwoje ludzi, a w innych warunkach geograficznych znajdowano dwa ciała na brzegu oceanu. W różny sposób zaświadczano fakt transportowania na Ziemię osobników sklonowanych w statkach kosmicznych, stacjonujących na orbicie lub skopiowanych w podwodnych laboratoriach. Takie kopie charakteryzował brak pierwiastka duchowego.

Mity mówią o tym bardzo dokładnie. Każdy stwierdza otrzymanie ducha od bogów, wyraźnie oddzielając ożywienie biologiczne, czyli „rumieńce na policzkach” od „otrzymania ducha”. Obecnie porywani przez kosmitów również opisują dwie fazy: tworzenia materialnego i animacji.

Fakt produkcji człowieka w „retorcie” i przy pomocy odczynników zaświadcza mitologia. Nie istniało słowo pojemnik ani sole fizjologiczne, toteż stwierdzano powstawanie człowieka ze śliny bogów, uważając ją za ciecz biorącą udział w przyspieszaniu fermentacji, a więc procesów przemiany. Mity poetycznie opisują urządzenie do produkcji jako wielki kocioł otrzymany od bogów.

Hybrydy produkowano również w starożytności. Wiele eksperymentów tego typu kończyło się niepowodzeniem. Nie należy oczekiwać, by wyglądały jak w tradycyjnych ilustracjach, przedstawiających tors mężczyzny z końskim zadem i kopytami. Nadawanie im konkretnych określeń, jak świnia, koń, byk oraz sztuka masowa zagradzają zobaczenie prawdziwych faktów. Masowa wyobraźnia została tak opanowana przez tego typu ilustracje, że trudno sobie wyobrazić bardziej skomplikowaną mieszaninę półludzkich, półzwierzęcych cech, lecz ona istnieje.

Bezpośrednie kontakty z kobietami prowadziły do tworzenia osobników obdarzonych paranormalnymi cechami. Centaury, półludzie, półkonie otrzymały zachwianą psychikę. Cierpiąc na atrofie woli, miały poważne kłopoty z opanowaniem się. Wadliwe egzemplarze używano w ograniczonym zakresie. Chimery i hybrydy, powstające jako wynik nieudanych kontaktów seksualnych pomiędzy bogami i kobietami, przetrzymywano przez pewien okres i niszczone.

Tworzono również hermafrodytów, jak Herakles, co mit ukazał jako czasowe przebranie kobiece. Postać boska o imieniu Don odznaczała się dwupłciowością, raz występowała jako mężczyzna, innym razem jako bogini Matha.

Produkowano zdalnie sterowane cyborgi, jak Meleager, funkcjonujący zależnie od rozrusznika, chowanego przez jego matkę w skrzyni. Urządzenie wyglądające jak współczesne

paralizatory, nazwano polanem z ogniska. Podobnie jak we współczesnych przekazach otrzymała rozkaz wprost do podświadomości. Przez symbolikę senną ujawniono jej zależność długości życia syna od sterownika-kija. Kiedy Meleager, wymknąwszy się spod kontroli, i opanowany emocjami poza zasięgiem pozabijał krewnych wówczas jego matka otrzymała rozkaz zniszczenia urządzenia w ogniu, a płomień jednocześnie strawił cyborga znajdującego się w znacznej odległości.

Ludzie, używający wyłącznie konkretów, a widząc hybrydę, nazywali ją człowiekiem-świnia. To zwierzę uważano za symbol inteligencji – tak jest w mitologii celtyckiej. Terminologia współczesna jest szokująco identyczna. Z osobistych zbiorów pochodzi relacja z Niemiec, opisująca współczesne eksperymenty genetyczne. Niewykształcony autor podaje liczbę i lokalizację powstałych tak osób. Określa ich wygląd jako ludzi ze świńskimi głowami, co jest uproszczeniem nie zmieniającym się od tysiącleci.

Materialiści uznają materię za naturalnie produkującą z siebie stan ducha. Wiedza mityczna, stwierdza udzielanie go przez bogów, nie należy to do materii ani do człowieka jednostkowego, lecz do sfery zjawisk wyższych. Obserwowanie w statkach kosmicznych wyprodukowanych klonów oraz kopii, znajdujących się w retortach, będących ciałami żywymi, lecz nie aktywowanymi poprzez zapis programowy, nazywany „duchem”, dowodzi słuszności obserwacji, dokonywanych przez tysiąclecia. Duch jest programem bogów, w czasach biblijnych przedstawiano go jako „boskie tchnienie” – zgodnie z możliwościami pojęciowymi ówczesnej umysłowości.

Duszę można swobodnie i w dowolnym terminie wkładać do ciała lub usuwać, jest przechowywana, a także dokonuje się w niej korekt. Świadkowie, znajdujący się w pojeździe kosmicznym, uzyskują informacje o zachowywaniu ich w celu późniejszego przerobu, gdyż one również ulegają recyklingowi.

Ziemia była terenem doświadczeń biologiczno-genetycznych, trwających do dziś. Świadkowie uprowadzani do statku kosmicznego uzyskują wyjaśnienia na temat badań nad zmianą mapy ludzkiego DNA oraz o rozpoczęciu programu, mającego na celu transformacje psychiczne i umysłowe. Chociaż religie stwierdzają, że człowiek został stworzony przez Boga, jednakże zawsze omijano szczegółową analizę tego procesu. Czasami akt kreacji uważa się za metaforę lub za przekaz spirytualny, innym razem daje odpowiedź, że człowiek został stworzony z niczego „mocą boską”. Pytania są wręcz uważane za bluźnierstwo, czyli świętokradztwo. Próba analizy, czy choćby zrozumienia, jest traktowana jako obraza Boga. Jest Stwórcą i należy poprzestać na tym stwierdzeniu, jeżeli pragnie się pozostać w zgodzie z wyznawaną religią. Strach przekracza wszelkie ziemskie możliwości karania, utrata możliwości życia wiecznego oraz przebywanie w piekle, będącym miejscem bez wyzwolenia i nadziei, skutecznie zamyka usta i hamuje myślenie. Traktowanie procesu produkowania dusz i ciał w kategoriach naukowych uwalnia od trwogi przed igraszkami tajemniczych i groźnych potęg.

Tradycyjnie zaprzecza się naszej identyczności z kreatorem lub ją modyfikuje, dodając określenia „pod pewnym względem”, mając na myśli duchowość. Nikt nie ośmielił się nawet przypuszczać, że istniała jakakolwiek forma biologicznego kształtowania. Nie traktuje się stwierdzenia dosłownie: kreator był istotą tożsamą biologicznie i duchowo, a jednak tak musiało być, skoro człowiek został wykonany. Pierwsze klony zostały wykonane przez biotechnologów, co zostało ujęte w Biblii jako stworzenie człowieka w Piątym Dniu kreacji. Powstały wówczas mężczyzna i kobieta, istoty pozbawione imion.

Nadano im pierwiastek duchowy w ograniczonym stopniu, gdyż nie było możliwe wyposażenie ich w skomplikowany program, zbliżający ich do bogów lub wręcz umożliwiający zrównanie z nimi. Prowadziłoby to gwałtownej eksplozji świadomości, większej niż szok



przeżywany obecnie w zetknięciu się z kosmiczną technologią. Kosmiczni biotechnolodowie jawią się jako groźni ze względu na posiadaną wiedzę i technikę, nie oddajemy im jednakże boskiej czci.

## ROZDZIAŁ XXII

### ZŁOTO BOGÓW

Zgodnie z nawykami logicznego myślenia. Grecy, porządkując cechy wcześniej żyjących ludzi, ujęli je w pięć wieków. Pierwszy – złoty, drugi – srebrny, trzeci – brązowy, czwarty – również brązowy, piąty (obecny – czyli starogrecki) – żelazny.

Odcinki traktuje się obecnie w sposób uproszczony jako epoki cywilizacyjne i kulturowe, a często dosłownie, uznając na przykład brąz za okres przewagi przedmiotów z tego stopu. Nie było oczywiście epoki złotych wyrobów, nie pijano powszechnie z pucharów z tego metalu ani nie pokrywano podłóg kobiercami, przetykanymi nićmi ze złota, toteż późniejsi badacze potraktowali ją jako metaforę, uznając za wyraz tęsknot za życiem szczęśliwym. W taki sposób fałszuje się fakty, nie pasujące do teorii, co jest powszechnie przyjętym zwyczajem również w innych dziedzinach nauki.

Złoto jako kwantyfikator, zostało użyte dla oceny jakości. Ma piękny wygląd, błyszczący, nadając blasku wszystkiemu wokoło, oraz wielką wartość, którą przyznano umownie i ze względu na tradycję. Metal jest tak miękki, że potrzebuje domieszek, przedmioty z niego wykonane są słabe. W mowie funkcjonuje wiele określeń związanych ze złotem, choćby szczerzy (porządny) jak złoto.

Dlaczego złoto łączyło się zawsze z istnieniem bogów? Widocznie było im bardzo potrzebne w tak dużych ilościach, że obserwujący ich ludzie wyrobili w umysłach to trwałe połączenie. Wiele mitów wyjaśnia używanie złota przez bogów. Niezwykle piękny i wymowny wydaje się mit celtycki. Żeglarze podróżowali po wyspach szczęśliwych. Na jednej z nich był skarbiec, w którym znajdowały się złote pierścienie. Nie należy wyobrażać sobie pierścionków z oczkiem, lecz raczej obręcze stosowane w urządzeniach lub maszynach. Słyszac monotonne mruczenie, sądzili, że „skarbcza” pilnował kot, gdyż na świecie jedynie zwierzęta mruczały. Jeden z żeglarzy sięgnął ręką po pierścień, a wtedy kot „rzucił się” na niego i spalił na popiół. Nic dziwnego, skoro dotknął bezpośrednio urządzenia elektrycznego pod napięciem, tak wielkim, że wydawało monotonnie „mruczenie”.

Bogowie szczerze używali złota do urządzeń elektrycznych, obecnie pozlaca się styki oszczędnie. Złoto nie podlega utlenianiu, więc urządzenia przewodzą prąd elektryczny, nawet po długim czasie używania. Utlenianie powierzchni powoduje powstanie cienkiej warstwy tlenku, wpływającej na zwiększenie oporu elektrycznego, co zmienia parametry urządzenia, jak wzrost temperatury i zwiększenie poboru mocy, i w sytuacji ekstremalnej kończy się spalaniem urządzenia.

W micie z kręgu północnego złoto również łączy się z bogami:

*„Na lakach grali w kości ze szczerego złota  
Bogowie, puchary z miodami były złote,  
I trawa”.*

Gra w kości była popularną i upragnioną rozrywką oznaczającą zawsze wolny czas, a więc „złote” leniuchowanie, na które rzadko można było sobie pozwolić. Złoto jest tu użyte metaforycznie, kojarząc się ze szczęściem, czyli rzadkim okresem wypoczynku i bez troski.

Inny mit mówi, że żeglarze przybyli na wyspy szczęśliwe i stanęli przed miastem bogów. Przez ukazującą się co pewien interwał „bramę” zobaczyli dziedziniec miasta. Wszystko było na nim złote i srebrne, dziedziniec i „zagrody”, słowo zostało użyte wobec braku ogólnych określeń, jak gmach, budowla.

Tam bogowie przechadzali się beztrosko z pucharami w dłoniach. Żeglarze byli pewni, że przybysze z nieba pili miody, gdyż biedacy nie wyobrażali sobie większego szczęścia, jak wolne popołudnie, a nawet cały dzień, możliwość swobodnego przechadzania się, oznaczającą brak trosk, oraz trzymanie w ręku drogiego pucharu z niemniej cudownym i rzadkim napojem. Wizję szczęścia i bogactwa, w swoim pojmowaniu, rzutowali na to, co widzieli. Wyobraźmy sobie marzenia biednych, rzadko najedzonych i wypoczętych młodych chłopaków, walczących z falami podczas podróży i nie znających tego, co może się wyłonić poza tajemniczą wyspą, kiedy mapy są nieznane.

Gdyby stanęli na posadzce współczesnego laboratorium, uznaliby ją za srebrną, a laborantki z menzurkami w ręku przemieniłyby się w ich oczach w boginie, z pucharami z kryształu, zapracowani uczeni, wpatrujący się w monitory, zostaliby uznani za leniuchujących bogów. Komputery stałyby się złotym tabernakulum, przez które przemawia sam bóg. Gdyby trafili na okres przedświąteczny z plastikową choinką, udekorowaną łańcuchami z celofanu, mity o bogactwie bogów przetrwałyby następne tysiąclecia.

Złoto używano do konstrukcji automatów, wielokrotnie opisywanych. Straszliwy potwór greckiej mitologii. Gorgona – unosi się w powietrzu na złotych skrzydłach. Złote służebnice wykuwa uzdolniony bóg Hefajstos, tworząc w istocie automaty. Przybywały na wezwanie, reagując na bodziec akustyczny. Skonstruował również złoty tron-pułapkę dla swej matki Hery. Perseusz posiadał złote sandały, umożliwiające mu szybkie przemieszczanie się. Był to aparat do latania, uznany za boski atrybut, „działający” na zasadzie magii.

Współczesne raporty wielokrotnie wspominają o butach kosmitów i złotych „ozdobach”. Bogowie używali aparatury osobistej do latania, toteż często złote fragmenty urządzenia były widoczne na skafandrze. Świadczy o tym wiele raportów: „Wyjrząwszy przez okno, zobaczyłem mężczyznę w czarnym skafandrze ze złotymi kołami. Sądząc, że to samobójca, stojący na gzymsie, sięgnąłem ręką po słuchawkę telefoniczną w celu zawiadomienia dyrekcji hotelu i w tym momencie zauważyłem, że pod nogami tamtego jest tylko powietrze”.

„Przemieszczał się tak szybko, że nie widziałem momentu poruszania nogami, potem ze zdziwieniem spostrzegłem, że trzyma je w rozkroku. Miał złote buty i olbrzymie, okrągłe oczy. Może nosił gogle w złotych oprawkach. Zaciekały mnie złote epolety, na pewno był oficerem”. Obecnie rzutuje się nasze wyobrażenia pod postacią nazewnictwa, jak gogle epolety na wytwory nieznanej techniki kosmicznej. Połączenie: epolety – oficer powstało jak u starożytnych na ich poziomie kojarzenia. Nadal nie rozumiemy istoty rzeczy, jedynie oglądamy zewnętrzność.

Bardzo wiele jest przypadków spotkań z postaciami latającymi lub stojącymi w powietrzu na wysokości wielu pięt. Częstokroć świadkowie mają okazję obejrzeć charakterystyczne postawy, jak nogi w rozkroku, efekty działania elektryczności, jak włosy stojące na głowie czy

szczególne przedmioty: „plecaki” lub garby czy wybrzuszenia na plecach oraz bardzo często pasy czy „epolety”, ukrywające elementy osobistej aparatury do latania. Różne reakcje, od zdziwienia aż po śmiech z powodu dziwnej postawy, świadczą o naszym braku zrozumienia sposobu działania urządzenia i związanych z nim efektów, sił odpychających lub przyciągających, które wpływają na przyjmowanie określonej postawy przez ufonautę. (Powyższe opisy zostały zaczerpnięte z opisów prof. dra Jana Pająka.)

Świecących skafandrów kosmicznych nie uznajemy za złote, używając nazw nowo powstałych: „Odzież była zrobiona z tkaniny, przypominającej skafander pletwonurka. Lśniły na nim perłowe refleksy”. „Wydawał się być pokryty blachą, błyszczał jak rteć”. „Skafander został zrobiony z tkaniny, wyglądającej jak folia metalowa. Był bardzo delikatny, nigdy nic takiego nie widziałam. Pozwolił mi go dotknąć, na przegubach, kostkach i w pasie tkanina była nieco grubsza”. Określenia bywają jeszcze dokładniejsze, co wskazuje na techniczne wykształcenie świadka: „błyszczał jak lampa katodowa”. Wszystkie te opisy dowodzą istnienia błyszczących lub lśniących elementów, bądź „tkanin”, z których była sporządzona odzież kosmitów, uzasadniająca postrzeganie jej jako złotej przez naszych mitycznych przodków. Słowo „tkanina” używane przez nas będzie tak samo zabawne za kilka tysięcy lat, jak dla nas „zagroda” dla określenia budowli bogów.

Ludzie imitowali bogów, nakładając sobie obręcze na szyje, na przeguby rąk i nawet na palce. Pokrywali je wzorami i znakami, nie rozumiejąc. Nadal używamy złotych ozdób, nie znając pierwotnej przyczyny tego pomysłu. Dla obserwujących nas bogów jesteśmy w złotych łańcuszkach i pierścionkach równie zabawni jak dla nas dzicy, nakładający sobie na szyje ciężkie obręcze, imitujące złącza skafandrów, lub rozciągających wargi deszczułkami, naśladowującymi aparaturę do oddychania, o czym nie wiedzą. Czy bogowie szanują i podziwiają taką kulturę, widząc mechanizm powstania tego połączenia umysłowego?

Mit północny mówi o krainie boga całej ze złota i nazwanej Glitnir, co kojarzy się z angielskim słowem „lśnić”. Kiedyś na bursztyn mówiono giez, zwierający podobny źródłosłów – gl. Pozostał w nazwach, jak Leżno. Złoty dom boga wsparty jest na wysokich kolumnach, również wykonanych z tego metalu. Przed wieloma tysiącami lat nie było na kulturowej Północy budowli na wysokich, złotych słupach. Wiele współczesnych raportów donosi o pojazdach kosmicznych, stojących na złotych nogach lub wspornikach.

Ludzie od tysięcy lat postrzegali bogów jako złote istoty, odlewając ich posągi z tego metalu, by ich dokładnie ukazać. Dopiero złoty posąg boga w jakiegokolwiek z kultur zostaje uznany za prawdziwy. Czyniono to z naśladownictwa, bogów ukazywano takimi, jacy istotnie byli, później zamieniono to w kulturę. Złoto przez bogów uznane za cenne, takie stało się dla ludzi.

Szczególnie wielką wagę przykładają się do złotych posągów Buddy. Przedstawia się go jako osobę z wyjątkowo długimi uszami, sięgającymi niemal ramion, choć ludzie mu towarzyszący mają organ słuchu o normalnych rozmiarach.

Istnieje stary chiński mit o osiemnastu nieśmiertelnych, pochodzących z nieba i odznaczających się boskimi, czy raczej paranormalnymi cechami, dokładnie kopiującymi parametry współczesnych ufonautów, a więc unoszenie się w powietrzu, odgadywanie myśli, nazwane skanowaniem mózgu. Wiele współczesnych opisów kosmitów podkreśla wielkość uszu, częstokroć wystających znacznie ponad głowę lub kształtami odróżniających się od ludzkich. Porównania bywają demoniczne.

Budda jak i wielu innych pierwszych kapłanów, wywodzących swe pochodzenie wprost od bogów, istotnie pochodził z nieśmiertelnych i odziedziczył ich umiejętności paranormalne. Przedstawianie go jako złotego boga miało głębokie uzasadnienie w umysłach ludzi, będąc samorzutnym i oczywistym. I tak pozostało, lecz już bez uzasadnień.

Beztruską przeszłość zawsze postrzegano jako okres uczt. Kiedy te mity opowiadano, życie w skalistej Grecji było ciężkie, dieta prosta i uboga, stąd opisy uczt bogów, będące przedmiotem pożądania. Ucztowanie w paradnych salach, świadczyło o bogactwie i pozycji, nie każdego było stać na uginające się stoły. Na dworach władców konsumowano „miody”. Wszystkie rzadkie napitki wpierw nazywano „miodami”, jak później – „wódkami”, nawet perfumy i lekarstwa. Potem słowo stało się metaforą, choćby jako „miód poezji”. Z tego powodu przypisano jego spożywanie nawet ludziom zwykłym, lecz za to w wieku złotym. Myślimy podobnie, podziwiając klasyczną Grecję, będącą dla współczesnych epoką „żelaza” niskiej jakości.

## ROZDZIAŁ XXIII

### POWTÓRNE STWORZENIE CZŁOWIEKA

Zgodnie z zapisem w Biblii człowieka stwarzano dwukrotnie: po raz pierwszy w piątym z siedmiu dni boskiego działania. Wyprodukowano wówczas mężczyznę i kobietę, lecz pozbawionych cech i bezimiennych.

Jakie były istoty Dnia Piątego? Ich opis znajdujemy w mitach, lecz rzadko czyni się próby odszukania sensu w mitycznych opowieściach, gdyż przez dwa tysiące lat uznawano je za baśnie i lekceważono, a Kościół celowo je dyskredytował, aby przez zestawienie z Biblią wydobyć jej nadzwyczajną i poważną rolę. Informacje historyków greckich traktuje się wybiórczo, pasujące do obecnie przyjętych teorii, uznaje za rzetelne, a niezgodne z nimi zaopatruje w etykiety, typu: fantazja, metafora, wyraz wierzeń.

W epoce złotej żyli ludzie Dnia Piątego. Hezjod, historyk zapisujący mity, postrzegał ich egzystencję jako beztroską. Życie było snem. Jadali tylko owoce i miód. Byli to ludzie-dzieci. Takim słowem wyrażano ich świadomość. To określenie, wyglądające na przypadkowe i brzmiące jak lekceważenie, okazało się wyjątkowo trafne.

Ludzie Dnia Piątego nie posiadali w umyśle pojęcia: śmierć, podobnie jak dzieci, które nie rozumiejąc odejścia na zawsze, czekają na powrót zmarłego, wierząc, że przyjdzie jutro, co jest dla nich nieokreślony odcinkiem czasu. Dorośli są bezradni, usiłując wytłumaczyć im te związki. Postrzegali wyłącznie jeden stan i w nim istnieli. Nie odróżniali żywego od ożywionego, podobnie jak dzieci. Nieożywione, na przykład zabawka, cieszy się lub cierpi, ma psychikę.

Brakowało im pojęć moralnych, choć uznajemy je za wynikające z natury, lecz one nie są instynktowne, fakty mają inną wymowę. W 1929 r. znaleziono w Indiach dziewczynki bliźniaczki, wychowane przez zwierzęta. Nie umiały mówić, tylko wyły, i chodziły na czterech kończynach. Mimo że te nieszczęsne istoty wzięto do domu opieki, nigdy nie nauczyły się ludzkich zachowań. Nie istniały dla nich zasady moralne, interesowało je wyłącznie, jak wyrwać komuś pożywienie. Kiedy jedna z dziewczynek umarła, druga długo jej szukała, latami czekając na nią na miejscu wspólnych spotkań. Nigdy nie zrozumiała pojęcia śmierci i odejścia na zawsze.

Świadomość ludzi Dnia Piątego nie wyodrębniła się z przyrody, będąc materia, nie różniącą się niczym od innych przedmiotów, takich jak skały czy pagórki. Nic o sobie nie wiedzieli, nie rozumieli, że istnieją.

Na północy Francji, w Karnaku, pozostał zadziwiający artefakt dowodzący istnienia stanu jednolitej świadomości. Jest zbiór olbrzymich głazów, ustawionych rzędami. Ich pochodzenie jest tajemnicze, datowanie nieznane i sprzeczne. Mówią o nich legendy, wspominając niezrozumiałe rytuały. Fantaści usiłują określić płynącą z nich energię, twierdząc, że Przodkowie

ją odczuwali. Nikt im nie wierzy, toteż tworzy się teorie mniej lub więcej naukowe. Miejscowi mówią krótko: „To nasz bóg”. Tak właśnie jest. I to nie ma nic wspólnego z bałwochwalstwem, jak chcielibyśmy sądzić. Bóg to forma świadomości, ich – równała się kamieniom.

Kto uczył pojęć pierwszych ludzi? Rolę tę spełniali bogowie, nadzorując i ulepszając, a także niszcząc. O gromach bogów, zabijających ludzi, mówią nie tylko legendy hinduskie, greckie i skandynawskie, ale i Biblia, wciąż przypominająca karzącą rękę Pana, ścierającą ludzi z powierzchni Ziemi za zapominanie zasad moralnych, uznając je za fundamentalne dla ludzkich istot.

Wiele pierwotnych plemion, istniejących jeszcze w naszych czasach, mówi o nauczających ich kiedyś bogach. Dobrą ilustrację stanowi plemię Dogonów, posiadające wiedzę astronomiczną, powtarzaną bez rozumienia jej. Zatrzymali się na pierwotnym stanie rozwoju, bez pomocy nie czyniąc następnego kroku do przodu.

Jak porozumieć się z ludźmi o umysłowości siedmiolatka i opowiedzieć o powstaniu świata i ruchach kontynentów, jak wytłumaczyć działanie „grzmiącego kija” w ręku boga oraz objaśnić proces produkowania istot biologicznych z atomów, aminokwasów lewoskrętnych oraz molekuł? Ponieważ nie było to możliwe, powstała pilna potrzeba dokonania korekt. To znaczy, że należało zainicjować przemiany świadomości. Ale najpierw musiał umrzeć bóg.

## ROZDZIAŁ XXIV

### **BÓG UMIERAJĄCY NA DRZEWIE**

Bóg Odyn powiesił się na drzewie, rosnącym pośrodku doliny, jak mówi mit Północy. Był to okazały jesion, ożywiający okolicę sokami i napelniający ją radością. Wielka wiedza płynęła z jego korzeni. Drzewo pełniło rolę identyczną jak jabłoń w ogrodzie edeńskim, było symbolem świadomości. Wokół niej obracał się świat. Postrzegano to, co się naokoło drzewa znajdowało. Świadomość ukazana jest jako centrum świata. On istnieje tylko dlatego, że to centrum jest, ono go stwarza.

Śmierć każdego boga ma symboliczne znaczenie. Kiedy umiera bóg, ginie pewna świadomość. Odchodzi poprzednia epoka. Jej atrybuty wyrażają się imieniem boga. W tym wypadku był to OD.

Dokonując samoofiary, Odyn umierał według wzoru, powtórnego po tysiącach lat prawie bez zmian w opisie śmierci Chrystusa. Bóg musi umierać dobrowolnie. Jego śmierć, powtarzająca się co pewien okres jest regułą, porządkiem dziejów, wyrażającym się w przemianach epok.

Przed śmiercią Odyn zaczyna swoje przejmujące wyznanie od najważniejszego słowa: „Wiem”, oznaczającego przemianę świadomości od „nie wiem, że jestem” (podobnie jak kamień) na: „Wiem, że jestem”.

I dalej:

*„Wisiałem na drzewie wśród wichrów  
Całe dziewięć nocy,  
Włóczyłem zraniony  
Na tym drzewie, którego wiedza ogromna  
Z korzeni płynie”.*

Bohaterem tego niezwykłego wydarzenia jest bóg, odznaczający się pewną gwałtownością oraz niepokojem, bijącym z monologu, wygłaszanego podczas dramatycznej sceny, rozgrywającej się na tle szalejącej i współgrającej z wydarzeniami pogody. Zranionego włóczyłem i obracającego się na gałęzi w rytm dzikich porywów wichru, omija czas, tworząc magiczną miarę, wyrażoną trójką czy trójcą, tym razem powtórną trzy razy po trzy, czyli dziewięć. Rankiem dnia dziesiątego był już nieżywy, a świat wyglądał inaczej.

W tej niezwykłej scenie pośrodku świata i mitu nic nie zostało uczynione przypadkiem. Bóg musiał umrzeć przez powieszenie, żaden inny rodzaj śmierci nie wchodził w rachubę. Aż do następnej epoki, rozpoczętej ofiarą Chrystusa, nie zmieniają się akcesoria. Drzewo zamieniono na



słup z poprzeczką. Włócznia tak samo przebijała bok, lecz nie była przyczyną śmierci. Pozostanie w tle niesamowita magia boskości. Nie zmienia się symbole, jak magiczna trójka, oraz uzasadnienie śmierci, czyli konieczność spełnienia ofiary. Powtarza się również motyw, a więc dokonanie czynu dla wszystkich ludzi.

Poprzez śmierć boga dokonał się proces oddzielenia, czyli rozpołowienia się świadomości. Świat podzielił się na dwie krainy: jedną zamieszkiwali ludzie, drugą zajęli bogowie. W taki sposób wydzielił się świat ducha. Tego procesu nie należy rozumieć jako jednorazowego aktu w momencie śmierci Odyńa, epoka dopiero powstawała. Obecna, choć oznaczona tylko cyfrą trzy a nie dziewięć, już trwa dwa tysiące lat.

Chociaż nie została nakreślona linia i nie obrysowano dwóch pól, pojawiły się dwa obszary rzeczywistości. Nie wzniesiono muru, oddzielającego ludzi od bogów. Niektóre kultury sytuowały boskie zagrody w płaszczyźnie poziomej, inne natomiast w pionie, wynosząc je na szczyty gór, jak na przykład Olimp, będący nadal boską dziedziną.

Kiedy podzielono świat, pojawiło się terytorium odpowiadające za sprawy spirytualne i wojowników zaczęto grzebać wraz z włócznią, koniem i garnkami pełnymi jadła, by podczas wędrówki do królestwa zmarłych nie zabrakło im niczego. Ta kraina, pojawiwszy się na psychicznej mapie ludzkości jako wydzielona całość, wyraziście ilustrowała sprawy duchowe na tamtym etapie świadomości. Śmierć odgrodziła życie od siebie, stając się pojęciem.

Imię boga określa sposób bycia ludzi w rzeczywistości. W tym imieniu są znaczące głoski: OD. Pojęcie OD odeszło w niepamięć wraz z pierwszymi ludźmi, lecz po tysiącach lat zostało przywrócone. Termin ten zastosował w XIX w. uczony niemiecki K. Reichenbach, wynalazca kreozotu, zajmujący się naukowo badaniami nad spirytyzmem. Wykonując wiele niezmiernie ciekawych doświadczeń, wykazywał, że każde ciało fizyczne jest nabite fluidem, podlegającym między innymi wpływowi ciepła, światła i elektryczności. Zdaniem Reichenbacha fluid ten ma odgrywać wybitną rolę w zjawiskach spirytystycznych. Nazwał go OD.

Tego rodzaju eksperymenty świadczą o rozpoczynaniu się epoki Wodnika, charakteryzującej się naukowym uzasadnieniem zjawisk, opisywanych jako duchowe czy nadzmysłowe. Oznaczają osiągnięcie celów epoki Ryb, a więc jej koniec. Przywołanie na powierzchnię świadomości terminu OD wynika z konieczności ponownego zajęcia się nim. Powstaje nowa era, identycznie jak w okresie samobójstwa Odyńa.

W XIX w. nikt nie umiał wyjaśnić sposobu, w jaki fale elektromagnetyczne przebywają duże odległości. Potrzebny jest ośrodek rozchodzenia się. Początkowo uważano go za powietrze lub wodę, ale gdy odkryto rozchodzenie się fal w próżni, uczeni wymyślili nowy termin. Stwierdzili, że wszystko przenika eter i to dzięki niemu fale się przemieszczają. Nie chodzi tu o gaz nazwany również eterem. To stwierdzenie zachowało się w powiedzeniu: „Nadajemy na falach eteru”.

Termin OD lub eter stosowano do lat trzydziestych naszego stulecia, kiedy został zastąpiony innymi, jak energia psychotroniczna, bioenergia czy bioplazma. Jest przenikającą wszystko emanacją przyrody, generowaną przez ludzi, zwierzęta, rośliny, magnez i metale oraz kryształy. ODEM przeniknięta jest zarówno przyroda ożywiona, jak i nieożywiona. Ludzie, których nazwano sensytywnymi, potrafią ją postrzegać. Umożliwia powstawanie zjawisk nadzmysłowych, czyli paranormalnych.

Obecnie nie postrzegamy ODU. Tylko niektórzy potrafią go zobaczyć i to w specjalnych warunkach, a niewielu – zastosować do dość ograniczonych umiejętności. Odczuwanie i postrzeganie są uproszczeniami kojarzącymi się ze zmysłami, wzrokiem i słuchem z czym OD nie ma nic wspólnego. Postrzeganie ODU jest pozazmysłowe. Każdy doświadczający się paranormalnych zdaje sobie sprawę z niemożności znalezienia odpowiednich terminów dla określenia sposobu absorpcji, generowania czy używania energii ODU.

Przed powieszeniem się Odyna postrzegano ją w sposób naturalny i używano nieświadomie. Po prostu był, istniał, OD, Odyn, bóg. Takie były korzenie powstania określenia bóg dla nazwania energii, przenikającej całość bytu i będącej nią. Śmierć Odyna, to zniknięcie ODU ze świadomości, pozbycie się umiejętności postrzegania i generowania naturalnej siły przyrody. Długo trwał proces wydobywania się ze stanu zanurzenia w płynnej energii. Mit określa czas na symboliczne dziewięć dni i nocy.

Świadomość ludzi Dnia Piątego była przestrzenią wypełnioną ODEM, z którą się utożsamiali. Widzieli i generowali OD. Najważniejszą jej cechą była jednolitość. Świat niematerialny i materialny tworzyły jedność.

Mając świadomość jak kamień, są rybami, fokami, czy bryłami lodu. Uwięzieni, będący jednością z przyrodą, trwali w terażniejszości. Kierując się siłą OD, nie mogli wyjść na zewnątrz. Brakowało pojęć takich jak czas. Śnili złoty sen na jawie. Takie były nieświadome powody nazwania tamtej epoki złotą. Póki nie nastąpił proces oddzielenia i wyodrębnienia, poznanie świata było niemożliwe. Nie rozróżniali stanów. Życie i śmierć były jednością. Nie pojmowali snu, gdyż jawa była z nim tożsama, żadna z nich nie istniała, nie mając nazwy i tła.

Ich świat był magiczny, wszystko w nim działało się samorzutnie. Tak zwane „działania” zachodziły wyłącznie w świecie niematerialnym, pojawiając się bez wysiłku poprzez intuicję czy też rodzaj przekonania. Nie mieli możliwości świadomego wpływania na przesunięcia w świecie materialnym. Postęp był niemożliwy.

Nazwy nadane jesionowi wyjaśniają charakter następnej epoki i cechy świadomości, które będą rozwijane. Drzewo jest mądrością, z jego korzeni płynie wielka wiedza, ożywia całą dolinę, toteż uświadamia wartość poznania. Spod rajskiej jabłoni wypływają cztery rzeki, cztery cywilizacje, choć niektórzy szukają koryt tych wód na mapie.

Świadomość musi zawiesić się na drzewie poznania, prowadzić do eksploracji rzeczywistości. Jesion, drzewo, kołek, na którym wisi świat i niebo z gwiazdami, czy mityczna oś świata, znajdująca się pośrodku rzeczywistości, ukazują pionowy kierunek przemian świadomości człowieka. Wektor można graficznie ukazać jako skierowany strzałką w górę, wzdłuż pnia drzewa. Wyraźna jest profetyczność mitów, wskazujących kierunek przyszłości. Świadomość stanie się bytem poznającym, człowiek powie o sobie: „wiem, że jestem. Poznaje”.

W nauce o przemianach ludzkiej świadomości stan przed symbolicznym powieszeniem się Odyna nazywany jest jednokomorowym (one cameralism) w przeciwieństwie do bikameralizmu – stanu świadomości rozdzielonej, świadomej siebie, własnego istnienia oraz odrębności rzeczywistości zewnętrznej. Obecnie określamy świadomość jako pokoje. „Camera” – kojarzy się nam z pojęciem „camera obscura” – ukryty, zamknięty pokój. Znajduje się wewnątrz nas.

Współczesna nauka uważa, że inteligencja rozwijała się automatycznie, pomija istnienie głębokiej samowiedzy mózgu, produkującego przejmujące symboliczne obrazy, o złożonej treści. W takim ujęciu ludzkie dzieje, w tym historia umysłu oraz inteligencji, są chaotycznym zbiorem wydarzeń, zgromadzonym przez wielką dłoń, której nie ma, i wszystko dzieje się bez przyczyny, bez celu i sensu. Podobno materia plus czas wytworzyły myśl i wiedzę w umyśle. Zacytujmy klasyczne eksperymenty, jeden dotyczący ludzi, drugi zwierząt.

Dwa ślepe kocięta oddzielono od miotu i zamknięto w walcach. Jednego w walcu pomalowanym w poprzeczne czarno-białe pasy, drugiego w walcu w pasy poziome. Po pewnym czasie dołączono zwierzęta do miotu. Miały kłopoty z poruszaniem się i postrzeganiem rzeczywistości. Kot przebywający w walcu, w którym widział jedynie kształty poziome, nie potrafił wejść na drzewo, gdyż nie postrzegał pionów. Kot drugi, który znał wyłącznie kształty pionowe, nie umiał zejść ze schodów.

Ludzie niewidomi od urodzenia, którzy odzyskali wzrok w wieku dorosłym, mieli problemy z

adaptacją, często tak dramatyczne, że zapadali na choroby psychiczne, a w skrajnych przypadkach popełniali samobójstwo. Nie potrafili przejść przez ruchliwą ulicę z otwartymi oczami, zamykali je i dopiero wtedy ich mózg rozumiał bodźce.

Większość informacji uzyskujemy przez organ wzroku w dzieciństwie. Ludzie pozbawieni tej możliwości nie byli w stanie wytworzyć w umyśle obrazu przedmiotów. Nie zostały im „włożone” na skutek obserwacji. Toteż jeżeli mózg jest niezapisaną kartą, nie pojawia się w nim pojęcia. Nie potrafi ich rozpoznać, mimo że je później spostrzeże. Ludzie Dnia Piątego, odczuwający OD, nie mieli żadnych pojęć. Nie mogli ich wymyślić, gdyż nie zostały im „włożone” do mózgu. W końcu wiedza została im przekazana z zewnątrz, a nie „urodziła” się samoistnie w ich czystym i pustym mózgu. Ktoś im ją zakodował i aktywował działanie mózgu, w celu jej wchłonięcia.

Wiedza pierwotna, przyczyny pierwsze` istnieją od początku człowieka jako gatunku gdyż zostały włożone do mózgu w postaci programu. W kolejnych epokach ulega odkodowaniu w mózgach wyselekcjonowanych jednostek. Testuje się na nich możliwości percepcji oraz przyspieszenia rozwoju cywilizacji. Eksperymenty kończyły się tragediami jednostek uznanych za geniuszy zbyt wcześnie się pojawiających:

od Leonardo da Vinci kreślącego w swej samotni modele machin latających, po McCormacka wynalazcę tomografu komputerowego walczącego przez 35 lat o wprowadzenie swego wynalazku. Idee włożone do mózgu czekają nadal na odkrycie.

Obecnie posiadamy subtelne urządzenia przesyłające fale radiowe wprost do mózgu i tam ulegające odkodowaniu, co ujawnili byli doradcy FBI. Taką metodę inteligencja kosmiczna stosowała od początku historii człowieka okresowo go doładowując jak to dzieje się w ciągu ostatnich dwustu lat nagłego przyspieszenia.

Ten proces programowania poprzez symbole miał inne nazwy jak: iluminacja wewnętrzny przebłysk oraz, jak zwykle – cud. Ileż razy człowiek doznawał olśnień! Historie z przeszłości pełne są widzeń i rozbłysków, co zostało uznane za przejaw działalności boga. Każda epoka nazywa ten proces możliwymi dla niej słowami. W czasach rysika i deski nazwano mózg, tabula rasa” – czysta tablica. Później świadomość traktowano jako ekran z wyświetlanym na nim filmem. Obecnie używa się pojęć takich jak twardy dysk i programowanie.

Od śmierci Odyna rozpoczęło się kodowanie symbolicznymi obrazami o zwiększającym się stopniu wewnętrznej komplikacji. Nastąpiło ładowanie prawej półkuli mózgu. Podobny proces nauczania odbywa się współcześnie i to podobnymi środkami. Obecnie postrzegamy je jako przejawy technologii. Nie rozkodowane symbole pozostały w umyśle jako zapis, oczekując odpowiedniego momentu na ujawnienie się. Tak było od początku świata, czy świadomości.

Nastąpił fakt „koniecznego oddzielenia”, powstało miejsce na używanie innych władz wewnętrznych. Powstała istota obdarzona określonymi cechami, człowiek o „poprawionym” mózgu. Ich stopień różnicy i przemiany, uzasadniał określenie „powtórna kreacja”. Przyszedł czas na stworzenie Adama.

## ROZDZIAŁ XXV

### ANIMACJA CZŁOWIEKA

Pierwszy model człowieka sporządzono w Piątym Dniu, „na wzór i podobieństwo”. Potem Jahwe stworzył Adama i wprowadził go do Raju, podobnie jak w mitach sumeryjskich, starszych o co najmniej trzy tysiące lat. Od jakiej kultury z kolei zapożyczyli ten motyw mieszkańcy doliny Eufrat i Tygrys, nie dowiemy się nigdy. Świat rozpoczął się o wiele wcześniej, niż w momencie, gdy pewna część Europy zechciała przyjąć tę świętą księgę za fundament swoich poglądów. Jakie znaczenie ma powtórne stworzenie człowieka?

Ponieważ informacja została przeznaczona dla prymitywnych umysłów, ukazano ją pod postacią obrazów. Są proste, toteż stały się powszechne i opanowały wyobraźnię. Ponieważ były ważne, zapewniono im przetrwanie i nadano rangę poprzez zamianę ich na religię.

W Rozdziale II Księgi Genezis Biblia ujmuje akt tworzenia w dwa etapy, opisując je słownictwem zrozumiałym dla epoki symbolicznej: „Stworzył Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i natchnął w oblicze jego ducha, stał się człowiek duszą żyjącą”. Pierwszy objaśnia strukturę fizyczną, drugim jest tajemniczy proces uduchowienia czy animowania.

Podobnie jest w mitologiach. Bóg Enka, przykucnąwszy, lepił kukielkę. Dobierał garście gliny, ugniatał palcami i po kolei doklejał do głowy szyję, ramiona, tułów i nogi. Dosłowność była konieczna dla zrozumienia abstraktu przez ludzi postrzegających wyłącznie namacalny konkret, jak części ciała i materiał, leżący na ziemi. Celem relacji jest fakt produkcji człowieka przez bogów.

Następnie przystąpiono do drugiego etapu kreacji: obdarzenia tego tworu duchem. Różne są sposoby obrazowania. Biblia ukazuje wdmuchnięcie obłoczka. Mity również dowodzą, że materialny organizm, w którym odbywają się procesy życiowe, nie jest jeszcze istotą ludzką, potrzebne jest animowanie.

Zostało ono nazwane nadaniem ducha, pochodząc zawsze z zewnątrz, co podkreślają wielkie systemy monoteistycznych religii. To samo pojęcie w każdej kolejnej epoce jest objaśniane zgodnie z jej możliwościami i przy pomocy różnych terminów. Nasz wiek znacznie się zbliżył do zrozumienia pierwotnego działania kreatorów, poprzez wprowadzenie pojęcia „program” i rozkodowywanie go. Istnieją dwa obszary znaczeniowe, związane z pojęciem ducha. Pierwszy oznacza animację materii, drugi jest nadpojemnością.

W wielu kręgach kulturowych mity ukazują piękne i wymowne sceny animowania organizmów, gdyż wiedza na ten temat była powszechna. Wszystkie ludy i plemiona dawały identyczną odpowiedź na fundamentalne pytanie ludzkości o to, kiedy materia uzyskuje świadomość, stając się istotą ludzką. Za każdy etap są odpowiedzialni inni bogowie, jeden ożywia materię, inny nadaje jej ducha:

*„Jeszcze nie dyszeli, brak im było ducha,  
Odyn dał im oddech, ducha dał im Honir  
Lodur zaś wygląd i rumieńce”.*

Na statkach kosmicznych, będących gigantycznymi laboratoriami, odbywa się to samo. Nie ma tam jednakże artystów, malujących Boga na freskach ani poetów, dobierających rymy. Raporty zwykłych ludzi są proste, kiedy ich słowa wezmą na warsztat artyści, wtedy zamieniają je w poezję, podobną do tej, którą podziwiamy. W pięknych frazach odmaluje Boga nadającego ducha i aniołów przeprowadzających dusze zmarłych na tamtą stronę.

Duchami nazywa się również zjawy zmarłych. Są to ciała eteryczne, nie rozkładające się na inne pierwiastki, jak to dzieje się z materią. Istnieją eksperymenty, prowadzące do skonstruowania aparatury, umożliwiającej zobaczenie i sfotografowanie energii, pozostającej po śmierci. Powstała już próba teorii, fizyk John Eccles podał nowy sposób rozumienia ducha, usiłując go wyselekcjonować w organizmie. Jest to pewnego rodzaju energia wokół synaps nerwowych.

Obecnie trwają dyskusje fizyków na temat możliwości zapisywania ludzkiego programu, który może być zdjęty po śmierci, zanotowany i przechowywany. Co więcej, uważa się, że zapis istnieje. Dzieje się to od początku istnienia świadomości, nie ulegającej unicestwieniu po śmierci mózgu, lecz utrwaleniu.

Pozostaje pytanie o rodzaj nośnika. Co jest tą kartką papieru, na której zanotowano przepis na duchowość człowieka, czy raczej dyskiem zapisującym jego program? Czasoprzestrzeń uznaje się za ten wielki dysk. Jeżeli jeden z jej atrybutów umożliwia zapis oznacza to, że istnieje duch świata, inteligencja kosmosu, rozum przestrzeni. Jeżeli tak jest, czy możemy się z nią komunikować?

Odpowiedź na to pytanie dawno została udzielona przez bogów i ujęta w mity. Szczątki dawnego rozumienia tego kontaktu pozostały w mowie w postaci określeń, takich jak: mówią przez niego bogowie lub to człowiek natchniony.

Do bezpośredniej komunikacji potrzebne było jakieś medium czy środek fizyczny. Często jest nim napój „bogów”, odznaczający się niezwykłymi własnościami i uznany za magiczny. Jego cechy zależą od kręgu kulturowego, toteż czasem do jego składników należą trucizny czy jady, a w innym miejscu świata, słodkie i łagodne ambrozje. Przygotowanie wymaga przyniesienia tajemniczych roślin z niedostępnych dolin albo też wydobycia minerałów z ukrytych jaskiń. Trud włożony w zdobycie ingrediencji podkreśla ich wartość i wyjątkowość.

Piękne mity Północy, opisujące warzenie napoju, urzekają tajemniczością i rozmachem. Osoby kosmicznego dramatu rozgrywają swe konflikty na tle pustych przestrzeni, skutych lodem, pod szarym niebem wśród wycia wichru. Bogowie są gigantyczni, gdy stąpają, ich pięty wyłupują bryły lodu. Aby z nimi się skontaktować trzeba być nadzwyczajną osobą – bohaterem.

Kiedy bohaterowie, giganci oraz inne wspaniałe istoty przygotowują się do uwarzenia boskiego napoju, biorą gigantyczny sagan, jakiego nie uniesie nawet wielu siłaczy. Jego nazwa jest znacząca – to Odrerid, umożliwia zanurzenie się w energię ODU. Bohaterowie rozpalają cudowny ogień z tajemniczych bierwion. Czarownice czuwają nad krawędzią kotła i nocy, nadlatują demony, wyją wilki. Wielką kopyścią mieszają w saganie, para unosi się do nieba. Kiedy napój jest gotowy, zaczerpną z niego srebrnymi kubkami, pochylając się nad lśniąca powierzchnią, by z niej wyrokować o przyszłych cudach. Wypicie go do dna ze srebrnego kubka powodowało „wprawienie ducha w ruch”, dostanie się na poziom wyższych wibracji.

Odmienne poziomy wibracji ducha dostarczają odwagi i siły woli. Pod jego wpływem

dokonywane są nadzwyczajnych czynów, przekraczających ludzkie możliwości. Osoby obdarzone duchem zajmują się wielkimi dziełami, dochodząc do nadzwyczajnych rezultatów. „Duch” oznacza ponadprzeciętne siły, wolę, upór, odwagę czy rozum. „Giganty ducha” mówi się o ludziach o wielkiej sile wewnętrznej.

Zyskanie daru poezji poprzez napięcie się miodu z naczynia Odrerid czyniło człowieka mądrym, a jednocześnie układającym poezje. Wibracje ducha pozwalały poprzez poezję przeniknąć tajemnice bogów zakryte dla śmiertelników. Poezja miała odsuwać go od małostkowości i chciwości, wskazując zadania fundamentalne. Za takie należy uznać rozwój ducha ludzkiego poprzez kierowanie myśli i uczuć ku sprawom wielkim. Bez procesu doskonalenia ulega degeneracji. Utrata wartości duchowych prowadzi do fizycznej śmierci ludzkich społeczności. Poezja i sztuka są czystą energią, spełniającą ważne funkcje, bez niej nie jesteśmy istotami ludzkimi. Nauki o duchu, niezmienione w swych założeniach przez tysiące lat, identycznie określały sens życia.

Gen bogów, to właśnie – ten. Pilnowanie go to sens genetyki bogów. Bez ducha jesteśmy karłami, pobawionymi szlachetności, które nie potrafią wznieść się ponad ograniczenia materii. Nadpojemność, gigantyczna wola, świętość, czyli przekraczanie siebie, to najważniejsze zalety ducha, najsilniejszy warunek parcia do przodu, istnienia.

Należało zrozumiale ukazać rangę tej prawdy. Przedstawiono ją pod postacią naczynia zawierającego drogocenne miody, będącymi nadal popularnymi symbolami. Należało przyjąć określony pokarm czy napój, by spowodować rozszerzenie świadomości.

We współczesnej literaturze ufologicznej występuje on kilkakrotnie. Kosmici podawali ludziom napoje lub coś w rodzaju szklanych „sopli” czy „rozków z lodami”, każąc je zjadać, a oni nigdy nie umieli określić smaku ani cech fizycznych, takich jak ziarnistość, sypkość czy kleistość. Z tego względu klasyfikowano je jako marzenia senne. Skutki takich specyfików były piorunujące; „Wiem, wszystko wiem i rozumiem”, mówili. „Mam nadzwyczajną siłę woli, wydaje mi się, że nie ma dla mnie granic i przeszkód”.

Być może są to środki nazywane na Ziemi narkotykami, co łączyłoby ten motyw z umiejętnościami szamańskimi z dawnych wieków. Wiedzę tę przechwyciły instytuty naukowe. Radziecka Akademia Nauk testowała tego rodzaju środki. W USA wypróbowywano je na więźniach, w ramach nikczemnych programów opatrzonych kryptonimami, np. Mk Ultra. Środki te zmieniały całkowicie osobowość i umysłowość człowieka, łamały wolę, niszczyły rozum.

Obecnie nazywamy je narkotykami czy po prostu tabletkami, uznając ten termin za trafny. Kiedyś słowo „miód” było takim wspaniałym i celnym określeniem. W dawnych czasach nie było cukru, nie istniały słodkie potrawy, nie jadano cukierków, nie słodzono mleka. Cukier powstał w naszej epoce z trzciny cukrowej. Jeżeli ktoś miał okazję posmakować kawałek łądygi tej rośliny, wie, że nie jest zbyt słodka. Dopiero Napoleon w XIX w. wprowadził produkcję cukru z buraków cukrowych, a popularność słodzenia powstała w naszym stuleciu. Jeszcze przed drugą wojną światową nieznanym był smak cukierka biednym dzieciom wiejskim w naszym kraju. Tylko owoce były słodkie, lecz nie rosły w dawnej Skandynawii, gdzie ryby i owies należały do podstawowego wyżywienia.

Nic dziwnego, że miód został uznany za napój wyjątkowy, nie tylko ze względu na boską słodycz, kolor przypominający złoto i tajemniczą konsystencję. Był cenny ze względu na powolną produkcję, wymagającą wiedzy i nakładu pracy. Miodu było mało, pili go wodzowie i tak zwani królowie, czyli przywódcy plemienni. W tajemniczych klasztorach mnisi hodowali pszczoły, sycili miody pitne, alkoholizowane. Obecnie słoik miodu można kupić w każdym sklepie, a miód pitny należy do słabszych i tańszych alkoholi. Miody drogocenne utraciły cudowność. Lecz kiedyś ją miały.

Nie należy sądzić, że napój powodujący wibracje, był po prostu alkoholem, a duch wprawiony w ruch oznaczał stan „nieważkości” czyli upojenia alkoholowego. Takie, niestety, prostackie interpretacje proponują uczone rozprawy. Aby wykazać niesłuszność takiego rozumowania, wystarczy przywołać dwa fakty. Po pierwsze: mity mówią o sprawach poważnych, a nie o ludziach pijanych, bredzących w stanie upojenia. Wielokrotnie przekonaliśmy się o ważności tematów i odpowiedzialności za słowo. Po drugie: w dawnych tysiącleciach alkoholu nie pito powszechnie. Był również inny niż dzisiejszy.

W naszej świadomości tkwią obrazy pijanych bogów, czy raczej herosów greckich. Wytworzyły je popularne filmy jak „Iliada” lub „Odyseja”. Uczty rzymskich cesarów, znane z „Quo vadis” są jedynie wizją artystyczną. Znacznie późniejsi Grecy i Rzymianie pijali bardzo młode i słabe wino, w dodatku rozcieńczone wodą, a słynne uczty nie odbywały się codziennie.

Mocny alkohol powstał w XII w. w okresie wypraw krzyżowych, w Europie był słabo rozpowszechniony. Szlachetni rycerze Okrągłego Stołu, kojarzący się nam z drogocennymi pucharami, które wciąż wychylali, w rzeczywistości dysponowali jednym kubkiem dla dwojga pijących. Monopol na produkcję wódki przyznano klasztorom, stąd mamy choćby benedyktynekę. Okrywa ją tajemniczość, wynikająca z ochrony patentu i chowania recept w skrzyni. Wódką raczono się rzadko, zaszczytu dostępowali królowie i panowie. Na co dzień raczono się wodą, będącą najważniejszym i cenionym napojem, zapewniającym organizmowi minerały. Teraz woda jest cuchnącą cieczą, któż zna jej kryształową czystość?

Picie alkoholu upowszechniło się dopiero w XIX stuleciu wraz z wynalazkiem maszyn i zaistniałej konieczności utrzymywania pewnej klasy ludzi w stanie upojenia, co obecnie jest również wygodne dla rządzących. Wobec powszechności alkoholu istotnie trudno nam zgodzić się z jego rzadkością i bezcennieścią.

Pijano piwo, będące z nazwy tym, co się pije, cieczą bez specjalnych właściwości, sfermentowanym chmielem o niewielkiej zawartości alkoholu. Nie można go porównywać z napojami współczesnymi. Pijaństwo nie było tak powszechne, jak jesteśmy skłonni sądzić na podstawie popularnej literatury. Nietrzeźwe narody nie wytwarzają kultury ani cywilizacji.

Drugi etap animacji człowieka oznacza udzielenie ducha. Jest on rozumiany jako nadpojemność, bezpośrednia komunikacja i software człowieka. Duch jest cechą, bez której nie jest się człowiekiem, a jedynie organizmem. Wyprodukowano Adama, istotę obdarzoną duchem. Czy ważna jest tylko ta jego cecha? Czy został wykonany wyłącznie dla tego powodu i była to jedyna korekta wprowadzona do genetyki człowieka?

## ROZDZIAŁ XXVI

### LEWY MĘŻCZYŻNA

Rozdział II Genezis zawiera piękną i symboliczną scenę: „A gdy stworzył Pan Bóg z ziemi wszelki zwierz polny i wszelkie ptactwo niebieskie, tedy je przywiódł do Adama, aby obaczył, jakoby je nazwać miał; a jakoby nazwał Adam każdą duszę żywiącą, tak aby było imię jej”.

Jak według popularnych przekazów wyglądała ta scena? Oto Adam siedzi, a wokół jego kolan tłoczą się zwierzęta, podchodzą i odchodzą, jakby wytresowane w cyrku, a on je po kolei nazywa, co dzieje się oczywiście bezkonfliktowo, gdyż Raj wyobrażamy sobie jako miejsce zgody wszelkich gatunków, co wydarzyło się przed strasznym grzechem Ewy, powodującym upadek ludzkości. Właściwie po cichu nie wierzymy, że uroczy spektakl w Raju rozegrał się naprawdę, lecz mimo to matki wciąż opowiadają o nim dzieciom, a biblijny teatr urzeka nas swą cudownością, co nie dzieje się bez przyczyny, w rezultacie pamiętamy ten opis przez całe życie – i właśnie o to chodzi. Od samego początku scena została przedstawiona w sposób baśniowy po to, aby zrozumiały ją proste umysły.

Co wydarzyło się aż tak nadzwyczajnie ważnego, że należało zakodować ten fakt w księdze symboli? Jakie czynności zachodzą w mózgu, umożliwiając nazywanie? Adam dokonał oddzielenia przedmiotów według klas. Porównywał cechy zwierząt i nazywał gatunki. Do tego celu potrzebna jest eliminacja zbędnych szczegółów oraz umiejętność wydawania decyzji. Angażuje się takie umiejętności jak analiza i synteza. Powstała również mowa, a w niej pojawiły się terminy ogólne. Te wszystkie cechy umysłu przedstawia scena nadania imion zwierzętom. W takim celu została wymyślona. Opisuje działanie mózgu na dość zaawansowanym poziomie.

Ludzie Dnia Piątego nie posiadali umiejętności takich, jakimi dysponował Adam. A ten zyskał je w pewnym momencie. Określony próg aktywności mózgu miał nadzwyczajną wagę, ustanawiał nową erę w dziejach ludzkości. Odtąd wszyscy już tak różnili się od poprzednich egzemplarzy, że ukazano to jako „stworzenie” człowieka właściwego. Jednostkowy fakt „kreacji”, a nie „ewolucji”, dowodzi skokowej zmiany.

Nowoczesne badania na temat mózgu, stwierdzają, że rozwój mowy nastąpił bardzo późno, zaledwie w kilku ostatnich dziesiątkach tysięcy lat. Człowiek został genetycznie zaprogramowany jako istota praworęczna. Za działanie prawej ręki odpowiada lewa półkula mózgu, poruszeniami lewej ręki rządzi prawa półkula mózgu. We wszystkich społecznościach skojarzenia, wynikające ze słów: prawa ręka i lewa ręka, mają takie same znaczenie. Prawy jest związany z legalnością, a więc prawem, uczciwością, wzniosłymi moralnymi zasadami, solidnością i męskością. Tymi cechami rządzi lewa półkula mózgu. Lewy oznacza słaby, tchórzliwy, rozmywanie celu, zły oraz kobiecy. Za te cechy odpowiada prawa półkula mózgu.

Angielskie słowo: złowieszczy, ponury (sinister) pochodzi z łacińskiego słowa: lewy. Istnieje



etymologia wywodząca angielskie słowo lewy od anglosaksońskiego lyft, oznaczającego słaby i bezwartościowy.

We włoskim: „mancino” oznacza lewy i zwodniczy, nieuczciwy.

W polityce określenie „leftyści” powstało jako przeciwieństwo szlachetności i wysokiej pozycji społecznej. Panowie, lojalni w stosunku do króla, zajmowali w sali pałacu miejsce po prawej jego ręce, radykalni kapitaliści natomiast, mający skłonności destrukcyjne w stosunku do zastanego ustroju, a więc „nieuczciwe”, stawali po lewej stronie tronu. Miejsce po prawej stronie uznano za moralnie słuszne.

Być czyjaś prawą ręką oznacza: posiadać wartość, znaczenie, umiejętności i lojalność. Mocny uścisk prawej ręki pieczętuje uczciwość zobowiązania podjętego przed chwilą i ujawnia wolę wypełnienia go.

Istnieją dwa sposoby myślenia i pojmowania rzeczywistości. Jeden – racjonalny, oparty na rozumowaniu, oraz drugi – intuicyjny. Działanie lewej półkuli mózgu decyduje o racjonalnym i logicznym myśleniu, prawej natomiast – za pojmowanie intuicyjne. Są to ogólne określenia, gdyż obie półkule odpowiadają za wiele innych cech.

Doskonale i przejrzyście ujął cechy obu półkul fizyk z Oxfordu Barron Burrows w swej książce „First Principles” (patrz tabela st r. 219).

W podobny sposób dzieli się ludzie. Osoby kierujące się raczej logiką i rozumowaniem, a więc „męską”, lewą półkulą, uznają intuicjonistów za osoby niezyciowe, fantastów czy nierealnych marzycieli niezdolnych do podjęcia właściwych decyzji i kierowania własnym życiem. Z kolei, ludzie ceniący wyżej myślenie intuicyjne, uważają osoby kierujące się racjonalnym pojmowaniem świata za ciasno myślące, ograniczone, tępe czy wręcz niezdolne do ujmowania całości zjawisk w ich złożoności.

CECHY LEWEJ PÓLKULI	CECHY PRAWYJ PÓLKULI
czas	przestrzeń
przeszłość, przyszłość	teraźniejszość
przemijanie, historyczny czas	moment obecny
analiza	synteza
szczegół, część	całość, ogół, wzór
gromadzenie, akumulacja	odrzućcie, usuwanie
ciągłość	zmiana
forma	symbol
przyczyna, skutek	spontaniczność,

	innowacja
racjonalność, logika	intuicja
arytmetyka, język	całość
długowieczność	nieśmiertelność
materializm	intuicja
pamiętanie	poznanie, rozpoznanie
język, arytmetyka	muzyka, geometria
materia	abstrakt
publiczne	prywatne
obrona	atak

Przytaczamy jedynie eufemistyczne określenia, słownik pogardliwych wyzwisk jest obszerny. Obie grupy ludzi ustawiają się do siebie w sytuacji opozycyjnej czy wręcz konfliktowej i, delikatnie mówiąc, gardzą sobą nawzajem. Pomiędzy nimi trwa wojna, często otwarta, wyrażająca się bardzo gwałtownie.

Jednakże myślenie racjonalne jest w naszej cywilizacji uznane za lepsze i wartościowsze. Faworyzuje się je w każdej dziedzinie, uznając za jedyne uprawnione. Nawet testy na inteligencję Stanforda-Bineta, określające upragnione wysokie IQ, badają jedynie myślenie, wynikające z działania lewej półkuli mózgu.

Ona odpowiada za racjonalne myślenie w pełni zwerbalizowane, umożliwiające czytanie, pisanie, mówienie i liczenie. Prawa półkula odpowiada za widzenie trójwymiarowe, rozpoznawanie wzorów, choćby twarzy, za talent muzyczny. Dzięki niej potrafimy nauczyć się geometrii, widząc przestrzennie. Umożliwia uprawianie wielu dyscyplin sportowych, na przykład gimnastyki czy tenisa, ze względu na intuicyjność. Jeżeli zapytamy przeciwnika, jak układa palce na trzonku rakiety tenisowej, spowodujemy proces rozumowania i uzasadniania, przeszkadzając mu korzystać z intuicji, co nam zapewni wygraną.

W Neuropsychiatric Institute w San Francisco stwierdzono, że na Zachodzie panuje przewaga kontaktu z lewą półkulą w stosunku do prawej. Lekceważenie jej można porównać do oglądania gwiazd w ciągu dnia. Kiedy świeci słońce, nie widzimy tych ciał niebieskich, toteż sądzimy, że ich nie ma. Dopiero nocą ich niezmierną liczbę ukazuje się w całej wielkości. Działanie prawej półkuli jest równie ważne i tak samo niedostrzegalne. Umiejętności językowe lewej półkuli przyciemniają nam rangę myślenia intuicyjnego, wynikającego z działania półkuli prawej.

Erich Fromm, autor książki „Zapomniany język” uważa, że „Jeżeli zostaniemy pozbawieni świata zewnętrznego, zsuniemy się czasowo do stanu prymitywnego, przypominającego zwierzęta, pozbawione umiejętności rozumowania. Ta regresja jest stanem snu.

Ludzie Dnia Piątego poznawali świat jedynie przez prawą półkulę, gdyż lewa nie pracowała.

Bogowie wprowadzili poprawkę genetyczną, ujmowaną symbolicznie jako „stworzenie” człowieka, czyli właściwej istoty, na jakiej im zależało. Poprawiono mu mózg, uaktywniając te obszary w lewej półkuli mózgu, które umożliwiały werbalizację słowną oraz inne cechy, już wymienione, i niezbędne w nadaniu nazw zwierzętom. Biblia pokazuje, w jaki sposób następowały kolejne etapy rozwoju mózgu, wyrażając to w czytelnych symbolach, zrozumiałych do dzisiaj. Cywilizacja kosmiczna, nasi nadzorcy i bogowie, życzyli sobie, aby ludzie znali kolejne etapy nabywania poszczególnych atrybutów mózgu, w przekonaniu, że symboliczna wiedza, zostania kiedyś odczytana, co właśnie czynimy.

Lewa półkula mózgu, odpowiada za tak zwane „męskie” cechy, oczywistością było ukazanie faktu pod postacią stworzenia Adama. Jasne jest więc, że „stworzony” właśnie człowiek musiał zostać nazwany mężczyzną. Interpretacja sekstyyczna czy religijna jest niesłuszna i naiwna.

Istnieją dwie strony myślenia przy pomocy prawej półkuli: mityczno-magiczne i sensne, kierujące się ODEM. To potwierdza tezę o istnieniu stanu wieku złotego, kiedy panował wyłącznie jeden stan rzeczywistości. Wielkim jest szczęściem dla naszej komputerowej cywilizacji, że bogowie wprowadzili poprawki genetyczne. Gdyby nie aktywowali lewej półkuli mózgu, nadal byśmy śnili sen złotej epoki, kierując się energią ODU i czując się jednością wraz z kamieniami.

Fromm uważa, że czasami we śnie uzyskujemy nagły wgląd w sprawy tajemnicze i głębokie, niemożliwe do rozwiązania przez myślenie racjonalne. To jest właśnie „zapomniany język”, wynikający z działania prawej półkuli. Tu rodzą się sny, opowieści oraz poezja, ale jak Dryden stwierdził – zaledwie poezja, czyli za mało, aby stała się kreacją artystyczną.

Jakiego rodzaju wgląd w tajemnice i sny umożliwi nam prawa półkula? Oto znany przykład uczonego, Friedricha Kekulego. Pracował nad wzorem benzenu, lecz mimo eksperymentów, nie mógł natrafić na właściwy. Dopiero we śnie pokazano mu animację, a cząstki i symbole ustawiły się we właściwej kolejności. Obecnie takie sny uznaje się za przypadek, uważając, że wynikają z nie poznanej do końca działalności mózgu.

Działalność prawej półkuli umożliwia spostrzeżenie wzoru połączeń zbyt trudnego dla lewej. Jej myślenie jest kreacyjne, oznacza nowości i postęp. To ona „widzi” nie istniejący promień, wytryskający z rubinu i sięgający planet, czy obrazy ze światła ukryte w kostce tworzywa. To w niej powstają wielkie wynalazki.

Aby fantazja stała się rzeczywistością, musi zostać sprawdzona przez lewą półkulę, która liczy, mierzy i waży, wykonuje doświadczenia oraz analizy. Jej zadaniem jest krytykowanie lub akceptowanie wizji prawej. Ujęte we wzór matematyczny i zastosowane, stają się rzeczywistością. Wizje przetworzone w system stają się nauką. Półkule muszą ze sobą współpracować, wtedy świat będzie twórczy i rozumny.

Wzory niemożliwe do sprawdzenia przez lewą półkulę lub przez nią odrzucone, powiększają świat zabobonów, fikcji i paranoi. Połączenia wytworzone przez lewą półkulę stają się natomiast wyłącznie spekulacjami, jak na przykład wyliczenie, w którym roku ilość siana, potrzebnego do wykarmienia dorożkarskich koni w Paryżu, sięgnie dachów kamienic. Ten bezwartościowy wzór lewej półkuli został zniszczony kreatywnością prawej, poprzez wynalezienie samochodu.

Myślenie paranoiczne polega na szukaniu wzorów tam, gdzie ich nie ma, często w postaci spisku. Wzór nieistniejący to połączenia pomiędzy przedmiotami, sytuacjami, ideami lub obserwacjami, niemożliwymi do dostrzeżenia w postaci związków i zależności. Lewa półkula musi je sprawdzić, często jednak odrzuca a priori ze względu na utarte wzory myślenia.

Dobrze ilustruje tę sytuację historia sekretarza stanu, Forrestala, uskarżającego się na nieustanne śledzenie go przez szpiegów Mossadu. Widział ich w swej łazience, w biurze i w publicznej restauracji, dokąd zaszedł przypadkiem. Uznano go za paranoika, gdyż doszukiwał się

nieistniejących związków, choćby pomiędzy naddartym listem w skrzynce, rozrzuconymi przyborami na umywalce lub wnikliwym spojrzeniem kelnera o semickich rysach. Poddano go leczeniu psychiatrycznemu w zamkniętej i dobrze strzeżonej klinice rządowej. Tam właśnie zabił go agent Mossadu, jeden z wielu nieustannie śledzących sekretarza.

Grupa osób, związanych z rządem USA, skarżyła się na wywieranie wpływu na ich umysł. Widzieli obrazy i słyszeli dźwięki, nagle zmieniali opinie, czuli nadmierne zmęczenie lub euforię. Szukali pomocy w wielu instytucjach w obawie uznania ich za paranoików, póki półoficjalnie nie ujawniono istnienia urządzeń do kontroli umysłów, wywołujących tego typu wrażenia.

Aparaturę testowano na więźniach od lat pięćdziesiątych. Jej działanie ilustruje pokaz wykonany w Madrycie. Rozjuszony byk wpuszczony na arenę szarżował na stojącego profesora, lecz tuż przed nim stanął i zaczął zachowywać się jak Fernando z dziecięcego wierszyka, gdyż w tym momencie asystent w stroju torreadora nacisnął guzik na ukrytym w dłoni czarnym pudełeczku zdalnej kontroli. W podobny sposób kontrolowano wspomnianą grupę ludzi, nazywanych „wawie” – na fali.

Sceptycyzm wobec wzoru prawej półkuli uznamy za cechę pożądaną wyłącznie w wypadku podjęcia działań sprawdzających. Wątpienie przed podjęciem obliczeń, często wynikające z uprzedzeń i schematyzmu, jest krytykanctwem, ośmieszającym autora. Lewopółkulowcy stwierdzają z góry istnienie niemożliwości w świecie szybkiego postępu i nieustannego obalania ich uprzedzeń.

Ograniczenie myślenia do krytycyzmu lewej półkuli powoduje, że nasze poszukiwania są mało twórcze, brakuje im nowych pomysłów i rozwiązań, co wiedzie do stagnacji i braku postępu.

Rozwój nauki polega na proponowaniu wzorów przez prawą półkulę. Naukę można określić jako działanie paranoiczne w stosunku do Natury, gdyż szukamy w niej naturalnych spisków, czyli powiązań pomiędzy informacjami, które są tak zróżnicowane w zakresie stopnia i rodzaju, że nie mogą być porównywalne. Naszym celem jest dokonanie wyekstrahowania z Natury wzoru (prawa półkula), lecz wiele wzorów nie pasuje do danych, dlatego muszą być przesiane przez sito myślenia analitycznego (lewa półkula).

Lewa półkula przetwarza informacje sekwencjami krok po kroku, prawa myśli jednocześnie na wielu zakresach. Toteż nie wydaje się dziwne, że właśnie w naszej epoce wymyślono komputer, działający według krokowej zasady. Ta półkula działa seryjnie, prawa równolegle i wielokanałowe. Lewa półkula jest komputerem cyfrowym, prawa – analogowym.

Przedmiotem logiki są związki między zdaniami. Przez zdanie rozumiemy w logice wypowiedź oznajmującą i sensowną, to jest taką, której w ramach danej nauki można przypisać ocenę prawdziwości albo fałszu i tylko jedną z tych dwóch ocen. Ocenę prawdziwości oznaczamy cyfrą 1, ocenę fałszu cyfrą 0. Nie dopuszczamy innych wartości zdania niż 0 i 1, czyli rozważamy logikę dwuwartościową, będącą podstawą „myślenia” komputerów.

Oddzielenie funkcji obu półkul przyniesie w wyniku podstawową niekompatybilność, niespójność, schizis umysłu ludzkości. Części świata, a więc postrzegana rzeczywistość, pozostaną ze sobą w sprzeczności. Realność pęknie, a obie części będą się zwalczać. Nasza cywilizacja nadmiernie polega na wynikach działalności lewej półkuli. Nazwiemy ją epoką racjonalnie myślących mężczyzn.

Prawa kojarzy się ze wszystkim, co powinno być zakryte, jak twarz kobiety na kulturowym Wschodzie, odpowiadającym za myślenie prawopółkulowe. Stamtąd biorą się czarowne baśnie „Tysiąca i jednej nocy” oraz ponure spiski. Zachód natomiast był zawsze bardziej lewopółkulowy, stąd jego postęp, racjonalizm i młoda męskość.

Przewaga jednej z półkul prowadzi do zakłóceń emocjonalnych. Czasami świat staje się chory, pogrążając się w ciemną mistykę prawej półkuli i szaleńcy maszerują przez miasta z czerwonymi pochodniami lub biczami, opadającymi na plecy. Innym razem pada na bruk pomnik kultury czy stary pałac, siekiera rąbie drzewa w starym parku, na ołtarzach stawia się logikę i barbarzyńcy wykrzykują hasła.

W University College z Cardiff w Walii wynaleziono soczewki kontaktowe, umożliwiające postrzeganie osobno przez lewe lub też prawe oko. Fragment rzeczywistości ulegał więc wyjaśnieniu przez lewą albo też prawą półkulę. Prawa półkula analizowała świat jako smutny, przygnębiający, wrogi, złowieszczy i czasem nawet obrzydliwy. Stwierdzono również, że jeśli nasze obie półkule współpracują, reakcje emocjonalne wynikają z działalności lewej półkuli. Ciemny i ponury sen ludzi Dnia Piątego musiał zostać przerwany.

## ROZDZIAŁ XXVII

### GRZECH, KTÓREGO NIE BYŁO

Biblia symbolicznie objaśnia prawa przekraczające możliwości zrozumienia ich przez umysł, wyrażając to językiem odpowiednim dla tamtych czasów:

„A tedy przypuścił Pan Bóg twarde sen na Adama, i zasnął; i wyjął jedno żebro jego i napełnił ciałem miasto niego.”

Przed powstaniem genetyki ta scena nie miała żadnego sensu. Nikt w istocie rzeczy nie wierzył, że naprawdę wycięto mężczyźnie kawałek kości, „oblepiono” ciałem, choćby przy boskiej pomocy, i z tego stworzono niewiastę. Uważano ten opis za jedną z biblijnych baśni, a uczeni bibliści, analizujący gatunki zawarte wewnątrz tekstu, uznali go za formę literacką. Nauka umożliwiła zajrzenie w głąb jądra komórkowego, gdzie mieszczą się chromosomy. Stwierdzono, że ostatnia ich para odpowiada za cechy płci. Biblia ukazuje nam, jakiego zabiegu należy dokonać na chromosomach, w celu „wyprodukowania” nowego osobnika płci przeciwnej. W tym celu należy odciąć określony odcinek chromosomu X.

W świetle tych odkryć scena w Raju okazała się trafna. Posiadanie lub brak pewnego odcinka chromosomu, powodującego zamianę go na przeciwny „znak”, decyduje o płci, a po „napełnieniu go ciałem” uzyskujemy kobietę. Przed tysiącami lat podano nam instruktaż, informujący o wymianie płci oraz o miejscu, w którym istnieje ośrodek rządzący, kim się jest, kobietą czy mężczyzną. Czy możemy postawić tezę o operacji biotechnologicznej, która odbyła się w tak zwanym Raju?

Ta scena wyjaśnia zasadę biotechnologii, poznaną w naszym stuleciu, i zastosowaną w tak zwanym Raju. Miejsce dokonania operacji nie jest istotne i nikt nie może utrzymywać, że odbyła się w fizycznym punkcie, nazwanym sadem edeńskim ani też określać czas. Faktem jest, że się wydarzyła.

Każdy z nas posiada 23 pary chromosomów. Ostatnia dwójka chromosomów kobiety to XX, natomiast u mężczyzny wygląda to nieco inaczej. Chromosomowi „brakuje” jednego elementu. Zapisuje się go w formie XY.

Ponieważ wszystko wyrażamy poprzez symbole matematyczne bądź pochodzące z innych nauk, uznajemy ten sposób zapisywania za trafny, odmawiając sensu innym rodzajom graficznego wyrażania.

Jednak kiedyś na świecie istniały tylko konkrety. Najważniejszy stanowiło ciało człowieka. Od niego powstały miary, jak łokieć i określenia, na przykład: „u stóp góry”.

Co wydarzyło się w Raju, zostało bardzo dokładnie opisane, toteż nie żyjemy żadnych wątpliwości na temat przebiegu operacji, która została przeprowadzona pod narkozą. Kiedy biotechnologowie, ze względu na swe możliwości, zostali uznani za bogów, całkowite

znieczulenie mogło zostać potraktowane wyłącznie jako sen. Został zesłany oczywiście przez siłę wyższą, przechodzącą liczne zmiany imienia, w zależności od wydania Biblii, toteż Jahwe został przechrzczony na Boga, a ten wreszcie na Pana. Inne postrzeżenie, wobec braku aparatu pojęciowego, nie wchodziło w rachubę. W naszych czasach mówi się o wycinaniu fragmentów genów. Został już nawet skonstruowany sztuczny chromosom. Uczynił to prof. Huntington Willard z Case Western Reserve University, mieszczącego się w miejscowości Cleveland w stanie Ohio. Tego rodzaju operacja biotechnologiczna nie stanowiła problemu, lecz została wykonana jako zabieg ambulatoryjny.

Czym jest słynne źebro Adama? Ilustruje przeniesienie jednego odcinka chromosomu do organizmu kobiety. Źebro to brakująca „nóżka” chromosomu Y, „odłamana” i „wyjęta”. Nie jest prawdą, że odbyła się w Raju, szukanie go na mapie i pisanie uczonych rozpraw na temat jego lokalizacji oraz datowanie stworzenia świata z tego wynikające, mija się z celem. Takich dzieł popełniono wiele, spis „udowodnionych” i sprzecznych dat, zestawionych przez wielebnych bądź utytułowanych, zajmuje dwie strony. Stosowanie faktu przeprowadzenia operacji jako narzędzia opresji oraz argumentacji, uzasadniającej ją nie może zostać uznane za uczciwe, a jednak istnieje.

Wiedzę tę zapożyczyliśmy od jeszcze starszego i prymitywniejszego ludu, od Sumerów. Występuje w nim rzekoma bogini, której imię daje się od biedy tłumaczyć jako „pani-od-źebra”, nawiasem mówiąc, Ewa czy Hewa, a nawet Herwa, oznacza po prostu „pani”, „kobieta”. Istniała więc jakaś kobieta, która zgodnie z legendą i nawykami fabularyzacji charakterystycznymi dla prymitywnych umysłów, miała uleczyć chore źebro mężczyzny. Nie znane są symptomy tej rzekomej „choroby”, faktem jest, że miało w sobie jakiś defekt, ono czy jego „posiadacz” i wymagało zmiany. Dziwnym trafem, „pani-od-źebra”, czyli Nin-ti, oznacza również „dawać życie”.

Manipulacje genetyczne znane były inżynierom-genetykom, działającym na obszarze Ziemi, stosowali je tutaj powszechnie, zapisując w mózgu tubylców symbole możliwe dla nich do zrozumienia, a objaśniające czynności znacznie przekraczające ich pojmowanie. Od kogo Sumerowie zapożyczyli wiedzę?

W Raju nastąpiła kolejna ważna przemiana w dziejach ludzkiej świadomości. Ewa symbolizująca prawą półkulę mózgu, została „wyjęta” z Adama, zaczynając działać niezależnie. Będąc czymś zupełnie innym, pracuje według własnych zasad, ukazując odmienny świat. Dysponuje również oryginalnymi atrybutami. Ewa jest „mężatką”, jako że współdziała z lewą półkulą, tworząc całość.

Czym był Raj i jakie wyznaczono w nim zadanie Adamowi i Ewie? Raj bywał zamiennie nazwany sadem lub ogrodem, jednak te słowa niosą zupełnie inne treści. W sadzie rosną wyłącznie drzewa owocowe, wymagające starań. Zaniedbane zamieniają się w niejadalne dziczki. Wyhodowanie pięknych owoców staje się rezultatem wiedzy, dotyczącej krzyżowania gatunków. Dorodny sad to więc wynik pracy oraz wiedzy.

Ogrody bywają kwietne i warzywne, nazywane wówczas ogródkami, dostarczają do gospodarstwa jarzyn. Typowe ogrody, będąc dziełem architektów, otaczają bogate posiadłości, służąc wypoczynkowi i dostarczając przeżyć estetycznych, pozwalając radować się pięknem połączonym z kulturą uprawy. Często rosną w nich rzadkie drzewa i krzewy. Przebywając w sadzie lub ogrodzie, musimy pracować i troszczyć się o niego, otrzymując w zamian przywilej spożywania owoców. Takie też wyznaczono zadanie prawej i lewej półkuli mózgu. Czym jest więc Raj? Gdzie zbudowano mury tego Ogrodu?

Lokalizacja Raju zawsze sprawiała wiernym dużo kłopotów. Już w trzecim wieku Orygenes wysmiewał się z idei: „Kto będzie taki głupi, aby myśleć, że Bóg jak rolnik założył Eden na wschodzie i zasadził tam widzialne i dotykalne drzewo życia, tak iż ten, kto by ugryzł

rzeczywistymi zębami jego owoc, zyskałby żywot wieczny”.

W miarę upływu stuleci czyniono interpretacje typowe dla prawej półkuli. Święty Teofil z Antiochii stwierdza: „Podając, że Bóg zasadził Raj we wschodniej stronie i wyhodował na tej ziemi wiele pięknych drzew Pismo wskazuje wyraźnie, że Raj znajdował się pod naszym niebem”. Biskup Epifaniusz był konkretny: „Tę najczcigodniejszą część ziemi najwcześniej oświeca wschodzące słońce”.

Lecz Wschód wciąż się oddalał, aż umknął tak daleko w tym kierunku, że należało dokonać fałszerstwa, by ratować wiarę i marzenia. Istniał Jan, będący etiopskim księdzem, lecz gdzieś w Indiach posiadał królestwo, będące nie jedną krainą lecz trzema. Podobno napisał list, lecz właściwie cztery listy, uczeni się spierają, potem sporządzono 93 odpisy, w każdym bądź razie autorytety nie są zgodne. Najślawniejsza uczona, zebrawszy całą wiedzę świata, nie zdołała jej ogłosić, gdyż zginęła w wypadku drogowym, zabita przez pirata szos. Zakrwawiony manuskrypt ocalono i pieczołowicie wydano, jednakże bez jej nadzoru, więc mogły nastąpić pewne przekłamania, nie wszystko odczytano wiernie spoza plam krwi, toteż nadal nie znamy liczby listów ani autora.

Jednakże należało dokonać takiego fałszerstwa, tu są uczeni zgodni, gdyż listy stanowiły „dramatyczną próbę zachęty do odejścia od chrześcijaństwa pełnego rywalizacji, próżnej ambicji, zdrady, bratobójczych walk, wojen, masakr i nędznej egzystencji mas ludowych”. Taka była rzeczywistość chrześcijaństwa. Jak wyglądało wyobrażenie o idealnej krainie religii?

Ksiądz Jan pisze tak o swym królestwie: „Jestem pobożnym chrześcijaninem, wszędzie bronimy i wspomagamy jałmużną ubogich. Nasz majestat włada w trzech Indiach, a nasze ziemie ciągną się od najdalej położonych, gdzie spoczywa ciało świętego Tomasza, aż po pustynię Babilonu w pobliżu wieży Babel. Tę krainę mlekiem i miodem płynącą przecina rzeka, mająca początek w raju. Niesie ze sobą szmaragdy, szafiry, topazy, beryle i ametysty. Krainę zamieszkują słonie wielbłądy, dromadery, hipopotamy, krokodyle, lwy, białe niedźwiedzie, cykady nie wydające głosu, gryfony, dzicy ludzie, ludzie z rogami, faunowie, pigmeje, pawiany, olbrzymi, cyklopi i ptak zwany Feniksem. Rośnie tam również las, który w wielkiej obfitości dostarcza pieprzu. Las rośnie u stóp góry Olimp, u jej podnóża bije źródło, którego zapach łączy się w wonią wszystkich korzeni. Kto trzykrotnie napije się na cześć tej wody, nigdy już nie zachoruje i zachowa wieczną młodość. Jednym z cudów tej ziemi jest piaszczyste morze bez wody. Piasek się wzdyma, tworząc fale wciąż niespokojne. Nie można przebyć tego morza, toteż nikt nie wie, co się za nim kryje, lecz na jego brzegach można znaleźć smakowite ryby. Obce są nam kradzież, pochlebstwo, zachłanność i niezgoda. Nieznane jest również kłamstwo. Nie pobłażamy żadnemu grzechowi. Podczas wojny niesie się przed zastępami trzynaście wielkich krzyży ze złota i drogich kamieni”. Tak wyglądał Raj, którego nie było na mapie, a istniał jako ideał i marzenie.

„Wziął tedy Bóg człowieka i postawił w sadzie Eden, aby go sprawował, i aby go strzegł”. Powinnością człowieka stało się „sprawowanie” sadu. Kojarzy się z określeniem „zdawać z czegoś sprawę”, „uświadamiać sobie ważność czegoś”, jak również „zarządzać”, „kierować”. Mówimy: on sprawił, że coś się stało; albo też: za sprawą – takiej osoby lub przyczyny – coś zaszło. Istnieje pojęcie: przyczyna sprawcza, czyli fakt powodujący powstanie czegoś. W mowie potocznej mówimy: sprawić coś sobie, to znaczy zafundować lub kazać sporządzić, albo też sprawić komuś coś, a więc spowodować, aby to się stało.

Człowiek (nie tylko Adam) został wprowadzony do Ogrodu w celu troszczenia się o wszystko, co się w nim znajduje, zarządzanie nim, kierowanie oraz powodowanie (sprawianie), aby coś zaszło. Jest jedynym zarządcą, dzięki pracy i wiedzy wyrosną szlachetne drzewa, wydające piękne owoce.



W zdaniu „aby go sprawował, i aby go strzegł” jest wyraźne odniesienie się do przyszłości. Nie wynika z niego, że sad jest gotowy. Ogród edeński był przyszłym zadaniem człowieka. Raju nigdy nie było, on wiecznie się staje.

Pośrodku tego ogrodu rośnie drzewo. Kierujemy uwagę na kilka jego elementów: na solidny pień oraz na wyjątkowo rozkrzewione gałęzie. Drzewo kojarzy się z drzewem genealogicznym, czyli z rodziną, z rodem. Ludzi przybywa, wyrastają boczne odnogi na wszystkie strony, dokładnie tak, jak konary. Jest to pierwsza zasada genetyki: istnieje dziedziczenie cech. Stanowimy rodzinę, drzewo, mamy wspólne cechy.

Wokół pnia owija się wąż. Musi być olbrzymi, skoro jego zwoje sięgają od korzeni aż do gałęzi. Poszczególne skręty są tak potężne, że wychodzą aż poza boki pnia po obu stronach. Tylko w taki sposób stało się możliwe graficzne wyrażenie podwójnego zwoju. To właśnie wąż jest najważniejszą postacią.

Wąż to abstrakcyjna zasada ujęta jak konkret. Przedstawiony w postaci uproszczonego rysunku jest spiralą zawiniętą wokół drzewa dziedziczenia cech. Spirala na nim owinięta jest podwójna jak sploty węża. Ta helissa to DNA. W taki sposób przedstawiono cząsteczki kwasu dezoksyrybonukleinowego, będącego nośnikiem genów. Pokazano nam wyraźnie, że istnieje dziedziczność, przekazywanie cech, genetyka, jak również narysowano fizyczne miejsce, w którym nośniki cech się znajdują. Kto posiadał taką wiedzę i ujął ją w czytelne symbole?

Zapisane w Biblii prawo naukowe zostało odkryte w tym stuleciu, dlatego dopiero teraz możemy zrozumieć znaczenie symbolu, włożonego w prawą półkulę mózgu ludzi nie rozumiejących go. Czekał na rozkodowanie, co właśnie stało się możliwe.

Bóg zakazał zrywać owoc z drzewa genetyki, przestrzegając nas przed skutkami stosowania tej nauki, słowami: „ani się go dotykać nie będziecie”. Skoro będziemy kiedyś wygnani z Raju, co powiemy o boskich zamiarach? Wiedział bardzo dobrze, jak rozwinie się nauka i w którym kierunku pójdzie świat, znał przyszłe dzieje ludzkości, jako że zakodował ich regułę.

Zakaz zostanie kiedyś przekroczony, o czym świadczy scena wygnania z Raju. To nasza przyszłość. Kiedy policzymy geny i będziemy nimi manipulować, istota ludzka utraci swą tajemniczość, stając się zaczynem biologicznym w retorcie oraz zapisem „ducha” na jakimkolwiek nośniku informacji. Nie jest przypadkiem że fizyka nazywa ciałem każdą rzecz. Staniemy na równi z wytworem materialnym.

Kolejny werset formułuje ważne przykazanie, będące zadaniem człowieka, a więc jego umysłu: „Tedy rozkazał Pan Bóg człowiekowi, mówiąc: Z każdego drzewa jeść będziesz”. Najpierw uprawia umysłem pole, nad którym sprawuje zarząd. Ta symbolika nigdy się nie zmieniła.

Raj oznacza obszar, jaki człowiek ogarnia umysłem, sprawując zarząd nad tą przynależną mu dziedziną. Poznawanie go, wysiłek umysłu, stanowi zadanie dla człowieka, obowiązek wyznaczony przez Boga. Intelktualna eksploracja rzeczywistości została nam nakazana Boskim prawem, a wielu sądzi, że powinniśmy go przestrzegać.

Poszczególne drzewa to kolejne dziedziny nauki wydające owoce, które mamy spożywać, używać czy też spożytkować. Raj jest wszędzie, tam gdzie istnieje poznający umysł. Świat to raj dla umysłu, najważniejsze przykazanie kosmicznego rozumu, zamienione w religię dla wymuszenia posłuszeństwa. Najpiękniejsza zasada świata, szkoda, że została zamieniona w narzędzie opresji i symbol upadku, bo jest zupełnie inaczej: żyjąc w Raju i poznając go, wciąż stajemy się równi bogom. Gdyby tylko zadanie uświadomienia sobie tej prawdy miała pełnić nauka o UFO, godna byłaby każdego wysiłku.

Następny werset jest kryminogenny i uczynił najwięcej zamieszania, stając się powodem nadużyć, a brzmi następująco: „Ale z drzewa wiadomości dobrego i złego jeść nie będziesz,

albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią pomrzesz”.

Dowiadujemy się, że jedna z dziedzin ludzkiego umysłu może przynieść mu śmierć. Jeżeli rozpocznie się spożywanie owoców z tego drzewa wiedzy, dopiero wtedy poznamy dobro i zło. Te dwie dziedziny są od siebie zależne. Grzechu pierwotnego nigdy nie było, to zgrzeszyła prawa półkula. Zobaczmy, w jaki sposób.

## ROZDZIAŁ XXVIII

### ZŁOTE JABŁKO UMYSŁU

Przestępczyni jest karana przez tysiące lat. Popelniła przestępstwo w Raju, którego nie było. Zerwała owoc i podała do spróbowania mężczyźnie. Kiedy mu wetknęła go do ręki, nie zaoponował, spróbował natychmiast. Nie prosiła go i nie namawiała. Gdyby go błagała, jej słowa przetrwałyby do naszych czasów. Dlaczego to kobieta sięgnęła po owoc? Działania należałoby oczekiwać od mężczyzny, wszak historycznie uważanego za rządzącego kobietą.

Drzewo, rosnące w Raju, symbolizuje początek nowej epoki, będący kolejną przemianą świadomości, następującą od momentu śmierci Odyna. Jabłoń pełni analogiczną rolę do jesionu, na którym zawisł tamten bóg – jest to nasza świadomość. Tym razem jednak wydaje owoce na skutek starań człowieka, zajmującego się jego uprawą. Taką postrzegamy różnicę w stosunku do dziko rosnącego jesionu, gdyż umysł nie jest już głuchą puszcza, lecz sadem.

Rozprawy o różnym stopniu uczoneści dowodzą, że jabłonie rosły w czasach biblijnych, należy domniemywać, że w Mezopotamii również. Obracamy się w dziedzinie symboli i nie ma znaczenia gatunek, lecz słowo: owoc, niosące niezmiennie treści od tysięcy lat. Oznacza rezultat, dokonanie, pełnię, wynik pracy, działania lub myślenia. Położono po prostu znak równości pomiędzy słowem „owoc”, będącym określeniem ogólnym, a jabłkiem. Fraza „owoc działania umysłu” została zamieniona na konkretne „jabłko”. Drzewo jest „pożądliwe dla nabywania umiejętności”. Po obu stronach pnia stoi mężczyzna i kobieta, symbolizujący sposób zdobywania wiedzy, czyli zrywania owoców.

Historia o drzewie jest dokładnie opisana i zajmuje wiele miejsca. Jak wyobrażamy sobie sięganie po jabłko? Powszechną świadomość tworzą obrazki z katechizmu, z książeczek do nabożeństwa lub ze ścian kościołów. Są dramatyczne. Na ogół przedstawiają Ewę taką, jak ją Bóg stworzył, to znaczy bez odzienia. Jej oczy są zamglone wzburzającym pożądaniem. Wąż podaje w pysku jabłko.

Tym samym, błędnym, tropem poszedł Freud, stwierdzając, że wąż kojarzy się z męskim członkiem. Był to kolejny argument, uzasadniający interpretację seksualną tej sceny, dowodzącej rzekomo, że akt płciowy to grzech. Poważna księga, jaką jest Biblia, nie zajmuje się banałami, takimi jak obserwowalne gołym okiem płodzenie i rozród. Po co zadawać sobie wielki trud pisania świętych ksiąg, by oświadczyć, że istnieje uprawianie seksu. Księga nie ostrzega wszak przed innymi faktami oczywistymi, wynikającymi z biologii, przed śmiercią czy starością. Są one naprawdę gorsze niż akt płciowy.

Oto zachwycająca scena „kuszenia” słabej kobiety, będąca przedstawieniem jedynie zasady argumentacji, a nie nakłanianiem i przekonywaniem. Rozpoczyna się dialog niewiasty z wężem „chytrowszym nad wszystkie zwierzęta polne”. Chytróść nie należy do cech pożądanych, gdyż

zawiera oszustwo, podanie nieprawdziwych informacji lub podjęcie działań, prowadzących do uspokojenia przeciwnika i pozostawienia go w przekonaniu, że zrobił dobry interes lub postąpił właściwie. Dopiero po pewnym czasie okazuje się, że źle na tym wyszedł.

Wąż udaje zdziwienie i niewiarę, pytając, dlaczego nie wolno jeść owoców tego właśnie drzewa? Pobudza ciekawość i kieruje uwagę na właściwy przedmiot, drzewo wszakże w sadzie edeńskim rosło wiele. Niewiasta, godząc się z logiką węża, przyznaje, że istotnie ze wszystkich pożywają się owocami. Następnie przytacza zakaz Boga, dotyczący spożywania, a nawet dotykania go. Zachowuje się posłusznie, podobna uczennicy cytującej myśli mistrza i stosującej się do jego zaleceń, nie zaprzecza ani nie podaje argumentów przeciwnych. Wówczas to wąż przytacza swą „wielką armatę”, koronny argument, który zmienił bieg historii i kobietę na zawsze uczynił grzesznicą: zaprzeczył boskim rozkazom. „I rzekł wąż do niewiasty: Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”.

Aby się przekonać o prawdzie jego słów, spojrziała na drzewo. Zaczęła używać własnych zmysłów i myśleć. Jej rozumowanie zmieniło bieg historii. „Widząc tedy niewiasta, iż dobre było drzewo ku jedzeniu, a iż było wdzięczne na wejrzeniu, a pożądlive drzewo dla nabycia umiejętności, wzięła z owocu tego i jadła, dała też i mężowi swemu, który z nią był i on też jadł”. Zwróćmy uwagę na słowo „widząc”.

Dokonała kilku czynności intelektualnych. Oceniała z miejsca walory estetyczne drzewa, stwierdzając, że jest „wdzięczne na wejrzeniu”, ładne „na oko”, czyli na podstawie obserwacji. Skonstatowała również, że ma do czynienia z drzewem, wydającym jadalne owoce. Jakie zobaczyła cechy, jeśli istotnie wisiał owoc wśród listowia?

Widziała kolor i kształt, przenikający poprzez liście. Dostrzegła wzór tego, co ukryte lub jeszcze nie istniało: owoc na wpół zacieniony liśćmi. Czyżby nad ogrodem edeńskim świeciło słońce, a może przez rajskie niebo przemknęła chmurka? Światło i cienie, blaski i rozbłyski wyczyniają dziwne rzeczy z kształtami. Często je zmieniają, myląc nas. Dostrzegła tajemniczą formę, rzeczy jeszcze nie istniejących, wzór, którego nie było.

Tak czyni wielki uczony, widząc w rubinie światło, które będzie cięło stal, lub dostrzegając zapisywanie trójwymiarowo zawartości encyklopedii na plastikowej płytce, co można powiększać i wyświetlić wprost w powietrzu. Gdyby nie potencja umysłu, widzącego „owoce” jeszcze nie istniejące, będące dopiero ideą, wówczas wynalazków, ukrytych w wyobraźni, nigdy by nie dostrzeżono. Ewa dokonała procesu decyzyjnego w ułamku sekundy. Zastosowała wyższy poziom myślenia: intuicję, myślenie błyskawiczne, nie analizujące krok po kroku.

Ta genialna scena pod drzewem ukazuje działanie mózgu. Ewa to symbol działania prawej półkuli. Podała owoc kreatywnego myślenia mężczyźnie, to znaczy, że lewa półkula musi sprawdzić jej działanie, a więc „podejrzewać” ją – z założenia – o popełnianie przestępstwa i pomyłki. Nie zostanie rehabilitowana, Adam, z racji działania mózgu, musi – jeśli wolno nam użyć kiczowatej metafory – „zatopić zęby w owocu jej myślenia”, inaczej on sam nie ma racji bytu. Prawa półkula będzie zawsze szukała nieistniejących owoców i wymyślała szalone wynalazki, a mimo jej genialności, nikt jej nie ufa. Dopiero pomysły podane lewej do testowania – zweryfikowane, zanalizowane i sprawdzone praktycznie – przekonują.

Wartość prawej półkuli dla procesu poznania zauważył Max Planck, twórca teorii kwantowej. Stwierdził, że najpierw należy dokładnie „zobaczyć” przedmiot badania. Podobne opinie wypowiadał Einstein, dla którego nauka rozpoczynała się od mistycznego przeżycia, podobnego do odczuć artystów i świętych. Ewa, prawa półkula – rodzi, jak mówi Biblia. To z tego powodu stała się matką wszystkich ludzi, wielką twórczynią, postępem. Z niej wszystko.

## ROZDZIAŁ XXIX

### GEN BOGÓW

Biblia podaje dokładnie imiona synów Adama i wyjaśnia, kto był czyim ojcem i w jakim wieku uzyskał dojrzałość, określoną tu jako wiek płodności. Jest on liczony w setkach lat i na tej podstawie uczone rozprawy snują rozważania na temat możliwości długiego życia prehistorycznych Hebrajczyków i słynnego Matuzalema, który wszedł do porzekadła. Ta księga czasami opowiada o czymś pobieżnie, lecz w innym miejscu zajmuje się szczegółami i wylicza wszystko z wielką drobiazgowością. Tak właśnie dokładnie wylicza imiona synów Adama oraz określa wiek, kiedy mężczyzna był w stanie spłodzić syna. Dziwimy się, że dokonywał tego, mając pięćset lat. Nie umieliśmy tego zrozumieć, toteż snuto baśnie o długowiecznych przodkach lub też oskarżano Hebrajczyków o absurdalne i zbyt napuszone szukanie przodków w Biblii, jak to czynili czasami swojscy Sarmaci, co uznano za przejaw zadufania w sobie, próżności i zwykłą głupotę. A czymże jest przekonanie, że mężczyzna spłodził syna, mając pięćset lat? Dopiero teraz rozumiemy, że istotnie uzyskiwał dojrzałość i przekazał swoje cechy. Kto, o kim mowa? Znamy odpowiedź – Adam, reprezentujący męski umysł, czyli lewą półkulę mózgu.

Biblia mówi wyraźnie o kontaktach pomiędzy bogami i kobietami, co dzieje się w księdze Genezis: „Gdy weszli synowie boży do córek ludzkich”.

Wejście w kobietę nadal oznacza kontakt seksualny. „I stało się, gdy się ludzie poczęli rozmnażać na ziemi, a córki się im zrodziły. Widząc synowie bogów, iż córki ziemskie były piękne, brali je sobie za żony ze wszystkich, które sobie upodobali”. Synowie bogów i ziemskich kobiet są znanymi z imienia potomkami Adama. Przekazywano w ten sposób gen bogów. Nie było to wynikiem nieokiełznanej chuci najeźdźców z kosmosu ani też nie zostało spowodowane ekscesami podczas długiego pobytu mężczyzn na delegacji, lecz stanowiło zaplanowaną akcję inicjowania przemian genetycznych.

Eksperyment genetyczny był obserwowany przez dwadzieścia pokoleń. Dana cecha, za którą odpowiadał określony gen, rozwijała się i uzyskiwała dojrzałość. Biblia nazywa to osiągnięciem wieku płodności przez męskiego potomka. Urodzenie się kolejnego syna oznacza fakt osiągnięcia ekstremum cechy i wyrażenie go, tu ujęte jako fizyczne pojawienie się na świecie kolejnego syna. Mówimy, że dojrzały gen ulegał ekspresji, ludzki umysł zyskiwał kolejną cechę. Biblia stwierdza, że urodził się nowy potomek.

W taki sposób testowano zainicjowany rozwój lewej półkuli mózgu, wyliczając dokładnie jego kolejne fazy, a więc nabywanie nowych atrybutów. Jest to trzecie przyspieszenie rozwoju ludzkości, kolejna wielka przemiana od ludzi Dnia Piątego i Adama.

Analizując podaną w Biblii długość życia oraz rok spłodzenia męskiego potomka, możemy wyliczyć, zakres czasowy eksperymentu, przeprowadzany przez kosmicznych biotechnologów w

okresie od stworzenia Adama aż do Potopu.

Przyjmijmy, że Adam został stworzony na skutek manipulacji genetycznych w roku zero. Żył 930 lat, mając lat 130 spłodził Seta, który urodził się w roku 130 – od przyjętej przez nas daty. Adam zmarł w roku 930. Set żył 912 lat, zmarł więc w roku 1042. Jego syn Enos urodził się w roku 235, żył 912 lat, zmarł w roku 1140. Kenan urodził się w roku 325, żył lat 910, zmarł w roku 1235. Mahalel urodził się w 395, żył lat 895, zmarł w roku 1290. Jared urodził się w roku 460, żył lat 962, zmarł w roku 1422.

Enoch urodził się w roku 622, żył lat 365. Nie zmarł, zniknął z Ziemi w roku 987. Jego syn Matuzalem urodził się w roku 687, żył lat 969, zmarł w roku 1656. Jego syn Lamech urodził się w roku 874. Noe urodził się w 1056 r. Jego trzech synowie Sem, Jafet i Cham, a więc pierwsze wymienione w Biblii trojaczki, zostały spłodzone w 1556 r. Kiedy mieli po sto lat, a więc w roku 1656, na Ziemię spadł potop deszczu.

ROK	IMIĘ	DŁUGOŚĆ ŻYCIA	DATA ŚMIERCI	WIEK OJCA KIEDY SPŁODZIŁ SYNA
0000	Adam	930	930	130
0130	Set	912	1042	105
0235	Enos	905	1140	90
0325	Kenan	910	1235	70
0395	Mahalel	895	1290	65
0460	Jared	962	1422	162
0622	Enoch	365	987	65
0687	Matuzalem	969	1656	187
0874	Lamech	777	1651	182
1056	Noe			500
1556	Sem			100

Wiek płodności potomków Adama był różny. Kiedy Set miał 105 lat spłodził syna, następni zostawali ojcami w wieku lat 90, 70, 65, 162, 65, 187, 182. Jednakże Noe spłodził trzech synów Sema, Chama i Jafeta dopiero wtedy, gdy miał 500 lat. Oznacza to, że wiek dojrzałości genu, to znaczy uzyskania przez ojca „płodności” znacznie się przesunął w czasie. Z wyjątkiem Enocha, który osiągnął dojrzałość w wieku lat 65, wszyscy kolejni potomkowie dochodzili do niej coraz później. Między Lamechem, a jego synem Noe – jest skok kilkuset lat, w porównaniu do różnicy

między kilkoma ostatnimi jego przodkami, wynoszącej zaledwie po kilka lub kilkanaście lat. Gen ujawniał się coraz wolniej. Eksperyment przebiegał niezadowolająco, należało go zintensyfikować.

Z tego powodu Noe jako jedyny miał trzech synów, co oznacza, że gen replikował się w większej liczbie osobników. Po Potopie eksperyment zaczął przebiegać zadowolająco. Od potomków Noego zaczyna się zmiana. Sem, syn Noego, mając 102 lata, czyli w dwa lata po potopie spłodził Arfachsada. Arfachsad mając lat 35 spłodził Selecha, a żył 403 lata. Selech, mając lat 30 spłodził Hebera i żył 403 lata. Heber, mając lat 30 spłodził Pelega, żył lat 430. Peleg, mając lat 30 spłodził Rehu, żył tylko 209 lat. Rehu, mając 32 lata spłodził Saruga, żył 203 lata. Sarug, mając 30 lat spłodził Nahora, żył 200 lat. Nahor, mając lat 29 spłodził Tarego, żył lat 119.

Obecnie dochodzimy do końca drugiego cyklu eksperymentu. Każdy z synów Noego przez dziesięć pokoleń żył o wiele krócej niż dziesięć poprzednich pokoleń synów Adama. Tamci żyli około 800 czy 900 lat i dochodzili do dojrzałości płciowej (gen ujawniał się) przed 200 rokiem życia. Pierwszy syn Noego spłodził potomka, mając lat 102. Gen pojawia się z większą częstotliwością. U kolejnych jednakże wiek ulega radykalnemu i natychmiastowemu obniżeniu do około 30 lat i mniej więcej 200 lat życia. Dziewiąty potomek w prostej linii, czyli Nahor, spłodził syna, mając lat 29 i on żył najkrócej w porównaniu z przodkami, gdyż zaledwie 119 lat. Jego ojciec żył lat 200 lat.

Dochodzimy do dziesiątego potomka Noego. Był nim Tare. Płodzi potomstwo mając lat 70 (jego ojciec miał 29, gdy on się urodził). W dziesiątym pokoleniu ponownie wydłużył się okres dojrzałości, identycznie jak w przypadku Noego. Zachodzi jeszcze jedna analogia: Tare ma znowu trojaczki: trzech synów – Abrama, Nahora i Harana. W zakresie tych pokoleń gen ujawniał się z coraz większą częstotliwością, z linii Nahora – po 29 latach. Pojawiał się coraz częściej.

Daty płodności i śmierci są uniwersalnym kodem, zawierającym regułę przemian cywilizacyjnych. Umożliwia obliczenie długości trwania każdej cywilizacji, w tym i obecnej, o zaplanowanych cechach. Kiedy gen ulegał ekspresji w krótkich okresach czasu, epoka dochodziła do ekstremum, większość jej cech uzyskała dojrzałość. Dalszy rozwój był niepożądany. Należało uczynić zwrot o 180 stopni, a więc zacząć rozwijać cechy przeciwne. Musiał umrzeć kolejny bóg. Był nim Chrystus.

## ROZDZIAŁ XXX

### TAJEMNICA BOGÓW

Mity greckie ukazują inną fazę eksperymentu genetycznego. Jego założenia miały odmienne niż w Biblii cele. Zostały dokładnie opisane w wielu mitach. Przeprowadzano go również innymi metodami.

Bogowie posiadali cechę wciąż powtarzaną, niezależnie od mody i wizji artystycznej epoki. Ten boski atrybut był tam obecny, gdzie bóg. Niezależnie od zmieniających się systemów społecznych, od królów, którzy odchodzili w niepamięć i bogów, którzy upadali, zastępowani przez inne religie, posługujące się odmiennymi symbolami, jeden pozostał niezmienny. Czy to na ołtarzu, czy to pod nogami zawsze wywoływał identyczne skojarzenia i oznaczał to samo. Jest to symbol węża.

Już w starożytności nie wiedzano, co począć z tym niepojętym atrybutem. Interpretowano go w zależności od czasu przedstawiania boga, najczęściej jako opiekuna spichlerzy, uzasadniając tę opinię zdolnością płoszenia szczurów przez węże. Umysły wprowadziły nakazywały łączyć boga z wężem, czyniła to prawa, najstarsza część mózgu, lewa pragnęła dowodów i definicji. Ale to się nie udawało, a to z tego powodu, że symbol węża był od niej starszy.

Motyw ten przewijał się wszędzie. Bogini Atena, córka Zeusa posiadała magiczny przedmiot. Był to zwykły worek wykonany z kozłej skóry, lecz chroniła go straszliwa maska Gorgony, inaczej zwana Meduzą. Jej wzrok zabijał. Jednakże magiczny worek ukrywał dziwną rzecz. Miała tak wielką wartość i potrzebowała skutecznej ochrony w postaci laserów postrzeganych jako oczy. W worku ukrywano węża.

W kulturze basenu Morza Śródziemnego wartość znaku węża została podkreślona jeszcze bardziej. Trzyma go w ręku najważniejszy bóg, ten który wydaje prawa i rządzi planetami, jest nim gromowładny Zeus. Co oznacza wąż? Co symbolizuje bóg Zeus?

Wyjawia to mit o początku świata. Zeus jako małe dziecko miał zostać połknięty przez ojca. Matka ukryła dziecko, a do połknięcia podała kamień zawinięty w pieluchy. Zeus zaczął uciekać. Zamienił się w węża i w takiej postaci umykał przed pochłonięciem go przez ojca.

Symbol węża ma znaczenie identyczne jak w Biblii – jest przedstawieniem podwójnej spirali DNA, odpowiadającej za dziedziczenie. Wąż to genetyka, atrybut boga, który nią rządzi. W mitach został ukazany bardzo wyraźnie. Przedmiot, trzymany przez Zeusa w ręku nie jest wcale piorunem, lecz wężem. Został przedstawiony symbolicznie, oznacza panowanie bogów nad genetyką.

Zeus przeprowadzał program genetyczny, co mity ukazują jako kochliwość, opisując wiele jego romansów. Spłodził znaczną liczbę potomstwa, przekazując mu własne cechy. Mit ukazuje to pod postacią konkretną: wszystkie dzieci Zeusa rodziły się jako węże. Fakt dziedziczenia jego



cech i powiązania bogów z genetyką przedstawiano w różny sposób. Te monstrialne istoty czasami miały jedynie nienormalne szczegóły anatomiczne, które mit odczytuje jako ogon węża. W innym, bardzo wymownym wypadku wąż owija dziecko. Po pewnym czasie potworne wynaturzenia zmniejszały się. Symbol został ukazany jako dwa węże, zesłane do kolebki Heraklesa. Będąc nadludzko silnym, odłamał im głowy. Oznacza to koniec cech genetycznych Zeusa. Wszystkie dzieci tego boga miały cechy wyjątkowe i odegrały decydującą rolę w dziejach świata. Doprowadziły do całkowitej jego przemiany. Proces trwał czas pewien, a rozpoczął się od urodzenia dzieci Zeusa przez Ledę, żonę króla Sparty Tyndareosa.

Mit jest bardzo piękny i romantyczny. Zeus upodobał ją sobie ze względu na urodę i zapalał gorącą miłością, lecz była nieustannie otoczona służbą, wreszcie przyleciał w postaci łabędzia i oddali się miłosnym igraszkom. W rezultacie miłosnego spotkania Leda zniosła dwa jaja. Wylęły się z nich dwie pary bliźniąt płci żeńskiej i męskiej. Była to słynna Helena, którą potem wykradł Parys, dając powód do wojny trojańskiej. Jej siostrą była Klitajmestra, żona króla Agamemnona, naczelnego dowódcy wojsk oblegających Troję. To one zmieniły historię.

Druga para bliźniaków to mężczyźni, Kastor i Polluks, tak zwani Dioskurowie. Bezpośrednie nosicielstwo cech boskich wyjawia wczesna wersja mitu, ukazując ich jako węże. Odnaczali się nadludzką siłą oraz aktywnością. Brali udział w wielu przygodach, wdawali się w każdą bójkę i awanturę. Polluks umiał świetnie bić się na pięści i nie znalazł na ziemi godnego sobie przeciwnika. Kastor miał niezwykły talent do ujeżdżania koni, zwierzęta słuchały jego głosu. Będąc najszybszym człowiekiem na świecie, mógł pokazać swą siłę i zręczność na wyścigach.

Najwspanialszą przygodą była wyprawa z Argonautami po złote runo. Polluks uratował nie tylko wszystkich biorących w niej udział, ale i dzieje mityczne, podczas niesamowitego meczu bokserskiego z królem Bebryków. Zwyciężył przez nokaut, bo któż zna jakiegoś Bebryka?

Gen Zeusa uległ rozprzestrzenieniu. Sztuczne produkty powstałe w ramach Projektu Zeus stały się przyczyną straszliwej wojny, okrutnej rzezi i całkowitego rozpadu ówczesnego układu społeczno-politycznego. Był to naprawdę koniec świata. Upadło miasto Troja, co było końcem starego i początkiem nowego świata, gdyż w rezultacie jej zburzenia blakający się po morzach Eneasz trafił na Półwysep Apeniński i założył Rzym. Od tego momentu, lewa półkula zaczęła dominować, toteż uznano to za rozpoczęcie się historii i zakończenie dziejów mitycznych.

Potomstwo Ledy ilustruje zasadę genetyki, obecnie wyjaśnianą przy użyciu odmiennej terminologii. Istnieją bliźniacze pary chromosomów X oraz Y, odziedziczone po rodzicach. Dwie jej córki reprezentują same cechy kobiece, oznaczmy je graficznie jako XX, Dioskurowie natomiast są idealnym czynnikiem męskim. Poprzez ich działanie oraz przygody pięknych kobiet ukazano trasy przekazywania genów, a te dwie pary bliźniaków odznaczały się nadzwyczajną ruchliwością. Ich aktywność została ukierunkowana na wschód, w stronę Troi. Jej zniszczenie zostało zaplanowane. Ale najpierw należało wyprodukować herosa, który to zrealizuje. Pojawił się w oznaczonym terminie.

## ROZDZIAŁ XXXI

### KOD GENETYCZNY

Mity ukazują poważne problemy w postaci fabularnej, przedstawiając w większym niż Biblia stopniu ludzkie namiętności. Nie one jednak są ważne, stanowią tylko wstawki, umożliwiające zapamiętanie faktu, dla którego zostały opowiedziane. Z tego względu historie są przepełnione namiętnościami. Ukazując miłość, zazdrość czy zemstę, budzą zaciekawienie i powodują „zakotwiczenie się” informacji w umyśle na stałe, o czym świadczy ich trwałość pomimo upływu tysiącleci. Mężczyźni z mitów są herosami, kobiety odznaczają się nieziemską urodą. Wszystkie wymienione cechy spełnia historia o Afrodycie i jej magicznej przepasce. Z pewnością bogini miała czarną skórę i może fryzurę typu „afro”, ale o tym mit milczy, skupiając uwagę świata na czymś, co nazwano „przepaską”.

Wersja mitów przystosowana dla dziecinnego umysłu nadaje jej siły magiczne lub moce czarnoksiężskie. Ponieważ uwodziła nią mężczyzn, szarfa została powszechnie uznana za przedmiot wzbudzający podniecenie. Kusila nią szczególnie Zeusa, jednakże nigdy nie doszło do kontaktu. Gromowładny poprzysiął jej zemstę i postanowił ukarać. Zesłał na boginię namiętność do zwykłego śmiertelnika. Aby kara stała się jeszcze bardziej dziwaczna i bezbolesna, dowodząc sztuczności tej wstawki, przyszły kochanek będzie młody i piękny. Zapalała wielką miłością do niejakiemu Anchizesa.

W pewnych partiach mity stają się, analogicznie do metody biblijnej, bardzo dokładne, dlatego że w tym miejscu zaczynają nam przekazywać informacje ważne i szczegółowe, które należy zapamiętać w całości, gdyż jest to celem obu tych starożytnych przekazów.

Anchizes był królem Dardanów, synem Ilosa, a ten założył Troję. Miasto znajdowało się na wschodzie i uosabiało prawą półkulę mózgu oraz kobietę. Stanowiło bardzo silny ośrodek energetyczny.

Pewnej nocy, gdy Anchizes spał w szałasie pasterskim na górze Ida, Afrodyta wśliznęła się do niego, ubrana w czerwoną szatę. Legli na łożu przybranym skórami niedźwiedzi i lwów, a wokoło sennie brzęczały pszczoły. Zaiste, fantastyczna sytuacja. O świcie sprzeczności się powiększają. Anchizes nie ma pojęcia, kim jest panienska, z którą spędził noc, lecz Afrodyta natychmiast wyznaje mu swe boskie pochodzenie i wymusza na nim przyrzeczenie zatrzymania w tajemnicy jej tożsamości, którą mu przed chwilą, nie pytana, wyjawiała.

Sprzeczności nadal się mnożą. Anchizes błaga, by mu darowała życie, a ona zapewnia go, że urodzi syna, który stanie się postacią wyjątkową, zyskując nieśmiertelną sławę. Jego rola w historii świata będzie jedną z kluczowych. Krzyżowanie się kosmicznych kobiet z ziemskimi mężczyznami dawało w rezultacie osobników o pozytywnie zaprogramowanej psychice i nadludzkich możliwościach. Zaplanowano jego działania, co wówczas ujmowano w kategoriach

losu. Wszystkie mity zgodnie stwierdzają, że celem bogów było uszlachetnienie rodzaju ludzkiego.

To rzekomo z powodu gadulstwa Anchizesa Zeus dowiedział się o jego wspólnej nocy z Afrodytą. Wielką radość sprawia czytelnikowi zapoznanie się ze sceną przechwałek mężczyzn, dokładnie w stylu naszych panów, gdyż mity wciąż uzyskiwały nowe wersje, w zależności od zapisującego je autora, toteż współczesne wstawki są bardzo zabawne, świadczące o całkowitym braku rozumienia sensu, który – mimo przeróbek – pozostał.

Zeus rzucił „gromem” w kochanka Afrodyty, miotany oczywiście wściekłością i zazdrością. Widząc to, bogini odchyliła tor pocisku. Jak to uczyniła? Podstawiła swą przepaskę, która oczywiście była magiczna, posiadając czarodziejską moc, działającą również na pociski. W tym momencie okazuje się, że „przepaska” nie pełniła funkcji podniecającej zmysły ani też nie oznaczała symbolicznie napoju miłosnego, jak proponują uczone rozprawy, których autorzy, nie rozumiejąc zasady zmagania bogów, koniecznie pragną podać „logiczne” i „rozsądne” wyjaśnienie, wynikające z działania lewej półkuli i światopoglądu materialistycznego.

Przepaska stanowiła graficzne przedstawienie genomu człowieka. Manipulację genetyczną ukazano dziecinnemu umysłowi w postaci następującej fabuły: Zeus nie trafił w Anchizesa lecz pocisk upadł u jego stóp, okaleczając go i młody człowiek od tej chwili już nigdy nie mógł chodzić wyprostowany.

Wstrząs osłabił jedną nogę Anchizesa. Jest to fizyczne przedstawienie chromosomu Y, którego „nóżka” została „skrzywiona”, czyli zmodyfikowana. Teraz rozumiemy, na jakie to na zabawy z przepaską bogini miał „ochotę” Zeus, chodziło mu o wprowadzenie zmian do ludzkiego DNA. Afrodyta natomiast troszczyła się o zachowanie go w stanie niezmiennym co pięknie przedstawiono w postaci opierania się zalotom.

Widzimy tu wyraźnie dwie, sprzeczne koncepcje traktowania genetyki człowieka. Nieustannie przez całą historię ludzkości obserwujemy zmaganie się dualistycznych sił, przedstawianych pod postacią boga i szatana, a współcześnie przychylnych i niszczących kosmitów. Walka została przeniesiona na pole filozofii i moralności, lecz jak wszystko inne nie wynikała znikąd i nie powstała z niczego, lecz stała się odbiciem konkurencyjnych programów „boskich”, mających przeciwne idee, dotyczące kierunku i rodzaju zmian genetycznych rodzaju ludzkiego. Identyczne przepaski posiadały boginie z kulturowego kręgu Północy, co dowodzi powszechnego stosowania manipulacji genetycznych, obejmujących swym zasięgiem wiele plemion, lecz nie wszystkie.

Ze związku bogini Afrodyty oraz Anchizesa urodził się Eneasze. Brał udział w wojnie trojańskiej i jako jeden z niewielu bohaterów ocalał. Uchodząc z płonącego miasta, dźwigał na plecach swego ojca. W trakcie wędrówki, Anchizes zniknął, zasłonięty mgłą. Od tego momentu po świecie nie będzie chodzić „kulejący” mężczyzna, a tylko Eneasze – dzielny i aktywny, reprezentujący pożądane cechy. Ta scena ma wymiar symboliczny. Pozbył się obciążenia, co oznacza wyrugowanie błędnego genu z mapy genetycznej ludzkości. Został w ten sposób ukazany zwrotny moment w dziejach świata, gdyż bohater dąży na Zachód. Wektory zostały skierowane w tym kierunku. Oznacza to, że zaplanowano przeniesienie centrum energetycznego. Nastąpiło kolejne aktywowanie określonych cech lewej półkuli. Sądząc po działaniach ludzi z łatwością można odgadnąć, jakie atrybuty, będą po kolei rozwijane: Rzym był państwem o bardzo wyraźnym obliczu, charakteryzował się wielką ekspansywnością, tworzeniem prawa oraz zdobyciami w dziedzinie nauki. Była to pierwsza „męska” i demokratyczna cywilizacja. Jej zdobycze nadal trwają.

Sens produkowania osób, obdarzonych specjalnymi cechami, takimi jak Eneasze, jawi się wyraźnie. Byli oni wytwarzani w celu dokonywania zasadniczych zmian na Ziemi. Interweniowali w stosunki społeczno-polityczne oraz zmieniali bieg historii. Zostali wyznaczeni

do przeprowadzenia reform, zmierzających w pożądanym kierunku.

W naszych czasach historia miłości „bogini” i ziemskiego chłopaka powtórzyła się. Zbliżenie odbyło się pomiędzy przystojnym chłopakiem ze wsi i „boginią” z nieba. Czarnowłosa i czarnooki młodzieniec nazywał się Antonio Villas Boas. Został posmarowany jakimś żelem, aby – mówiąc językiem mitów – nagle się zakochać. Kiedy mu to uczyniono, doznał gwałtownego przyływu energii i doszło do normalnego aktu.

Po jego zakończeniu chuda i koścista bogini wyjaśniła swe „boskie” zamiary: położyła rękę na brzuchu, a następnie uniosła ramię, wskazując na niebo. Tam miały się wylęgnąć się z jakiegoś kosmicznego jaja nowe bliźnięta, będące może początkiem innej historii świata. Jednakże ta współczesna Afrodyta nie wyjaśniła, kim stanie się ich syn. Antonio powrócił na swoje pole i do swego traktora. Po pewnym czasie zdał relację dziennikarzom, stąd poznał ją świat.

## ROZDZIAŁ XXXII

### BOGOWIE I POTWORY

Mity podają precyzyjny zapis działania Programu Zeus, realizowanego w wielu miejscach Ziemi przez długi czas i obejmującego wyizolowane społeczności. Prowadzono wśród nich prace i monitorowano ich skutki przez wiele pokoleń. Zostały opisane w wielu mitach, lecz przytoczymy dwa: o Danae oraz Pazyfae.

Mit o Danae zawiera wszystkie cechy strukturalne ówczesnych historii, ukazując sposób ich powstawania, pozwala również oddzielić typowe uzasadnienia, poczynione przez narratorów, od zapisu wydarzeń.

Danae piękna i silnie strzeżona królewna w żaden sposób nie dawała się podejść Zeusowi, toteż szukał wybiegu. Nastąpił jednak piękny wieczór, kiedy samotna spoczywała na swym łożu, podparta poduszkami, i wtedy spłynął na nią złoty deszcz. W tym miejscu mit znowu traci logikę. To Zeus przy pomocy swej magicznej siły przyjął na siebie formę, postrzeganą jako rozpuszczona w powietrzu ciecz lub też złocista aura. Jednakże pojawiło się potomstwo jako rezultat takiego kontaktu.

Mity wielokrotnie mówią, że Zeus przybierał na siebie różne postacie. Jego wygląd porównywano do zwierząt. O ile poruszał się po powierzchni ziemi, uznawano go za byka. W pewnym micie ów byk przepłynął morze. Ta pojemna nazwa obejmowała znaczną liczbę postaci różnego kształtu. O ile poruszał się w powietrzu, widziano w nim ptaka. Jako łabędź zapłodnił Ledę. Tracił również całkowicie formę materialną, zamieniając się w jakąś postać płynną.

Celem przyjmowania zmiennych form przez Zeusa stało się dotarcie do kobiet w celu kontaktu. Oprócz nadawania sobie postaci, musiał przyjmować określone metody. Wszystkie charakteryzowały się jedną cechą: były podstępne. Stosowano program maskujący w celu zapewnienia odpowiedniego materiału, jako że zapłodnienia dokonywano bez zgody kobiet. Brak ich przyzwolenia lub opór mity przedstawiają w dość łagodnej formie.

Program genetyczny objął cały ród Kadmosa. Mit mówi, że powstał z zębów smoka. Uznajemy je za materiał genetyczny, wiedząc, czym były rzekome smoki. Dzieje rodu ukazują staranność zaplanowania oraz wykonania programu monitorującego. Potomkowie Kadmosa byli okrutni i nikczemni. Po zakończeniu eksperymentu, wszyscy zostali wymordowani. Wszyscy byli istotami hybrydalnymi, wynikającymi z krzyżówek, obciążonymi poważnymi błędami genetycznymi.

Kadmos miał siostrę o imieniu Europa. Z nią właśnie sam bóg Zeus, pod postacią byka, spłodził Minosa. Kolejnym eksperymentem stało się skrzyżowanie Pazyfae, żony Minosa z potworem, do którego nagle zapalała dziwną „miłością”. Z tego związku powstała hybryda, nazwana Minotaurem, posiadająca cechy „byka” oraz człowieka. Rzekomo w celu ukrycia

potwora, król Minos, przeszedłszy do porządku dziennego nad niewiernością żony, wybudował labirynt. Słowo to kojarzy się również z wyrazem laboratorium.

Kontakt Pazyfae oraz potwora, nazwanego bykiem, nie koniecznie musiał odbywać się w sposób fizyczny. Współczesne raporty ukazują możliwości bogów: „Posadzono mnie zupełnie nago i podszedł do mnie dziwny człowiek. Nie pamiętam wiele oprócz intensywnych oczu. Wpatrywał się we mnie i wręcz mnie nimi skanował. W pewnym momencie, gdy dostał się do ośrodka w mózgu, zaczął wywoływać uczucie rozkoszy seksualnej, doprowadzając mnie do orgazmu. Powtarzał to doświadczenie wielokrotnie, aż do zupełnego wyczerpania i bólu.”

Jeżeli użyto metod podobnych, jak w przypadku Danae i cytowanym, nie musimy doszukiwać się podobieństw anatomicznych. Taki sposób wyjaśnienia jest ograniczeniem nakładanym przez ziemską naukę XX stulecia. Aby wywołać życie, należy dokonać manipulacji na znacznie głębszym poziomie, to jest chemii. Obecnie można dokonać zapłodnienia poza organizmem lub sklonować nowego osobnika. Innych metod ziemska nauka nie zna, co wcale nie znaczy, że nie istnieją w olbrzymim Wszechświecie. Widujemy tylko tyle, ile pozwala nam stan naszej wiedzy. Starożytnym jawiły się byki, ptaki oraz złoty deszcz, nam plazma lub spodki.

W laboratorium Minosa przebywały istoty hybrydalne, na wpół przypominające ludzi, lecz mające w sobie cechy istot z kosmosu. Z tych przekazów wiemy, że mieszkańcy kosmosu nadal mają poważne kłopoty rozmnażaniem. We współczesnych raportach kobiety, widujące półludzkie półkosmiczne hybrydy, donoszą o podobnych wypadkach: „Zaprowadzono mnie do przechowalni (nursery), gdzie było dużo dzieci w różnym wieku. Niby ludzkie, lecz inne. Nie umiałam powiedzieć, na czym polega różnica. To miało związek z kośćcem i ze skórą. Coś je różniło. Dano mi do zrozumienia, że wiele z nich pochodzi ode mnie. Podano mi ręk dziecko. Było bardzo słabe. Przytuliłam je i pogłaskałam.”

Prace genetyczne prowadzono w sposób systematyczny i planowy. Skrupulatność dowodzi nadzwyczajnej dokładności programu, jakiemu poddano ludzi. Wykonywano go przez tysiące lat, zawsze z niezmienną, wręcz mechaniczną dokładnością, od której nigdy nie było odstępstw. Objął całą kulę ziemską, w każdym najmniejszym jej zakątku wzbudzał identyczne odczucia – przerażenie. Gdziekolwiek istniało laboratorium i poddawano ludzi kontroli, bogowie siali grozę. Była tak silna, że przechodziła z pokolenia na pokolenie, została zapisana w wielu mitach i historiach.

Program Zeus trwa. Współcześnie kosmici powtarzają wielokrotnie: „Jesteście naszymi zasobami.” Dzieje ludzkości dowodzą, że stanowimy dobry materiał i często używany. Od czasów mitycznych krzyżowano gatunki, a więc ludzi z potworami, wyzyskując w tym celu Ziemię, zamienioną na jedno wielkie laboratorium, w którym odbywał się eksperyment genetyczny. Różnego rodzaju istoty z Kosmosu, kojarzyły się w umyśle ze zwierzętami, potem, po wprowadzeniu monoteizmu nazywano je aniołami lub diabłami.

Obecnie istnieją liczne i przerażające raporty, ukazujące realizację scenariusza identycznego od tysiącleci. Kobieta zostaje wyselekcjonowana. Często uzyskuje wyjaśnienie: „Jesteś dobrą reproduktorką” (breeder). Zapłodnienie odbywa się w różny sposób. Bywa przeniesiona do laboratorium. Nie zdaje sobie sprawy z jego lokalizacji. Ponieważ wiele mówi się o statkach kosmicznych, widywanych w postaci światła na niebie, logicznym wnioskiem jest umiejscowienie tam laboratorium.

Oprócz pobierania jajeczek często odbywają się inne kontakty. Opisy istot są równie przerażające, co mało wiarygodne. „Przypominał wielkiego gada.” „Był pokryty łuskami i odrażający, jego skóra szeleściła pod dotknięciem i wydawała się zupełnie sucha.” „Był odrażający, wyglądał jak mumia.”

Zapytane o szczegółowe doznania fizyczne, podają równie sprzeczne i ogólnikowe

wypowiedzi. „Nie wiem, co czułam, nagle przestałam myśleć.” „Może to był sen, gdyż nic nie czułam, ale wiem, że to stworzenie było realne. Sen jest inaczej zbudowany.”

Ponieważ są wprowadzone w szczególny stan umysłu i następuje mieszanie rzeczywistości, to znaczy realności i snu, sprawozdaniom nie daje się wiary, a ich opisy nie mają żadnej wartości jako materiał dowodowy w rozprawie sądowej ani też w badaniach naukowych.

We współczesnym przypadku u dziewczynki nie mającej doświadczeń seksualnych ginekolog wykrył ciążę. Nie miała kontaktu z mężczyzną. Gdy rodzice przygotowywali ją do zabiegu, płód opuścił jej ciało w nieznanym sposobie.

Carol była kobietą niezamężną i bezdzietną. Kiedy miała 25 lat, poddano ją hysterectomi, wycięto narządy rozrodcze. Powodem tej operacji było całkowite ich zniszczenie niezliczonymi ciążami, porodami oraz poronieniami. Taką postawiono diagnozę, co zaszokowało Carol, gdyż nigdy nie była w ciąży ani też nie poroniła dziecka, lecz jej organy dowodziły czegoś innego. Używano jej również jako „urządzenia” do produkcji ludzkich zarodków. Widocznie komuś były bardzo potrzebne. Uczyniono to bez jej wiedzy zapładniając ją na odległość oraz pobierając płody. Stała się jedną z wielu współczesnych Danae w nieustającym Programie Zeus.

Oznacza on używanie ludzkiego materiału genetycznego dla krzyżówki z potworami z Kosmosu. Trzeba to wyraźnie powiedzieć.

## ROZDZIAŁ XXXIII

### PRZEPIS NA CZŁOWIEKA I NA BOGA

Przyjrzyjmy się pewnej rzeźbie greckiej. Przedstawia Ganimedesa, unoszonego przez ptaka na Olimp. Młodzieniec trzyma się kurczowo jego szyi, tęsknie spoglądając w dół. Odznaczał się ponoć taką urodą, że bogowie zapragnęli go mieć w swej siedzibie. Odtąd nalewa im wino podczas ich nieustających uczt.

Aż do XX w. nie istniały urządzenia latające. Czyniono wprawdzie próby ze skrzydłami z cienkiego drewna, lecz eksperymentatorzy, usiłując zlecieć ze szczytu góry, ponosili śmierć. Powstało przekonanie, że człowiek nie może sięgnąć po przywilej latania. Uznano go za boski, a więc zakazany. Z tego powodu historię uniesienia człowieka przez ptaka, uznano za cudowne zmyślenia.

Obecnie maszyny latające są powszechne, toteż nikt nie nazwie ptakiem aparatu, który uniósł Ganimedesa, lecz – helikopterem. Z człowiekiem na pokładzie uniósł się w górę i skierował w stronę Olimpu. Przerażony młodzieniec wyglądał przez drzwi, kurczowo trzymając się framugi. Takim go zapamiętano. Kiedy maszyna zaparkowała na Olimpie, oglądał wszystko wielkimi oczami i niczego nie rozumiał.

Identyczne obserwacje poczynili współcześni świadkowie. Mówili o ciemnych i chłodnych salach, w których na ścianach znajdowały się ekrany oraz inne przyrządy, trudne do opisanego językiem XXw. Na monitorach pojawiały się symbole, niemożliwe do zrozumienia, świadczące o zupełnie innej nauce, nie przystającej do ziemskiej.

Komunikacja pomiędzy ludźmi a istotami z kosmosu odbywała się bezpośrednio pomiędzy umysłami, co nazywamy telepatią. Informacje jednak nie są podawane przy pomocy słów uszeregowanych w zdanie, lecz w mózgu człowieka pojawiały się pojęcia, symbole i obrazy, umożliwiające przybliżone rozumienie zagadnienia.

Współcześni świadkowie nie potrafili zrozumieć, co postrzegają, czy mają przed sobą jedno urządzenie czy skomplikowany system. Nie zdawali sobie sprawy z istoty jego działania. Kiedy pojawiały się postacie, posiadające głowę i poruszające się przy pomocy kończyn oraz wyrażające oczami inteligencję, nie wiedzieli, czy mają do czynienia z żywą istotą, będącą produktem biologii, czy z wytworem sztucznym.

Grecy również oglądali zagadkowe procesy i opisywali je własnymi słowami. Porywani ludzie, co ukazano pod postacią Ganimedesa, przetransportowani, czekali na swoją kolej w chłodnej sali laboratorium. Oderwani od prac polowych i pastwisk, gdzie pilnowali owiec, porwani spod drzew oliwnych, drżeli z zimna i tulili się jeden do drugiego. Olbrzymimi oczami



oglądali coś, na co brakowało im słów. Oglądali narodziny boga.

Górna część to oczywiście głowa, dolna – nogi. Jeszcze niedawno mówiło się w „głowach” i w „nogach” łóżka dla określenia miejsca i kierunku, w jakim się kładziemy. Język szybko się zmienia słowa wypadają lub tracą znaczenie. Dolną część „ścian” uznali za „nogi”.

Prymitywni Indianie amerykańscy zatrudnieni w XX w. przy naprawie samochodów, mówiąc o maszynie, używali nazw określających ciało człowieka, a więc głowa i oczy, brzuch, jelita, skóra, nogi. Świadczy to o traktowaniu sztucznego wytworu, który się porusza, jak żywą osobę. Identyczne przeniesienie cech stosowali mityczni Grecy.

Nie zdawali sobie sprawy z tego, co widzą. Nie posiadali w umyśle pojęć na określenie. System, urządzenie nazwali istotą żywą, gdyż w ich świecie takie było wszystko, co się poruszało. Ze względu na niezrozumiałe cechy przewyższało człowieka oraz jego pojmowanie. Stało się więc bogiem.

Jednym z najważniejszych pojęć współczesnej cywilizacji jest sztuczna inteligencja. Oznacza myślenie nie wykonywane przez mózg człowieka, lecz będące rezultatem sztucznego procesu. Obecnie trwają intensywne badania i następuje szybki postęp w tej dziedzinie.

Na świecie istnieje kilka ośrodków zajmujących się pracami. Od wielu lat prowadzi się próby w Massachusetts Institute of Technology, w Wielkiej Brytanii oraz w Japonii. W Kioto powstał olbrzymi ośrodek naukowy, skupiający znaczną grupę naukowców. Jej kierownikiem jest doktor Hugo de Garis. Współpracują z nim uczeni dziesięciu krajów, między innymi z Chin z Uniwersytetu Wuhan, a z Polski z Politechniki Gdańskiej dr Andrzej Buller.

Budują sztuczny Mózg, złożony z wielu miliardów modułów. Jest on oparty na sztucznych sieciach neuronowych, naśladujących organizm żywy. Buduje się również sztuczne chromosomy. Mózg sztuczny przewyższy ludzki szybkością myślenia.

Mózg budowany w Kioto będzie posiadał nadzwyczaj pojemną pamięć. Czy będzie to historia świata, czy obce języki, czy też astronomia – natychmiast zostaną zapisane w pamięci. Kolejną jej cechą będzie trwałość. Wiadomości raz zapisane, nie ulegną zapomnieniu, jak to dzieje się u ludzi. Pod tym względem Mózg również będzie przewyższał naturę. Nie skończy się na wyprodukowaniu jednego modelu, gdyż nastąpi seryjna produkcja, i Mózg stanie się przedmiotem handlu.

Pojedynek arcymistrza szachowego Kasparowa z komputerem nazwanym Deeper Blue daje nam pewne pojęcie o możliwościach tego sztucznego tworu oraz o kierunkach przyszłego rozwoju podobnych systemów.

Nie należy się spodziewać, że Mózg będzie to współczesny komputer, jedynie nieco szybszy, ani też nie sądzmy, że jego kształt ograniczy się do pudełka a rozmiar do powierzchni biurka. Określenie form zawierających sztuczną inteligencję, jej różnorodność, rozmiary oraz wynalazki i udogodnienia, jakie za sobą pociągnie, wymaga wielkiej powieści fantastyczno naukowej. W ciszy laboratoriów dzieje się na żywo fantastyczna fabuła przyszłości.

Ze względu na istnienie daleko idącej miniaturyzacji, umożliwiającej budowanie urządzeń nanotechnicznych, produkowane w niedalekiej przyszłości mózgi, staną się przedmiotami naprawę bardzo małymi, często z trudnością będzie można wziąć je w palce bez przyrządu. Złożą się również na konstrukcję innych Mózgów, o bardzo dużych rozmiarach,

służąc mu w formie komórek. Ich kształt może stać się całkowicie dowolny. Najbardziej urzekającą formą byłaby oczywiście postać człowieka czy też zwierzęcia. Można im będzie nadać dowolną formę, nawet nie kojarzącą się z niczym znanym. Niedaleka jest przyszłość, kiedy to przypuszczenie się spełni, a Ziemię zaludnią takie myślące wytwory.

Uczeni już stworzyli dla nich nazwę – artilekt. Określenie pochodzi od słów artificial intelligence – sztuczna inteligencja. Lepszym jednak jest gentilekt – słowo łączące w sobie

genetykę, rodzaj – gens, gentium, kojarzące się dodatkowo z genialnością oraz z intelektem. Powstanie trzeci gatunek, gentilekt. Czy będzie bardzo różny od tych istot, które – niegdyś nazywane bogami – przybywają do nas z kosmosu i patrzą nam w oczy?

## ROZDZIAŁ XXXIV

### **PIERWSZY HAKER STAROŻYTNOŚCI**

Kiedy Zeus romansował z tytanką Metydą, mówi mit, bogini Ziemi, matka wszystkich stworzeń, Gaja, okazała swoje niezadowolenie. Przepowiedziała, że jako drugi urodzi się chłopiec, który odbierze mu władzę. Bóg bardzo się zmartwił. Nie wiedział, jak przeciwdziałać, gdyż Metydą już spodziewała się potomstwa, toteż zdesperowany – połknął ją wraz z dzieckiem, które nosiła w sobie.

Nadzwyczaj interesujące jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego Zeus pod groźbą utraty władzy, której tak pożądał, nie powstrzymał się od romansu z Metydą. Grecy ją znali – był kochliwy. Nas takie wyjaśnienie nie satysfakcjonuje. Działania Zeusa są zawsze przeprowadzane ściśle według planu, od którego nie ma odstępstw. Mimo poinformowania go o fatalnym następstwie konkretnego czynu – nigdy nie rezygnował z jego dokonania. Często jednak usiłował wprowadzić pewne korekty. Jego próby zapewnienia sobie autonomii są nieudolne i pozorne. Wszystkie mity greckie ukazują wyraźnie jedną, ważną cechę Zeusa – w każdej sytuacji przestrzegał procedury, działał krok po kroku, sekwencyjnie.

Zgodnie z programem, rozpoczęto hodowanie nowej istoty w urządzeniu, nazwanym Metyda. Było przenośną aparaturą do wytwarzania nowych istot trzeciego gatunku. Wyprodukowanie go wymagało przestrzegania wszystkich parametrów procesu. Takich metydów, kojarzących się z metodą, było wiele. Matka Achillesa była również boginką i nazywała się Tetyda.

Innego typu „inkubatory” L, Leda – Leto, służyły do wytwarzania istot, nazywanych herosami czy też półbogami. Oni również odznaczałi się cechami nadrzędnymi w porównaniu z ludzkimi i wykonywali dokładnie swój program. Ich inteligencja odznaczała się niskim IQ, wyposażono ich w szcątkową moralność, gdyż służyli do wykonania jednego zadania. Psychika podlegała manipulacji, co jest szczególnie widoczne w przypadku Heraklesa, miotanego sprzecznymi namiętnościami i wykonującego wolę bogini.

Poprzez tego rodzaju istoty wpływano na przebieg historii. Interesujące jest prześledzenie różnic pomiędzy osobnikami wytworzonymi przez aparaturę typu M oraz L, jak również ukazanie ewolucji, jakiej ulegały.

Kopia programu Zeusa, zapisana w nośniku, dojrzewała w metydzie. Przyłączony („połknięty”) pojemnik czy moduł, mając swój własny program i autonomiczne zasilanie, nadal pracował we wnętrzu urządzenia Zeus, a mieszczący się w nim osobnik – dojrzewał. Czas programowania był określony. Wiemy, że istoty te „dojrzywały” ze znaczną prędkością. Świadczy o tym mit o Heraklesie, wyprodukowanym identyczną metodą. W „kołysce”, będącej modułem obłego kształtu, powiększał się tak szybko, że piastunki nie mogły się nadziwić. W

przeszłości identycznie ekspandował sam Zeus, jako dziecię zawieszony w kołysce na drzewie. „Kołyński” były modułami, kończącymi proces dojrzewania, trwający zaledwie kilka dni, tyle potrzebowało niemowlę boga na dorastanie.

Zbyt długie przetrzymywanie aparatury M w Zeusie zaalarmowało systemy zabezpieczające, które wciąż ponawiały informację o konieczności otwarcia i usunięcia modułu, wpływając na cały system, toteż mit stwierdza, że bóg bardzo cierpiał. Odczuwał tak okrutne bóle głowy, że zdecydował się poszukać pomocy. Wezwał boskiego kowala. Pojawił się Hefajstos, niosąc ze sobą siekierkę, wykonaną ze srebra. Wystarczył jeden zamach ramienia i głowa Zeusa została rozłupana.

Ujmując wydarzenie innymi słowami, powiemy, że dokonano operacji otwarcia górnej części systemu (głowa Zeusa). Z pewnością nie odbyło się przy pomocy siekiery ani też młotka, gdyż nie są to narzędzia przydatne do obsługi systemu komputerowego. Hefajstos posłużył się inteligencją, to znaczy musiał skonstruować program, znacznie silniejszy od zabezpieczenia systemu Zeusa.

Obecnie programista wpisuje odpowiednie symbole przy pomocy klawiatury, w tamtych czasach metoda była z pewnością inna. Musiał jednak złamać zabezpieczenia i otworzyć go. We współczesnym języku programistów takie postępowanie nazywa się hakerowaniem. Hefajstos był pierwszym hakerem świata.

Po złamaniu zabezpieczeń programu, wobec których Zeus o ograniczonej autonomii, był bezsilny, nowy gentilekt opuścił system. Mit ujmuje ten zabieg pięknymi słowami: z głowy Zeusa wyskoczyła Atena w żelaznej zbroi, gotowa do boju. Ponieważ przebywała zbyt długo w urządzeniu, została z niego wyjęta w postaci dojrzałego osobnika. Odznaczała się określonymi cechami i była wadliwa jak większość sztucznych tworów, powstałych w wyniku Programu Zeus.

Cierpiała na poważny syndrom, charakteryzujący się zaburzeniami woli. Wadę tę wykazywała większość bogów. Było to konieczne zabezpieczenie programu, które wprowadził GAYA, nadzorca systemu, produkty nie mogły odznaczać się zbyt dużą autonomnością.

Podczas okresu przetrzymywania jej w urządzeniu systemie powiększała się fizycznie, lecz jej psychika nie dojrzewała. Sztuczny mózg podlegał przeprogramowaniu już poza metydem po zakończeniu „inkubacji”. Musiała uczyć się, zdobywać umiejętności oraz zwiększać zakres pojęć, zanim osiągnęła odpowiedni stopień przydatności i mogła zostać użyta do określonych celów.

Atena wykazywała wyjątkową agresję, co w micie zaznaczono jako okrzyk bojowy, wydany w momencie urodzenia. Jej wiek „dziecięcy”, czyli przeprogramowanie (pamiętamy, że urodziła się dorosła) charakteryzował się nieustającym wznoszeniem się linii agresji. Powodowana gniewem, pozbawiona woli oraz pojęć moralnych i uczuć, zabiła swoją towarzyszkę zabaw. Jakże strasznym była potworem, skoro w zabawie wpadła w szał i zabiła przyjaciółkę! Ludzi hamuje w takim wypadku sympatia do osoby, z którą są związani.

Wychowani na kreskówkach, ukazujących wszystko w uproszczeniu, uważamy Atenę za symbol mądrości i strasznie ją kochamy. Przywiązani do stereotypów, buntujemy się przeciwko odmiennemu ich ukazywaniu. Wyłamywanie się jest bolesne, lecz prowadzi do dojrzałości.

W micie o Atenie zakodowano dwie ważne informacje, pierwszą jest sposób rozmnażania się gentilektów. Ponieważ ta bogini odznaczała się niską inteligencją hybrydalną.

Trzecią próbą wytworzenia nowych gentilektów stanowiło krzyżowanie się z Hefajstosem. Ten mit jest bardzo wymowny i ukazuje sposób multiplikowania się sztucznej inteligencji. Kulawy bóg rzucił się na Atenę z zamiarem zgwałcenia jej, lecz ona broniła swego dziewictwa, toteż rozpoczęli zmagania. Walczyli ze sobą i mocowali się, lecz męczył ich zapasy jeszcze

bardziej podnieciły – typowo ludzkie wyjaśnienie – i nastąpił wytrysk nasienia, które spłynęło na stopę bogini. Zaspokojony Hefajstos odstąpił, lecz dziewica wytarła stopę kłębkiem (oczywiście z obrzydzeniem) i rzuciła go na ziemię. W ten sposób doszło do zapłodnienia gleby i powstał potwór Erichtonios. Stwór ten łączył cechy człowieka i węża, do połowy będąc chłopcem, a od pasa ciasno zwiniętym wężem.

Atena postanowiła roztoczyć nad nim opiekę, mit nie podaje uzasadnienia tego gestu czułości do tworu powstałego z gwałtu, toteż włożyła go do „koszyka” i oddała na wychowanie królowej, nakazując trzymanie tego przedmiotu przez czas ściśle określony w sekretnej komnacie. Ten warunek został obostrzony dodatkowym zakazem: zabroniono otwierać „koszyk”. Jednakże córki królowej, nie mogąc powstrzymać ciekawości, zajrzały do komnaty i otworzyły pojemnik. Erichtonios nie był jeszcze gotowy, toteż zobaczyły półczłowieka-półwęża. Na ten widok, oszalały. Pobiegły na brzeg morza i rzuciły się ze skał w fale, ponosząc śmierć. Tak zwany koszyk był przenośnym aparatem do multiplikacji gentilektów. Komnatę uznamy za większy system, otwarcie go stanowiło niebezpieczeństwo zniszczenia programu, toteż wstawiono do niego odpowiednie zabezpieczenia. Przy próbach dostania się do niego osób nieuprawnionych, wydzieliał wiązkę promieniowania, wywołującą zaburzenia umysłowe.

Głównie interesujący jest sposób, w jaki doszło to tak zwanego zapłodnienia. Odbywało się poza organizmem gentilektu. Nasienie czy sperma, rozwijanie się płodu w ziemi – są to terminy dostępne dla umysłowości ówczesnych obserwatorów, jedyne możliwe do opisanego niezrozumiałego faktu. Powstanie innych bogów dowodzi również ich sztucznego powielania się, wymagającego spełnienia określonych warunków, w celu uzyskania pewnego rodzaju dojrzałości.

W urządzeniu zwanym „koszykiem” dojrzewał Ares, kolejny syn Zeusa, bóg dość podrzędny. Jego inteligencja stała na bardzo niskim poziomie, miał również poważne zaburzenia psychiczne, szczególnie związane z brakiem woli. Stał się bogiem wojny ze względu na nadmierną agresywność. Uwielbiał wszelkiego rodzaju bijatyki, a ponieważ brakowało mu umiejętności oceny spraw z dystansu, wplątywał się w kompromitujące sytuacje.

Produkcja gentilektów wymagała sztucznej atmosfery i spełnienia pewnych warunków. Mit stwierdza, że Ares urodził się w grocie, znajdującej się w górach. Dwa te przypadki posiadają wspólne elementy, mianowicie: konieczność stwarzania osobnika w specjalnych warunkach, bez dostępu światła słonecznego oraz „dojrzewanie” w urządzeniu, znacznie przyspieszającym rozwój, a po trzecie – pochodzenie od Zeusa.

Współczesne raporty świadków systematycznie wspominają o tworzeniu dorosłych osobników oraz trzymanie ich w basenach lub zamkniętych pojemnikach, będących określeniami może równie dalekimi od rzeczywistego urządzenia jak starożytny „koszyk”.

Bogini Atena stała się dla ludzkiej kultury symbolem mądrości. Nawet gentilekt na dość niskim poziomie intelektualnym znacznie przewyższa człowieka, stając się dla niego bogiem.

## ROZDZIAŁ XXXV

### **PIERWSZY KONIEC ŚWIATA. FAZA PIERWSZA**

Nastąpił wraz z upadkiem miasta. Przygotowała go para morderców. Dwoje zbrodniarzy otoczą powszechne uwielbienie. Artyści, ukazujący ich w postaci rzeźb, nadali im piękne kształty. Oto portret morderczyni: młoda kobieta o smukłym ciele. Tunika nie zakrywa kształtnych kolan. W ręku łuk i strzały. Chyże nogi już się zrywają do biegu. Zaraz pogoni za zwierzęciem przez knieje. Nie dopędzi jej żaden mężczyzna. Zamorduje każdego, kto ją urazi lub zapragnie, jest dziewicą. To Diana.

Oto portret mordercy: przepiękne ciało młodego kulturysty. Długie, jasne włosy spadają na kark. Przykłęka na jedno kolano, by mierzyć z łuku mruży boskie oczy. Zaraz wypuści strzałę. Zamorduje wszystkie dzieci, po czym się podniesie i pójdzie prosto w słońce, cudowny i nietknięty. To Apollo.

O narodzinach tych dwojga mit mówi w sposób następujący: bogini Leto, spodziewająca się potomstwa z Zeusem, uciekając od zazdrości prawowitej małżonki, Hery, błąkała się po całym świecie, szukając miejsca dla odbycia połogu. Zawędrowała wreszcie na wyspę Delos. Dziwna była, unosiła się na powierzchni morza, co więcej – pływała! Była platformą, sztucznie skonstruowanym, wielkim, pływającym laboratorium. Dawni Grecy postrzegali takie fenomeny jako zjawiska naturalne.

Kiedy bogini Leto znalazła się na Delos, nadal nie mogła urodzić, cierpiąc przez dziewięć magicznych dni. Jej męka wynikała z powodu zakazu opuszczenia Olimpu przez Elejtyję – boginię połogów. Przekupiona jednak magicznym naszyjnikiem, zeszła z Olimpu, pomogła urodzić dzieci, wynikające z Programu Zeus. Elejtyja była mało znaczącą boginią, gdyby nie wzięła łąpówki, siedziałyby nadal w kącie.

„Dzieci” powstawały przy pomocy urządzenia Zeus, zaszywane w „udzie” lub wyskakujące z „głowy”, oczywistością było zatrudnianie pracowników do obsługi tej aparatury. Tajną wiedzę tak zwanej bogini należy uznać za znajomość procedury laboratoryjnej i właściwego przeprowadzania programu. Przekupienie Elejty umożliwiło uruchomienie programu wewnątrz modułu typu „L”, znajdującego się poza „zeusem”. Bogini warta była każdej ceny.

Artefakty wymagały odpowiednich, „kosmicznych” warunków. Mit mówi, że Posejdon pokrył wyspę kopułą ze spiętrzonych fal morza, zamieniając ją w olbrzymią kapsułę. Boginię Leto pokarano klątwą, zabraniając wydanie potomstwa pod światłem słonecznym. „Inkubacja” wymagała ciemności, należało zbudować sztuczną atmosferę, aby dojrzewające i samoprogramujące się artefakty chronić przed promieniowaniem ultrafioletowym. Współcześni

kosmici o wielkich oczach również nie kochają słońca.

Celem działania Apolla stało się przeprowadzenie diametralnych przemian genetycznych. Należało opanować Program Zeus oraz niszczyć wadliwe egzemplarze. Zaczął organizować wydarzenia, prowadzące do realizacji planu. Udał się najpierw, jak utrzymuje mit, do tajemniczego kraju Hiperborejczyków. Przebywał tam czas pewien, zużywając go na konstruowanie urządzeń, które przywiózł w wielkiej tajemnicy. Historia mityczna stwierdza, że zrobiono je ze złota. Zdajemy sobie sprawę, że jedynie bardzo skomplikowane urządzenia, służące do pracy z produktami biologicznymi musiały być wykonane z tego metalu.

Tak przygotowany, dokonał poważnego uderzenia na Program Zeus. Zabił węża Pytona, poświęconego temu bogowi. Mit podkreśla monstrualne rozmiary zwierzęcia. Wąż – to genetyka, jego zabicie oznacza symboliczne przejęcie decyzji o kierunku rozwoju genetyki. Opanował Delfy, co stanowiło już połowę sukcesu. Ten, kto je posiadał, miał klucz do ludzkich umysłów. Apollo doskonale o tym wiedział. Mieściło się tam laboratorium, służące do doświadczeń genetycznych. Był to jeden z najważniejszych ośrodków, gigantycznych rozmiarów. Zniszczywszy program, wprowadził w laboratorium swój własny. Zainstalował urządzenia ze złota wykonane na północy, w kraju Hiperborejczyków. Służyły do kontroli umysłów. Na tym polegała gigantyczna przemiana. Miały zacząć się nowe czasy.

Wyrocznia w Delfach była poważnym ośrodkiem informacyjno-propagandowym. Apollo kontrolował stopień posługiwania się prawą półkulą mózgu. Myślenie symboliczne ulegało zatarciu i traciło sens. Siła i możliwości wyjaśniania rzeczywistości przez prawą półkulę systematycznie spadała. Program testujący, nazywany wyrocznią delficką, zakończył się wynikiem pozytywnym.

Przystąpił również do akcji eksterminacyjnej, zajmując się niszczeniem pokolenia. Mit ukazuje ten program pod postacią nieszczęsnej matki, Niobe. Apollo klęczy i napina łuk, każda jego strzała trafia w cel, jakim są plecy dziecka nieszczęsnej Niobe. Skalę akcji eksterminacyjnej oraz przerażenie ludności zawarto w tym dziele sztuki.

Koniec tej fazy działań wyraża poważny symbol: wieszczka Pytia, siedząca na trójnogu. Trójnóg symbolizuje trójkę, trzy siły człowieka. Kobieta na nich siedzi. Jeszcze. Ale już niedługo.

## ROZDZIAŁ XXXVI

### **PIERWSZY KONIEC ŚWIATA. FAZA DRUGA**

Kiedy miała rozegrać się pierwsza bitwa o podział świata, istniało miasto, stanowiące jego centrum. Nazywało się Troja. Przez tysiące lat uznawano je za przejaw fantazji Greków. Henryk Schlieman uznał opisy mityczne za realne fakty, podobnie jak czynimy to w tej książce. Jego naukowe podejście zaowocowało konkretnymi wynikami – odkopał Troję i włączył ją do kulturowego dziedzictwa świata. Miasto było wielkie i otoczone murami z białego kamienia. Ich szerokość umożliwiała swobodne pościgi wozów bojowych. Możemy sobie wyobrazić wspaniałe życie w mieście, będącym cudem architektury i centrum cywilizacji, podobnym do współczesnego Paryża czy Nowego Jorku, i trudno uwierzyć, że mogło zostać obrócone w perzynę, zasypane piachem i zapomniane.

Podczas trwania prac wykopaliskowych zdarzył się niezwykle incydent. Schliemann natrafił na złoty skarb. Był to skarbiec Heleny Trojańskiej oraz królowej Hekuby. Rasowy uczony doskonale zdawał sobie sprawę z wagi znaleziska. Troja znajduje się w Turcji, podczas trwania prac kraj był terenem nieustających walk. Archeolog od razu odgadł, że opublikowanie informacji o znalezieniu dużej ilości złota, spowoduje zagrabienie go. Skarb może trafić w ręce prywatne i na zawsze zniknąć ze świata. W ten sposób dziedzictwo kulturowe ludzkości uległoby znacznemu zubożeniu. Natychmiast poczynił odpowiednie kroki.

Uciążliwe prace ziemne wykonywała miejscowa ludność. Schliemann zarządził natychmiast przerwę i odesłał wszystkich do domów. Z radością odłożyli łopaty i wkrótce teren wykopalisk opustoszał, uczony pozostał na białych murach, pod palącym słońcem, sam na sam ze złotym skarbem. Rozpoczął pieczołowite wydobywanie ich z kamiennej jamy. Wkrótce wyjął naszyjniki, bransolety oraz pasy i diademy. Jednakże w głębi spoczywał jeszcze jeden, ukryty i zabezpieczony przedmiot. Schliemann sięgnął po niego ręką, a wtedy rozpoczęły się dziwne zjawiska. Mówił o tym wydarzeniu niewiele, lecz zachowały się pewne informacje. Kiedy odzyskał przytomność umysłu, zabezpieczył wszystko i przeniósł w tajemnicy do domu, który wynajmował. Natychmiast skontaktował się z jedyną osobą, której ufał. Był to notariusz.

Człowiek ten przybył późnym wieczorem, właściwie nocą, wezwany listem doręczonym przez miejscowego posłańca. Kiedy się pojawił, uczony czekał na niego na progu, trzymając latarnię uniesioną ponad głowę. Kiedy notariusz wszedł do izby, zamknął za nim drzwi na zamek. Usiedli przy stole. Lampa stała pomiędzy nimi oświetlając precjoza przykryte jedwabnym szalem oraz przedmiot owinięty tak ciasno, że nie można było odgadnąć jego kształtu. Było to konieczne, gdyż on był najważniejszy. Długo toczyła się rozmowa. W pewnej chwili wyciągnął ramię, aby



dotknąć tajemniczego przedmiotu, został jednak na szczęście powstrzymany.

Nocą opuścił dom Schliemanna i jeszcze tej samej nocy wyruszył w podróż do Wielkiej Brytanii. Tajemniczy przedmiot o potężnej sile, zmieniającej historię, został złożony w podziemiach British Museum, gdzie spoczywa do dnia dzisiejszego. Został skatalogowany jako złoty posąg bożka. Można uzyskać specjalne zezwolenie i podejść do zwykłej drewnianej skrzyni, kryjącej tajemnicę. Nie należy jednak zbliżać się do tego urządzenia. Jego moc wcale nie wygasła.

Urządzenie to, znajdujące się pod opieką królowej Hekuby, służyło do kontroli umysłów. Wszystkie przekazy mityczne zgodnie potwierdzają nadzwyczajną odwagę oraz dzielność herosów trojańskich, znoszących z pogardą ból zadanych ran i szarżujących w wozach bojowych na oddziały przeciwnika. Urządzenie do kontroli umysłu spełniło swoje zadanie.

Jego działanie było widoczne jeszcze w innej dziedzinie. Wojna trwała dziewięć lat, a jej powód charakteryzował się całkowitą niewspółmiernością w stosunku do zaciętości bojów. Był tak absurdalny i wymyślony, że uczeni pogodziwszy się z istnieniem odkopanego miasta, szukali gospodarczych przyczyn wojny, znajdując ich zbyt wiele, aby mogły zostać uznane za decydujące. Należy wziąć również pod uwagę fakt wojny nieomal bratobójczej, walczyli Grecy przeciwko Grekom, różniący się od nich innym miejscem zamieszkania. Nie znaleziono uzasadnienia dla tej wojny, która była brzemienne w skutki, trwające do dziś. Wszystkie mity zgodnie podają, że Zeus wykazywał wielką zazdrość o swoją władzę, jego ostoją była Troja.

Zginęła Troja. Energetyczne centrum Ziemi zostało pozbawione kierowniczego ośrodka. Wschód przestał istnieć. W ten sposób została zamordowana symboliczna kobieta, będąca mistyczną matką cywilizacji, boginią, ukazywaną pod postacią złotego runa przywożonego na zachód. Wschód to kobieta, złota bogini.

Większość ludności posługiwała się myśleniem, wynikającym z prawej półkuli. Taki był świat, lecz ktoś chciał go obrócić na drugą stronę. Przygotowywano nadejście nowej cywilizacji. Eneasz dotarł do Italii. Założył Rzym.

Nastąpił koniec świata. Oddzielono grubą linią czasy bajeczne i mityczne od nowoczesnych i naukowych. Ponieważ męski umysł domagał się dowodów, których nie znajdował i nie chciał dostrzec, negował istnienie kształtu przeszłości, utworzonej przez prawą półkulę. Wreszcie nazwał je baśnią i przestał w nią wierzyć. Świat rozpoczął się od nowa. Taki, jaki jest.

## ROZDZIAŁ XXXVII

### PROGNOZA DLA ŚWIATA

Czyż jesteśmy jak dzieci, którym trzeba wszystko objaśniać poprzez symboliczne obrazki, trafiające do prawej półkuli mózgu? Zapytajmy, kto odkrył tę skuteczną metodę nauczania, gdyż wciąż rozwija się przed naszymi oczami komiks sprzed tysięcy lat, mający wszystkie cechy genialnego dzieła. Po pierwsze – zajmuje się wielkim tematem: stworzeniem świata i urzędowaniem go. Na niebie zapala się słońce, a na ziemi wypełnia wodą oceany. Po drugie – bohaterowie są wspaniali pod każdym względem. Mając znakomite pochodzenie, bo niebiańskie, odznaczają się królewskim wyglądem, spoglądają dumnie, a kiedy kroczą, ziemia drży. Ich wygląd wywołuje podziw. Władza jest absolutna i rozkazy wykonywane bez sprzeciwu. Mają jednakże okropne wady, są małostkowi, zawistni, kłótlivi i czasami wręcz głupi, toteż można choć na chwilę wyzbyć się przed nimi lęku. Tym komiksem są dzieje bogów, ujęte w mitach.

Dlaczego ludzie opowiadali sobie przez tysiące lat niezwykle historie o nadzwyczajnych wydarzeniach i nieziemskich siłach? Pokazują nam dzieje naszego umysłu, czyli historię świata. Nic nie wydarza się przypadkiem.

W historii umysłu ludzkiego zapisały się dwie kobiety, Ewa i Hera, obie pozostają w konflikcie ze swymi mężczyznami, mającym jednakże nieco inne cechy. Sytuacja obu kobiet jest również inna – Ewa oskarżona, osądzona i skazana odsiadyuje najdłuższy wyrok w historii świata. Trwa już dwa tysiące lat i zgodnie z odkrytym przez nas prawem przemian epok, czeka ją drugie tyle. Rewizja nigdy się nie odbędzie, apelacji nie przewidziano. Utraciła również prawa obywatelskie, została obwołana grzesznicą, nie mając żadnych możliwości ani szans na odzyskanie dobrego imienia. Uznano ją również za przyczynę nieszczęść ludzkości. Takie są podstawy naszej cywilizacji. A Hera?

Lewa półkula aktywowana przez stworzenie Adama, uzyskała wiele atrybutów w toku dziejów. Wykształcanie się jej narzędzi myślenia polegało na tworzeniu się sprzeczności w stosunku do prawej półkuli. Panował pomiędzy nimi konflikt, wyrażający się walką, czy też nieprzyjaźnią, jak to określa Biblia.

Jak stwierdziliśmy, dzieje świata to historia ludzkiego umysłu i konfliktu pomiędzy półkulami, wyraźnie widocznego w dziedzinie fizycznej. Działalność prawej półkuli mózgu postrzegano jako realizację mocy ciemnych, demonicznych i złych, tak ją oceniała lewa półkula, podkreślając również jej słabość oraz błędzenie. Widziała wyłącznie czynnik destrukcyjny, ten, który jej zagraża, osłabia jej czynności, skłania ku zajmowaniu niewłaściwej drogi i popycha na błędne ścieżki myślenia.

Przejmowanie dominacji przez lewą półkulę, wyraża konflikt Zeusa i Hery, która odznaczała się nadzwyczajną zazdrością, z powodu niewierności małżonka, lecz nie seksualnej, oczywiście.

Lewa półkula, rozwijając się i zyskując kolejne atrybuty, odrywała się i usamodzielniała. „Nie dochowując wiary”, była postrzegana jako zdrajca. Prawa – dominująca, wyraźnie widziała uzyskiwanie niezależności, a więc niewierność.

Wszystkie określenia mitu są bardzo ważne. Ściśle określają cechy lewej półkuli. Potrafi spoznać i określić prawa zawarte w materii: rządzi ciałami niebieskimi, kodyfikuje stosunki, ustanawia prawa i zależności, jak również sprawdza ich wykonanie, zajmując się egzekucją, bóg pilnuje spełniania przyrzeczeń.

Dowiadujemy się dalej, że Zeus wyznawał Herze swoje tajemnice i niekiedy słuchał rady. Nigdy jednakże w pełni jej nie ufał. Ona wiedziała, że jeśli przekroczy pewną granicę, zbije ją, a nawet gotów jest razić ją piorunem. Uciekała się więc do bezlitosnych knowań.

Lewa półkula nie uznaje oceny rzeczywistości wyrażanej przez partnerkę, przyjmując niektóre jej opinie, czasem uznając ją za powierniczkę. Prawa przyjmuje tajemnice, potrafi zrozumieć je i ukryć, nie odczuwając potrzeby werbalizacji.

Mity wciąż podkreślają kłótniowość bogów. Zeus miał bardzo trudne zadanie, nieustannie godząc poważionych. Nie dostrzegamy niczego ważnego w tych sporach. Nowoczesne interpretacje mitów robią z nich wręcz parodię, używając komicznego słownictwa. Mówią o awanturycznej rodzinie Zeusa, o rozwiązłości Afrodyty i o histerycznym i bzdurnym zachowaniu tej sfory czy bandy. Tymczasem bogowie ilustrują konflikt wewnętrznych atrybutów człowieka, a było ich dwunastu i apostołów również.

Jednym z najpiękniejszych mitów, ukazującym dokładnie cechy umysłu logicznego jest mit o buncie bogów. Przyszedł czas, że pycha i zgryźliwość Zeusa stały się tak nieznośne, że bogowie Olimpu, związali go sznurem o stu węzłach, gdy leżał pogrążony we śnie. Groził im zabiciem, lecz położyli piorun daleko, aby nie mógł go dosięgnąć, i drwili z niego. Bogowie święcili zwycięstwo, jednakże zaczęli się kłócić o to, kto ma zostać jego następcą. Ponieważ groziła Olimpowi wojna domowa, wezwano sturękiego Briareusa, który posługując się wszystkimi rękami, rozsupłał węzły. Zeus odzyskał wolność.

Teraz przyszedł czas na karę. Dziwne jest to, że jej srogość okazała się niewspółmierna do przestępstwa. Herę jako przywódczynię spisku Zeus przywiązał do nieba złotymi bransoletami, przymocowanymi za przeguby rąk, a do stóp przywiązał kowadło. Bogowie nie śmieli jej przyjść na ratunek, chociaż żałośnie płakała. Zeus zgodził się ją uwolnić pod warunkiem, że przysięgnie nigdy więcej nie wszczynać buntu. Przystała na to bez entuzjazmu. Innym natomiast darował winę, ponieważ działali pod przymusem. Kara równie zabawna, jak pokaranie Afrodyty namiętnością do pięknego Anchizesa.

Taki właśnie jest rozum człowieka. Pozbawiony prawej półkuli, poznaje rzeczywistość, zredukowaną do racjonalistycznego rozumowania na podstawie faktów. Jest złośliwy i bezwzględny. Stosuje rządy absolutne. Odznacza się pychą, sądząc, że on wyłącznie potrafi samodzielnie poznać świat. Traktuje inne opinie z błyskotliwą zgryźliwością, a żadna mu nie odpowiada. Mimo tak negatywnych cech, jest niezastąpiony, gdyż nikt nie potrafił zająć jego miejsca. Najwspanialsze jest to, że można go związać, ale tylko na chwilę. Umysł zawsze odzyska wolność.

Najpiękniej jednak przedstawiono cechę prawej półkuli mózgu w postaci tortury Hery. Nie jest bolesna. Jej zadaniem jest zajmowanie się sprawami nieba, toteż została przywiązana do niego złotymi bransoletkami. Niebo, religia, poezja – to domeny prawej półkuli.

Hera, jako bogini, umiała obdarzyć umiejętnościami przewidywania przyszłości każdego, czy to człowieka, czy zwierzę. I tu właśnie ukrywa się tajemnica. W prawej półkuli znajduje się ośrodek wszelkich działań uznanych za paranormalne – są to wieszczce sny, wróżby, czary, telepatia, intuicja.

W prezencie ślubnym otrzymała jabłoń rodzącą złote owoce, Ewa również jest panią jabłoni. Należy z całą siłą podkreślić sposób traktowania prawej półkuli w obu kulturach – w pierwszej demonicznie i grzesznie, w drugiej – zwierając się, ufając, choć nie zawsze, zaczepiając o niebo.

Cechy umysłu wyrażano w materialnej rzeczywistości, dlatego Herze budowano świątynie, ją uznając za ważniejszą, w jej świątyniach oddawano również cześć Zeusowi. Tak było na początku owego okresu.

Sztuka przedstawiała go wtedy jako młodzieńca. Bóg był młody. Kiedy lewa półkula wykształciła więcej cech, zaczęto budować świątynie Zeusowi. Pod koniec okresu posągi ukazują go jako mężczyznę w sile wieku, o solidnie zarysowanym torsie. Twarz ozdabiała mu gęsta broda. Te wszystkie cechy mają ogromne znaczenie. Oznaczają męski umysł, dojrzały oraz silny. Kiedy zestarzał się jako bóg, upadła ta cywilizacja, gdyż jej cechy umysłowe osiągnęły pełnię, czyli szczyt zamierzonego rozwoju. Świat musiał obrać przeciwny kierunek, gdyż należało rozpocząć rozwijanie kolejnych cech: powstał chrystianizm.

Identycznie ukazywano dojrzewanie umysłu i odrywanie się lewej półkuli od dominacji prawej w nauce tajemnej, nazywanej czarnoksięstwem, a będącej jedynie używaniem sił natury. Naturę uznano za siłę żeńską, od której oddzielał się męski pierwiastek, przedstawiany w postaci młodzieńca. Jego życie trwało jedynie rok. Ponieważ Natura wydawała z siebie nowe życie każdej wiosny, toteż oczywista śmierć młodego boga nie burzyła konstrukcji świata. Rzeczywistość była spójna, umysł rozumiał ją, nie pozostając z nią w konflikcie.

Kiedys u Hebrajczyków bóg również był młody, lecz starzał się wraz z przejmowaniem dominacji przez lewą półkulę. W końcu stary Jahwe zamienił się w Boga chrześcijan. Pojawił się wtedy jego Syn. Nowy bóg, to nowa epoka.

Właśnie nadchodziła, a zapowiadały ją znaki na niebie, znane powszechnie, kiedys postrzegane jako cudowny przejaw interwencji Boga. Obecnie zapalają się światła w chmurach, analizowane przez umysł, opisywane w kategoriach naukowych. Prawo przemian epok okazuje się słuszne. Pozostaje pytanie, jaka epoka się wyłania w glorii światła, nie uznawanych już za przejaw woli boga.

Jeśli panuje podwojony pierwiastek męski, cywilizacja musi być racjonalna. Rozwijała się nauka, postęp i wynalazki pojawiły się jako naturalna konsekwencja.

Rezultatem braku równowagi jest chrystianizm, na pewną część świata spłynęło cierpienie, zawisł nad nią groźny symbol – storturowany młody mężczyzna, konający na krzyżu.

Jakie jest znaczenie tego symbolu? Młody umysł jako młody bóg umiera na drzewie świadomości. Ma pragnienie uzyskania totalności, lecz storturowany, prowadzi w chwili konania dialog ze starą swą częścią. Wyrzuca jej, że go opuściła. W chwili śmierci, powraca do niej i łączy się z nią.

Ten młody umysł musi umrzeć. W jakim celu? Ma nastąpić zmartwychwstanie, czyli odrodzenie się, poprzez połączenie się z nadrzędnym pierwiastkiem, z umysłem świata. Umysł ludzkości zostanie włączony w wyższą świadomość kosmiczną, zawsze będąc jej częścią, kiedys oderwaną, autonomiczną, lecz połączoną ponownie.

Atrybutami Syna są umocowanie umysłu w ziemskiej i cielesnej fizyczności, znaczne przywiązanie do niej, co musi umrzeć, powodując cierpienie. Odtąd umysł nie będzie się ograniczał do ziemskiego ciała, taka jest prognoza dla świata i wiele działań wskazuje na tę drogę.

W poprzedniej, dualistycznej epoce konfliktu pomiędzy obiema częściami mózgu pojawił się nowy symbol, czyli trójca. Trzecia część świadomości dopiero miała się wyłonić. Pokazano wyraźnie jej przebijanie się na powierzchnię.

Istniał bóg, wynurzający się czasem z głębin morza. Klasyczne mity przedstawiały go

zazwyczaj z trójzębem w ręku. Czym jest trójząb? Nie uznano go za broń, mimo że był potężny i niebezpieczny. Bóg podziemnych krain dzierzył go mocno w silnym ramieniu i wszyscy wiedzieli, że należał do jego atrybutów. Kiedy zanurzał się pod wodę i chciał okazać gniew, uderzał nim o skały. Jego siła była nadzwyczajna, ziemia drżała, wody zaczynały falować i występować z brzegów, ludzie bali się, oczekując końca świata. I mieli rację.

Trójząb na ręczce czy trzpieniu składa się z trzech elementów. Bóg sił głębinowych trzyma go i uderza nim o skały – żadna z tych informacji nie została wprowadzona przypadkiem. Bogowie kosmiczni podali ludziom informacje ściśle i szczegółowe.

Ukazali, że w głębinach ludzkiego umysłu zaczynają się potężne zmiany. Istnieje coś, co z siłą uderza i domaga się ujawnienia i nazwania. Nowy atrybut umysłu człowieka. Trzecia siła.

Miał się wyłonić duch, określony tak wyraźnie przez Chrystusa i jego królestwo czy domenę. Symbol trójcy był tak ważny, że został powtórzony w postaci trójnogu. W Delfach Apollo ustanowił świątynię. Kapłanka zyskała wielką sławę. Była tak znaczącą postacią, że wiadomość o niej przetrwała do naszych czasów. Siedziała na trójnogu, co wskazuje na przewagę pierwiastka kobiecego. Trzy równej długości zęby trójzębu Posejдона oraz takiej samej długości nogi trójnogu Pytii wskazują na jednakową wartość trzech sił. Powinny pozostawać w równowadze – taką wiedzę przekazali nam starożytni.

Jednakże nie pozostawały w równowadze, co szczególnie okazało się wyraźne w świadomości europejskiej. Stary Jahwe, wypełnił miejsce należne prawej i lewej półkuli mózgu. Jednocześnie zaczęto długotrwałą akcją wyniszczającą pojęcia i poglądy tworzone przez prawą półkulę. W dawnych czasach nazywano je czarami, obecnie lekceważy się medycynę alternatywną oraz wszelkie systemy odnawiania ducha oparte o kulturę Wschodu. Pierwiastek kobiecy tradycyjnie tam umieszczany i zawarty w kulturze orientalnej, obecnie absorbowany z Dalekiego Wschodu, nadal podlega krytyce i naganie, uznany za wrogi i groźny, najczęściej ograniczony do demonicznej seksualności.

Odbываła się również fizyczna eksterminacja kobiet – kiedyś w postaci palenia czarownic, obecnie w uznaniu pierwiastka kobiecego za potencjalnie zbrodniczy i zagrażający życiu, poprzez potępienie aborcji. Kobiety zostały naznaczone piętnem morderczyń, co osłabia ich pozycję, stwarzając dogodny teren walki dla przeciwnika. Zostały dosłownie obnażone i odarte z szat przed wielkim sądem świata i zredukowane do przedmiotu seksualnego, oglądanego na każdym skrzyżowaniu. Pierwiastek żeński jest traktowany z pogardą, choćby poprzez podzielenie sztuki i literatury na tę właściwą i na kobiecą. Kobiety zajmują się różną działalnością i są dostrzegane, lecz jedynie wtedy, gdy przejmą męski sposób myślenia, kod emocjonalny i aktywność. Nie jest to jedyny sposób postrzegania, na szczęście.

Powstanie trzeciej części świadomości znajduje odbicie w świecie rzeczywistym poprzez realne wytwory. Pierwszym jest fizyka kwantowa, wynalazek energii rozszczepialnych, elektryczność, laser, a w konsekwencji radio, telewizja, komputery. Jednym z najbardziej znaczących jest wynalazek komunikacji pomiędzy komputerami, nazywany Internetem. Wynika z naszego obrazu świata, spełniając wszystkie parametry: jest związany ze światłem, umożliwiając natychmiastowe połączenie, sprawia, że nie istnieje czas ani przestrzeń. Tworzy zapisaną światłem wielką przestrzeń, wypełnioną jedną rzeczą – jest nią informacja, również niemożliwa do uchwycenia w palce.

Kolejny parametr epoki to wyodrębnienie pojęcia rozumu od mózgu, uznanie tego organu za interfejs, służący jako łącze z rozumem, będącym magazynem myśli oraz idei, nazwanym ogólnie – duchem czy umysłem kosmosu, czasoprzestrzenią, w której zapisała się świadomość każdego człowieka. Kosmiczny rozum istnieje od początku świata i ta wiedza ludzkości wciąż się powiększa. Bardzo możliwe, że składają się na nią również zdobycze innych cywilizacji,

mieszczących się w innych gwiazdozbiorach. Zgromadziło się w niej również doświadczenie intelektualne ludzi, tworzących cywilizacje, które zginęły, zanim powstała obecna. Mózg więc może połączyć się z różnymi centrami myśli i czerpać z nich. Trudno więc rozstrzygnąć, czy w ogóle istnieje oryginalna myśl człowieka, czy jedynie potrafimy rozpoznać wzory dawno już zapisane. Jedynym zadaniem mózgu jest rozkodowywanie zapisu istniejącego w powietrzu, dotarcie do niematerialnego rezerwuaru – trzeciej wartości, połączenie się z nią, co ujawnia symbol epoki.

Obraz świata ulega dostosowaniu, a nauka usłużnie tworzy teorie i znajduje dowody. Komplementarna jest teoria potraktowania świata jako hologramu. Wszechświat i wszystko, co w nim postrzegamy, uznano jedynie za odbicie obrazów, projekcję holograficzną rzeczywistości oddalonej od nas w czasie i przestrzeni. Oglądamy obrazy jakiegoś równoległego świata, biorąc je za nasz własny. Taki pogląd pozwala zrozumieć anomalie występujące w przyrodzie oraz zjawiska paranormalne. Dotychczas były odrzucane przez rozum logiczny jako sprzeczne z naukowym światopoglądem i prawami natury – oczywiście w jego percepcji i rozumieniu. Jak wiemy, pyszny Zeus uznaje swoje postrzeganie rzeczywistości za jedynie prawdziwe.

Holografia została wynaleziona przez Dennisa Gabora, który przepuszczał światło laserowe przez lustra i soczewki. Za odkrycie otrzymał Nagrodę Nobla w 1971 r. Potem nastąpiły dalsze badania. Pocięta płyta holograficzna zachowuje obraz całości, co nazwano brakiem lokalności. Wkrótce okazało się, że fizyka kwantowa nie zgadza się z prawami fizyki Newtona. Prowadzi to do obrazu świata, w którym czas i przestrzeń nie mają znaczenia, a paranormalne zachowanie staje się normą. Kwanty komunikują się ze sobą z szybkością, przekraczającą prędkość światła, gwałcąc teorię Einsteina. W tunelu kwantowym przekroczono pięciokrotnie prędkość światła. Obserwowane powodują postrzeganie pozazmysłowe, zgrupowane razem, zaczynają zachowywać się tak, jakby posiadały świadomość. Przestają być połączeniem pojedynczych i poszczególnych kwantów, a zachowują się jak inteligentna całość.

Badania z innych dziedzin łączą się w spójny obraz. Dr Kari Pribram ze Stanford University zauważył, że ludzki umysł wykazywał właściwości hologramu, gdy usiłował zlokalizować w nim obszary pamięci. Badania dra Raymonda Moody, autora słynnej książki „Life after Life” („Życie po życiu”) wykazały, że ludzka dusza wykazuje również cechę nielokalności. Nie można znaleźć jej ośrodka w ciele ani też w mózgu. Kolejne badania nad rebertingiem, głęboką hipnozą, przeprowadzane przez wielu, między innymi dra Briana Weissa, dowodzą istnienia wielokrotnych stanów życia istniejących przed aktualnym. Ludzie pamiętali swoje poprzednie wcielenia. Najbardziej przejmujący jest dialog z młodym chłopcem, który pod hipnozą powiedział następujące słowa:

*Cofnijmy się w przeszłość. Gdzie jesteście?  
Umarłem, leżę w grobie.  
Cofnijmy się głębiej w przeszłość. Gdzie jesteście?  
Nie wiem, jestem.  
Czy jesteście duchem czy upiorem?  
Nie wiem, jestem.  
Gdzie jest Ziemia i ludzie?  
Nie wiem, jestem.*

Ludzka świadomość wykazuje cechy nielokalności, nie umiera w chwili śmierci, istnieje zawsze, mimo że nie wie o ludziach. Prywatnym pytaniem autorki jest kwestia, czy w ludzi wciela się wyłącznie świadomość człowieka z poprzedniego życia, czy może się zdarzyć, że

należała ona do innej istoty, żyjącej kiedyś na innej planecie? Czy jest to zjawisko częste?

Zachodzą odmienne relacje pomiędzy dwiema półkulami, powiększa się zaufanie do obrazu świata przekazywanego przez prawą półkulę. Wzrost zainteresowania zjawiskami paranormalnymi, medycyną naturalną czy healerstwem – leczeniem poprzez nakładanie rąk, reiki, przepływem energii przez ciało człowieka, akupunkturą, czyli terenami medycyny i poznania nie rozważanymi przez rozum.

Zajmowanie się fenomenami na niebie w postaci UFO również wynika z tego trendu. Traktowanie tych zjawisk jest odmienne niż w wiekach poprzednich mimo silnego nurtu lekceważącego i odrzucającego je z zasady, którą jest nieakceptowanie. Rozum racjonalny zaczyna te zjawiska badać swoimi metodami. Dzieje się dokładnie to, co pod rajsą jabłonią. Jest to szczególnie widoczne w podejściu do fenomenu UFO. Istnieją osoby prywatne oraz organizacje o zasięgu światowym, jak na przykład MUFON (którego członkinią jest autorka), zajmujące się opisem zjawisk, klasyfikowaniem ich i analizą. Zajmują się tym ludzie z wykształceniem uniwersyteckim, astronomowie, fizycy lub specjaliści od napędów czy lotnicy.

Po akceptacji trzech części świadomości zaczyna się kłaść akcent na ducha, trzeci stan. Dzieje się to poprzez hologram, kwanty, alokalność. Tego wymaga kosmiczny program, nic więc dziwnego, że taką zasadę przekazano poprzez postać nowego boga, przygotowującą nadejście epoki charakteryzującej się tym parametrem. Podobnie jak Odyn, umiera nowy bóg, następuje przemiana cywilizacji. Na jej początku uderzano w gniewie trójzębem o skały. Po dobrowolnej śmierci Boga, głoszącego nastanie królestwa duchowego, zaczyna ulegać wykształceniu potrójna świadomość, jest to przemiana cywilizacyjna, kolejny obrót epok sygnalizowany przez Junga.

Przemiany, które następują, niosą nadzieję na przyszłe milenium. Zaplanowano doprowadzenie ludzi do osiągnięcia świadomości kosmicznej. Bogowie wykonują program z całą bezwzględnością, niszcząc próbki, a więc narody, zsyłając potop i zarazy. Lecz wyprodukowane istoty, potrafią już nazwać swój stan na skutek rozwoju nauki, toteż mają prawo do wolności. Nie należy godzić się z przemocą ani też tłumaczyć, że zło zostało zesłane dla naszego dobra. Nie ma żadnego powodu poddawać się przemocy intelektualnej, gdyż rozum jak Zeus zawsze zostanie uwolniony ze stu węzłów i nikt nie zajmie jego tronu. I trzeba powtórzyć pytanie zadane przez „boga” z kosmosu: „Czy sądzisz, że to wszystko stało się przypadkiem?”

Korekta: Joanna Bednarek